

Janowskie Korzenie

PISMO REGIONALNE
ZIEMI JANOWSKIEJ

BATORZ
CHRZANÓW
DZWOLA
GODZISZÓW
JANÓW LUBELSKI
MODLIBORZYCE
POTOK WIELKI

Wydawca:

Stowarzyszenie PRZYMIERZE
i Muzeum Regionalne w Janowie Lub.
23-300 Janów Lubelski
ul. Szewska 29

Adres Redakcji:

23-300 Janów Lubelski,
ul. M. Kopernika 49
Tel. (015) 872 49 50
www.janowlubelski.com
e-mail:
janowskiekorzenie@vp.pl

Redaguje zespół:

Zenon Baranowski
Józef Łukasiewicz (red. nacz.)

Korekta: Barbara Zybała

*W publikowanych
tekstach źródłowych
zachowano oryginalną pisownię.
W niektórych tytuły i śródtytuły
pochodzą od redakcji.
Skróty redakcyjne zaznaczono: [...]
Uzupełnienia od redakcji
ujęto: [xxx]*

Nakład: 600 egz.

ISSN 1731-6928

UWAGA: numer bieżący jest
OSTATNI
w tym składzie redakcyjnym

W NUMERZE:

- Józef Stręciwilk:** Historia rzecz trudna 2
- Andrzej Kaproń:** Liga Morska i Kolonialna
w powiecie janowskim 3
- Marek J. Chodakiewicz:** Niemieckie siły policyjne
w dystr. Lublin i pow. Janów Lubelski (dok.) 8
- Janów i miejscowości powiatu janowskiego
pod koniec XIX w. (dok.) 19
- J. Łukasiewicz:** List 26
- Stanisław Ryszko:** Jenieckie muzy 27
- Dariusz Kossakowski:** Wierny syn Kościoła 30
- Dariusz Kossakowski:** Modliborski organista 31
- Monika Woźnica:** Parafia w Janowie Lubelskim
w okresie 1864 – 1914 33
- Mirosława Janisz:** Na plebanii w Janowie 49
- ks. Michał Jabłoński:** Moje wspomnienia z pracy
w charakterze wikariusza w parafii
Janów Lubelski w latach 1927-1932 61
- Piotr Tylec:** Aparat bezpieczeństwa wobec Kościoła
na Ziemi Janowskiej 64
- Krzysztof Butryn:** Muzyka tradycyjna okolic Janowa
Lubelskiego w przekazach ludowych 71
- Agnieszka Jargieło:** Suka redivivus 80
- Zygmunt Kubrak:** Smolarstwo w Momotach 82
- J. Łukasiewicz:** Janowskie legendy 84
- J. Łukasiewicz:** Groby wy nasze... 91
- Uzupełnienie 94
- Teresa Duda:** Na Syberii z Matką Boską Janowską 95



Naród, który nie szanuje swej przeszłości, nie zasługuje na szacunek terażniejszości i nie ma prawa do przyszłości.

Józef Piłsudski

Józef Stręciwilk

Historia rzecz trudna

Historia, historia
To przeszłość okrutna
Do czytania łatwa
Do przeżycia trudna.

Najazdy, zabory
Obcych wojsk nawały
Narzędziami wojny
Ziemie przeorały.

Požary, grabieże
Dorobek stracony
Gwałty, poniżenia
I mogił zagony.

Na cóż mam się silić
Kiedy nie potrafią
Ni słowem powiedzieć
Ni przelać na papier.

Słabe moje pióro
Inni nie pomogą
O niej tylko groby
Wiersze pisać mogą.

Andrzej Kaproń

Liga Morska i Kolonialna w powiecie janowskim

Pierwszą wzmiankę o szerzeniu idei ruchu ligowego¹ na terenie powiatu janowskiego zawdzięczamy „Morzu” z 1927 roku. Wtedy to członkowie Oddziału Ligi Morskiej i Rzecznej w Milejowie podjęli nieudaną próbę utworzenia oddziału w Godziszowie².

Gwałtowny rozwój Ligi Morskiej i Kolonialnej w województwie lubelskim nastąpił po interwencji w dniu 19 stycznia 1932 r. prezesa Okręgu Lubelskiego LMiK płk. dypl. Stefana Iwanowskiego u wojewody lubelskiego Bolesława Świdzińskiego w sprawie uzyskania pomocy podległych mu starostów przy zakładaniu oddziałów powiatowych. Wprawdzie do końca 1932 r. we wszystkich powiatach założono oddziały powiatowe LMiK³, to jednak radość była przedwczesna. Wiele z nich istniało tylko na papierze, np. Oddział LMiK w Janowie Lubelskim nie przejawiał jakiegokolwiek działalności aż do połowy 1934 r.⁴

Oddział Powiatowy LMiK w Kraśniku powstał 12 stycznia 1933 r. Kierował nim Zarząd w składzie: ks. Józef Scipio del Campo (prezes), ppłk Kazimierz Dworak (wiceprezes), Stefan Rybicki (skarbnik), por. Benedykt Suchodolski (sekretarz), Szczepan Rokicki (wicesekretarz), Stanisław Laszkiewicz, Władysław Pytlakowski, Czesław Stepnowski, por. Gustaw Höpting i Stanisław Żuliński (członkowie). Sekcja Marynarki Wojennej funkcjonowała pod przewodnictwem mjr. Jarosława Kaczyńskiego. Początki były niezmiernie trudne. W braku ludzi (oddział powiatowy liczył 141 członków zwyczajnych i 14 członków popierających) nacisk położono na rozbudowę kół szkolnych i organizację „Święta Morza”. Na koniec 1933 r. podlegały mu wcześniej założone, niedziałające oddziały w Janowie Lubelskim i Urzędowie (w 1932 r. liczyły 243 członków) oraz 7 kół szkolnych (2 koła przy gimnazjach państwowych w Janowie

Lubelskim i Kraśniku i 5 kół przy Szkołach Powszechnych w Janowie Lubelskim, Modliborzycach, Zaklikowie, Marianówce i Dąbrówce). Teoretycznie Liga Morska i Kolonialna w powiecie janowskim liczyła 469 członków, w tym 184 zbiorowych⁵.



Stanisław Laszkiewicz, wiceprezes Koła Miejsowego LOPP w Kraśniku

Na początku 1934 r. ppłk Dworak, wiceprezes Oddziału Powiatowego LMiK i dowódca 24. Pułku Ułanów w Kraśniku, osobiście wyjeżdżał do Wilkołaza, Gościeradowa i Trzydnika, by wspomóc tamtejszych działaczy przy zakładaniu nowych oddziałów LMiK. Niestety, mieli oni słomiany zapał. Organizacyjna niemoc trwała do sierpnia 1934 r.

Oddział LMiK w Janowie Lubelskim wyrwał z marazmu wicestarosta Bolesław Górny. Wszedłszy 22 czerwca 1934 r. do jego Zarządu, usprawnił pracę Oddziału i walnie przyczynił się do zorganizowania w całym powiecie „Święta Morza”, które przyniosło dochód w wysokości 1420 zł 53 gr. Idąc za ciosem, już w lecie założono kolejne 3 oddziały, co pozwoliło na utworzenie 1 sierpnia 1934 r. Obwodu Janowsko-Kraśnickiego LMiK z siedzibą w Janowie Lubelskim⁶.

W dniu 9 września 1934 r. odbył się w Janowie Lubelskim zjazd delegatów Oddziałów i Kół Szkolnych LMiK Obwodu Janowsko-Kraśnickiego połączony z posiedzeniem nowo wybranego Zarządu Obwodu, na czele którego stanął Bolesław

¹ Obecna Liga Morska i Rzeczna jest sukcesorką przedwojennej masowej organizacji społecznej popularyzującej problematykę morską w polskim społeczeństwie, do zawieszenia w 1939 r. działającej pod trzykrotnie zmienioną nazwą: Stowarzyszenie Pracowników na Polu Rozwoju Żegluga „Bandera Polska” (1918–1919), Towarzystwo „Liga Żegluga Polskiej” (1919–1924), Liga Morska i Rzeczna (1924–1930) i Liga Morska i Kolonialna (1930–1939). Odrodzona w 1944 r. pod nazwą Liga Morska przetrwała do 1953 r., po czym została przyłączona do Ligi Przyjaciół Żołnierza, przekształconej w 1962 r. w Ligę Obrony Kraju. Ligę Morską reaktywowano w 1981 r., a 19 III 1999 r. powrócono do jednej z przedwojennych nazw. Aktualnie prezesem Ligi Morskiej i Rzecznej jest kpt. ż. w. Andrzej Królikowski.

² „Morze” 1927, nr 6, s. 26.

³ A. Kaproń, Liga Morska i Kolonialna na Lubelszczyźnie w okresie międzywojennym, „Nautologia” 1995, nr 3, s. 42.

⁴ Sprawozdanie Okręgu Lubelskiego Ligi Morskiej i Kolonialnej w Lublinie za rok 1934, Lublin 1935, s. 65.

⁵ Sprawozdanie Okręgu Lubelskiego Ligi Morskiej i Kolonialnej w Lublinie za rok 1933, Lublin 1934, s. 61–62.

⁶ Sprawozdanie Okręgu Lubelskiego..., Lublin 1935, s. 66. Aby dostosować strukturę organizacyjną Ligi do podziału administracyjnego państwa, w 1933 r. powołano nowy szczebel organizacyjny – obwód. Od tego czasu LMiK dzieliła się na władze centralne, okręgi, obwody i oddziały, które sprawowały opiekę nad kołami szkolnymi.

Górny. Obowiązki prezesa pełnił do 23 września 1937 r., kiedy to zastąpił go wicestarosta Andrzej Dzbeński. Kolejne doroczne zjazdy obwodowe odbywały się na wiosnę i wybierano na nich członków Zarządu i Komisji Rewizyjnej. Niestety, w miarę dokładne dane osobowe mamy jedynie z lat 1934–1937. W tym czasie oprócz prezesa w skład Zarządu wchodził: wiceprezesa – Kazimierz Dworak (1934–1939?), Otton Turkiewicz (1935–1936), Stanisław Siedlecki (1937–1938); sekretarz – Stanisław Dyguś (1934–1936), Henryk Nazarczuk (1936–1939?); zastępca sekretarza – Kazimierz Zieliński (1937–1938); skarbnik – E. Pietraś (1934), J. Właźlacki (1934–1935), Mieczysław Pawłowski (1935–1939?); zastępca skarbnika – Aleksander Paszkowski (1937–1938); członkowie – H. Gontaż (1935–1936), Alfred Hofbauer (1935–1938), Roman Filipiak (1935), Władysław Jocek (1935–1938), Jarosław Kaczyński (1935–1936), Krawczyk (1935–1936), Konstanty Mazurowski (1935–1938), E. Pietraś (1935–1936), Edward Pasieczny (1935–1937), Bronisław Ruta (1935–1939?), Zygmunt Szubartowski (1935–1936), Walenty Siemieniec (1935–1938), Michał Żabicki (1935–1936), Stanisław Żuliński (1935–1936), Henryk Nazarczuk (1936–1937), Edward Kras (1936–1937), Witold Kasperski (1936–1938), Tadeusz Kultys (1936–1937), Kazimierz Zieliński (1936–1937) i Ignacy Daszkiewicz (1937–1938). W Komisji Rewizyjnej zasiadali: Aleksander Paszkowski (1935–1937), Zenon Rabiński (1935–1938), Szymon Szczęsny (1935–1938), Grzegorz Szczepanik (1937–1938).



Władysław Jocek, prezes Koła Miejscowego LOPP w Kawęczynie

Przy Zarządzie Obwodu Janowsko-Kraśnickiego działały następujące Sekcje:

– Marynarki Wojennej, w 1935 roku przemianowana na Sekcję Obrony Morskiej, pod przewodnictwem R. Filipiaka (9 IX 1934 – 12 IX 1935) i

Franciszka Nosowskiego (od 12 IX 1935 do wybuchu wojny);

– Kolonialna, pod przewodnictwem W. Jocka (1935–1939?);

– Wycieczkowa, pod przewodnictwem Z. Szubartowskiego (1935–1936) i I. Daszkiewicza (1936–1939?);

– Sportów Wodnych, pod przewodnictwem K. Mazurowskiego (1935–1939?);

– Szkolna, pod przewodnictwem B. Ruty (1935–1939?).

Priorytetowym zadaniem władz obwodowych była rozbudowa terenowych struktur organizacji. Aby dopomóc w zakładaniu nowych oddziałów i kół szkolnych, do jedenastu gmin wysłano instruktora. W dniach 9–23 października 1934 r. urządzał on zebrania organizacyjne, udzielał instrukcji, wygłaszał pogadanki. Efektem między innymi jego pracy była szybka rozbudowa struktur Ligi Morskiej i Kolonialnej w powiecie. Już w końcu grudnia 1934 r. funkcjonowało 21 oddziałów i 31 kół szkolnych skupiających 2400 członków (293 zwyczajnych, 524 popierających i 1583 zbiorowych)⁷. Liczebnie dominowała działwa zgrupowana w Kołach Szkolnych przy Szkołach Powszechnych w Annopolu („Tarbut”), Batorzu, Białej Ordynackiej, Bobach, Borowie, Budzynie, Chrzanowie, Dąbrówce, Dzierzkowicach-Rynku, Godziszowie, Irenie, Janowie Lubelskim (w obu), Kawęczynie, Kocudzy Dolnej, Kraśniku (nr 2), Liśniku Dużym, Łązku Ordynackim, Łązku Zaklikowskim, Marianówce, Modliborzycach, Ostrowie, Potoku Wielkim, Stróży, Trzydniku, Urzędowie, Wilkołazie, Wojciechowie, Zaklikowie i Zdziłowicach oraz przy Gimnazjum Koedukacyjnym Towarzystwa Szkoły Średniej w Janowie Lubelskim.

Oddziały były małe. Zazwyczaj liczyły do 50 członków. Do największych należały Oddziały w Janowie Lubelskim (196 członków), Kraśniku (152) i Gościeradowie (122), do najmniejszych zaś w Chrzanowie (26), Zaklikowie (26) i Zakrzówku (27). O ich członkach wiemy niewiele. Zachował się jedynie jeden raport z 8 marca 1935 r., w którym wymieniono osoby nimi kierujące. Tego dnia na czele Oddziałów LMiK stali prezesi: Henryk Morawski w Annopolu, Andrzej Wiechnik w Batorzu, Grzegorz Szczepanik w Białej Ordynackiej, ks. Kazimierz Sitkowski w Bobach, Lucjan Momot w Chrzanowie, Józef Rachoń w Dzierzkowicach, Czesław Jackowski w Gościeradowie, Michał Żabicki w Janowie Lubelskim, Tadeusz Praczyński w Kosinie, ppłk Kazimierz Dworak w Kraśniku, Marian Stecznik w Lipie, Kazimierz Zieliński w Modli-

⁷ *Sprawozdanie Okręgu Lubelskiego...*, Lublin 1935, s. 67, 69–71. W sprawozdaniach nie uwzględniano Koła Szkolnego LMiK przy Szkole Powszechniej w Krzemieniu, działającego w latach 1934–1939. Por. *Szkoła w Krzemieniu – pierwsze ćwierćwiecze*, „Janowskie Korzenie” 2010, nr 14, s. 74–78.



Rok 1932. Zjazd okręgowy LMiK w Janowie Lub. Pośrodku (w jasnym garniturze) siedzi wicestarosta B. Górny

borzycach⁸, ks. Franciszek Zygmunt w Ostrowie, Ignacy Szostek w Polichnie, Teofil Wąsek w Potoku Wielkim, Jan Nowaczek w Trzydniku, ks. Jan Łazicki w Urzędowie, Karol Wielgus w Wierzchowiskach, Karol Exner w Wilkołazie, Kazimierz Kołodziejczyk w Zaklikowie i Jan Kołtun w Zakrzówku⁹.

Takiej dynamiki rozbudowy struktur terenowych niepodobna było utrzymać w następnych latach. W 1935 roku założono tylko Koło w Stróży (w 1936 roku przekształcono je w Oddział) i 7 Kół Szkolnych przy Szkołach Powszechnych w Bystrzycy, Dzierzkowicach-Woli, Gościeradowie, Janiszowie, Potoczku, Salominie i Szczecynie, likwidując jednocześnie Koła Szkolne w Irenie (odrodziło się w 1936 r.), Kocudzy Dolnej, Stróży i Zdziłowicach. Podobnie było w 1936 roku, kiedy to założono Koło w Błazku oraz 5 Kół Szkolnych przy Szkołach Powszechnych w Polichnie, Majdanie, Rzeczycy Ziemiańskiej, Studziankach i Zakrzówku. W dniu 10 kwietnia 1938 r. na Zjeździe Obwodu Janowsko-Kraśnickiego LMiK prezes Dzbeński mógł się pochwalić 20 oddziałami i 38 kołami szkolnymi, grupującymi łącznie 3768 członków¹⁰.

⁸ Ponadto w skład Zarządu Oddziału wchodził: Ignacy Tomkiewicz (sekretarz), Władysław Gozdalski (skarbnik) i Stanisław Torla.

⁹ Archiwum Państwowe w Lublinie, Urząd Wojewódzki Lubelski. Wydział Społeczno-Polityczny (1919–1939), sygn. 2459, s. 13–54; A. Kaproń, *op. cit.*, s. 42.

¹⁰ Sprawozdanie Okręgu Lubelskiego Ligi Morskiej i Kolonialnej w Lublinie za rok 1935, Lublin 1936, s. 59–60; Sprawozdanie Okręgu Lubelskiego Ligi Morskiej i Kolonialnej w Lublinie za rok 1936, Lublin 1937, s. 120–122; Sprawozdanie Okręgu Lubelskiego Ligi Morskiej i Kolonialnej w Lublinie za rok 1937, Lublin 1938, s. 36; *Idea morska w pow. janowskim*, „Głos Lubelski” 1938, nr 100, s. 4.

Warto nadmienić, że od listopada 1934 r. do kwietnia 1935 r. powiat biłgorajski był przydzielony do Obwodu Janowsko-Kraśnickiego LMiK.

Główną formą popularyzacji programu Ligi Morskiej i Kolonialnej wśród mieszkańców powiatu janowskiego były organizowane przez nią masowe obchody i imprezy propagandowe. Zasadniczą rolę odgrywało „Święto Morza”, corocznie obchodzone na przełomie czerwca i lipca, z tym że w 1937 roku obchodzono je pod nazwą „Tydzień Morza”, a w następnym roku – „Dni Morza”. W 1939 roku „Dni Morza” połączono z „Dniami Kolonialnymi” w obchody pod nazwą „Dni Morza i Kolonii”. W programie najczęściej były pochody, akademie, przemówienia i zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej. „Święto Morza” urządzano we wszystkich miastach i gminach, lecz najokazalej organizowano je w latach 1935–1937 w Kosinie, gdzie przygotowaniem kierował inż. Tadeusz Nicyporzewski z Lublina (pracował przy obwałowaniu brzegu Wisły). W 1936 roku pojawił się tam nawet oddział marynarzy, który okazał się nie lada atrakcją. Zwykle udanie świętowano też w Kraśniku, Janowie Lubelskim i Lipie.

Do ważniejszych imprez propagandowych należały:

– „Dzień Propagandowy LMiK”, urządzony 14–21 października 1934 r. na terenie całego powiatu janowskiego celem rozpropagowania spraw morskich i kolonialnych oraz przeprowadzenia zbiórki na Fundusz Akcji Kolonialnej (zebrano 61 zł 80 gr);

– „Dzień Morski”, zorganizowany 6 września 1936 r. na terenie całego powiatu w celu pozyskania środków na FOM i zainteresowania szerokiej rzeszy społeczeństwa sprawami morskimi;

– doroczne obchody rocznicy odzyskania przez Polskę dostępu do Bałtyku, przypadające na dzień 10 lutego;

– „Dni Kolonialne”, z głównymi uroczystościami w niedzielę 10 kwietnia 1938 r. w Janowie Lubelskim, Kraśniku i większych miejscowościach powiatu janowskiego¹¹.

Z wielkim bólem obchodzono uroczystości żałobne w lipcu 1936 r. po stracie prezesa Zarządu Głównego LMiK, gen. dyw. Gustawa Orlicza-Dreszera.¹² Z ramienia Obwodu Janowsko-Kraśnickiego LMiK do Gdyni udała się trzyosobowa delegacja ze sztandarem, która 27 lipca wzięła udział w pogrzebie.

Szczególną rolę odgrywały masowe manifestacje patriotyczne, będące odpowiedzią na wystąpienia polityków niemieckich. Do największych należały tzw. manifestacje gdańskie, które odbyły się w lipcu 1936 r. Były one wyrazem protestu społeczeństwa polskiego przeciwko wypowiedziom prezydenta Senatu gdańskiego Arthura Greisera na forum Ligi Narodów.

Codzienne życie organizacji skupiało się w lokalach własnych. Oprócz statutowych zjazdów i posiedzeń organizowano niezliczone pogadanki, odczyty i spotkania z młodzieżą szkolną. Często prowadzili je instruktorzy, zwłaszcza Antoni Moliczki, który chętnie wygłaszał pogadanki o tematyce morskiej i kolonialnej ilustrowane przeźrocami.

Niebywałym powodzeniem cieszyły się odczyty prezesa Okręgu Lubelskiego LMiK płk. Stefana Iwanowskiego 20 listopada 1935 r. w Janowie Lubelskim i nazajutrz w Kraśniku, który opowiadał o swoich wrażeniach z pobytu służbowego w USA¹³. Działalność propagandowo-odczytową skuteczniały przede wszystkim materiały (plakaty, odezwy, broszurki, plakietki itp.) nadsyłane z Warszawy i Lublina. We własnym zakresie wydano m.in. broszurę „Zagadnienie wychowania morskowego w szkole polskiej” (Janów Lubelski 1935), odczyty Bolesława Górniego „Polska idea kolonialna” (Janów Lubelski 1934) i Potrzeba Polskiej Marynarki Wojennej (Janów Lubelski 1934), afisz propagandowy wydany w 1934 r. w Janowie Lubelskim w nakładzie 1500 egzemplarzy.

Pomimo pewnych nacisków ze strony Zarządu Okręgu Lubelskiego LMiK relatywnie mało czasu poświęcano sprawom emigracyjno-kolonialnym. Pogadanki i opowieści o dalekich krajach wzbudzały zaciekawienie, szczególnie wśród młodzieży, ale na podatny grunt nie trafiały. Świadczy o tym chociażby nieudana akcja werbunkowa na wyjazd do Brazylii. Ostatecznie do „Morskiej Woli” w Paranie wyjechały w 1937 roku dwie rodziny z powiatu janowskiego.

Czytając sprawozdania i komunikaty Okręgu Lubelskiego LMiK można odnieść wrażenie, że prezesów oddziałów LMiK rozliczano ze zbiórek



Dni Morza w Janowie Lubelskim w roku 1937 (1938? 1939?). Po części oficjalnej przemarsz z boiska sportowego w parku nad rzekę Białkę

¹¹ Wcześniejsze „Dni Kolonialne” miały charakter zamknięty.

¹² W Janowie Lubelskim ulicę od rogałki w kierunku Zaolszynie nazwano imieniem gen. Dreszera – przypis red. JK.

¹³ Sprawozdanie Okręgu Lubelskiego..., Lublin 1936, s. 57; T. Białas, Liga Morska i Kolonialna 1930–1939, Gdańsk 1983, s. 46. Prezes Iwanowski został oddelegowany na zjazd LMiK w Chicago.

na Fundusz Obrony Morskiej. Nie dość, że właściwie każda impreza kończyła się kwestą i sprzedażą znaczków FOM, to jeszcze przed prezesami stawiano coraz większe wymagania finansowe, np. w 1939 roku zbiórka na FOM należała do podstawowych zadań Oddziału LMiK w Janowie Lubelskim¹⁴. Wyniki były jednak zdumiewające; Obwód Janowsko-Kraśnicki należał do najlepszych w Okręgu, np. w 1936 roku zebrano 7601 zł 74 gr, co dało II miejsce w Okręgu¹⁵.

Zbiórka na Fundusz Akcji Kolonialnej nie cieszyła się popularnością. Chętniej sięgano do portfela w czasie zbiórek na budowę Bazyliki Morskiej w Gdyni.

Aktywną działalność w zakresie upowszechniania sportów wodnych przejawiały głównie oddziały i koła szkolne mające naturalne warunki do ich uprawiania. Kierunek rozwoju wskazali w 1936 roku działacze Oddziału LMiK w Zakrzówku, którzy jako pierwsi zakupili dwie łodzie. Niebawem pojawiły się ligowe kajaki i przystanie w nadwiślańskich miejscowościach - Anopolu i Kosinie.

Z myślą o młodzieży w 1937 roku zorganizowano w Janowie Lubelskim bezpłatny kurs modelarstwa okrętowego prowadzony przez instruktora przysłanego przez ZG LMiK. O sukces było

trudno, zważywszy, jak olbrzymią konkurencję stanowiły dobrze wyposażone modelarnie lotnicze Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Większym powodzeniem cieszyły się wystawy i konkursy o tematyce morskiej i kolonialnej. Do uczestnictwa na pewno zachęcały wartościowe nagrody, np. w 1937 roku w konkursie obwodowym Koło Szkolne LMiK przy Szkole Powszechnej w Modliborzycach wywalczyło radioodbiornik głośnikowy.

W pracy z młodzieżą wyróżniał się Oddział LMiK w Modliborzycach. Niemal wszyscy członkowie miejscowego Koła Szkolnego byli wysyłani na wycieczkę do Gdyni, przy czym uboższym uczniom opłacano wyjazd.

Pomimo pewnych ograniczeń, jak brak większych akwenów i typowo rolniczy charakter powiatu janowskiego, Liga Morska i Kolonialna prowadziła tutaj wielokierunkową działalność. Szczęściem mieszkańcy mieli dużo zrozumienia dla wysiłku lokalnych działaczy, wśród których szczególnie wyróżnili się: płk Kazimierz Dworak, wicestarosta Bolesław Górny, felczer Kazimierz Zieliński, nauczyciel Bolesław Ruta. Trwałą zasługą organizacji pozostaje podtrzymanie mitu morza. ▼



W okresie międzywojennym Janów bywał zalewany przez Białkę, a woda wdzierала się nawet do rynku. N/z powódź z pocz. maja 1934 r. – zalana ul. Kollątaja

¹⁴ „Głos Lubelski” 1939, nr 99, s. 6.

¹⁵ Sprawozdanie Okręgu Lubelskiego..., Lublin 1937, s. 75–77.

Marek J. Chodakiewicz

Niemieckie siły policyjne w dystrykcie Lublin i powiecie Janów Lubelski (dok.)

Fragment bardzo obszernych notatek prof. M. J. Chodakiewicza.

Przy okazji prostujemy błędną informację umieszczoną na tym miejscu w pierwszej części tego tekstu (JK nr 14) – praca niniejsza nie była dotąd nigdzie opublikowana

Jednostki policyjne

Do grudnia 1939 roku, po podziale Dystryktu Lublin na trzy obszary zabezpieczenia, powiat janowski przypisano do Obszaru Środek (*Abchnitt Mitte*). Początkowo było to terytorium działań pododdziałów z 92 Batalionu Orpo (92. *Ordnungspolizei Bataillon*).¹⁶ Wnet jednak zastąpił je 102 Batalion z Pułku Orpo Lublin (102. *Bataillon Ordnungspolizei* regiment Lublin). Prawdopodobnie pod koniec października 1939 r.¹⁷ 4 Kompania tego batalionu (4/102.Pol.Bat.) zakwaterowała w Kraśniku. W styczniu 1940 r., zluźowała ją 3 Kompania 104 Batalionu Policji (3/104.Pol.Bat.), która stacjonowała w mieście przynajmniej do sierpnia 1940 r.¹⁸ Jej dowódcą był *Hauptmann des Schupo* Hannor.¹⁹

Aby lepiej kontrolować powiat, dowództwo policji wysłało kilka pododdziałów (*Kommando*) do miasteczek w terenie. Na przykład, prawdopodobnie w marcu 1940 r. pododdział *Hauptwachtmeister'a* (Hptw.) Harde'go z 3 Kompanii usadowił się w Zaklikowie. Wypełniał w tej gminie obowiązki żandarmerii. Wycofano policjantów Harde'ego dopiero po ustanowieniu permanentnego posterunku żandarmerii w maju 1940 r.²⁰

Praktyka ta miała miejsce przez cały okres okupacji niemieckiej. Pododdziały jednostek policji stacjonowały przez rozmaity okres czasu w pewnych miejscowościach powiatu. Główne bazy tych

jednostek utrzymywano w Kraśniku i Janowie. W większości wypadków jednostki policyjne sprowadzano z zewnątrz w celu przeprowadzenia większej akcji, zwykle pacyfikacji. Czasami jednostki *Truppenpolizei* przerzucano z sąsiednich powiatów z powodów kwatermistrzowskich: aby ulżyć spokojnej ludności sąsiednich powiatów, a ukarać krnąbrne wsie w powiecie janowskim. Tak samo postępowano w odwrotnym kierunku, gdy w Janowskim panował spokój. W końcu przysyłano dodatkowe jednostki policyjne w celu wzmocnienia miejscowego aparatu terroru w chwilach szczególnego zagrożenia. Oto kilka przykładów.

27 maja 1940 r. 73 Batalion Orpo (73. *Bat. Orpo.*) przybył do powiatu Janów, aby przeprowadzić ekspedycję karną. Wymuszono oddanie kontyngentu żywności na miejscowych chłopach.²¹

Od 30 czerwca do 20 lipca 1942 r. pododdziały ze 101 Batalionu Orpo (*Ordnungspolizei Bataillon 101.*) stacjonowały w Ulanowie. Ponieważ deportacja miejscowej ludności żydowskiej została przełożona na październik, policjanci zostali odkomenderowani do akcji eksterminacyjnej Żydów na innym terenie dystryktu Lublin.²²

Pod koniec października i na początku listopada 1942 r. do powiatu Janów skierowano dodatkowo 108 policjantów. Do miejskich i gminnych posterunków Policji Polskiej przydzielono dwóch oficerów i 63 policjantów z 2 Kompanii Zmotoryzowanego Batalionu Żandarmerii (2. *Kompanie Motorisierten Gendarmerie Bataillon*) oraz 1 oficera i 42 policjantów z 309 Policyjnej Kompanii Łączności (*Polizei Nachrichten Kompanie 309.*). Ich zadaniem była eksterminacja Żydów, wyłapywanie zbiegłych sowieckich jeńców oraz operacje przeciw pospolitym bandytom i polskim partyzantom.²³

¹⁶ Józef Zaręba, „Janów Lubelski w latach okupacji hitlerowskiej”, (maszynopis pracy magisterskiej, Lublin, UMCS, 1977), s. 28 [dalej cyt. „Janów Lubelski”].

¹⁷ Pierwsza wzmianka o 4 Kompanii 104 Batalionu w Kraśniku pochodzi z 8 grudnia 1939. Zob. Mańkowski, „Lata wojny”, s. 809; Zyśko, „Władze policyjne dystryktu lubelskiego”.

¹⁸ 104 bat. pol. dowodził Major des Schutzpolizei Giebe. Zob. „Bericht vom 8.2.1940 für die Zeit vom 25.1.40-8.2.40 Polizei Bataillon 104”, APL, PBZ, sygn. 140, k. 1-4; Dok. nr 48, „Sprawozdanie 104 Batalionu Policji z akcji przeprowadzonych w Kraśniku w okresie od 5 do 20.VII.1940 r.”, (w:) Stanisław Biernacki, Blandyna Meissner i Jan Mikulski (red.), „Policja Porządkowa w Generalnej Guberni: Wybór dokumentów”, Biuletyn GK Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce [Warszawa] t. 31 (1982): s. 250-51 [dalej cyt. „Sprawozdanie 104 Batalionu” w „Policja Porządkowa w GG”].

¹⁹ „Einsatzbefehl Nr. 5”, 9 lipca 1940, APL, PBZ, sygn. 30.

²⁰ „Bericht”, 3 maj 1940, APL, PBZ, sygn. 31, k. 36.

²¹ „Einsatzbefehl”, 27 maj 1940, APL, PBZ, sygn. 30, 2-3.

²² Browning, *OrdinaryMen*, s. 54, 70.

²³ Z 63 zmotoryzowanych żandarmów, 3 przydzielono do Wilkołaza, 6 do Popkowic, 5 do Dzierzkowic, 5 do Urzędowa, 4 do Jarocina, 5 do Chrzanowa, 4 do Potoka, 4 do Polichny, 4 do Zakrzówka, 4 do Trzydnika, 4 do Gościeradowa, 5 do Kłodnicy Dolnej, a pozostałych 10 zostało najpewniej w Kraśniku. Z 42 policjantów - łącznościowców 2 wysłano do Szastarki, 2 do Olbęcina, 2 do Janowa, 2 do Chrzanowa, 2

22 maja 1943 r. 3 Batalion 32 Pułku Ochronnego Policji (3./Polizei-Schutzen Regiment 32.) przerzucono z Lubartowa do Zaklikowa. Dołączył on do reszty macierzystej jednostki. Już od początku miesiąca 1 i 2 Batalion 32 Pułku przeprowadzały operację pacyfikacyjną na południu powiatu. Jednostki te pozostały w Janowskim co najmniej do końca lipca 1943 r.²⁴

12 lipca 1943 r., po zakończeniu operacji Wehrwolf I i II, pododdziały 3 Batalionu 13 Pułku Ochronnego (3./SS-Polizei Schutzenregiment 13.) rozesłano na kwatery w trzech punktach powiatu. Sztab oraz 1 Kompania stanęła w Kraśniku. 2 Kompania strzegła więźniów w Budkach; a 3 kompania zatrzymała się w Zaklikowie.²⁵

23 lipca 1943 r. pododdział 1 Batalionu 4 Pułku SS - Policji (1./SS-Polizei Regiment 4.) odkomenderowano do pełnienia służby wartowniczej przy tymczasowym obozie przechodnym w Budzynie. Obóz ten przepełniony był Polakami ujętymi podczas wielkiej akcji wysiedleńczej z początku lipca 1943 r., która objęła południowe gminy powiatu janowskiego.²⁶

do Polichny, 2 do Jarocina, 2 do Zaklikowa, 2 do Annopola, 2 do Pysznicy, 2 do Modliborzyc, 2 do Gościeradowa, 2 do Potoka, 2 do Wilkołaza, 2 do Zakrzówka, 2 do Dzierzkowic, 2 do Trzydnika, 1 do Kraśnika i 1 do Urzędowa. Nie wiadomo gdzie przydzielono pozostałych ośmiu. Zob. GKBZPN-POKL, KŻL, sygn. 7, k. 66-74.

²⁴ Kommandeur der Sipo Distrikts Lublin, 19 May 1943, in GKBZPNPOKL, KŻL, sygn. 3, k. 52; „Fernschreiben”, 11 i 23 maja 1943, APL, KdOrpoDL, Ortskommandantur I/524, Tagliche Lagemeldungen (maj 1943), sygn. 13.

²⁵ GKBZPNPOKL, KŻL, sygn. 201, k. 13.

²⁶ Obozu przechodniego nie należy mylić z obozem żydowskim w Budzynie ani z obozem pracy przymusowej Bauendienst zlokalizowanym obok. Wielka akcja wysiedleńcza (26 czerwca - 13 lipca 1943 r.) objęła południowe gminy powiatu Janów. Szczególne natężenie akcja miała między 8 a 13 lipca. Podjęto ją w ramach akcji wysiedleńczej na Zamojszczyźnie. Wysiedlano Polaków, a zostawiano w spokoju Ukraińców. Zamiarem okupanta było osiedlenie na południu powiatu etnicznych Niemców. Jednocześnie przeprowadzano w tej okolicy operację antypartyzancką Wehrwolf II. Dokonano podczas niej kilku krwawych pacyfikacji, paląc wsie, mordując kilkaset osób, a aresztując do wysiedlenia kilkanaście tysięcy, z czego około 4.500 osadzono w obozie przejściowym w Budzynie. W samej gminie Jarocin spalono 205 gospodarstw, zastrzelono 142 wieśniaków, a aresztowano 390. W Zaklikowie wyłapano wszystkich mieszkańców oprócz księdza i aptekarza. Akcję wysiedleńczą władze niemieckie przerwały pod koniec lipca. Pragmatyka dystryktowej administracji cywilnej, która zainteresowana była w kontynuowaniu gospodarczej eksploatacji ludności, zwyciężyła nad ideologicznymi fantazjami policji. Sprawę wysiedleń i pacyfikacji w południowej części powiatu Janów pomijają w swoich pracach zwykle historycy peerelowsy. Zob. Der Kommandeur Sipo des Distrikts Lublin, 23 lipiec 1943, GKBZPNPOKL, KŻL, sygn. 3, k. 41; Sprawozdanie dekadowe za okres 11-20 czerwca 1943, b.d., sprawozdanie dekadowe za okres 21-30 czerwca 1943 z 2 lipca 1943, Oberfeldkommando der Wehrmacht GG, Zbiory Instytutu Historii UMCS w Lublinie [dalej cyt. OFKdWGG, ZIHUMCS], s. 586, 600; Notatka, Lublin, 22 czerwca 1943, Notatka z powiatu

13 sierpnia 1943 r. sztab 1 Bat. 4 P. SS (1./SS-Polizei Regiment 4.) przeniósł się ze Szczebrzeszyna do Kraśnika. Zadaniem batalionu było objąć pieczę nad miejscowym obszarem zabezpieczenia (Sicherungsbezirk Kraśnik). Zgodnie z rozkazami 1 Bat. przejął punkty oparcia (Stutzpunkte) w Lipie i Zaklikowie, a kompania z 3 Batalionu tego pułku dodatkowo wzmocniła punkt oparcia w Janowie Lubelskim.²⁷

22 września 1943 r. 10-osobowy patrol z 72 Plutonu Żandarmerii Zmotoryzowanej 25 Pułku SS-Policji Lublin (Motorisierten Gendarmerie Zug 72./SS-Polizei Regiment 25.) wzmocnił punkt oparcia w Brandwicy, gm. Pysznica. Pododdział ten pozostawał na miejscu co najmniej do połowy grudnia 1943 r.²⁸

Po wycofaniu się z Ukrainy, prawdopodobnie cała kompania z 5 Batalionu 25 Pułku SS-Policji (5./SS-Pol.Regt.25.) kwaterowała w budynku szkoły w Janowie. Nie wiadomo jak długo policjanci ci przebywali w powiecie.²⁹

Od 1 lutego 1944 r. pododdziały 1 Batalionu 4 Pułku SS-Policji obsadzały następujące Stutzpunkte w powiecie: Annopol, Janów, Kraśnik, Lipa, Łążek i Zaklików.³⁰



Janów Lubelski podczas okupacji niemieckiej

kraśnickiego (akcja pacyfikacyjna i sprawy aktualne), Kraków, 24 sierpnia 1943, AAN, Rada Główna Opiekuńcza [dalej cyt. RGO], sygn. 43, k. 35, 36, 84; sprawozdanie z dystryktu lubelskiego za lipiec 1943, Lublin, 13 sierpnia 1943, AAN, RGO, sygn. 75, k. 115; Lustracja połkonii w Delegaturze Zaklików, 30 lipca 1943, APLOK, RGO-PKO, sygn. 35; Delegatura Ulanów II do PKO w Kraśniku, 23 sierpnia 1943, Aufstellung der bei der Polizeiaktion am 9. und 10. Juli 1943 entstandenen Schaden, Gemeinde Jarocin, b.d. [1943], Przewodniczący Delegatury PKO w Zaklikowie do PKO w Kraśniku, 23 listopada 1943, APLOK, RGO-PKO, sygn. 65; Elżbieta Tyc do PKO w Kraśniku, 30 listopada 1943, APLOK, RGO-PKO, sygn. 43; Raport z 19 lipca 1943, Raport, b.d., AAN, Antyk, sygn. 228/15-2, k. 27, 44; Marek Jan Chodakiewicz, Narodowe Siły Zbrojne: „Zab” przeciw dwu wrogom (Warszawa: Fronda, 1999), 111, 346 przypis 157.

²⁷ Der Kommandeur Sipo des Distrikts Lublin, 13 sierpnia 1943, GKBZPNPOKL, KŻL, sygn. 3, k. 41. Zob. też Der Kommandeur Sipo des Distrikts Lublin, 25 sierpnia 1943, GKBZPNPOKL, KŻL, sygn. 3, k. 32.

²⁸ Notatka Gendarmerie Post Zaklików, 5 grudnia 1943, GKBZPNPOKL, KŻL, sygn. 3, k. 27.

²⁹ Telegram, 31 stycznia 1944, GKBZPNPOKL, KŻL, sygn. 4.

³⁰ GKBZPNPOKL, KŻL, sygn. 3, k. 19.

Tabela 2
Jednostki policyjne stacjonujące w powiecie Janów w okresie X 1939 – VII 1944³¹

Jednostka	Miejsce	Czas
Kompania 92. Ordnungspolizei Bataillon	Kraśnik Janów	Pocz. 10/1939 koniec 10/1939
4/102. Bataillon Ordnungspolizei-iregiment Lublin	Kraśnik Janów	koniec 10/1939 do 1/1940
3/104. Pol. Bat.	Kraśnik Janów	od 1/1940 do 3/1940
73. Bat. Orpo.	różne gminy	od 27 V 1940 do 6/1940
1/104. Pol. Bat.	Janów Urzędów	Od 12/1940 Do 4/1940
Pododdziały Ordnungspolizei-iregiment Lublin	Janów Urzędów Zaklików	12/1940 do 4/1941?
Jagdzug des Pol. Bat. 306.	Janów Różne gminy	
Pododdziały 101. Pol. Bat.	Ulanów	Od 20 VI 1942 Do 20 VII 1942
1./Res. Pol. Reg. 22	Janów Zaklików	Od 8/1942 Do 1/1943
2./Gend. Mot. Bat.	Kraśnik Różne	Od 24 X 1942 Do 1/1943?
Pododdziały Polizei Nachrichten Kompanie 309. Lublin	Kraśnik	Od 24 X 1942
Pododdział 10./SS- Pol. Reg. 25.	Lipa	5/1943
2./Pol.	Różne gminy	5/1943

³¹ Bericht vom 8.2.1940 für die Zeit vom 25.1.40-8.2.40 Polizei Bataillon 104, APL, PBZ, sygn. 140, k. 1-4; Fernschreiben, 11 i 23 maj 1943, 23 luty 1944, APL, KdOrpoDL, Ortskommandantur I/524, Tagliche Lagemeldungen (maj 1943 i luty 1944), sygn. 13 and 22; GKBZPNOKL, KZL, sygn. 4, k. 49, sygn. 7, k. 52, 66-74, i sygn. 16, k. 31; Zał. nr 7 do meld. dod. z dn. 16 grudnia 1940, AAN, AK, sygn. 203/III-49, k. 203-204; Sonderbefehl, Banditenbekämpfung, 4 luty 1941, APL, PBZ, sygn. 32, k. 161-162; „Sprawozdanie 104 batalionu policji”, s. 250-51; Zaręba, „Janów Lubelski”, s. 28; Mańkowski, „Lata wojny”, s. 809; Zyśko, „Władze policyjne dystryktu lubelskiego”, s. 134; Browning, Ordinary Men, 54, 70; Tuszyński, „Policyjny i wojskowy aparat”, s. 24; Waldemar Tuszyński, „Sytuacja operacyjna partyzantki lubelskiej wiosną 1944 roku na tle przeciwpartyzanckich uderzeń okupanta”, Walki wyzwolenicze na Lubelszczyźnie w czerwcu i lipcu 1944 roku: Materiały sesji popularyzacyjnej zorganizowanej w dniach 27-28 lutego 1966 roku (Lublin: Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, Zarząd Okręgu w Lublinie, 1968), s. 28-29 [dalej cyt. „Sytuacja operacyjna partyzantki lubelskiej”].

Schützenregt. 32.		5/1943
3./Pol.	Zaklików	od 22 maja 1943
3./SS-Pol. Reg. 13.	Kraśnik Zaklików	od 22 maja 1943 do 7/1943?
3./SS-Pol. Schütz.-Reg. 4.	Kraśnik Janów Różne gm.	od 6/1943 od 6/1943
1./SS-Pol.	Kraśnik Janów	od 8/1943
Pododdział 5./SS- Pol. Reg. 25.	Janów	Od 29 I 1943
1./SS-Gend. Bat. (mot.)	Różne gm. Różne gm.	Od poł. 2/1943 Od poł. 3/1943
2./SS-Pol. Reg. 25	Różne gm.	Od poł. 2/1943
3./SS-Pol. Reg. 17	Różne gm.	Od poł. 3/1943

W Janowie policjanci zamienili na swój garnizon miejscową szkołę. W Kraśniku wprowadzili się do koszar 24 Pułku Ułanów i do gmachu szkoły. Dodatkowo wybudowano kilka baraków na podwórzu szkoły, aby pomieścić policjantów. Gdzie indziej na terenie powiatu oddziały *Truppenpolizei* również zajmowały budynki szkół, na przykład w Pyszniczy, gdzie pododdział w sile 20 osób miał bronić dojścia do huty w Stalowej Woli.³²

Częste przenosiny jednostek stacjonujących w powiecie oraz częste odkomenderowywanie jednostek z zewnątrz do doraźnych zadań w janowskim powoduje, że trudno jest podać precyzyjnie ilu *Truppenpolizei* służyło w powiecie Janów. Według raportu podziemia z czerwca 1943 r. miało ich być 92 w samym Kraśniku. 62 stacjonowało w szkole w mieście, a 30 w koszarach 24 Pułku Ułanów.³³ Autor innego raportu z lipca 1944 r. stwierdzał, że w Kraśniku garnizonowało 160 członków *Truppenpolizei*.³⁴ Po wojnie szacowano, że garnizon Orpo w szkole w Janowie Lubelskim liczył 200 policjantów.³⁵ Jednak źródła polskie

³² Zob. Raport specjalny, b.d. [czerwiec 1943], APL, AK, OL, IP, OJ, sygn. 13, k. 56; Andrzej Łacko, b.d. [1974?], Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Kraśniku [dalej cyt. APLOK], Zbiory Józefa Zaręby, k. 1; Edward Galiński, APLOK, zbiory Zaręby, k. 1; Sprawozdanie z wizytacji Inspektoratu Szkolnego w Kraśniku przeprowadzonej w dniach 14, 15 i 16 grudnia 1944 r. przez Wizytatora Szkół w Kuratorium O.S.Lub. Stanisława Pieczkowskiego, b.d. [grudzień 1944], APLOK, Inspektorat Szkolny w Kraśniku, Sprawozdania z wizytacji Inspektoratu Szkolnego, 1944-1949, sygn. 21; Stanisław Speruda, Nauczanie w okresie okupacji w powiecie kraśnickim (1939-1944)”, (maszynopis pracy magisterskiej, Lublin, UMCS, 1968), s. 78 [afterwards „Nauczanie w okresie okupacji”].

³³ Liczba ta najpewniej odzwierciedlała wszystkie siły ruchome Orpo oraz stałe posterunki żandarmerii. Zob. Raport specjalny, b.d. [VI 1943], APL, AK, OL, IP, OJ, s. 13, k. 56.

³⁴ Meldunek wywiadu, 10 lipca 1944, AAN, Armia Ludowa [dalej cyt. AL], sygn. 192/XXII-3, k. 124.

³⁵ Andrzej Łacko, b.d. [1974?], APLOK, zbiory Zaręby, k. 1; Edward Galiński, APLOK, zbiory Zaręby, k. 1.

zwykle przesadzają rozmiar policyjnych sił niemieckich w powiecie.

Według źródeł niemieckich na początku 1942 r. powiatowa jednostka *Truppenpolizei* liczyła 4 oficerów i 105 policjantów. Niedługo potem przysłano im pewne posiłki, bowiem rozpoczęła się akcja eksterminacji Żydów w Janowskim. Wydaje się jednak, że przeciętnie siła *Truppenpolizei* nie przekraczała 150 osób. Jednak tymczasowe wsparcie siłami z zewnątrz okresowo zwiększało ilość policjantów do 500 (jeden batalion), a w bardzo niewielu wypadkach nawet do rozmiarów kilku pułków.³⁶



Janów Lubelski. 1 X 1939 - żołnierze niemieccy po walkach w Janowie pozują do zdjęcia przy pomniku T. Kościuszki w parku miejskim. Na pomniku widoczne ślady zaciętych walk.. Fotografia ze zbiorów Leszka Kąckiego

Bardzo trudno jest ustalić precyzyjnie straty, jakie poniosły te jednostki policyjne podczas operacji w powiecie Janów Lubelski. Niepełne dane za okres między majem 1943 a lipcem 1944 wskazują, że przynajmniej tuzin *Truppenpolizisten* zginęło w Janowskim.

Jednostki *Truppenpolizei* wypełniały ważną rolę pomocniczą w polityce okupacyjnej. Jednak trzymały się one raczej z boku nurtu życia powiatu, jedynie interweniując okresowo na rozkaz władz zwierzchnich. Inaczej rzecz miała się z żandarmerią powiatu. Żandarmeria była stale obecna w życiu powiatu, zaznaczając swoją obecność w wielu nawet błahych wypadkach, szczególnie na początku okupacji.

³⁶ 20 czerwca 1944 r. komenda żandarmerii w Lublinie dysponowała siłami w składzie 45 oficerów i 1,512 funkcjonariuszy *Truppenpolizei*. Nie wiadomo jaki był procent *Reichsdeutsche* do innych uczestników (*Volksdeutsche*, Sowietów, czy Ukraińców). Zob. Hempel, *Pogrobowcy kłęski*, s. 57 przypis 4.

Posterunki żandarmerii

Okolo lata 1940 r. kierownictwo policji Dystryktu Lublin uznało, że sam system obszarów zabezpieczenia jest niewystarczający i niewydolny. Tymczasowe posunięcia związane z tą koncepcją ustąpiły permanentnym rozwiązaniom odzwierciedlającym dalekosiężną politykę okupacyjną III Rzeszy w Polsce centralnej. W ramach tej polityki uznano za konieczne roztoczyć kontrolę nad słabo dostępnymi terenami na wsi.

Postanowiono też, że pracę w terenie usprawni szczegółowa znajomość stosunków miejscowych przez odpowiednio przeszkolonych w tym kierunku policjantów. W związku z tym kierownictwo Policji Porządkowej (*Orpo*) rozkazało szefostwu I Komendy Głównej Żandarmerii w Lublinie (*I. Gendarmerie Hauptmannschaft Lublin*), aby utworzyć pluton żandarmerii Janów (*Zug Janow*). Obszar jego jurysdykcji pokrywał się z granicami administracyjnymi powiatu.³⁷

W rzeczywistości nowa koncepcja po prostu instytucjonalizowała nieformalne rozwiązanie stosowane w terenie od początku

okupacji. Pierwsi żandarmi, którzy ustanowili na miejscu stały posterunek, pojawili się w Kraśniku zapewne wraz z nazistowskimi władzami cywilnymi w październiku 1939 r. Nie wiemy dokładnie komu podlegali. Prawdopodobnie byli ochroną administratorów cywilnych. Ich początkowe powiązania z władzami policyjnymi dystryktu pozostawały przez pewien czas dość słabe. Jednak powoli władze zwierzchnie poczęły odsyłać pojedynczych żandarmów do poszczególnych posterunków powiatu. Najwcześniejsza wzmianka o tym pochodzi z grudnia 1939 r., gdy do pracy w Janowskim przydzielono 2 żandarmów. Byli to *Hauptwachtme-*

³⁷ Tuszyński twierdzi, że w dodatku do powiatu Janów, również powiaty Lublin i Puławy były częścią I *Hauptmannschaft Lublin*. Tymczasem Mańkowski przypisuje powiat Puławy do II *Hauptmannschaft Radzyń* oraz utrzymuje, że powiat Chełm był w jurysdykcji I *Hauptmannschaft Lublin*. Według Mańkowskiego, Zug Lublin i Chełm miały po cztery posterunki żandarmerii. Zob. Tuszyński, „Policijny i wojskowy aparat”, s. 24; Mańkowski, „Lata wojny”, s. 818.

ister (Hptw.) Franz Bauer i Hptw. Bernhard Kuhn. Najpóźniej w czerwcu 1940 r. posterunki żandarmerii rozsiane w gminach podporządkowano szefostwu żandarmerii w Janowie Lubelskim.³⁸



Janów Lubelski (ulica wylotowa w kierunku Frampola)
9 X 1939 r.

Zapewne już w październiku 1939 r. rozpoczęto budowę szkieletu struktury żandarmerii w Janowie. Siedziba żandarmerii składała się z dwóch części: komendy żandarmerii (*Gendarmerie Hauptzug Janów*) oraz posterunku miejskiego (*Gendarmeriepost*). Wkrótce założono dwa następne posterunki: w Urzędowie pod Kraśnikiem oraz w Radomyślu nad Sanem przy Zaklikowie. Było to tylko tymczasowe rozwiązanie wynikające z faktu, że poważne zniszczenia wojenne oraz przepelnienie miasteczek uchodźcami i wysiedleńcami początkowo uniemożliwiło żandarmerii znalezienie odpowiednich kwater gdzie indziej.³⁹ 28 października 1940 posterunek z Radomyśla prze-

niesiono do Zaklikowa.⁴⁰ Następnie żandarmi przeprowadzili się z Urzędowa do Kraśnika. We wrześniu 1942 r., ze względu na zmiany administracyjne w powiecie, komendę żandarmerii przeniesiono z Janowa do Kraśnika. Zmieniono też nazwę plutonu i jego jurysdykcji na *Zug Kraśnik*. Do lata 1944 r. żandarmskie szefostwo dowodziło trzema posterunkami: w Kraśniku, Janowie i Zaklikowie. Okresowo ustanawiano jednak też tymczasowe posterunki żandarmerii w niektórych miasteczkach w terenie.⁴¹ Najwyższego stopniem oficera żandarmerii w powiecie określano najpierw jako kierownika powiatu (*Kreisfuhrer Janow Lubelski*), następnie jako dowódcę plutonu żandarmerii Janów/Kraśnik (*Leiter der Gendarmeriezug Janów; Gendarmerie Zugfuhrer Kraśnik*). Wypełniał on jedną z najważniejszych funkcji w powiecie. Oficer ten nie tylko odpowiadał za wszystkie posterunki, lecz również kierował całą jawną pracą policyjną. Koordynował działalność permanentnych jednostek policyjnych (*Truppenpolizei*) stacjonujących w Janowskim żołnierzy Wehrmachtu odkomenderowanych tutaj oraz członków nieniemieckich pomocniczych formacji wojskowych i policyjnych. Powiatowy komendant żandarmerii współpracował z *Sipo* oraz kierował miejscowymi policjantami polskimi i żydowskimi. Teoretycznie był on podporządkowany miejscowym nazistowskim władzom cywilnym. W praktyce odpowiadał przed swymi szefami w Lublinie. *Leutnant* (Ltn.) Johanningmeier był pierwszym komendantem żandarmerii w powiecie Janów Lubelski. Przeniesiono go 25 lutego 1940 r., a następnie oddelegowany został z Lublina Ltn. Müller.⁴² Oficera tego odwołano 24 września 1940 r. Nowym szefem powiatowej żandarmerii został Ltn. Max Junker.⁴³ Ten służył najdłużej – przez trzy i pół roku. Junker był współodpowiedzialny za deportację Żydów, zorganizował wiele ekspedycji karnych, aby wyegzekwować kontyngenty przymusowe od chłopów oraz nadzorował wiele mniejszych akcji pacyfikacyjnych, an-

³⁸ GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Janów*, sygn. 206, k. 8.

³⁹ Według dokumentu policji nazistowskiej z marca 1940, jeden z posterunków miał znajdować się w Radomyślu. Zob. GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Radomyśl*, sygn. 11, k. 37. Jednakże według rozkazu nr. 13/40 z 3 czerwca 1940, posterunek Radomyśl wciąż był w sferze planowania. Zob. GKBZPNOKL, KŻL, sygn. 11, k. 28. Według raportu wywiadu podziemia z grudnia 1940 r., posterunki żandarmerii znajdowały się w Janowie, Urzędowie, oraz Zaklikowie. Zob. „Zał. nr 7 do meld. dod. z dn. 16 grudnia 1940”, AAN, AK, sygn. 203/III-49, k. 203a-203, 204. Według oficjalnego raportu nazistowskich władz cywilnych (prawdopodobnie z początku 1941 r.) istniały *Gendarmerie-Zug Janow* oraz *Gendarmerie-Posten* w Janowie, Kraśniku i Zaklikowie. Zob. „*Gendarmerie-Dienststellen im Distrikt Lublin*”, b.d. [początek 1941?], APL, *Der Gouverneur des Distrikts Lublin, Abteilung Justiz, Zarządzenia Głównego Wydziału Sprawiedliwości Rządu GG, Zbiór do użytku dyrektora Sądu Krajowego Kielca*, sygn. 914, k. 6. Podobnie, raport żandarmerii z 1 grudnia 1942 wymienia trzy posterunki. Zob. GKBZPNOKL, KŻL, sygn. 7, k. 55. Wydaje się więc, że Mańkowski niesłusznie twierdzi, że w powiecie Janów istniały tylko dwa posterunki: w Janowie i Kraśniku. Zob. Mańkowski, „*Lata wojny*”, s. 818.

⁴⁰ Zob. rozkaz nr. 22/40 z 28 października 1940, GKBZPNOKL, KŻL, sygn. 11, k. 46. Zob. też GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Radomyśl*, sygn. 229, k. 62, 84; GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Zaklików*, sygn. 205, k. 355.

⁴¹ Zob. *Gendarmerie-Dienststellen im Distrikt Lublin*, b.d. [1942?], APL, GDL, UOL, sygn. 914, k. 7; *Gendarmerie des Distrikts Lublin*, 1 grudnia 1942, GKBZPNOKL, KŻL, sygn. 7, k. 55; „*Sicherungsplan für den Distrikt Lublin*”, s. 230-232; Tuszyński, „*Policyjny i wojskowy aparat*”, s. 25.

⁴² Ltn. Johanningmeier objął szefostwo żandarmerii w Lublinie. Zob. *Befehl* nr. 6/40, 25 luty 1940, GKBZPNOKL, KŻL, sygn. 11, k. 11. W lipcu 1940 Obermeister (Obm.) Becker był wymieniony jako zastępca Muller'a. Zob. GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Janów Lubelski*, sygn. 11, k. 37.

⁴³ GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Janów Lubelski*, sygn. 11, k. 41. Junker przybył do Dystryktu Lublin 6 sierpnia 1940 r. Zob. GKBZPNOKL, KŻL, sygn. 207, k. 12. Junker urodził się w 1895. Zob. GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Janów Lubelski*, sygn. 205, k. 367.

tybandyckich i antypartyzanckich. Dwukrotnie awansowany: chyba w połowie 1941 r. na *Oberleutnant'a* (Obtltn.), a 9 listopada 1943 r. na *Bezirk Hauptmann* (Bez. Hptm.).⁴⁴ 15 stycznia przeniesiono go na inny teren.⁴⁵ Zastąpił go Bez. Hptm. Joachim, który służył w Kraśniku do lipca 1944 r.⁴⁶

Jak wspomnieliśmy, powiatowy pluton żandarmerii składał się z trzech posterunków i komendy powiatowej. Dowódcą każdego posterunku był młodszy oficer bądź podoficer starszy (*Abteilungsleiter, Postenleiter*). W czerwcu 1940 r. komendant żandarmerii formalnie objął kierownictwo wszystkich posterunków. Odpowiednio mianował on *Obermeister* (Obm.) Wachter'a na szefa posterunku w Radomyślu, a Obm. Bierlmeier'a w Urzędowie. Obm. Friedrich Hesse pozostał w Janowie jako komendant miejscowego posterunku.⁴⁷

Po przeniesieniu posterunku z Radomyśla do Zaklikowa, Wachter pozostawał komendantem,⁴⁸ a w maju 1942 r. awansowano go nawet do Bez. Ltn.⁴⁹ Prawdopodobnie w lutym 1943 r. został on odkomenderowany poza powiat. Na jego miejsce mianowano kolejno: Bez. Ltn. Friedricha Ehle (do marca 1944), Ltn. Xavera Heining'a (do kwietnia 1944), oraz Ltn. Konrada Heise (do lipca 1944).⁵⁰

Pierwszy komendant posterunku w Janowie, Obm. Hesse, został mianowany na Bez. Ltn. przed grudniem 1940.⁵¹ Zastąpił go przed październikiem 1941 r. *Meister* (Ms.) Fritz Becker.⁵² Jego następcą został przed kwietniem 1942 r. Bez. Ltn. Walter Brehmer. Służył on do czerwca

1943 r.⁵³ Następnym komendantem posterunku Janów został najpewniej Bez. Ltn. Gottfried Schmidt. Został on odwołany z powiatu 20 stycznia 1944 r.⁵⁴ Prawdopodobnie ostatnim komendantem posterunku żandarmerii w tym mieście był Ltn. Hermann Ulmrich.⁵⁵



Klub niemiecki (w domu poordynackim przy ul. Jana Zamoyskiego, naprzeciwko współczesnej fontanny)

Obm. Bierlmeier był odpowiedzialny za przenosiny posterunku żandarmerii z Urzędowa do Kraśnika latem 1941 r.⁵⁶ Potem podoficer ten znika z dokumentów. Od czerwca 1942 do 16 stycznia 1943 r. Bez. Ltn. Willi Bornemann był najwyższym stopniem żandarmem na posterunku w Kraśniku.⁵⁷ Potem, do lipca 1943 r., komendantem posterunku był Bez. Ltn. Fritz Kalich.⁵⁸ Zastąpił go Mstr. Paul Posorski, który najpewniej służył do lipca 1944 r.⁵⁹

Faktycznie *Zug* Janów/Kraśnik był plutonem żandarmerii. W jego szeregach znajdowało

⁴⁴ Zob. karierę Junker'a w powiecie: GKBZPNOKL, KŻL, *Poster. Janów Lubelski*, sygn. 202, k. 9; GKBZPNOKL, KŻL, *Poster. Kraśnik*, sygn. 3, k. 22; sygn. 14, k. 36; sygn. 41, k. 35; „*Sicherungsplan für den Distrikt Lublin*”, s. 222-25.

⁴⁵ Junker przeniesiono na stanowisko komendanta żandarmerii na powiat Puławy. Zob. GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Kraśnik*, sygn. 12, k. 24; sygn. 14, k. 42.

⁴⁶ Joachima wymieniono po raz pierwszy w czerwcu 1944, a po raz ostatni 8 lipca 1944. Zob. GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Kraśnik*, sygn. 7, k. 5; *Fernschreiben, 10 lipca 1944, APL, KdOrpoDL, Ortskommandantur I/524, Tagliche Lagemeldungen* (lipiec 1944), sygn. 27.

⁴⁷ GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Janów Lubelski*, sygn. 11, k. 31, 37; GKBZPNOKL, KŻL, sygn. 207, k. 12.

⁴⁸ GKBZPNOKL, KŻL, *Poster. Radomyśl*, sygn. 11, k. 37.

⁴⁹ GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Zaklików*, sygn. 202, k. 9.

⁵⁰ W maju 1944 r. *Leutnant der Gendarmerie Xaver Heining* został przeniesiony do *Zug Cheim*. Zob. „*Der Kommandeur der Gendarmerie im Distrikt Lublin, Besondere Anordnungen, Nr. 8, Lublin*”, 15 maj 1944, AAN, RGG, sygn. 214/IV-3, k. 3; GKBZPNOKL, KŻL, *Poster. Zaklików*, sygn. 12, k. 6.

⁵¹ GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Janów*, sygn. 205, k. 367.

⁵² *Meister d. Gend. Fritz Becker an das Gefangnis in Janow, 7 October 1941, APL, Deutsche Gefangnis Janow, Więzienie niemieckie w Janowie, Zarządzenia i korespondencja szefa dystryktu lubelskiego z kierownikiem więzienia w sprawach organizacyjno - personalnych więziennictwa i traktowania więźniów 1940-1941 [dalej cyt. DGJ, Zarządzenia i korespondencja]*, sygn. 1034, teczka 1, k. 146.

⁵³ Brehmer został przeniesiony z Janowa na zastępcę szefa posterunku żandarmerii w Cycowie. Zob. GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Janów Lubelski*, sygn. 14, k. 22. Zob. też „*Sicherungsplan für den Distrikt Lublin*”, s. 222-25.

⁵⁴ Schmidt został przeniesiony do Cycowa. Zob. GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Janów Lubelski*, sygn. 12, k. 25.

⁵⁵ *Meister Ulmrich* dostał awans na Ltn. dopiero 1 kwietnia 1944. Możliwe, że to on właśnie został komendantem posterunku po odejściu Schmidt'a. Zob. GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Janów Lubelski*, sygn. 12, k. 3.

⁵⁶ Część dokumentów niemieckich przetrwała, bowiem po wojnie używano ich rewers dla celów urzędowych. Z takich właśnie źródeł dowiadujemy się, że – według wykazów zaopatrzeniowych – jeszcze w kwietniu 1941 r. w powiecie istniały trzy posterunki: w Janowie, Zaklikowie oraz Urzędowie. Zob. APLOK, *Starostwo Powiatowe w Kraśniku, Kontrola działalności i inspekcje rejonów straży pożarnych, 1944-1945*, sygn. 1287.

⁵⁷ Po 16 stycznia 1943 r., Bornemann mianowano komendantem posterunku żandarmerii w Wisznicy. Zob. GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Kraśnik*, sygn. 14, k. 3; GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Kraśnik*, sygn. 239, b.n.s.

⁵⁸ W czerwcu 1943 r. Bez. Ltn. Fritz Kalich został przeniesiony z Kraśnika do Hrubieszowa na stanowisko zastępcy komendanta miejscowego posterunku żandarmerii. Zob. GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Kraśnik*, sygn. 14, k. 17.

⁵⁹ Szymanek, *Z dziejów Kraśnika*, s. 23.

się jednocześnie około 40 oficerów, podoficerów i policjantów. Przynajmniej 90% z nich wywodziło się z *Orpo*.⁶⁰ Wywiad podziemia polskiego wyolbrzymiał siły żandarmerii powiatowej. Z jednego z raportów wynika, że na posterunku w Janowie służyło 30, a w Kraśniku 92 żandarmów.⁶¹ Historyk regionalista nieprecyzyjnie podał, że w samym Kraśniku „w skład posterunku żandarmerii wchodziło około 40 funkcjonariuszy i pracowników obsługi.”⁶² Policjant polski uważał, że w posterunku w Janowie znajdowało się „około 30 osób, razem z Volksdeuschami.”⁶³ Lecz inny świadek twierdził, że stan posterunku janowskiego to „około 10 żandarmów”.⁶⁴ Pamiętajmy jednak, że większość polskich źródeł wlicza w szeregi żandarmskie funkcjonariuszy *Truppenpolizei*, *Sonderdienst* oraz pewnie też innych formacji pomocniczych. Ci bowiem rzeczywiście wspomagali miejscową żandarmerię, a czasami byli oddelegowani na stałe, aby służyć przy żandarmskich posterunkach. Na przykład w pewnym momencie większość z obsady posterunku w Kraśniku wywodziła się z oddziału pościgowego miejscowej jednostki *Truppenpolizei*.

Na podstawie rozmaitych dokumentów udało nam się ustalić nazwiska 127 żandarmów, którzy w różnych okresach służyli w powiecie janowskim między październikiem 1939 a lipcem 1944. Jak wspomnieliśmy, szczegółowe badania pozwalają nam szacować, że jednocześnie służyło około 40 żandarmów. Na przykład w grudniu 1940 r. w skład powiatowej komendy żandarmerii oraz posterunku żandarmerii Janów wchodził jeden policjant pomocniczy (*Hilfspolizist*) oraz co najmniej 21 żandarmów (2 oficerów, 15 podoficerów oraz 4 szeregowych).⁶⁵ Raport z końca 1942 r. wymienia 4 oficerów oraz 34 żandarmów, zaznaczając, że plutonowi brakuje do pełnego stanu 8 żandarmów.⁶⁶ Inny meldunek, z 1 VI 1944 r., podaje że powiatowy *Zug* liczył 3 oficerów i 34 żandarmów.⁶⁷

Najbardziej pełne dane zachowały się za kwiecień 1942 r. Według listy nazwisk, we wszystkich posterunkach powiatu służyło 3 oficerów i 24

żandarmów.⁶⁸ Dodatkowe poszukiwania archiwalne doprowadziły do ujawnienia co najmniej dziewięciu innych żandarmów.⁶⁹ Razem dało to 3 oficerów i 33 podoficerów w powiecie Janów w przededniu rozpoczęcia eksterminacji Żydów na tamym terenie.

Tabela 3
Gendarmerie Zug Janów (kwiecień 1942)⁷⁰

Posterunek	Oficerowie	Żandarmi
Janów	2	16
Kraśnik	-	7
Zaklików	1	10
Dodatkowo	-	9
razem	3	33

Pod koniec okupacji, powiatowy komendant żandarmerii rozwiązał posterunek w Kraśniku, a tamtejszych żandarmów odkomenderował do posterunków w Janowie i Zaklikowie.

Tabela 4
Gendarmerie Zug Kraśnik (czerwiec 1944)⁷¹

	Komenda powiatowa	Posterunki		Razem
		Janów	Zaklików	
oficerowie	1	1	1	3
żandarmi	3	15	16	34

Poszczególne posterunki miały podobną ilość żandarmów w czasie całej okupacji. Naturalnie posterunek przy powiatowej komendanturze żandarmerii był nieco silniejszy. Ponadto stan żandarmerii w powiecie Janów był proporcjonalny do ilości ich kolegów w innych powiatach Dystryktu Lublin.

Jednak pod koniec wojny proporcje się zmieniły. W czerwcu 1944 r. w powiecie pojawiły się znaczne siły żandarmerii wycofujące się ze swoich posterunków na wschodzie w dystrykcie Galicja i Lublin. Zamiast rozdzielić pojedynczych policjantów między poszczególne posterunki żandarmerii, nowych żandarmów przydzielono do nowo utworzonych myśliwskich oddziałów *Truppenpolizei*.

⁶⁰ „Gendarmerie-Dienststellen im Distrikt Lublin”, b.d. [1940?], APL, GDL, UOL, sygn. 914, k. 7.

⁶¹ Raport specjalny, b.d. [czerwiec 1943], APL, AK, OL, IP, OJ, sygn. 13, k. 56.

⁶² Szymanek, *Z dziejów Kraśnika*, s. 23.

⁶³ Andrzej Łacko, b.d. [1974?], APLOK, zbiory Zaręby, 1.

⁶⁴ Antoni Winiarczyk, 20 XI 1975, APLOK, zbiory Zaręby, 5.

⁶⁵ Zob. GKBZPNOKL, KŻL, Poster. Janów, sygn. 205, k. 365, 367.

⁶⁶ Gendarmerie Hauptmannschaft Lublin, Starke, b.d. [grudzień 1942?], GKBZPNOKL KŻL, sygn. 24, k. 6.

⁶⁷ GKBZPNOKL, KŻL, sygn. 24, k. 1.

⁶⁸ GKBZPNOKL, KŻL, Posterunek Janów Lubelski, sygn. 202, k. 9; GKBZPNOKL, KŻL, Poster. Kraśnik, sygn. 202, k. 9; GKBZPNOKL, KŻL, Poster. Zaklików, sygn. 202, k. 9.

⁶⁹ Byli to: Rtw. Adolf Abel, Mstr. Friedrich Ahrens, Wm. Karl Kitzmann, Obw. Adolf Parfil, Wm. Artur Restau, Wm. Gustav Schmidt, Wm. Karl Semper, Mstr. Rudolf Wichmann i Hptw. Kurt Zech. Zob. aneksy poniżej.

⁷⁰ GKBZPNOKL, KŻL, sygn. 202, k. 9; oraz Aneksy poniżej.

⁷¹ GKBZPNOKL, KŻL, sygn. 24, k. 1.



Tabor niemiecki w Dzwoli, pierwsza dekada października 1939 r. Fot. ze zb. Tomasza Żuławskiego

Tabela 5
Gendarmerie Zug Kraśnik i Gendarmerie Distrikts Lublin (1943, 1944)⁷²

Rok	Powiat janowski		Dystrykt lubelski	
	Oficero- wie	Żandar- mi	Oficero- wie	Żandar- mi
1943	4	35	50	442
1944	3	33	32	3551

Jeśli chodzi o awanse, generalnie większość żandarmów otrzymywało je średnio raz na dwa lata. Wyjątek stanowili podoficerowie starsi, których rzadko tylko awansowano na oficerów, bowiem nie mieli odpowiedniego wykształcenia. Jednak mimo tego, na początku okupacji kilku

⁷² Pięciu oficerów żandarmerii odkomenderowano do sztabu w Lublinie. Na poziomie powiatu zestawienie przedstawione w aneksach daje 5 oficerów żandarmerii oraz 46 żandarmów za cały rok 1943. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę przeniesienia, to możemy założyć, że jednocześnie w powiecie służyło 4 oficerów i 35 żandarmów. Statystyka za 1944 dotyczy dnia 20 czerwca tego roku. Zob. *Gendarmerie Lublin, b.d. [styczeń? 1943]*, GKBZPNOKL, KŻL, sygn. 272, k. 10; GKBZPNOKL, KŻL, sygn. 24, k. 1; Hempel, *Pogrobowcy kłęski*, 57 przypis 4.

starszych stopniem podoficerów awansowano na oficerów. Dostępne dane pozwalają nam ustalić wiek jedynie 31 żandarmów na 127 ustalonych z nazwiska. Najstarszy z nich to Mstr. Bruno Heisler, ur. 25 stycznia 1892.⁷³

Następny, to Mstr. Wilhelm Becker, ur. 27 maja 1893.⁷⁴ Najmłodszy, to: Utw. Friedrich Schwenk, ur. 11 sierpnia 1923,⁷⁵ i *Anwarter* Ernst Bandel, ur. 9 marca 1920.⁷⁶ Jak można się było spodziewać, większość żandarmów była w wieku powyżej 30 lat, gdy wybuchła wojna: 19 na 31 osób. Dziewięciu żandarmów miało ponad 40 lat. A tylko 12 nie skończyło trzydziestki. W sensie przedziału wiekowego, janowscy żandarmi reprezentowali typową grupę odkomenderowaną do pracy na głębokich tyłach frontu.

⁷³ GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Janów*, sygn. 205, k. 264.

⁷⁴ GKBZPNOKL, KŻL, *Poster. Zaklików*, sygn. 205, k. 264.

⁷⁵ GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Janów*, sygn. 264, k. 56.

⁷⁶ GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Janów*, sygn. 205, k. 367.

Tabela 6
Wiek żandarmów w powiecie Janów⁷⁷

Dekady urodzeń	1890-1899	1900-1909	1910-1919	1920-1923
Liczba żandarmów	9	10	10	2

Co najmniej 127 żandarmów różnych stopni służyło w powiecie janowskim między październikiem 1939 a lipcem 1944. Najdłuższy przebieg służby w *Zug* miał Bez. Hptm. Max Junker: od 24 września 1940 do 15 stycznia 1944. Wm. (a potem Hptw.) Karl Kitzmann plasował się zaraz za nim. Przydzielono go do posterunku Janów przed grudniem 1940 r. Najpewniej w październiku 1942 r. przeniesiono go na posterunek w Kraśniku, gdzie pozostawał co najmniej do stycznia 1944 r. Ltn. Müller i Obm. (potem Ltn.) Becker służyli najkrócej. Zjawili się w powiecie niedługo przed czerwcem 1940 r., a zostali odwołani 24 września 1940. Bardzo możliwe, że inni mieli jeszcze krótsze kariery na początku okupacji. Jednak większość żandarmów spędziła między dwa a trzy lata w powiecie. Zwykle po pewnym czasie przenoszono ich w obręb Dystryktu Lublin. Na przykład janowskiego żandarma Hptw. Gimbela mianowano kierownikiem biura w Lublinie.⁷⁸ 16 stycznia 1943 r. przeniesiono Hptw. Bruno Muttersbach'a do *Zug* Krasnystaw, gdzie został szoferem.⁷⁹ 15 marca 1944, Untw. Friedrich Schwenk został odkomenderowany do Zamościa *Zug*.⁸⁰

Największą wymianę kadr zaplanowano na luty 1943 r. Miano zamiar odesłać do domu 11 starszych wiekiem podoficerów (4 z Zaklikowa, 3 z Kraśnika oraz 4 z Janowa) – wszystkich w stopniu *Meister*.⁸¹ Jednak pięciu z nich pozostało na służbie.

Około tuzina żandarmów poległo w powiecie Janów w walkach z partyzantami i ze zwykłymi bandytami. Ostatni z nich to żandarm, który zginął przed południem 18 lipca 1944 r. „na łąkach za kościołem” w Kraśniku.⁸² Przynajmniej jeden żandarm popełnił samobójstwo. Wm. Erwin Toske z posterunku w Janowie „zastrzelił się 8 maja 1940

r. podczas podróży służbowej”.⁸³ Ponadto Mstr. Franz Karger został uznany za niezdolnego do służby z powodu choroby i odesłany do domu 23 marca 1944 r.⁸⁴

Niektórzy z żandarmów mieli osobiste zdolności, które szczególnie kwalifikowały ich do służby w powiecie. Oczywiście bardzo pożądana była znajomość polskiego. Przynajmniej pięciu żandarmów mówiło po polsku, a w tym co najmniej dwóch bez żadnych naleciałości – Wm. Stefan Janus, urodzony w Warszawie⁸⁵ oraz Utw. Friedrich Schwenk urodzony w Krakowie.⁸⁶ Ponadto dwóch innych żandarmów znało polski bezbłędnie: Mstr. Paul Posorski⁸⁷ i Wm. Gustav Schmidt. Syn miejscowego niemieckiego kolonisty, Schmidt (Szmit), urodził się i wychował w Kiełczewicach, gmina Wilkołaz. Doskonale znał miejscowe stosunki i ludzi.⁸⁸ Podobnie rzecz miała się z żandarmem o nazwisku Arden z Janowa, który „pochodził ze Śląska, znał język polski i był bardzo niebezpieczny dla Polaków”.⁸⁹ Większość żandarmów jednak polskiego nie znała, poza paroma słowami. Byli to bowiem *Reichsdeutsche*. Żandarmi *Volksdeutsche* stanowili nieznaczną mniejszość.

Oprócz znajomości polskiego, szefostwo żandarmerii doceniało u swoich podwładnych umiejętność jazdy konnej. 29 listopada 1940 r. kierownictwo policji na szczeblu dystryktu zdecydowało utworzyć konny pododdział żandarmerii składający się z 5 żandarmów w każdym powiecie.⁹⁰ Na przykład przynajmniej 3 żandarmów z posterunku Zaklików potrafiło jeździć konno. Konny żandarm mógł z łatwością patrolować teren, z wysokości siodła dyscyplinować nieposłusznych chłopów, a nawet uciec z zasadzki. Dlatego też wysłano pewną liczbę żandarmów na kursy jazdy konnej w ośrodku policyjnym w Bychawie, powiat Lublin.⁹¹ Innych odkomenderowano na naukę jazdy samochodem. Na przykład 16 września 1941 r. Mstr. Wilhelm Heimrich,⁹² a 3 lipca 1943 r. Wm. Stefan Janus, obaj z posterunku Zaklików, zdobyli prawa jazdy.⁹³

Inne aspekty treningu żandarmerii były jednoznacznie odrażające. Mamy na myśli sesje in-

⁷⁷ GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Janów Lubelski*, sygn. 205, k. 264, 367; GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Kraśnik*, sygn. 205, k. 264; sygn. 265, k. 144; GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Zaklików*, sygn. 205, k. 264; sygn. 229, k. 28, 66; sygn. 264, k. 56.

⁷⁸ GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Janów*, sygn. 11, k. 5.

⁷⁹ GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Kraśnik*, sygn. 14, k. 3.

⁸⁰ GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Janów*, sygn. 205, k. 236.

⁸¹ GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Zaklików*, sygn. 205, k. 264; GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Janów Lubelski*, sygn. 205, k. 264; GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Kraśnik*, sygn. 205, k. 264.

⁸² *Meldunek*, 18 VII 1944, AAN, AL, sygn. 192/XXII-3, k. 148.

⁸³ GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Janów*, sygn. 11, k. 27.

⁸⁴ GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Janów*, sygn. 205, k. 285.

⁸⁵ GKBZPNOKL, KŻL, *Poster. Zaklików*, sygn. 264, k. 56.

⁸⁶ GKBZPNOKL, KŻL, *Posterunek Janów*, sygn. 264, k. 56.

⁸⁷ *Szymanek*, *Z dziejów Kraśnika*, s. 23.

⁸⁸ „*Konspiracja organizacji Stronnictwa Narodowego na terenie powiatu kraśnickiego*”, rękopis, zbiory Leszka Żebrowskiego, Warszawa, k. 7 [dalej cyt. „*Konspiracja organizacji SN*” w ZLŻ]; Homa, „*Pamiętnik byłego więźnia*”, (w:) Mańkowski, *Urzędów w latach*, s. 228.

⁸⁹ Antoni Winiarczyk, 20 XI 1975, APLOK, zbiory Zaręby, k. 5.

⁹⁰ *Notka domagająca się 50 koni dla 10 posterunków w Dystrykcie Lublin w GKBZPNOKL*, KŻL, sygn. 222, k. 76-77.

⁹¹ GKBZPNOKL, KŻL, *Poster. Zaklików*, sygn. 229, k. 28.

⁹² GKBZPNOKL, KŻL, *Poster. Zaklików*, sygn. 264, k. 176.

⁹³ GKBZPNOKL, KŻL, *Poster. Zaklików*, sygn. 264, k. 56.

doktrynacyjne. Na przykład temat do omawiania „na miesiące kwiecień - czerwiec 1944 r.” to „Amerykanizm – zagrożeniem dla świata” (*Amerikanismus eine Weltgefahr*).⁹⁴ Naturalnie sesje poświęcone antysemityzmowi były *de rigueur*. W praktyce jeszcze bardziej przerażającą wymowę miał specjalny trening dla „SS i policji”, który odbył się wiosną 1942 r. Wzięło w nim udział 3 oficerów i 24 żandarmów z posterunków i komendy powiatowej.⁹⁵ Z niewiadomych powodów z treningu tego wykluczono 9 miejscowych żandarmów.⁹⁶ Sesja wstępna miała miejsce w marcu 1942 r. Obecny był Mstr. Konrad Heise z posterunku w Janowie.⁹⁷ W sesji dnia 24 kwietnia 1942 r. wzięło udział szefostwo powiatowe żandarmerii oraz czołowi żandarmi posterunku janowskiego. Oprócz Bez. Obltn. Junker’a stawilo się tam dwóch oficerów i 11 żandarmów.⁹⁸ 26 kwietnia w kolejnej sesji uczestniczyło 6 żandarmów z posterunku Kraśnik⁹⁹ i 7 z Zaklikowa.¹⁰⁰ W końcu, 2 maja 1942, na kurs udał się Bez. Leutn. d. Gend. Wachter z Zaklikowa.¹⁰¹ Nie znamy szczegółów wykładów, lecz okoliczności oraz czas sugerują wyraźnie, że kursy dotyczyły deportacji i eksterminacji Żydów powiatu Janów.¹⁰²

Najpewniej z myślą o usprawnieniu deportacji Żydów, już przed 14 lutego 1942 r. Mstr. Wil-

helm Heimrich i Hptw. Gerhard Georgi przeszli szkolenie jako przewodnicy psów policyjnych. Heimrich i jego pies dostali przydział do posterunku Zaklików,¹⁰³ a Georgi ze swym psem do Kraśnika.¹⁰⁴ Psy przydały się później również w pracy z Polakami, jak wspominają świadkowie wyczynów kraśnickiego żandarma Heinrich’a Reich’a i jego suki imieniem „Nora” podczas akcji w Popkowicach.¹⁰⁵

Przed holokaustem życie na posterunkach posuwało się według ustalonego rytmu. Wprowadzano pewne usprawnienia infrastrukturalne w zajmowanych przez siebie budynkach. Na przykład w grudniu 1940 r. posterunki w Janowie, Zaklikowie oraz Urzędowie zamówiły magazyny na samochody, drewno i węgiel.¹⁰⁶

Początkowo zachowywano zaledwie minimalny poziom bezpieczeństwa w posterunkach. Jednak do 1943 r. posterunki żandarmerii zamieniono właściwie na fortece. W Kraśniku żandarmi zajęli dom Zyskiela Rosenbuscha.¹⁰⁷ Według raportu podziemia, „W Kraśniku (jak i w Janowie oraz Biłgoraju) posterunek policji niemieckiej otoczony jest podwójnym parkanem drewnianym wysokości budynku, a odstęp między deskami jednego i drugiego parkanu (30 cm) wypełniony jest piaskiem. W parkanie tym są strzelnice.”¹⁰⁸ W Janowie żandarmeria przeniosła się z ratusza¹⁰⁹ do domu zarekwirowanego braciom Janowi i Stanisławowi Zezulińskim przy ul. Zamojskiej. Wkrótce bunkier bronił dostępu do posterunku. Na dachu wybudowano wieżę strażniczą, a pod podłogą tunel wiodący poza podwórko. Miał on służyć jako ostateczna droga ucieczki.¹¹⁰

Tymczasowe *Gendarmerie-Stubpunkte* w terenie były mniej ufortyfikowane. Były one jednak wystarczająco silne, aby ich załogi mogły powstrzymać wroga i doczekać się pomocy.

Mimo, że wszyscy żandarmi brali udział w patrolach, łapanekach, przeszukiwaniach i aresztowaniach, tylko jeden czy dwóch żandarmów przeprowadzało egzekucje.

Odkomenderowano do tego zadania pojedynczych żandarmów z każdego posterunku z

⁹⁴ „Der Kommandeur der Gendarmerie im Distrikt Lublin, Besondere Anordnungen, Nr. 8, Lublin”, 15 maj 1944, AAN, RGG, sygn. 214/IV-3, k. 3a.

⁹⁵ Byli to: Mstr. Becker, Mstr. Blank, Wm. Brandt, Bez.Ltn. Brehmer, Mstr. Dorbandt, Unterw. Dulge, Mstr. Eckhart, Mstr. Gassner, Wm. Grosser, Wm. Haak, Mstr. Haider, Wm. Heinrich, Mstr. Heise, Wm. Hoferichter, Bez.Obw. Hufnagel, Unterw. Jeske, Bez. Obltn. Junker, Hptw. Kerner, Utw. Lang, Wm. Maschinsky, Wm. Muller, Mstr. Posorski, Wm. Prah, Wm. Seifert, Wm. Siuda, Obw. Schwanfelder, oraz Bez.Ltn. Wachter. Zob. GKBZPNOKL, KŻL, Posterunek Janów Lubelski, sygn. 202, k. 9; GKBZPNOKL, KŻL, Posterunek Kraśnik, sygn. 202, k. 9; GKBZPNOKL, KŻL, Posterunek Zaklików, sygn. 202, k. 9.

⁹⁶ Byli to: Rtw. Adolf Abel, Mstr. Friedrich Ahrens, Wm. Karl Kitzmann, Obw. Adolf Parfil, Wm. Artur Restau, Wm. Gustav Schmidt, Wm. Karl Semper, Mstr. Rudolf Wichmann, oraz Hptw. Kurt Zech. Zob. Aneksy.

⁹⁷ GKBZPNOKL, KŻL, Posterunek Janów, sygn. 202, k. 39.

⁹⁸ GKBZPNOKL, KŻL, Posterunek Janów, sygn. 202, k. 9.

⁹⁹ GKBZPNOKL, KŻL, sygn. 202, k. 9.

¹⁰⁰ GKBZPNOKL, KŻL, Posterunek Zaklików, sygn. 202, k. 9.

¹⁰¹ GKBZPNOKL, KŻL, Posterunek Zaklików, sygn. 202, k. 9.

¹⁰² Pierwsza wielka deportacja z powiatu Janów miała miejsce 12 kwietnia 1942 r. Wywieziono wtedy i zamordowano około 2.000 Żydów z getta w Kraśniku. Już 9 maja 1942 r. Kreishauptmann zażądał deportacji 5.400 „zbędnych” Żydów. Do końca grudnia 1942 r. wywieziono co najmniej 10.000. Przynajmniej 1000 osób rozstrzelano na miejscu. Zob. „Informacja,” Walka, nr. 16, 6 maja 1942; Geheim Abschrift von Kreishauptmann Lenk in Janow an den SS- und Polizeiführer in Lublin, 9 May 1942, (w:) Józef Karmisz (red.), Dokumenty i materiały do dziejów okupacji niemieckiej w Polsce, tom II: „Akcje” „Wysiedlenia” część I, (Warszawa: Wydawnictwa Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej przy C. K. Żydów Polskich, 1946), t. 2: s. 54.

¹⁰³ GKBZPNOKL, KŻL, Posterunek Zaklików, sygn. 232, k. 2.

¹⁰⁴ GKBZPNOKL, KŻL, Posterunek Kraśnik, sygn. 232, k. 2.

¹⁰⁵ Polskie źródło nieprawidłowo podało jego nazwisko jako Reicher. Zob. Ewa Kurek, Zaporczycy 1943-1949 (Lublin: Wydawnictwo Clio, 1995), s. 42.

¹⁰⁶ Zał. nr 7 do meld. dod. z dn. 16 grudnia 1940, AAN, AK, sygn. 203/III-49, k. 204.

¹⁰⁷ Szymanek, Z dziejów Kraśnika, s. 23.

¹⁰⁸ Informacja Bieżąca nr 23/96, 16 czerwca 1943, AAN, DR, 202/III-7, t. 2, k. 273-274.

¹⁰⁹ Janów nie miał klasycznego ratusza (budynku władz miejskich), a żandarmeria stacjonowała w poordynackim budynku tzw. starej poczty (obecnie bank) – przypis redakcji JK.

¹¹⁰ Andrzej Łacko, b.d. [1974?], APLOK, zbiory Zaręby, k. 1; Zenon Sowa, 7 X 1976, APLOK, zbiory Zaręby, k. 3.

trzech powodów. Po pierwsze - chodziło o to, aby ograniczyć do jednego żandarma szok psychiczny związany z zabijaniem. Po drugie, chodziło o oszczędzenie nerwów jego kolegów, którzy wiedzieli, że są zwolnieni z takiego obowiązku. Po trzecie, rozwiązanie to polegało na ograniczeniu do jednego żandarma celu możliwej zemsty przez członków rodziny, przyjaciół czy współtowarzyszy broni z podziemia, rozstrzelanej przez tego właśnie żandarma ofiary.¹¹¹

Naturalnie dotyczy to egzekucji pojedynczych więźniów, bądź grup więźniów przy posterunkach żandarmerii. W czasie akcji strzelali do ludności cywilnej właściwie wszyscy żandarmi. Działania miejscowej żandarmerii ograniczały się głównie do terytorium powiatu Janów. Naturalnie były też i wyjątki. 9 stycznia 1943 r. połączone siły

posterunków Miechów z Dystryktu Kraków oraz Kraśnik pod wodzą Bez. Ltn. Nikolaus Baltes'a, wraz z Policją Polską, przeprowadziły akcję na wieś Śniadówka w powiecie Miechów. Zabito siedmiu „bandytów” oraz ich „pomocników”. Zniszczono skład amunicji.¹¹² Na początku maja 1943 żandarmeria z posterunku w Janowie przeszukiwała las w okolicy Wólki Leszczyńskiej w powiecie Chełm. Zabito trzech „bandytów”.¹¹³

Dużo częściej janowscy żandarmi wypuszczali się do pogranicznych okolic w sąsiednich powiatach. Podczas tych wypraw współpracowali często z innymi formacjami policyjnymi. ▼



VI klasa Szkoły Podstawowej w Janowie Lubelskim, rok szk. 1957/58

U góry od lewej: Włodzimierz Przystupa, Wojciech Bakun, Aleksander Kozłowski, Jerzy Jonak, Władysław Zieliński, Krzysztof Pilich, Rusecki, Marian Buczek, Janusz Ciukaj, Jan Albinia, Kazimierz Kata, Jerzy Kołtyś; **II rząd:** Romuald Galiński, Józef Łukasiewicz, Marian Świąder, Jan Świtluk, Władysława Malec, Maria Stec, Teresa Bartnik, Józef Krzak, Stanisław Stanisławek, Eugeniusz Wojtan; **III rząd:** Bogumiła Krzysztoń, Irena Wojtan, Janina Peret, Alina Borecka, Danuta Chmiel, wychowawczyni Emilia Maciak, Janina Kulińska, Alicja Górską, Krystyna Sobstyl, Ewa Zobczyńska, Krystyna Urban; **na dole:** Tadeusz Pikula, Leon Treciński, Marian Pocięcha, Bialek, Jerzy Dziurdziński, Tadeusz Wojtan, Ryszard Kuśmierczyk, Edward Woch.

¹¹¹ Edward Galiński, 18 XII 1975, APLOK, zbiory Zaręby, k. 2; Piotr Olejko, 18 XII 1975, APLOK, zbiory Zaręby, k. 2; Antoni Winiarczyk, 20 XI 1975, APLOK, zbiory Zaręby, k. 5, 10.

¹¹² GKBZPNPOKL, KŻL, sygn. 14, k. 3.

¹¹³ Notka z 24 VI 1943, GKBZPNPOKL, KŻL, sygn. 47, b.n.s.

Janów i miejscowości powiatu janowskiego pod koniec XIX w. (dok.)

Według: Województwo lubelskie w 15 tomach "Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich" Filipa Sulimierskiego, Bronisława Chlebowskiego, Władysława Walewskiego 1880-1904

Janów - miasto pow. gub. lubelskiej. W r. 1897 miał 7927 mieszkańców (4740 męż., 3187 kob.). Powiat janowski miał 117.683 mk. (59819 mężczyzn, 57864 kob.). Dane te dostarczone zostały przez spis jednodniowy dnia 9 lutego 1897 r. Według wykazów urzęd. z 13 stycznia 1897 r. było w mieście 6491 mk., a w powiecie 118,105. Kobiety przewyższały liczebnie ludność męską.

Batorz, wieś i folw., pow. janowski, gm. Chrzanów, par. Batorz. W 1827 r. liczył 111 dom. i 539 mieszk. Kościół tutejszy parafialny spalił się, na to miejsce wznoszą murowany Poprzedni kościół założył i poświęcił 1445 r. Zbigniew Oleśnicki. W XV w. B. przeszedł z rąk Andrzeja z Tęczyna do Rabsztyńskich. W pobliżu znajduje się stare zgrodzisko mające 62 sąż. obwodu, a 150 stóp wysokości. Batorska Wola, wś niedaleko Batorza, ma 28 dm 156 mk. *B. Ch.*



Batorz 2008, wnętrze kościoła

Batorz, *Batorska Wola*, u Długosza *Botorz*, dwie wsi pow. janowski, 15 w od Janowa. W połowie XV w. posiada kościół par. drewniany uposażony rolą i łąkami przez dziedzica wsi Andrzeja Tęczyńskiego, od którego przeszła w posiadanie Jana Rabsztyńskiego. Kościół poświęcił i erekcję wydał Zbigniew Oleśnicki na prośbę Tęczyńskiego r 1445 (Dług.. K. B.. II. 501). Obie wsi przed uwłaszczeniem należały do dóbr ordynacji hr. Zamoyskich. B. Obecnie liczy osad.138, ludności 820 dusz.

Batorska Wola ma 68 os. i 450 dusz. rz.-katol. Fol. w B. należy do ordynacji Zamoyskich, rozl.910 morg. Nadto powstał folw. B. Poduchowny rozl. 240 morg. Należący obecnie do Górskiego Kościoła murowany wzniesiony w 1884 r. na miejscu dawnego, z ofiar parafian z pomocą ordynacji, okazały w .stylu gotyckim, może pomieścić do 1.000 osób. Grunta ciężkie, gliniaste

Biała, wieś i probostwo, nad rz. Białą, pow. janowski, gm. Kawęczyn, par. Janów, o 2 w. na półn. od Janowa, na wyniosłych brzegach rzeczki Białej. Istniał tu dawniej kościół parafialny katolicki. W 1827 r. było tu 143 dm. i 662 mk. B. należy do ordynacji Zamoyskich i ma 149 dm. B. probostwo 18 dm.

Biała, rzeka, bierze początek pod Godziszowem, w pow. janowskim, płynie przez Ratajską Wolę, Rataje, Białą, około Janowa i wpada do Bukowiny pod Bąkiem. Długa 17 w., szer. 6 st., głęboka do 4 st. Dno i brzegi ilowate.

Biała, wieś. pow. janowski. Kościół par. drewn. istniał tu już za Długosza. (L. B. II.r.576). Do par. należały Zwola i Kocudza. Wś ma 162 osad, 1500 mórg i 840 mk. kat. Kościół drewn. modrzewiowy wzniesiony w XVI w., a odrestaurowany przez Zamoyskiego (wnuka hetmana) w XVII w, jednocześnie z założeniem miasta Janowa. Do r. 1882 Janów i okoliczne wsi ordynackie należały do par. Biała. Po wyrestaurowaniu kościoła poddominikańskiego w Janowie tamże parafię przeniesiono, a kościół w B. został filialnym, lecz dotąd odprawia się tu nabożeństwo. W r. 1676 płaci tu Jan Lipski od siebie, córki, 4 sług szlach., 11 dworskich, 327 poddanych.

Branew, dok. *Branwicz*, wś. pow. janowski, par. Goraj. W r. 1377 nadana wraz z Gorajem przez Ludwika króla Dymitrowi podskarbiemu i bratu jego Iwanowi (Kod. mał. III 310). W r. 1676 cześnik parnawski płaci tu pogłównie od 26 osób, a wojew. lubelski od 27.

S. **Branew**, szlachecka i ordynacka, wieś pow. janowski, gm. Chrzanów. par. Goraj. Dwa folwarki i młyn. Tu bierze początek rz. Branwica (ob.). W 1827 r. było tu 14 dm.. 252 mk. Dawniej była tu par. unicka.

Branewka wieś, pow. janowski, gm. Chrzanów, par. Goraj. W 1827 r. liczyła 23 dm., 121 mk.

Branwica lub *Branew*, rz. bierze początek w wąwozach w górzystej okolicy koło wsi Branew w pow. janowskim, płynie przez wsie Branewka, Krzemień, Flisy, i ubiegłszy około 18 w. wpada do rz. Bukowny z prawego brzo. pod wsią Mamaty Grójce. w pobliżu granicy galicyjskiej. Przy ujściu rozciągają się po jej brzegach niskie i mokre łąki, w ogóle zaś brzegi ma wyniosłe, dno gliniane, głęb. 2 st. Druga rzeczka t. n., o której wspomina Lud. Wolski (Enc. Org. IV, 296) nie jest oznaczoną na mapie Woj. Topogr. Król. (XX, I), samą zaś B. mylnie podano dwa razy jako Branwica i Branew. *Br. Ch.*

Chrzanów, Ch., *szlachecki i ordynacki*, dwie wsie, pow. janowski, gm. Chrzanów, par. Goraj. Od Goraja 1 mila, okolica górzysta ale urodzajna i lesista. Ch. posiada browar wyrabiający rocznie za 1980 rs. W 1827 r. w Ch. ordynackim było 113 dm., 587 mk.; Ch. szlachecki 35 dm. i 306 mk. Gmina Ch. należy do s. gm. okr. IV w Godziszowie, liczy 6,856 mk. Składa się z 14 wsi i 8 fol. Urząd gm. we wś Chrzanowie. Ziemia gliniasta, gdzieniegdzie sapowata. Gospodarstwo 3-polowe. Cała gm. bardzo górzysta. Wody wiosenne i jesienne czynią duże szkody, stałej zaś wody brak. Wieś Otrocz odznacza się przemysłem, włościanie wypalają tu dziegieć. Pszczelnictwo przynosi też duże dochody, do 1500 rs. rocznie. Lasy, po większej części do ordynacji Zamojskich należące, w dobrym stanie. Pomiedzy wś Ładą i Maliniem są trzy ogromnych rozmiarów kopce, a we wsi Batorzu znajduje się zamczysko, mające 1/8 wiorsty obwodu a 150 stóp wysokości. W skład gminy wchodzi wsie: Branew szlachecki i ordynacki i Branew folw., Branewka, Maliń, Ch. szlachecki i ordynacki, Jabłonowiec folw. Dobra Ch. szlachecki składają się z folw. Ch. szlachecki, a attynoncyą Zalesie, folw. Jabłonowiec, Dalekowice i Branew, tudzież wsi Ch. szlachecki i Branew szlachecki. Rozległość ogólna wynosiła m. 2754, lecz w skutek sprzedaży folw. Jabłonowca m. 1010, folw. Dalekowic m. 337, folw. Braniewa m. 695 i gruntów porzucanych pomiędzy włościańskimi m. 78, obecnie pozostało przy folw. Ch. szlachecki z przyległością Zalesie m. 711, a mianowicie: grunta orne i ogrody m. 558, łąk m. 24, lasu m. 101, nieużytki i place m. 24, lasu m. 101, nieużytki i place m. 27, płodozmian 11 i 8-polowy. Budowli murowanych 9, z drzewa 18; znajdują się tu pokłady kamienia wapiennego. Wś Ch. Szlachecki osad 71, gruntu m. 1435. Wś Branew szlachecki osad 23, gruntu m. 659.

Dąbie, wś włość., pow. janowski, gm. i par. Modliborzyce, dawniej wś zarobna dóbr Modliborzyce, ma 152 mk., 22 dm. Ogólna rozl. gruntów włość. (ziemia piaszczysta żytńia I kl.) 213 m. Prócz tego 39 m. gruntów dworskich dóbr Modliborzyce, na których to gruntach urządzona nad rz. Sanną piarnia, wyrabiająca grube gatunki papieru i tektury, z ogólną produkcją roczną na 6000 rs. R. 1827 D. miało 28 dm., 159 mk.

Dąbrowica, wieś kolonialna, pow. janowski, gm. Modliborzyce, par. Potok wielki, z gruntów folwarku Dąbrowka w 1879 r. utworzona po rozparcelowaniu tegoż przez ostatniego właściciela Aleksego Wysockiego. Ogólna rozległość morg. 667, w 1880 r. domów mieszkalnych 23, ludności 214. Grunta pszenne kl. 2-iej, gliniasto-piaskowate, urodzajne.

Godziszów, wś i folw., nad rz. Białą, pow. janowski, gm. Kawęczyn, par. Janów. Leży w głębokim parowie, utworzonym przez rzekę Białą, o 8 w. na półn.-wsch. od Janowa, wśród górzystej i pustej okolicy, wznoszącej się na 900 stóp nad poziom morza. W 1827 r. G. liczył 219 dm. i 1052 mk.; obecnie ma 275 dm. Fol. G. leży opodal, przy drodze ku Branwi.



Godziszów 2005

Irena, 2.) I., wś i os. fabr. nad rz. Sanną, pow. janowski, gm. i par. Zaklików. Założoną została wśród lasów należących do dóbr Zaklików przez hr. Henryka Łubieńskiego w 1837 r. i od imienia żony jego otrzymała nazwę. Urządzono tu pudlingarnię i walcownię żelaza do którego surowiec sprowadzano z wielkich pieców w Ostrowcu o 7 mil za Wisłą położonym. W 1843 r. Irena wraz z zakładami Ostrowca przeszła na własność banku polskiego, w skutek czego zakłady fabryczne zostały znacznie rozszerzone. Trzy maszyny parowe o sile 60 koni służyły za motor dla pudlingarni o 6 piecach i walcowni o 2 piecach i 4 walcach. Produkcja roczna

dochodziła do 30,000 centn. wartości 120 000 rs. Fabryka narzędzi rolniczych wyrabiała za 3500 rs. Robotników pracowało 120. Bank założył dla nich szkołę początkową i kasę oszczędności. Droga bita połączyła l. x. Zaklikowem i Wisłą. W ostatnich czasach l. została własnością bar. Frenkla. W 1875 r. wyrobiono 170,484 pudów żelaza kutego a 56.264 pud. wyrobów żelaznych i drutu. W 1877 r. wyrobiono 100107 pudów żelaza walcowanego. Średnia roczna wartość produkcji wynosi 540000 rs. Przy zakładach pracuje średnio 350 ludzi. Opis l. podał Tyg. Illustr. (nr. 81 z 1861 r.) i kalendarz Jaworskiego z 1862 r.

Kocudza Górna i **K. dolna**, wś, pow. biłgorajski, gm. Kocudza, par. Janów. leży o 2 w. na zachód od Frampola, na prawo od drogi z Frampola do Janowa, otoczona z trzech stron obszernymi lasami. W 1827 r. było tu 146 dm., 940 mk.; dziś 235 dm. Należy do dóbr Ordynacji Zamojskich. Gm. K. należy do s. gm. okr. I w Soli, st. pocz. Frampol. urz. gm. w Kocudzy. Odl. od Biłgoraja 22 w.; ma 16564 mr. obszaru i 5034 mk. (1847 r.). W skład gm. wchodzi: Andrzejówka, Bukowa, Dzwola, Kapronie, Kocudza dolna i górna, Konstantów, Korytków wielki, K. mały, Władysławów, Zdzisławice.

Kocudza, w dok. *Choczudza*, wś, pow. biłgorajski. Wielka wieś, ma 354 domów, ob. *Góraj*.

Krzemień, pow. janowski, ma 261 dm., 2050 mk., 1500 morg włośc. W r. 1827 wś ta w par. Biała, miała 168 dm., 1044 mk. Reg. pob. z r. 1531 nie wymieniają tej wsi w parafii Biała. W r. 1676 zdaje się, że należy w części, wraz z Białą i Godziszowem do Jana Łęskiego, który tu płaci pogłównie od 169 poddanych, zaś Wojc. Buszkowski od 4 osób z rodziny, 5 dwor., 44 poddanych. Wchodziła w skład dóbr ordynacji zamojskiej. S 3.) **K.**, wś, pow. janowski, gm. Kawęczyn, par. Janów.

Łązek Ordynacki, wś, pow. janowski, gm. Kawęczyn, par. Janów, o mil 2 od m. Janowa. Do 1867 r. stanowiła część ordynacji hr. Zamojskich. Wś ta w zapadłych lasach na granicy Galicyi austriackiej położona, nad rz. Bukowną, która połączywszy swe wody pod wsią Mamotami z rzeczką Branwicą, tworzy pod Ł. obszerny kilkunastomorgowy staw, porośły trzciną i obfitujący w ryby i wodne ptactwo. W 1880 r. wś ta miała dymów włok 50, ludności męż. 254, kob. 260; lud dorodny, wyznaje wyłącznie religią katolicką. Grunta piaszczyste, nieurodzajne, stąd też utrzymanie ludności daje głównie przemytnictwo. W Ł. jest posterunek straży pogranicznej. R. 1827 dm. 26, mk. 262, par. Biała.

Ł. Zaklikowski, wś, pow. janowski, gm. i par. Zaklików, stanowi część obszernych dóbr zaklikowskich, będących obecnie własnością spółki obywatelskiej pod firmą A. Przanowski i siedmiu innych. Wś ta, wśród lasów i gruntów piaszczystych rozłożona, na pograniczu galicyjskim, w 1880 r. miała dymów włośc. 28, oraz dwors. 6, ludności ogólnej 241 dusz. Jest tutaj posterunek straży pogranicznej i przykomórek celny; tędy prowadzi trakt główny handlowy do Galicyi austriackiej, od której odziela Ł. tylko rzeczka Sanna, wpływająca pod Łążkiem do Galicyi i formująca w swym przepływie obszerny staw kilkumorgowy, środkiem którego przechodzi idealna granica państwowa. Lud utrzymuje się z przemytnictwa lub z zarobków przy przewozie zboża do Galicyi. R. 1827 dm. 18, mk. 84.



Łązek Ordynacki 2006, kaplica

Majdan Modliborzycki al. *Nowa Osada*, wś, pow. janowski, gm. i par. Modliborzyce, o 10 w. od Janowa, należała do dóbr modliborzyckich; 8 dm., 67 mk., 140 mr. ziemi. Grunta piaszczyste, mało urodzajne, wśród lasów dworskich. Por. *Dąbrówka*.

Malinie 1.) wś włośc., pow. janowski, gm. Chrzanów, par. r. I. Goraj, o 14 w. od Janowa, nad rz. Ładą, niegdyś część dóbr ordynacji zamojskiej; 36 dm., 276 mk., w tem 202 r. l., 497 mr. ziemi, gleba gliniasta, urodzajna. Mylnie zwane Malinne, a r. 1827 podane p. n. Malinice; miało wtedy 30 dm., 177 mk.

Michałów 38.) **M.**, fol., pow. janowski, gm. i par. Modliborzyce, odl. 10 w. od Janowa, założony około 1850 r. przez dziedzica dóbr Lute Michała Malhomme'a, wśród lasów dworskich. 9 dm., 128 mk., 240 mr. ziemi. Obecnie rozdzielony na części. **Modliborzyce** os. miejska, przedtem mko, nad rzeką Sanną, pow. janowski, gm. i par. M. Leży przy

trakcie bitym kraśnicko-janowskim, odl. od Janowa 8 w., od Kraśnika 20 w., od Lublina 63 w. Posiada synagogę, dom przytułku dla starców (?), urząd gminny, warzelnię miodu (z prod. na 500 rs.), 113 dm., wtem 6 mur., 1962 dusz, w tej liczbie 959 izrael. i 4 prawosł. Ludność chrześcijańska trudni się przeważnie rolnictwem, a w części tkactwem i szewctwem. M. należą do rzędu wsi założonych na obszarach prawego brzegu Wisły i dorzecza Sanu przez osadników małopolskich. Świadczy o tem nazwa. Wś ta pierwotnie należała do kościoła paraf. w Słusztowie (dziś pow. ropczycki). Gdy tamtejszy kościół uległ zniszczeniu, wzniesiono w 1412 r. drewniany kościół w M. i założono tu parafię. Fundatorem był Jan Dłuto ze Słupi.

W 1642 r. dziedzic M. Stanisław Wieteki, chorąży bełzki, uzyskał u Władysława IV przywilej na podniesienie M. do rzędu miast, a raczej na założenie w tych dobrach miasta na gruncie wsi Dąbie Słupie. Tenże Wieteki w 1664 r. wznosił dzisiejszy okazały kościół murowany, pod wez. Ś. Stanisława, i pierwotkowo miał zamiar fundować tu klasztor kanoników regularnych lateraneńskich, potem zmienił swój zamiar i przy kościele osadził oddzielnego prebendarza, który miał swe pomieszkanie w frontowej części kościoła. Pierwotkowy kościół paraf. z drzewa modrzewiowego, stojący nad łąkami bliżej wsi Dąbia, pomimo że parafia przeniesioną została do nowej murowanej świątyni, przetrwał do ostatnich czasów, i dopiero przed kilkoma laty rozebrany został. Na pamiątkę przeniesiono do dzisiejszego kościoła dwoje starożytnych odrzwi modrzewiowych i wmurowano je w przedsionku. Po dopełnieniu konsekracji nowego kościoła murowanego w r. 1668 przez ks. Mikołaja Oborskiego, sufragana krakowskiego, w lat kilkanaście później zniesiono oddzielnego prebendarza, mieszkanie jego wcielono do kościoła, a tym sposobem kościół znacznie rozszerzono i powiększono, pozostały jedynie pamiątką dolne i piętrowe okna w nawie kościelnej, dające wiele światła i okazałości tej świątyni.

Na frontowej ścianie kościoła pozostało sześć nisz w murze, gdzie dawniej umieszczone były obrazy świętych. Kościół zbudowany jest w formie krzyża, z wieżą umieszczoną na sklepieniu, nad presbyterium. Na szczycie wieży metalowa chorągiewka z wyobrażeniem Ś. Stanisława wskrzeszającego Piotrowina. Z pamiątek przeszłości kościół posiada piękny rzeźbiony krzyż umieszczony na tarczy i sześć lichtarzy starożytnych brązowych z XVII w. Pod kościołem w grobach kościelnych znajdują się zwłoki fundatora i jego rodziny, z powodu suchego miejsca dobrze zachowane. Kościół przetrwawszy bez zmiany przeszło dwa wieki, potrzebował gruntownej restauracji i obecnie staraniem miejscowego proboszcza, a wyłącznym kosztem parafian, którzy

złożyli przeszło 12,000 rs., przed dwoma laty starannie został odnowiony wewnątrz i na zewnątrz, pokryty blachą cynkową, a na nowo poświęcony przez biskupa dyec. lubelskiej ks. Kazimierza Wnorowskiego w d. 11 września 1884 r.

M. dopiero w ostatnich czasach szybko wzrosły w ludność. W 1827 r. było tu 128 dm. i 893 mk., w 1860 r. 108 dm. i 998 mk., gdy obecnie jest 1962 mk. Pożary w 1814 i 1841 r. zadawały ciężką klęskę ubogiej miejscinie. Par. M. należy do dek. janowskiego (dawniej zaklikowski), obejmuje wierzchnych 5175 dusz, w skład jej wchodzi: os. M. i dobra M. z folwarkami, a nadto wsie: Ciechocin, Dąbie, Kalenne, Lute Doły, Lute, Majdan Modliborzycki. Michałów, Świnie, Świnki, Wolica, oraz kilka wsi z gm. Brzozówka: Majdan Obleszcze, Pasięka, Polichna Dolna i Górna, Putyk i Bilsko, Węglińska, Wierzchowiska i Wojciechów. Grunta stanowiące uposażenie tutejszego probostwa i obejmujące 176 mr. ornej ziemi wraz z łąką, przeszły na własność rządu i zostały sprzedane komisarzowi Popowowi, który tu wznosił cztery nowe budowle i założył ogród owocowy. Tym sposobem utworzony nowy folwark M. Plebania, zawiera gruntu or. 133 mr., łąk 15 mr., past. 9 mr., zarośli i nieuż. 32 mr., położony na granicy gruntów miejskich i wsi Słupie.

Dobra M. składają się z osady t. zn., z folw. Zamek, Janówek i Lute Doły, ogólnej przestrzeni 6493 mr., w tem 4836 mr. lasu, 1336 mr. roli, 105 mr. łąk, 63 mr. past., i 14 mr. wody. Dobra te obecnie należą do spółki obywatelskiej pod firmą: Przanowski, Łempicki i kilku innych. Nabyte przez tęż spółkę w 1866 r. od Towarz. Kredyt. Ziems. za 54,000 rs.; poprzednio należały do Gorzkowskich, dawniej Dolińskich. Dobra M. miały dawniej rezydencją w drewnianym zameczku o wiorstę od osady, w folwarku t. n. zbudowanym, z którego obecnie ani śladu nie pozostało, a tylko nazwa folwarku głównego Zamek i stare drzewa około dzisiejszego dworu rosnące, wskazują miejsce gdzie stał dawny zameczek. Folw. Zamek ma rozl. 350 mr., dm. dwors. 3, bud. 7; folw. Janówek, od którego znaczną część gruntów przed kilkunastu laty zakupili mieszczenie modliborzyccy, ma rozl. 150 mr., dm. i bud. 2; fol. w. Lute doły ogólnej przestrzeni 300 mr., podzielony na 10 morgowe kolonie, jest wydzierżawianym miejscowym właścicielom na lat 12, po rs. 2 z morgi czynszu. Do dóbr należą papiernia w Dąbiu, zatrudniająca 12 ludzi, z produkcją roczną 3,000 rs., dwa młyny, cegielnia w Ciechocinie, łomy kamienia wapiennego.

Gmina M. należy do sądu gm. 3 okr. w Potoku Wielkim. W skład jej wchodzi, dwie par. r. I. Modliborzyce i Potok Wielki i następujące miejscowości: Brzeziny, Ciechocin, Dąbie, Dąbrowica, Dąbrówka, Grójec, Gwizdów, Huta Józefów, Ka-

lenne, Lute, Lute Doły, Majdan Modliborzycki, Maleniec, Michałów, osada M., dobra M. z folwarkami: Ossówek, Potok Stany, Potok Wielki, Potoczek, Radwanówka, Słupie, Stanki, Stawki, Stojeszyn, Świnie, Świnki, Świdry, Wola Potocka, Wolica i Zarajec. Ogólna ludność w gminie M. 7248 dusz, t.j. 3581 męż., 3667 kob., wtem katol. 6170, prawosł. 5, żyd. 988 i protest. 85 dusz, którzy należą do sekty anabaptystów i mają w Potoku Wielkim swoją szkołę i dom modlitwy, a należą do par. Lublin. Nadto w gm. M. od lat 20 osiadło wielu kolonistów polskiego pochodzenia, przybyłych z Galicji, stanowiących ludność niestałą, około 3000 dusz, którzy zakupili znaczne przestrzenie gruntów dworskich, jako to całe dobra Potok Stany, Dąbrówkę, Radwanówkę, Wolę Potocką, Potok Wyszomirski, Lute, Michałów i wiele osad włościańskich.



Modliborzyce nad Sanną, połowa XX w.

W gminie znajduje się kasa pożyczkowa dla włościan z kapit. do 8000 rs. Większą połowę obszaru gminy M. stanowią lasy sosnowe (około 18000 mr.), na gruntach piaszczystych i bagnistych rosnące, a należące do dóbr Modliborzyce, Potok Wielki, Potoczek i Stojeszyn. Lasy te są obciążone wielkimi serwitutami włościańskimi, zatem nie mogą być urządzone i znajdują się w smutnym stanie. Wyjątek stanowią dobra Potoczek, w których właściciel mimo serwitutów zaprowadził gospodarstwo leśne. Podług najnowszych poszukiwań geologicznych inżyniera Łubieńskiego, od M. ku Janowowi i Frampolowi ciągną się formacje mioceńskie, dające wskazówkę, że w tej miejscowości znajdować się mogą pokłady soli kuchennej, wyłącznie w tych formacjach odkrywane. Oprócz tego znajduje się tu obficie kamień wapienny muszlowy, dający doskonałe wapno, i glina zdatna na wyrób cegły i dachówek, lecz przemysł ten jest jeszcze w kolebce.

Rzeka Sanna, przepływająca przez gminę M. od samego źródła pod wsią Wierzchowiskami, przez Wolice ku Modliborzycom w kierunku z płn.-wsch. na płd.-zach., pod M. tworząc kolano, zmienia kierunek na płn.-zach. i płynąc dalej przez Dąbie, Słupie, Stojeszyn, Brzeziny, Potoczek, w których to miejscowościach obraca kilka młynów i dwa tartaki, pod Łysakowem wchodzi w gminę Zaklików i pod wsią Łążkiem na przestrzeni 3 wiorst stanowi granicę od Galicji, poczem zwraca swe wody do Wisły. Nad tą rzeką, wszędzie gdzie przepływa, znajdują się dobre łąki, a w dobrach Potoczek zasila swymi wodami obszerne i liczne stawy i sadzawki, w których urządzone jest gospodarstwo rybne na przestrzeni około 400 mr. wód zarybianych przez właściciela tychże dóbr A. Przanowskiego, dające około 6000 rs. rocznego dochodu. Nadto gm. M. posiada fabrykę mączki kartoflanej w Potoczku, papiernię w Dąbiu, browar piwny w Potoku. Br. *Ch. i B. P.*



Momoty 2007, dwór

Momoty 1.) wś i folw. nad rz. Branwicą, pow. janowski, gm. Kawęczyn, par. Janów. Leży na samej granicy galicyjskiej, wśród lasów ordynackich, o 12 w. od Janowa. Rzeka Branwica płynie tu granicą i wpada do Bukownicy. Część wsi nad Branwicą przy jej ujściu zowie się Grójec. Wś ma 12 dm., 71 mk., 200 mr. ziemi, posterunek straży granicznej; folw. ordynacki M. 2 dm., 6 bud., 240 mr. roli or., 90 mr. łąk.

Otrocz, wś włośc., pow. janowski, gm. Chrzanów, par. rz.-kat. Batorz, grec. obrządku w miejscu, odl. 14 w. od Janowa, w położeniu wyniosłym, gleba uboga. Ma 102 dm., 912 mk, przeważnie wsch. obrządku. W 1827 r. było 85 dm., 542 mk. Cerkiew drewniana wzniesiona przez ordynatę Jana Zamoyskiego przed 1756 r., z filią w Tarnawie. Do cerkwi należy 126 mr. roli. W 1881 r. otwarto we wsi szkołę początkową ogólną. Pod wsią O. bierze

początek rzeka Łada. Włościanie trudnią się wyrobem dziegiu i pszczolnictwem. Wś ta należała do ordynacji zamoyskiej. *R. Prz.*

Pikule, wś, pow. janowski, gm. Kawęczyn, par. Janów (7 w.). Leży wśród lasów Ordynacji w której skład wchodziła, ma 12 dm., 85 mk 183 morg.

S . 2.) **P.**, osada leśna nad pot. Białą, dopływem Bukowy, pow. janowski, gm. Kawęczyn, par. Janów. Jest tu fabryka wojłoków. W 1827 r. było 8 dm., 56 mk.

Piłatka, wś, pow. janowski, gm. Chrzanów, par. Batorz, odl. 18 w. od Janowa. Do r. 1864 wchodziła w skład dóbr ordynacji Zamojskich. W r. 1880 miała 36 os., 311 mk. rz.-kat. Leży na wyżynie bezwodnej, z glebą gliniastą, poprzerywanej parowami.



Potok W., najstarszy w pow. janowskim kościół

Potok Wielki, wś i fol. nad strum. Stanką, dopływem Sanny, pow. janowski, gm. i par. Potok Wielki. Leży wśród lesistych obszarów wyżyny lubelskiej (dochodzącej tu do 955 stóp wznies.), na prawo od drogi z Kraśnika od Janowa, w odległości 50 w. od Lublina, 16 w. od Janowa i 15 w. od Kraśnika. Środkowa wyżyna zaczyna się obniżać ku dolinie Sanu a spływające ku niej wody powyżłabiały w wyżynie głębokie jary. Na obszarze P. są łomy kamienia muszlowego gruboziarnistego, zwanego ciosem chełmskim, pokłady opoki białej i marglu, glina iłowata niebieska. P. Wielki składa się obecnie z kilku wsi oddzielnych i folwarków tworzących jedną rozległą osadę, mającą przeszło 600 dm. i do 5000 mk. Znajduje się tu kościół par. murowany, szkoła początkowa gminna, szkółka niemiecka, sąd gminny okr. III, urząd gminny, kilka sklepów. Ten wzrost ludności wywołany został rozparcelowaniem znacznej części obszaru między osadni-

ków niemieckich i polskich, z Galicji przybywających.

Okolice P., zaludniająca się obecnie, przedstawiała poprzednio rozległy obszar leśny, z porozrzucanymi wśród niego osadami i grupami osad. Do P. należało jeszcze w XVIII w. 23,000 mr. przeważnie lasu. Wieś ta jest starożytną osadą, jak to stwierdzają spotykane na jej obszarze mogiły i okopy, zwane szwedzkimi. W połowie XV w. istniał tu już kościół par. drewniany; wieś była dziedzictwem szlachty h. Gryf. Prócz łąnów kmiecyh i folwarcznych były karczmy i zagrodnicy; dziesięcina z pól wszystkich, wartości do 20 grzyw., szła dla miejscowego plebana. Do par. należała wś Wąglno, dająca dziesięcinę z łąnów kmiecyh scholastryi sandomierskiej a z folwarków plebanowi w Potoku (Dług., Lib. Ben., II, 503). Według registr. pobor. pow. urzędowskiego z 1531 r. siedzieli tu częściowi posiadacze: Andrzej Chamiec (4 łąny i młyn), Marcisz (2 łąny), Czissicky z braćmi (1/2 łąnu), Mnyski (1/3 łąnu i młyn), Jarosz (1 łąn), Marek (1 łąn), Krzysztof Chamiec i Branwica (4 łąny i młyn). W skład parafii wchodziły: Trzydnik, Rzęczyca, Lichów, Stojęszyn, Wąglno (Węglin), Blinów.

Według wizytacyi Radziwiłła, bisk. krak., w końcu XVI w. kolatorami są: Mikołaj Potocki i inni, plebanem zaś Stanisław Koniecki (Bukowski, Hist. Reform., I, 686). Obecny kościół murowany miał według tradycyi powstać z przerobionego zamku a prawdopodobnie zbudowany był umyślnie tak, by służył za warownią dla ludności. Wzniesiony z ciosowego kamienia, ma okna z jednej strony, drugą zaś boczną ścianę ślepa; szerokość kościoła niezwykła w stosunku do wysokości. Front i dzwonnica zaopatrzone w blanki. Ze szczegółami podanymi przez Długosza i z powyższymi danymi nie zgadzają się wiadomości jakie o kościele tym podaje F. M. Sobieszczański (Enc. Org.) w opisie Potoka. Powiada on, że kościół jest budowlą ostrołukową, przypominającą kościół w Stobnicy, że został wzniesiony w 1372 r. jak o tem ma świadczyć napis nad drzwiami do zakrystyi, wymieniający datę założenia, nazwisko założyciela i jego herb, których jednakże nie podano w opisie. Ołtarze mają pochodzić z XVI w.

Istnieje miejscowa tradycja jakoby dziedzicami dóbr byli w XV i XVI w. jacyś Carynowie, których zamek stał na górze „Kameń” nad łąką Warszawą, pod wsią Łysakowem. Ruiny te porośnięte lasem istniały podobno jeszcze przed kilkudziesięciu laty. W skarbcu kościoła znajdują się drzwi żelazne mające pochodzić z tego zamku. W XVII w. nastąpiło rozpadnięcie się dóbr na części zostające w posiadaniu Karskich (Łysaków, Potoczek, Stawki), Potockich, Trzczańskich, Soltyków (Potok Stary). Wolski, dziedzic Potoczka, założył na początku bieżącego stulecia na wykarczowanych lasach

wieś Dąbrówkę a syn jego Dąbrowicę. Józef Sołtyk, kaszt. zawichoski, złożył w XVIII w. przy granicy Rozwadowa osadę leśną Świdry, której ludność obowiązana była do pomocy w polowaniach i strzeżenia lasów.

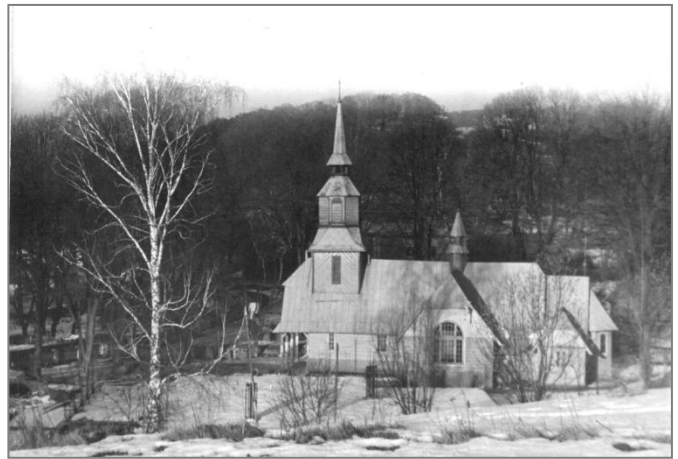
Słupie wś, pow. janowski, gm. i par. Modliborzyce. W 1827 r. 19 dm., 154 mk. Zdaje się, że jest to ta sama wieś, którą pod nazwą „Slup Dlothowa” podaje Długosz i Regestra pobor. pow. urzędowskiego z 1531 r. Istniał tu wtedy kościół paraf. Dziedzicem wsi w połowie XV w. był Dlotho h. Syrokomla. W 1531 r. Dlotho płaci od 3 łąn. i młyna, zaś Bystram od 2 łąn. i młyna. W 1676 r. wś ta pod nazwą Słupia należy do par. Modliborzyce. Proboszcz modliborzycki (dzierzawca?) płaci od 9 poddanych i sługi szlachcica a z drugiej części od 9 poddanych (Pawiński, Małop., 374 i 32 dodatki).

Świdry, fol. i Ś. *Maleniec*, wś, pow. janowski, gm. i par. Potok Wielki, odl. 18 w. od Janowa. W 1874 r. fol. S. rozl. mr. 1601: gr. or. i ogr. mr. 70, łąk mr. 16, past. mr. 2, lasu mr. 1452, zarośli mr. 20, wody mr. 4, nieuż. mr. 37; bud. z drzewa 18; las urządzony, pokłady torfu, tartak, smolarnia i cegielnia.

Uście, wś nad rzeką Bukową, która tu przyjmuje rzekę Rakowę, pow. biłgorajski, gm. Huta Krzeszowska, par. Janów. W 1827 r. 20 dm., 131 mk., par. Biała

Wierzchowiska W., wś i folw. przy źródłach rzeki Sanny, pow. janowski, gm. Brzozówka, par. Modliborzyce, odl. 7 w. od Janowa, 65 w. od Lublina; wś ma 86 dm., 735 mk.; folw. 3 dm. mur. 7 drewn. i 10 budynków. Browar piwny (od r. 1886) wyrabia dobre piwo bawarskie, z produkcją roczną na 50000 rs. Na obszarze W. łomy wapienia i piaskowca. W 1827 r. było 104 dm., 416 mk. W r. 1886 folw. W. i awuls Dolny rozl. mr. 2901: gr. orn. i ogr. mr. 1377, łąk mr. 39, pastw. mr. 34, lasu, przeważnie liściastego, mr. 755, nieuż. mr. 695; bud. mur. 8, drewn. 19, las nieurzadzony. Wś W. os. 91, mr. 1880. Wspomina tę wieś Długosz w opisie par. Potok (L. B., II, 575). Według reg. pob. pow. urzędowskiego z r. 1531 wś W., w par. Słupia, miała 7 łąn., 1 młyn. R. 1676 wś W., w par. Modliborzyce, należy do Tomasza Innocentego Zaporskiego, skarbnika lubelskiego, który płaci pogłówne od 167 poddanych, 16 dworskich i 2 z rodziny (Pawiński, Małop., 374 i 32a). Dobra W. w XVIII w. należały do rodziny Więrcieńskich, następnie Kochanowskich, Bogdańskich, obecnie Jana Michelisa.

Wierzchowiska, pow. janowski. Tu prawdopodobnie a nie w dwu innych wsiach t. n., w pow. lubelskim, istniał zbór kalwiński, przy którym r. 1602 był ministrem Jan Radziszowski.



Wierzchowiska 1982 r., nieistniejący kościół drewniany

Wolica W., wś i folw. nad rz. Sanną, pow. janowski, gm. i par. Modliborzyce, odl. 8 w. od Janowa a 2 w. od Modliborzyc, ma pokłady wapienia i opoki, młyn wodny, 60 dm., 463 mk. W r. 1827 było 58 dm., 334 mk. W r. 1885 folw. W. z nomenklaturą Helenów rozl. mr. 1585: gr. or. i ogr. mr. 661, łąk mr. 89, pastw. mr. 26, lasu mr. 668, w odpadkach mr. 90, nieuż. mr. 51; bud. mur. 3. drewn. 22; płodozm. 10 i 11 pol., las urządzony w r. 1891. Wś Wolica os. 58, mr. 972. W r. 1885 oddzielono w skutek sprzedaży 86 mr. z obszaru folwarcznego.

Zdziłowice al. *Zdzyłowice*, r. 1377 *Dzilonicze*, w XV w. *Zyłowycze*, 153L r. *Zdowycze*, wś nad rz. Białką, pow. janowski, gm. Chrzanów, par. Batorz, odl. 18 w. od Janowa, leży u stóp wzgórz ciągnących się od Batorza, ma 163 dm., 1572 mk., 1800 mr. ziemi ornej. Należała do dóbr ordynacji Zamoyskich. W 1827 r. było 125 dm., 773 mk. Ludwik król węgier. i polski, nadaje r. 1377 braciom Dymitrowi i Iwanowi wraz z innemi dobrami (Goraj i Kraśnik) wś „Dzilonicze” (Kod. małop., III, 310). Długosz wymienia w par. Batorz wieś „Zyłowycze” (L. B., II, 576). Według reg. pob. pow. urzędowskiego z r. 1531 wś „Zelowicze”, w par. Batorz, miała 4 łąn. (Pawiński, Małop., 374). ▼



Zdziłowice w okresie międzywojennym

J. Łukasiewicz

List

Dziejów tego listu nie da się już ustalić, tak samo dlaczego znalazł się on w Janowie. Pisany był 4 VI 1941 r., prawdopodobnie z obozu (lub oflagu) niemieckiego – co wynika z jego treści. Dlaczego go publikujemy? Bo autor listu ma „janowskie” nazwisko (prawie połowa spośród 224 Surtelów w Polsce mieszka w naszym powiecie) i być może ktoś z Czytelników przybliży jego sylwetkę.

nocześnie życzę wszystkiego dobrego. Czuły Twój kolega Józef Surtel

Ujawnione w liście nazwiska i inne szczegóły pozwalają ustalić, że Józef Surtel brał udział w wojnie z Niemcami, broniąc odcinka nad Narwią. 7 września 1939 r. niemiecka 21. DP zgrupowała swe siły na północnym brzegu Narwi w okolicach Nowogrodu i wieczorem tego dnia przeprowadziła pierwszy atak frontalny na lewe skrzydło odcinka, którego broniły ciężkie schrony bojowe Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”. Następnego dnia Niemcy po ciężkim bombardowaniu lotniczym wdarli się w głąb polskiej obrony i zajęli wzgórze między Nowogrodem a Małowicą. 9 września Niemcy skierowali silny ogień artyleryjski na Nowogród i okoliczne schrony ciężkie, których załogi zmuszono do wycofywania się na wprost ognia z dział przeciwlotniczych i przeciwpancernych. Od rana 10 września Niemcy atakowali miasto od czoła, a jednocześnie przebijali się przez linię ciężkich schronów w celu oskrzydlenia Nowogrodu od wschodu. Na Polu Chwały polegli wówczas: dowódca kompanii fortecznej – kpt. Eugeniusz Kordiaczyński oraz dowódca jednego z plutonów fortecznych - por. Mieczysław Jarzyna (A. Surtel pisze o samobójstwach obu, czego nie potwierdzają historycy (zob. odkrywca.pl). W kolejnych dniach przewaga Niemców była tak duża, że mocno przereźdzone polskie grupy otrzymały rozkazy odwrotu. ▼

24. VII 41. r.
Kochany Kolego Bardzo Ci dziękuję za otrzymany przed kilku dniami list. Który mnie bardzo zadowolił, i bardzo mi jest przyjemnie że tak krótki czas byliśmy razem, a jednak poczytałeś mnie jako kolegę i dobrego przyjaciela. Ja również poczytuję Cię nawzajem, bo jak Ci wiadomo, że dobry z dobrym jak się spotkają, to się kochają. I my tak samo, chociaż jesteśmy w nieszczęśliwej porze, lecz jeden o drugim zapomnieć nie może.

Kochany kolego. Bardzo Ci dziękuję za otrzymany przed kilku dniami list, który mnie bardzo zadowolił i bardzo jest mi przyjemnie, że tak krótki czas byliśmy razem, a jednak poczytałeś mnie jako kolegę i dobrego przyjaciela. Ja również poczytuję Cię nawzajem, bo jak Ci wiadomo, że dobry z dobrym jak się spotkają, to się kochają. I my tak samo, chociaż jesteśmy w nieszczęśliwej porze, lecz jeden o drugim zapomnieć nie może.

Następnie co do tych kolegów, o których się pytasz, i mojego dostania się do niewoli, to było w następujący sposób. Jak Ci wiadomo, zaczęło się w piątek 8-go, to my trzymaliśmy się do 9-go wieczór. Była to sobota. Twoi koledzy – Guzik został zabity zaraz w schronie, Łukanty i Jaskowski Stefan i jeszcze jeden z telefonistów, tylko zapomniałem jego nazwisko, uciekli ze schronu na pole, ten z telefonistów zdążył ucieknąć do kapitana Kordiaczyńskiego, a Łukanty i Jaskowski zostali zabici zaraz pod schronem. Kpt. Kordiaczyński sam się zastrzelił, porucznik Jarzyna tak samo, mój kolega Oszust t.s. [tak samo], kolega Biegaj t.s., a Kałużny jak Ty piszesz, zaginął bez wieści. A ja Kolego siedziałem do niedzieli rana i w niedzielę zostałem zabrany i żyję do jakiego czasu. Przeżywałem już w międzyczasie rozmaicie, ale to dużo do opisywania, na razie zdrowy jestem, czego i Tobie życzę i cierpliwości. Do zobaczenia w krótkim czasie. Na tym kończę i proszę Cię o następny list. Jed-



Ruina jednego ze schronów obserwacyjnych koło Nowogrodu nad Narwią

Mjr Stanisław Ryszko urodził się 14 października 1912 r. w Janowie Lubelskim, w rodzinie inteligentnej, syn Leokadii z d. Wolskiej i Wacława. Jego ojciec - Wacław Ryszko, z wykształcenia prawnik, był w Janowie rejentem.

W 1932 r. Stanisław Ryszko ukończył w Janowie Gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej. Zdał maturę. W tym samym roku rozpoczął w Warszawie studia na wydziale leśnictwa SGGW. W 1935 r. przerywa je i wstępuje do Szkoły Podchorążych Artylerii Lekkiej we Włodzimierzu Wołyńskim. W 1936 r. awansuje do stopnia podporucznika w Korpusie Oficerów Artylerii. W tym samym roku rozpoczyna studia na Wydziale Prawa w Lublinie. W sierpniu 1939 r., będąc studentem III roku, zostaje zmobilizowany do macierzystej jednostki 3 PAL stacjonującej w Zamościu. Uczestniczy w bitwie pod Iłżą, po której zostaje dowódcą plutonu. Podczas próby sforsowania linii Wisły zostaje ranny. Wzięty do niewoli przebywa w obozie jenieckim w Prezlau, gdzie jest operowany. Przeniesiony do oflagu w Neuenbrandenburgu, a następnie do Gross Born, skąd wyrusza razem z towarzyszami niedoli w marsz ewakuacyjny – ok. 700 km. 2 maja 1945 r. zostaje wyzwolony przez aliantów. Wstępuje do I Niezależnej Brygady Spadochronowej. Do 1946 r. jest komendantem obozu przejściowego dla Polaków w Sanbostel. W lipcu 1946 r. wraca do Polski do Radzyna Podlaskiego, gdzie jego ojciec był rejentem, a następnie do Janowa. W lipcu 1947 r. wstępuje w związek małżeński z Zofią Burkowską. Wyjeżdża do Niedrzwicy Kościelnej, a następnie do Puław, gdzie znajduje zatrudnienie w spółdzielni zajmującej się skupem żywności.

Na początku lat 50-tych, podczas trwania wojny koreańskiej, powtórnie powołany bez prawa awansu do wojska do Wyższej Szkoły Artylerii w Toruniu, a następnie do jednostki w Mrągowie. Podejrzany politycznie, zostaje w 1955 r. odesłany do Janowa. Rozpoczyna pracę administracyjną - początkowo w janowskim browarze, a następnie w Przedsiębiorstwie Melioracyjnym w Janowie, gdzie zostaje dyrektorem ekonomicznym.

Wielki społecznik, inicjator wielu akcji charytatywnych w Janowie, pomysłodawca i współzałożyciel janowskiego muzeum.

Zmarł w grudniu 1998 r. w Janowie Lubelskim.

Poniżej publikujemy jego wspomnienia z oflagu niemieckiego.

Barbara Nazarewicz

Stanisław Ryszko

Jenieckie muzy



Karta z oflagu dla Wacława Ryszko zamieszkałego w Janowie Lubelskim, ul. Żeromskiego 3 m 4, potwierdzająca pobyt w oflagu.

Podczas wojny obronnej we wrześniu 1939 r., jako podporucznik rezerwy 3 Pułku Artylerii Lekkiej walczyłem pod Iłżą. Losy wojenne rzuciły mnie następnie do Oflagu II A Prenzlau. Pierwszym

polskim dowódcą obozu (w nomenklaturze niemieckiej „starszym obozu”, reprezentującym wobec władz niemieckich społeczność jeniecką), był płk dypl. Tadeusz Trapszo, pochodzący ze znanej w Polsce rodziny aktorów teatralnych. Dzięki temu od początku zostało należycie docenione znaczenie życia kulturalnego dla potrzymania ducha żołnierzy.

Możliwość zakupu instrumentów muzycznych, jak również obecność wśród nas kapelmistrzów wojskowych i dyrygentów Opery Wileńskiej, pozwoliły na zorganizowanie orkiestry symfonicznej oraz 2 zespołów jazzowych.

Działalność sceniczną zapoczątkowały spotkania teatralne „na poddaszu”, organizowane m. in. przez ppor. mgr Edwarda Obertyńskiego, znanego powieściopisarza. Prowadził on również wykłady ze swojej specjalności - handlu zagranicznego, uczył języka angielskiego, grał w teatrze, śpiewał na estradzie, a w okresie późniejszym był wspaniałym odtwórcą ról kobiecych.

Teatr miał lepsze możliwości rozwoju po przeniesieniu się do hali gimnastycznej. Pierwszą

formą imprez artystycznych były składanki słowno-muzyczne. Na organizowane w tym czasie spektakle widzowie przynosili ze sobą taborety. Nie robiono żadnych dekoracji. Artyści występowali w mundurach.

Głęboko utkwiał w pamięci jeńców z Prenzlau koncert zorganizowany w listopadzie 1939 roku z okazji obchodzonego w Polsce przedwojennej Dnia Odzyskania Niepodległości po okresie zaborów. Oczywiście niemieckiej komendzie obozu zgłoszono ten koncert jako cotygodniowe występy artystyczne, ponieważ Niemcy, wbrew postanowieniom Konstytucji Genewskiej regulującej prawa jeńców, surowo zabraniali grania hymnu narodowego, jak również urządzania imprez o treściach patriotycznych. Występujący na estradzie oficer recytował „Koncert Jankiela” z „Pana Tadeusza”. W ostatnie słowa recytatora wtargnęła silnym akordem melodia Mazurka Dąbrowskiego. Wszyscy stanęliśmy na baczność.

Oszołomiony tym co się dzieje na sali, oficer Abwehry (obecny urzędowo na wszystkich zgromadzeniach publicznych w obozie) przyjął również postawę zasadniczą i zasalutował. Następstwem tego wystąpienia była ostra interwencja niemieckiego komendanta u naszego dowódcy i ukaranie nas wszystkich tygodniowym wyłączeniem światła w obozie. Abwehrowiec uczestniczący w uroczystości więcej nie pokazał się na terenie obozu, co się z nim stało, nie wiemy.

Ciekawy cykl odczytów prowadził dr inż. Tadeusz Perkitny, podróżnik, autor książki „Z setką złotych dookoła świata”. Umiał opowiadać barwnie, uzupełniając swoje gawędy pieśniami różnych narodów świata. Oficjalnie zgłoszone niemieckiej cenzurze odczyty z historii powszechnej były w rzeczywistości cyklem wykładów z historii sztuki wojennej, wzbogaconych omówieniami aktualnej sytuacji na frontach. Mogliśmy sobie na to pozwolić, ponieważ w tym czasie kontrole Abwehry na wykładach były sporadyczne.

Przeniesienie nas z Prenzlau do Oflagu II E Neubrandenburg spowodowało poprawę warunków pracy samokształceniowej i rozwoju życia kulturalnego. Obóz podzielono na dwie części. W barakach umieszczono oficerów od majora wzwyż, a także starszych wiekiem, zaś oficerów młodszych umieszczono w garażach. Szefem obozu został płk dypl. Stefan Mossor. Mimo ciasnoty w pomieszczeniach (220-250 oficerów w garażu na 3-piętrowych pryzkach), kosztem warunków zakwaterowania, polecił on wydzielić jeden garaż na salę teatralną, sale wykładowe oraz bibliotekę obozową. Wprowadzono nakaz rozmawiania z Niemcami tylko za pośrednictwem tłumacza. Listy do rodzin oddawane były upoważnionemu do tego oficerowi, który wrzucał je do skrzynki pocztowej. Zorganizowano szereg kursów dokształcających w

zakresie wiedzy ogólnej i nauki zawodu, a także wykłady dla studentów prawa cywilnego. Nauczyciele, wśród których znalazło się kilku wykładowców z uczelni kształcących nauczycieli, mieli możliwość pogłębiania swych umiejętności fachowych, a nawet zdobycia dyplomu jenieckiego studium nauczycielskiego, które ukończyło około 150 absolwentów.

Dużą popularnością cieszyły się kursy języków obcych. Niektórzy nauczyli się biegle władać kilkoma językami. Dla oficerów zawodowych zorganizowano kurs przygotowawczy do Wyższej Szkoły Wojennej (tajny). Uczyli się również rolnicy, zdobywali wiedzę fachową studenci architektury. Prowadzono kurs administracyjno-gospodarczy na poziomie studium pomaturalnego. Zorganizowano koła naukowe. Szeregowym - przydzielonym do sprawowania funkcji gospodarczych i porządkowych - udostępniono kursy z zakresu wykształcenia podstawowego oraz nauczanie na poziomie średnim ogólnokształcącym i zawodowym.

Plastycy organizowali wystawy malarstwa, rzeźby, wyrobów rzemiosła artystycznego. Bardzo dużą popularnością cieszyła się wystawa zatytułowana „Dziecko”. Obok fotografii i listów pisanych do ojców dzieciną ręką, zaprezentowano na niej szereg szkiców, obrazów, portretów, rzeźb wykonanych w obozie przez stęsknionych ojców.

Melomani mieli możliwość słuchania coraz lepszych koncertów orkiestry symfonicznej, zaczął działać 100-osobowy chór.

Biblioteka obozowa, której zaczątkiem były książki otrzymywane w paczkach od rodzin, rozrosła się dzięki przesyłkom z literaturą przekazywaną przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż oraz YMCA. Księgozbiór liczył ponad 15 tys. tomów, w tym około 5 tys. w językach obcych, przeważnie angielskim i francuskim, gdyż posiadanie książek niemieckich, jak również nauka języka niemieckiego była przez Niemców zabroniona, bo jego znajomość ułatwiała ucieczki.

Naturalnie wszystkie książki przechodziły przez cenzurę niemiecką. Do zakazanych należały m. in. dzieła Mickiewicza, Sienkiewicza, Wańkowicza, Jalu Kurka i innych autorów ujawniających w swoich publikacjach działalność niemiecką, wrogą wobec Polaków. Przepis ten omijaliśmy ten sposób, że wydzierano tytułowe kartki książek zakazanych zawierające nazwisko autora i katalogowano je z adnotacją „autor nieznany”. Cenzorzy nie dostrzegali tego podstępnie.

Teatr obozowy nabrał w tym okresie rumieńców. Zaczęto wystawiać sztuki teatralne, a jako pierwszą, o ile sobie dobrze przypominam, „Adwokata i różę” Szaniawskiego. Kobietę występującą w sztuce symbolizował bukiet kwiatów. Kierownictwo teatru widziało konieczność posze-

zenia repertuaru. W rolach kobiecych zaczęli występować mężczyźni.

Bardzo dużo inwencji, żmudnej pracy, a zarazem zdolności wymagało przygotowanie w warunkach obozowych rekwizytów teatralnych i dekoracji. Jedynym dostępnym materiałem były stare prześcieradła, sienniki, koce, mundury oraz papier w różnych gatunkach z przesyłanych do obozu paczek (kartony, opakowania). Materiały na suknie musiały być malowane ręcznie, garnitury i fraki szyte z koców. Farb dostarczał MCK lub YMCA. Przed wystawieniem każdej ze sztuk ogłaszany był konkurs na opracowanie dekoracji.

Następne przeniesienie do Oflagu II D Gross-Born umożliwiło szerszy udział w życiu kulturalnym. Polskim dowódcą obozu został płk dypl. Witold Morawski, były attache wojskowy w Berlinie, znający dobrze psychikę Niemców, człowiek o dużej wiedzy i nieprzeciętnej kulturze osobistej. (W 1944 roku wywieziony do obozu koncentracyjnego Mauthausen i tam wraz z kilkoma innymi oficerami stracony). Kosztem dużego wysiłku przystosowano dla potrzeb teatru murowany budynek. Konkurs na projekt jego wnętrza wygrał znany po wojnie architekt warszawski Jerzy Staniszkis. Dekoracje z kartonów po paczkach wykonało koło plastyków. Z teatrem współpracowali ludzie tej miary co Leon Kruczkowski, prof. Jerzy Michałowski, czy Kazimierz Rudzki.

W tym okresie wystawiono między innymi: „Dziady” Mickiewicza, „Zemstę” Fredry (pod zmienionym tytułem, gdyż cenzura zakwestionowała oryginalny), „Piękną Helenę” Offenbacha, odtworzoną w obozie z pamięci bez egzemplarza libretta, bez partytury. Dodano do jej treści aktualności obozowe i polityczne. Oczywiście tych wstawek nie umieszczono w egzemplarzu dla cenzury i pomijano w spektaklach, na których był obecny przedstawiciel niemieckiej komendy obozu.

Rozwijająca się również prasa obozowa. Oficjalnie wydawano gazetki ściennie w pięknej szacie graficznej: „Przegląd Obozowy”, „Przegląd Teatralny”, „Słowo” oraz prasę konspiracyjną: „Za drutami”, „Znaki”, „Tygodnik Aktualności” i „Biuletyn Codzienny” - pismo czytane głośno przez wyznaczonych oficerów po zamknięciu baraków, zawierające wiadomości z nasłuchu radiowego, z konspiracyjnej prasy krajowej oraz z listów.

Jeszcze w obozie II F Neubrandenburga wydany został w 100 egzemplarzach, na papierze pakowym imitującym czerpany, sztuką drukarską stosowaną przez Gutenberga, zbiór poezji z bogatą szatą graficzną, pt: „Godziny czekania”. Jeden zeszyt z tej edycji, który przesłałem z obozu do domu, znajduje się obecnie w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Poezja obozowa to w

większości utwory wyrażające naszą tęsknotę do kraju, do najbliższych.

Polskie dowództwo obozu rozumiało, że dla utrzymania kondycji i zdrowia psychicznego nie wystarczą zajęcia kulturalno-oświatowe oraz spacerzy zwane pospolicie „rundkami”. Należało zachęcić ogół oficerów do większego wysiłku fizycznego, możliwego w warunkach obozowych. To właśnie miał na myśli płk Mossor wydając w obozie II E Neubrandenburg rozkaz prowadzenia w każdej kompanii gimnastyki porannej. Sam zresztą własnym przykładem zachęcał oficerów do uprawiania ćwiczeń fizycznych, ze szczególnym umiłowaniem uczestnicząc podczas zimowych miesięcy w tzw. skokach „narciarskich” wykonywanych w drewnianych sabotach holenderskich używanych przez jeńców zamiast obuwia.

W obozie II D Gross-Born utworzono 5 klubów sportowych, grupujących oficerów z poszczególnych dzielnic kraju. Uprawiano piłkę nożną, siatkówkę, lekkoatletykę. W lipcu 1944 r. zorganizowano „olimpiadę”, w której również brało udział paru oficerów, dawniej olimpijczyków. Naturalnie wyniki były dalekie od osiągnięć sportu wyczynowego, ale wszystkie imprezy sportowe, obok godziwej rozrywki i oderwania się od smutnej rzeczywistości, zachęcały również innych do uprawiania sportów.

Jako ciekawostkę podam, że działał również totalizator piłkarski. Wygrywający zakłady otrzymywali nagrody w postaci papierosów, które były walutą obiegową. Nie chciałbym, aby z mojej relacji ktoś wyciągnął wniosek, że obozy jenieckie były oazami spokoju, wśród wojennych cierpień narodów Europy. Z tego co napisałem wynika, że przeważającą większość inicjatyw kulturalnych realizowaliśmy w konspiracji, wykorzystując możliwości wyprowadzenia Niemców w pole. Były nam one potrzebne do przetrwania niewoli. Stanowiły formy działania ruchu oporu, które jeńcy okupowali niejednokrotnie szykanami i restrykcjami stosowanymi przez komendę i strażników. Tym większa jest zasługa, że w tych warunkach, przy głodowych porcjach żywnościowych, ludzie chcieli i potrafili pracować, działać.

Żołnierz polski podczas II wojny światowej w każdych warunkach dowiódł, że jest godzien nosić polski mundur. Postawę żołnierzy jeńców określają słowa inż. arch. Jerzego Hryniewickiego i Antoniego Paprockiego zawarte w dramacie napisanym przez nich w obozie: „...mimo wszystkie Wasze wady, w sercach Waszych tyle wiary i tyle ognia, takie granie, że z upadku, klęski i nocy, przyjdzie budowanie”. ▼

Źródło: Tygodnik „Za wolność i lud”, nr 15, 11 kwietnia 1981

Dariusz Kossakowski

Wierny syn Kościoła

Ksiądz Stanisław Orłowski, kanonik gremialny Kapituły Katedry Zamojskiej, syn Ignacego i Franciszki z d. Olszowych, urodził się dnia 13.12.1910 r. w Modliborzycach, pow. Janów Lubelski. Miał dwie siostry i dwóch braci. Pochodził z patriotycznej i religijnej rodziny. Jego babcia, Paulina Olszowa z d. Pankowska, brała udział w Powstaniu Styczniowym na terenie Modliborzyc, a ojciec - Ignacy, od 1914 r. walczył po stronie Austriaków. Do szkoły podstawowej uczęszczał w Modliborzycach i w Nisku n/Sanem. Maturę otrzymał w gimnazjum w Janowie Lub. Wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie, a święcenia kapłańskie otrzymał w czerwcu 1937r. z rąk ks. bpa Fulmana. Zaraz potem pojechał z intencją dziękczynną do Częstochowy. Prymicję odprawił w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Stanisława ze Szczepanowa dnia 27.06. 1937 w Modliborzycach, udzielając błogosławieństwa rodzicom, rodzeństwu, przyjaciołom i licznie zgromadzonym parafianom. Święcenia kapłańskie razem z nim otrzymali także jego serdeczni koledzy: ks. Jan Orzeł z Białej i ks. Jan Kowalczyk ze Zdziłowic.

Ks. Jan Kowalczyk od 1937r. pracował w Modliborzycach, z małą przerwą w latach czterdziestych, aż do śmierci w 1977r. Zaangażowany był w pracę konspiracyjną AK („komórka wspomagająca”), a prześladowany przez Niemców ledwo uniknął śmierci. Pochowano go na miejscowym cmentarzu.

Pracę duszpasterską ks. Orłowski rozpoczął jako wikariusz w parafii Kurów k/Lublina, następnie pracował w Turobinie. Ponieważ był bardzo energiczny, zaradny, odważny, pracowity, pełen inwencji, wielki patriota – na początku okupacji niemieckiej został przeniesiony do pomocy proboszczowi w Grabowcu pow. Hrubieszów. Proboszczem tam był wówczas ks. prof. dr Łapkiewicz, delikatny, subtelny wykładowca KUL-u, którego bp Fulman ulokował dla bezpieczeństwa z dala od Lublina. Teren nadbużański był trudny w pracy duszpasterskiej z powodu rozwijającego się szowinizmu ukraińskiego. Obaj kapłani zaangażowali się w ruch oporu, pomagali ukrywającym się akowcom. Ks. Orłowski zorganizował w Grabowcu punkt kontaktowy łączników AK, a także rozprowadzał „Biuletyn Informacyjny”. Wiedziałem, że miał duży pistolet i wiele sztuk amunicji różnego kalibru. Przechowywał ją w butelkach, zabezpieczając przed wilgocią.

Po wojnie, w latach 1945-46, dla własnego bezpieczeństwa został przeniesiony na krótko do Potoka Wielkiego w pow. Janów Lub., jako administrator parafii. W 1947 roku powraca na ziemię hrubieszowską. Akcja „Wisła” i praca garnizonu w Hrubieszowie zakończyły działalność banderowców nad Bugiem. W Strzyżowie pow. Hrubieszów była wtedy strażnica WOP, czynna duża cukrownia, funkcjonowała szkoła. Miejscowość była położona na trasie Hrubieszów-Uściług. Port na Bugu, ze względu na granice państwa, nieczynny, ale w planach jest budowa mostu na Bugu w pobliskim Zosinie. Ludność katolicka, jak przed wojną, nadal należy do parafii łącińskiej w oddalonym o 11 km Horodle. W Strzyżowie stoi stara drewniana cerkiew z roku 1817 pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny, po zamkniętej parafii greckokatolickiej wzniesiona na miejscu poprzedniej - jeszcze z 1724 r. Cerkiew tę zamieniono w 1878 r. na użytek wyznawców prawosławia, którzy założyli w Strzyżowie swój cmentarz. Cerkiew była częściowo uszkodzona w czasie działań wojennych 1944 r., zamknięto ją w 1946 r., tak jak i cmentarz prawosławny. Na złożoną w Kurii Biskupiej w Lublinie prośbę mieszkańców 10.02.1947 r. została powołana przez ks. bpa ordynariusza Stefana Wyszyńskiego parafia rzymskokatolicka pw. Narodzenia NMP; bez kościoła, cmentarza, dzwonnicy i plebanii. Na pierwszego proboszcza ks. biskup mianuje ks. Orłowskiego, wierząc, że pokona wszelkie trudności: demograficzne, wyznaniowe, gospodarcze, budowlane, finansowe, a nawet polityczne, bo dobrze zna tamte tereny i potrafi utrwalić wiarę katolicką na Kresach. Był to wielki zaszczyt i za-

ufanie dla ks. Orłowskiego. Pojechał nad Bug niemal jak misjonarz. Otrzymał starą cerkiew do przystosowania na kościół katolicki, stary drewniany domek do adaptacji na plebanię i 1,5 ha ziemi po-cerkiewnej (bez budynków gospodarczych) z przeznaczeniem na cmentarz, a resztę do uprawy, na swoje utrzymanie.

Dzięki silnej woli i ambicji, wielkiej pracowitości, zdolnościom manualnym i artystycznym, wyobraźni oraz sympatii i wielkiej pomocy parafian, a szczególnie pracowników cukrowni „Strzyżów”, rozbudował drewnianą cerkiew, z której powstał piękny kościółek. Przy przebudowie cerkiewki pomagali też żołnierze ze strażnicy WOP w Strzyżowie. Ksiądz mówił do nich: „Patrzcie! Za Bugiem Sowietci budują nocami bunkry, a my tu w dzień stawiamy nad granicą twierdze naszej wiary i polskości”. W ogóle, to bardzo się cieszył, że dokonał coś trwałego dla potomności. Mimo powojennej biedy, ludzie z zapałem wykonywali różne prace przy kościele. Skromnie ogrodzono półhektarowy cmentarz siatką, później obsadzono ogrodzenie żywopłotem z karłowatej żółtej akacji. Wybudowano stylową drewnianą dzwonnice. Oszalowano ściany, wszystkie dachy pokryto nową blachą. Stopniowo wyposażano wnętrze kościoła w późnobarokowe z XIX w. ołtarze, rzeźby i ambonę - pochodzące z cerkwi unickiej w Horodle. Wychowany wśród drzew i łąk, kochał przyrodę - zieleń, kwiaty, dlatego okolica kościoła i cmentarz grzebalny były pełne klombów i rabat. Założył stowarzyszenia i organizacje religijne. W 1969r. wyposażył kościół w nowe ławki, konfesjonały, chrzcielnicę i ambonę.

W czasie jego pracy w Strzyżowie, małej parafii, były cztery powołania kapłańskie. Cechowała go duża szlachetność, subtelność i wyrozumiałość. Dla wszystkich parafian miał zawsze czas. Energiczny, lubiany przez młodzież, z którą organizował różne imprezy, akademie, a nawet grał w piłkę siatkową. Ksiądz Orłowski miał ładny głos, pięknie śpiewał i grał na mandolinie. Także

chór parafialny służył na okolicę. Był bardzo towarzyski i gościnny, a plebania stała otworem dla parafian i wielu przyjaciół.

Ponieważ ks. bp Stefan Wyszyński, późniejszy Prymas Polski, dobrze znał ks. Orłowskiego i darzył go wielką sympatią, w latach pięćdziesiątych ośmielony tym ks. Orłowski jeździł kilkakrotnie do rezydencji Prymasa w Warszawie w dyskretnych sprawach dotyczących rozdzielonych przez działania wojenne rodzin polskich. Parafianie, mając zaufanie do swego proboszcza, prosili o pomoc m.in. w nawiązaniu kontaktu z byłymi żołnierzami II Korpusu we Włoszech.

Dużo czytał, miał pokaźny księgozbiór, który testamentem przekazał dla Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie. Przez całe życie pozostawał ubogi i umarł ubogo, nie zostawiając nagromadzonych zapasów na stare lata. Był prawdziwym kapłanem, nie ciułaczem grosza.

Jeździł rowerem i miał cerowaną sutannę. Za działalność patriotyczną na terenie Grabowca i Strzyżowa był nękanym przez UB i SB w Hrubieszowie. Po uroczystościach jubileuszu 50-lecia pracy kapłańskiej w 1987 roku, ze Strzyżowa przeniósł się do Hrubieszowa i zamieszkał jako emeryt w Dziekanacie – w Domu Staszica, biorąc nadal czynny udział w życiu liturgicznym. Wielu księży ceniło sobie bardzo przyjaźń z ks. Orłowskim. Odwiedzali go często, a szczególnie serdeczny przyjaciel – kapelan wojskowy ks. Andrzej Puzon.

Ksiądz kanonik Stanisław Orłowski zmarł po długiej i ciężkiej chorobie w czwartek 17.03.1994r. w szpitalu powiatowym w Hrubieszowie, przeżywszy 85 lat. Kochał rodziców i był przez nich kochany, dlatego życzył sobie, by po śmierci pochowano go w rodzinnym grobie w Modliborzycach. Okazałe uroczystości pogrzebowe z udziałem wielu księży odbyły się dnia 19.03.1994 r. - rano w Hrubieszowie, po południu w Modliborzycach. ▼

Dariusz Artur Kossakowski, siostrzeniec

Dariusz Kossakowski

Modliborski organista

Marian Józef Budzyński urodził się 4 marca 1908 r. w Kałudze (Rosja). Był synem Jana i Marii z d. Kasperska. Ojciec – Jan Budzyński był wykształconym organistą. Jego pierwsza praca to parafia św. Agnieszki w Lublinie, na Kalinowszczyźnie. Tam właśnie w chórze kościelnym poznał panią Marię Kasperską, przyszłą matkę Mariana. Po ślubie wyjechali do Kaługi, gdzie czekała już na nich parafia z pięknym Kościołem. Pierworodny Marian (w domu mówiono zdrobniale „Maniczek”)

od dzieciństwa interesował się muzyką. Po rodzicach odziedziczył piękny głos i słuch absolutny. W domu rodzinnym zawsze było kilka instrumentów muzycznych. Młody Marian wykazywał też zdolność i do przedmiotów ścisłych, a także do nauki języków obcych.

Po I wojnie światowej pp. Budzyńscy wrócili do Lublina, gdzie pan Marian ukończył szkołę podstawową, średnią i otrzymał wykształcenie muzyczne. W wakacje 1939 r. wyjechał z kolegami

w okolice Grodna. Zawierucha II wojny światowej uniemożliwiła mu powrót do Lublina. „Granicy Curzona” nie mógł przekroczyć w ramach wymiany, ponieważ z racji urodzenia się w Kałudze automatycznie był obywatelem ZSRR. Do tego jako osoba niewygodna (wróg ZSRR) został wywieziony do łagrów na Syberii, skąd po wielkich staraniach powrócił do Polski dopiero w 1955 r. Starania o jego powrót z Syberii prowadzili intensywnie rodzice. W październiku 1953 r. sprawa oparła się aż o Bieruta, który w młodości, jako ministrant, przybiegał z Wrotkowa (oddalony 6 km) do kościoła św. Agnieszki, gdzie p. Jan Budzyński był organistą i opiekunem ministrantów. W 1953 r. rodzice p. Mariana otrzymali odznaczenie za posiadanie licznego potomstwa, co ich bardziej ośmieliło udać się do prezydenta. Dopiero śmierć Stalina, amnestia, liczne dokumenty itp., przyczyniły się do powrotu syna do kraju. Po sześciu latach, w 1965 r., zmarł ojciec pana Mariana.



Marian Budzyński rozpoczął pracę organisty w Modliborzycach dnia 05.10.1955 r. Jak pisze w swych notatkach: „...Początkowo praca była trudna i ciężka, ale po kilku latach, gdy wnętrze kościoła wyremontowane, nastrojone organy, do których zastosowano elektryczny napęd powietrza, gdy na każdy okres roku kościelny opracowaliśmy z chórem i z ludem szerszy repertuar Mszy

świętych i pieśni (...) z biegiem lat repertuar nasz powiększył się do tego stopnia, że na każde święto posiadamy utwory i pieśni kościelne specjalne...”.

Po 10 latach pobytu wśród swoich poznał p. Annę i ślub odbył się 30.10.1965 r. w Markuszowie k. Lublina. Oboje rozpoczęli pracowite, pogodne, pełne miłości i oddania życie. P. Marian prowadził wzorowo chór kościelny, a p. Anna scholę młodzieżową. P. Ania okazała się troskliwą żoną, świetną gospodynią i gościnną panią domu. Oboje lubili jeździć do lasu na grzyby, borówki, a pan Marian był też zapalonym wędkarzem. Widzę go jeszcze, jadącego słynną SHL-ką. Mieli w domu wiele instrumentów muzycznych. Odbywały się tam piękne koncerty. P. Marian udzielał też lekcji muzyki i śpiewu, zwłaszcza młodzieży, nawet z odległych zakątków tej pięknej Ziemi Janowskiej. Nazywali go „nieocenionym profesorem”. Chór kościelny młodzieżowy śpiewał na mszy świętej rano, a chór dorosłych na sumie. P. Marian był świetnym dyrygentem i z chórami jeździł wielokrotnie na występy – nawet po kilka dni - do Lublina, Częstochowy, Niepokalanowa. Otrzymywał wiele intratnych propozycji zmiany parafii, ale ukochanych Modliborzyc nie chciał opuścić.

W Kronice Parafialnej czytamy: „Po 30 latach pracy organistowskiej w Modliborzycach, w tym 12 latach jako emeryt na pół etatu, w 78 r. życia zwolniony został p. Marian Budzyński (1986 r.)”.

Od 1986 r. P. Marian jeszcze przez 5 lat pracował jako organista – dojeżdżał do Brzezin. Razem z żoną uczęszczali do Klubu Seniora, gdzie „Maniuś” prowadził kapelę.

Przez wiele lat mieszkali u mojej matki – Marii Kossakowskiej, przy ul. Piłsudskiego, a później we własnym domu przy ul. Armii Krajowej. Z racji mieszkania u nas, zawsze na imieniny mojej matki 15 sierpnia, odbywały się „mini koncerty” w kościele. Grano często na skrzypcach i śpiewano „Ave Maryja”.

Marian Budzyński zmarł (z powodu niewydolności sercowo-płucnej) w domu dnia 13.01.2005 r. Przeżył prawie 97 lat.

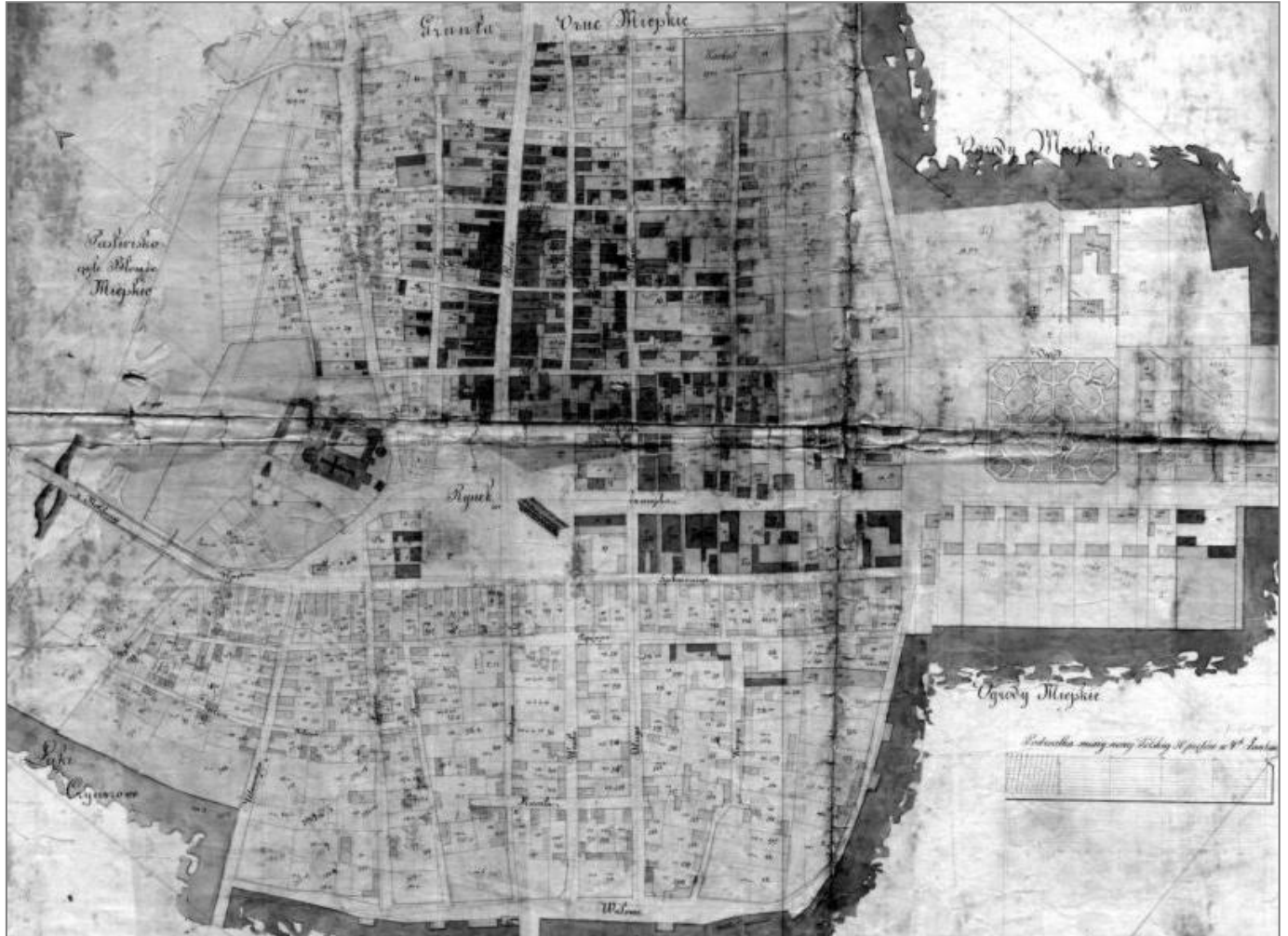
Był odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Sybiraka. ▼



Monika Woźnica

Parafia w Janowie Lubelskim w okresie 1864 – 1914

Obszerne fragmenty pracy magisterskiej napisanej pod kierunkiem ks. prof. Daniela Olszewskiego na Wydz. Humanistycznym Akademii Świętokrzyskiej im. J. Kochanowskiego



Plan Janowa z 1852 r.

[...]
Sytuacja dominikanów janowskich uległa zasadniczym zmianom w XIX wieku. Niechęć Rosji do zakonników ciągle narastała, gdyż to właśnie duchowieństwo zakonne – podobnie jak diecezjalne – budziło w czasie zaborów świadomość narodową i patriotyzm. Dostrzegały to władze carskie, wynikiem czego były represje wobec duchowieństwa. Władze carskie domagały się zmniejszenia liczby klasztorów, już w pierwszej połowie XIX wieku nastąpiła akcja likwidacji wielu zakonów. Zabraniały przyjmowania nowicjuszy, przede wszystkim w tych zakonach, które oskarżono o postawy patriotyczne. Do tej grupy zakonów należeli dominikanie.

Janowscy zakonnicy odznaczyli się działalnością mającą na celu wyzwolenie i budzenie

świadomości narodowej. Widoczne to było zwłaszcza w połowie XIX wieku. Wyrazem działalności o charakterze patriotycznym janowskich zakonników było organizowanie w latach 1861-1862 nabożeństw za poległych w manifestacjach, stawianie krzyży z emblematami narodowymi, procesje, nabożeństwa, zakonnicy brali także czynny udział w powstaniu styczniowym. Można przytoczyć konkretne przykłady takiej działalności janowskich dominikanów.

Dnia 13 marca 1861 roku odbyło się w Janowie nabożeństwo żałobne za poległych w czasie manifestacji w Warszawie 27 lutego 1861 roku. W nabożeństwie wzięło udział około 300 osób. Niesiono trumnę, która była przybrana cieniową koroną z napisem: „Módlmy się za pole-

głych w Warszawie¹¹⁴. Dwa miesiące później, 21 maja, dominikanie urządzili okazały pogrzeb dziewczynie zamordowanej przez rosyjskiego żołnierza. Trumnę dziewczynki przybrano cierniową koroną. Nieśli ją urzędnicy ziemscy, a cechy miejskie wystąpiły z chorągwiami.

Dominikanie w sierpniu 1861 roku postawili na cmentarzu kościelnym w Janowie krzyż. Przy tej okazji odbyła się procesja na cmentarzu z chorągwią, na której był emblemat z godłem narodowym.

Jak już wspomniano, zakonnicy brali również czynny udział w powstaniu styczniowym. Jednego z janowskich dominikanów zesłano na Syberię – był nim ksiądz Kajetan Maciejewski. Oskarżono go o to, iż pomagał w napadzie na wojska rosyjskie w Janowie, namawiał ludność, by wstępowała do oddziałów powstańczych, odbierał od powstańców przysięgę¹¹⁵.

Ostatnią sankcją skierowaną przeciw zakonowi była kasata. Mocą ukazu wydanego dnia 27 października 1864 roku w Carskim Siole, klasztor janowski został skasowany¹¹⁶. Po zatwierdzeniu ukazu przez cara Aleksandra II trwały przygotowania do kasaty, były one prowadzone w tajemnicy, zarówno w Petersburgu, jak i w Warszawie.

W stolicy cesarstwa zastanawiano się nad międzynarodowymi reperkusjami, jakie może przynieść kasata. Spodziewano się, że może ona wywołać protesty ze strony niektórych państw, zwłaszcza Rzymu i wywołać nieprzychylnie dla rządu nastroje i opinie.

Protest Stolicy Apostolskiej (31.01.1865) nie odniósł żadnego skutku. Biskupi początkowo protestowali przeciw gwałtowi kasaty, później jednak, chcąc uniknąć większego zła, weszli na drogę pewnych układów z rządem¹¹⁷.

Postawa zakonników zdziwiła urzędników, którzy spodziewali się czynnego oporu, jednak zdarzał się on bardzo rzadko. Zachowanie się zakonników można wytłumaczyć zaskoczeniem, poczuciem bezsilności i niewiarą w skuteczność jakiegokolwiek protestu¹¹⁸.

W aktach parafialnych zachował się opis przebiegu kasaty janowskiego klasztoru. Pod wieczór 15 listopada namiestnik wojenny wraz z komendantem, żandarmerią i policją oraz wojskiem weszli do klasztoru w Janowie Lubelskim i w refektarzu odczytali ukaz carski o kasacie klasztoru,

według którego zakonnicy mieli natychmiast spakować się i opuścić klasztor, udając się do klasztoru w Klimontowie. Opuszczanie klasztoru trwało od 15 do 27 listopada¹¹⁹.

Przełożonym janowskiego konwentu był wówczas Laurenty Klimkiewicz. Na wniosek przeora zarząd nad kościołem i klasztorom powierzono Kornelowi Mikusińskiemu, był to dominikanin z klasztoru w Tomaszowie Lubelskim. Dnia 18 listopada 1864 roku oddano Mikusińskiemu klucze do kościoła i wówczas naczelnik wojenny powiatu zamojskiego Szturtek wraz z pomocnikiem Puczkowskim przystąpili do sporządzania spisu majątku i funduszy klasztornych¹²⁰.

Należy zaznaczyć, że dzieła kasaty nie zakończono w 1864 roku, kiedy zlikwidowano klasztor janowski. W latach następnych likwidowano dalsze klasztory, przejmowano mienie zakonne, nadzorowano duchowieństwo. Działała w dalszym ciągu komisja do likwidacji klasztorów¹²¹.

W latach 1864-1867 w gmachu poklasztorowym mieściło się więzienie i biura. W tym samym czasie proboszcz parafii Biała ksiądz Hetner (proboszcz od 1853 r.) wystąpił do władz duchownych oraz do rządu rosyjskiego z prośbą o przeniesienie siedziby parafii z kościoła w Białej do kościoła poddominikańskiego w Janowie. Prośbę swą motywował tym, iż drewniany kościółek w Białej nie jest w stanie pomieścić kilkutyśięcznej parafii. Proboszcz parafii w Białej uzyskał zgodę od władz, zarówno duchownych, jak i rządowych i 8 grudnia 1867 roku kościół w Janowie wraz z zabudowaniami klasztorowymi oddany został do użytku parafialnego. Natomiast drewniany kościół w Białej od tego czasu został przekształcony w kaplicę publiczną.

Protokół zdawczo-odbiorczy spisano 31 grudnia 1867 roku w obecności księdza Jana Hetnera proboszcza parafii w Białej, księdza Kornela Mikusińskiego sprawującego dotychczas zarząd nad kościołem w Janowie Lubelskim oraz członków dozoru kościelnego. Ze strony rządu protokół podpisali: burmistrz miasta Janowa Teodor Żyburski i wójt gminy Zofianka Wojciech Flis¹²².

Oddania kościoła parafii dokonał dziekan zgodnie z poleceniem ordynariusza diecezji. Proboszczem parafii janowskiej został wcześniejszy proboszcz parafii bialskiej - ksiądz Jan Hetner. [...]

Od 1818 roku Janów Lubelski należał do diecezji lubelskiej. W roku 1867 nastąpiła reorganizacja i poważna redukcja sieci dekanalnej w całym Królestwie Polskim. W diecezji lubelskiej utworzono wówczas nowe dekanaty: w Puławach,

¹¹⁴ M.Kaproń, *Taka jest wola Boża., Rzecz o sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Janowie Lubelskim, Sandomierz 2002, s.29*

¹¹⁵ P.Kubicki, *Bojownicy kapłani za sprawę kościoła i Ojczyzny w latach 1861-1915, t.3, cz.1, Sandomierz 1933, s.212*

¹¹⁶ APJL, *Kronika parafialna, b. sygn., s.43*

¹¹⁷ P.P.Gach, *Kasaty klasztorów na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej i śląska 1773-1914, Lublin 1984, s.179*

¹¹⁸ S.Gajewski, *Ostatnie klasztory diecezji lubelskiej w XIX w., Lublin 1985, s.363*

¹¹⁹ ADL, *sygn. Rep. 60 IV 67, Akta parafii Biała, b.pag.*

¹²⁰ ADIL, *Akta parafii Biała, b.sygn., b.pag.*

¹²¹ P.P.Gach, *dz. Cyt., s. 185*

¹²² ADL, *sygn. Red. 60 IV b 65, Akta parafii Janów Lubelski, s.46*

Biłgoraju, Tomaszowie i Janowie Lubelskim, Tyśzowcach, Urzędowie i Zaklikowie. Parafie wchodzące w skład dekanatu janowskiego od 1867 roku prezentuje tabela 1.

Tab. 1. Parafie dekanatu janowskiego i liczba wiernych w tych parafiach.

Nazwa parafii	Liczba wiernych
Batorz	4030
Boża-Wola	1459
Borów	2800
Boby	3186
Boiska	1300
Dzierzkowice	3325
Księżomysz	1998
Gościeradów	2606
Janów	15107
Kraśnik	5651
Modliborzyce	4278
Potok Wielki	2810
Rzeczyca Ziemiańska	1940
Blinów	2053
Popkowice	1950
Świeciechów	4246
Annopol	1740
Urzędów	2705
Wilkołaz	3084
Zaklików	2300
Zakrzówek	4419

Źródło: *Schematismus, diocesis, lublinensis 1880, Lublin 1880*

Dekanat janowski liczył 21 parafii, a liczba wiernych zależała od wielkości parafii. Największą była parafia janowska, która w roku 1880 liczyła 15107 wiernych.

Reorganizacja z 1867 roku wpłynęła negatywnie na funkcjonowanie dekanatów. Połączono wówczas urząd dziekana ze stanowiskiem proboszcza miasta powiatowego¹²³.

Jak już wspomniano, dekanat janowski wchodził w skład diecezji lubelskiej. Oprócz janowskiego dekanatu w roku 1871 do diecezji wchodziło 18 innych dekanatów.

Parafia Janów Lubelski była duża, liczyła w roku 1871 13932 katolików, w 1899 roku 18927, a w czasie wybuchu I wojny światowej 24410 katolików¹²⁴.

W skład parafii janowskiej wchodziły te same miejscowości, które znajdowały się w parafii białskiej. W ciągu półwiecza nie nastąpiły zmiany pod względem liczebności miejscowości należących do janowskiej parafii. Odległość wiosek od

kościół parafialnego w Janowie przedstawia zamieszczona niżej tabela 2.

Tab. 2. Miejscowości parafii i ich odległość od kościoła w II połowie XIX wieku.

Miejscowości	Odległość od kościoła
miasto Janów z przedmieściami Zaolszynie i Borownica	-
wieś Biała Ordynacka	1 wiorsta*
wieś Biała Poduchowna	1 wiorsta
wieś Kawęczyn	3 wiorsty
wieś Rataj	3 wiorsty
wieś Andrzejów	6 wiorst
wieś Godziszów	7 wiorst
wieś Wólka	5 wiorst
wieś Krzemień	7 wiorst
wieś Zofianka G. i Dolna	4 wiorsty
wieś Flisy	7 wiorst
wsie Ujście, Kiszki, Szewce	10 wiorst
wsie Momoty Górne i Dolne	12 wiorst
wieś Momoty Jakubowe	13 wiorst
wieś Łążek	13 wiorst
wieś Pikule	6 wiorst
wieś Jonaki	3 wiorsty

* 1 wiorsta wynosiła 1066 m. (Ihnatowicz, *Vademecum do badań nad historią XIX i XX wieku, t.1, Warszawa 1967, s.36*) – przypis red. JK.

Źródło: ADL, sygn. Rep. 60 IV b 65, Akta parafii Janów Lubelski.

Wynika stąd, iż mieszkańcy takich wiosek, jak: Łążek, Ujście, Kiszki, Szewce mieli około 10 km, oraz wsi Kawęczyn, Rataj i Jonaki około 3 km.

Duszpasterze i ich działalność religijna

Pierwszym proboszczem parafii w Janowie był dziekan Jan Hetner, wcześniejszy proboszcz parafii w Białej, który pełnił swą funkcję od 1867 do 1880 roku. Następnym proboszczem został dziekan Franciszek Ostrowski, który pracował w parafii do 1906 roku. Od 1908 do 1933 roku proboszczem parafii był ksiądz Michał Zawisza¹²⁵.

Ksiądz Jan Hetner urodził się 1 lutego 1814 roku, święcenia kapłańskie otrzymał w 1837 roku. Od 1853 roku był proboszczem parafii Biała, pełnił wówczas też funkcję dziekana zaklikowskiego. 1 sierpnia 1867 roku zaproponowano kandydaturę księdza Hetnera na dziekana i w tym samym roku został on dziekanem janowskim. W roku 1880 ksiądz Hetner prawdopodobnie opuścił parafię.

Następnie parafię janowską objął ksiądz Franciszek Ostrowski, urodzony 3 grudnia 1837 roku, kapłan od roku 1860, późniejszy dziekan i kanonik kapituły lubelskiej. Ksiądz Ostrowski,

¹²³ B.Kumor, *Ustrój i organizacja kościoła polskiego w okresie niewoli narodowej 1772-1918, Kraków 1980, s.569*

¹²⁴ *Schematyzmy diecezji lubelskiej z lat 1871, 1899, 1914.*

¹²⁵ APL, *Pamiętnica Kniżka Ljublińskiej Guberni 1870-1914*

oprócz pracy duszpasterskiej, przeprowadził w 1878 roku prace ratujące kościół przed zniszczeniem oraz zakupił jedną morgę i 98 prętów łąki położonej przy kościele janowskim¹²⁶.

Jego następcą był ksiądz Michał Zawisza, który urodził się 29 września 1870 roku, święcenia otrzymał w 1894 roku. Pełnił on funkcję proboszcza od 1908 roku. Ksiądz Zawisza poświęcił dużo czasu na opracowanie kroniki parafii janowskiej, w której zamieścił opis kościoła janowskiego. Kronikę parafialną doprowadził do roku 1931.

Istotną pozycję w janowskiej parafii zajmowali wikariusze. Wykaz wikariuszy pracujących w janowskiej parafii przedstawia tabela 3.

W ciągu niespełna pół wieku w parafii janowskiej pracowało 24 wikariuszy. Najdłużej swoje funkcje pełnili: Ignacy Stefański (7 lat), Czesław Koziolkiewicz (8 lat), Michał Zawisza (9 lat, potem został proboszczem), Wiktor Kruszyński (10 lat). Święcenia kapłańskie otrzymywali oni w wieku 22-29 lat. Oprócz wikariuszów źródła odnotowały na terenie parafii w Janowie Lubelskim trzech rezydentów, byli to: Jan Pawełekiewicz, Józef Kędrzyński i Adam Rogowski.

Proboszczowie diecezji lubelskiej – podobnie jak w innych diecezjach Królestwa Polskiego –

pełnili przede wszystkim funkcję nauczycielską. Nauczanie kościelne objęte było przepisami diecezjalnymi. W diecezji lubelskiej przepisy takie wydawali: biskup Wojciech Skarszewski w roku 1792, biskup Józef Dziecielski w roku 1827, biskup Walenty Baranowski w 1873 roku. Biskupi polecali, aby mieszkańcom parafii wiejskich i małomiasteczkowych wykładany był katechizm. Mając na celu dobro większości wiernych, administrator diecezji lubelskiej Szymon Koziejewski dnia 5 marca 1880 roku zarządził:

1. aby kazania i nauki katechizmowe odbywały się i niedziele i święta w czasie sumy lub po południu w czasie nieszporów; kapłan po odczytaniu z ludem pacierza, wygłoszeniu i krótkim objaśnieniu Ewangelii, przystąpi bezpośrednio do wykładu katechizmu, owa katechizacja miała trwać nie mniej niż 45 minut; językiem wykładowym był język polski¹²⁷.

2. aby we wszystkich świątyniach diecezji zaprowadzono katechizm dla dzieci, celem przygotowania ich do sakramentu pokuty i komunii św.; wszystkie dzieci w wieku 8-15 lat od pierwszej niedzieli po Wielkanocy co najmniej trzy razy tygodniowo po południu przychodzić miały na katechizację; przed katechizacją kapłan miał odpra-

Tab. 3. Wykaz wikariuszy parafii janowskiej w latach 1867-1914.

Imię i nazwisko wikariusza	Data urodzenia	Data święceń	Lata pobytu na wikariacie
Karol Lisowski	1839	1862	1870-1871
Franciszek Tomaszewski	1843	1867	1871-1875
Edmund Goliński	1835	1861	1872-1875
Ignacy Gomólski	1842	1867	1875-1877
Władysław Czarnecki	1845	1868	1875-1878
Jan Jaworowski	1847	1870	1875
Ignacy Stefański	1842	1873	1879-1886
Aleksander Wysocki	1842	1873	1879-1886
Józef Płodowski	1860	1882	1886
Antoni Seremento	1856	1885	1888-1890
Karol Sawicki	1860	1886	1891-1892
Józef Grzybowski	1863	1887	1891-1894
Jan Dąbek	1864	1887	1891-1895
Władysław Solnicki	1866	1888	1893-1895
Andrzej Paluszkiewicz	----	----	1893-1895
Piotr Łukasiewicz	1870	1893	1893-1895
Czesław Koziolkiewicz	1871	1894	1895-1903
Ignacy Domański	----	----	1895-1898
Mateusz Wójtowicz	1874	1897	1898
Michał Zawisza	1870	1894	1899-1908
Józef Żrałkowski	1873	1896	1900-1902
Stanisław Kubicki	1875	1898	1902-1907
Wiktor Kruszyński	1874	1901	1904-1914
Antoni Reszka	1875	1900	1908-1914

Źródło: Schematyzmy diecezji lubelskiej 1867-1914

¹²⁶ M. Kaproń, *Taka jest wola Boża., Rzecz o sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Janowie Lubelskim*, Sandomierz 2002, s.29.

¹²⁷ F. Stopniak, *Kościół na Lubelszczyźnie i Podlasiu na przełomie XIX i XX w.*, Warszawa 1975, s.331

wiać z dziećmi Ojciec Nasz, Zdrowaś Mario, Wierzę w Boga, dziesięć przykazań Bożych, pięć przykazań kościelnych, siedem sakramentów i pięć warunków pokuty¹²⁸.

Następnie kapłan przystępował do katechezy. Tego typu katechezy odbywały się w kościele janowskim, ze względu jednak na brak źródeł, nie znamy ich tematów.

Życie sakramentalne wiernych parafii janowskiej było otoczone szczególną troską proboszczów parafii. Dziewiętnastowieczne źródła informują o udzielaniu sakramentu bierzmowania w diecezji lubelskiej. Uprawnionym do udzielania tego sakramentu był jedynie biskup. W parafii janowskiej najczęstszą okazją do otrzymania sakramentu bierzmowania były wizytacje pasterskie. Biskup diecezji zawiadamiał dziekana janowskiego o swoim przybyciu, aby przełożeni parafii na czas pobytu u nich Jego Ekscelencji zaprosili pięciu sąsiednich kapłanów do pomocy w nabożeństwie i w spowiedzi. W roku 1891 biskup lubelski miał udzielić sakramentu bierzmowania kilku parafianom należącym do dekanatu janowskiego, a były to parafie: Boby - 9 czerwca, Dzierzkowice - 11 VI, Książomierz, Gościeradów i Kraśnik - 13 VI, Zakrzówek - 17 VI, Wilkołaz - 18 VI, powrót do Lublina - 19 VI.¹²⁹



Janów Lubelski, rok 1914

Biskup, po wcześniejszym zawiadomieniu dziekana odnośnie parafii, w których będzie udzielany sakrament bierzmowania, dokonywał zarazem wizytacji tych parafii. Brak jest danych dotyczących liczby osób przystępujących do sakramentu.

Istotnym obowiązkiem duszpasterzy było sprawowanie nabożeństw parafialnych. Dziewiętnastowieczne źródła pozwalają przedstawić porządek nabożeństwa niedzielnego w janowskiej parafii. W 1867 roku, po przejęciu świątyni przez księży diecezjalnych, ksiądz Jan Hetner zaproponował

nowy porządek nabożeństw dla parafii. Msze święte odbywały się w niedzielę i święta w godzinach rannych. O godzinie siódmej śpiewana była jutrznia, godzinę później organista wraz z ludem śpiewali Godzinki do Najświętszej Maryi Panny. Pierwsza msza święta odbywała się o godzinie dziewiętej, po której kapłan odprawiał z ludem modlitwy poranne oraz katechizm dla dzieci. Po mszy świętej odbywała się procesja maryjna. O godzinie jedenastej odprawiano sumę z nauką dla dorosłych. W samo południe odmawiany był Anioł Pański. Po południu, zależnie od pory roku, śpiewano różaniec oraz nieszpory połączone z procesją. W wigilię świąt, w godzinach wieczornych grane były nieszpory, po których ksiądz odprawiał modlitwy z ludem.

Ksiądz Hetner wyznaczył również nabożeństwa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w kościele janowskim. Były to wszystkie uroczystości Najświętszej Maryi Panny i uroczystości odpustowe oraz Msza św. główna w pierwszą niedzielę każdego miesiąca¹³⁰.

Obchody uroczystości odpustowych zapoczątkowali ojcowie dominikanie. Dnia 15 czerwca 1868 roku proboszcz parafii janowskiej zapisał dni odpustowe, były to: Nowy Rok, Świętego Jana Chrzciciela – patrona kościoła janowskiego, Świętych Piotra i Pawła, Narodzenie Najświętszej Maryi Panny z odpustem całkowitym udzielonym specjalnym reskryptem przez papieża Piusa VI w 1760 roku, Matki Bożej Różańcowej, Matki Bożej Szkaplerznej, poświęcenie kościoła oraz nabożeństwo 40-godzinne. Tradycja tego nabożeństwa sięga XIII wieku. Zapoczątkowane zostało przez Bractwo Biczowników z Zary, którzy chcieli w ten sposób uczcić Chrystusa, który według tradycji 40 godzin przebywał w grobie.

Największą sławą cieszył się w Janowie odpust Narodzenia Matki Bożej – 8 września. Od XVII do XIX wieku gromadził on około 10 tys. wiernych¹³¹. Nie zachowały się notatki dotyczące nabożeństw odbywających się w miasteczku za czasów dwóch pozostałych proboszczów, czyli księdza Franciszka Ostrowskiego i księdza Michała Zawiszy. Prawdopodobnie nabożeństwa w tym czasie miały ten sam porządek, co w czasach księdza Hetnera.

Ważnym obowiązkiem duszpasterzy była troska o rozwój i działalność przy kościele bractw religijnych. Przy kościele janowskim istniały one już od początku pobudowania świątyni. Na terenie Janowa funkcjonowały następujące bractwa: Bractwo Różańcowe, Bractwo Żywego Różańca, Bractwo Szkaplerza Świętego, Trzeci Zakon Świętego

¹²⁸ ADL, sygn. Rep. 60 VIII 4, *Katechizacja dzieci, b.pag.*

¹²⁹ ADL, sygn. Rep. 60 V 4, *Akta o wizytacjach kanonicznych odbywanych przez biskupa lubelskiego w latach 1883-1913.*

¹³⁰ ADL, sygn. Rep. 60 IV b 65, *Akta parafii Janów Lubelski, s.65*

¹³¹ *M.Kaprań, dz. cyt. s. 62*

Franciszka Serafickiego i stowarzyszenie śpiewacze. Brak jest źródeł dotyczących ilości członków tych bractw. [...]

Od roku 1898 istniało na terenie parafii stowarzyszenie śpiewacze. Początkowo był to chór parafialny, w kilka lat później utworzono orkiestrę złożoną z miejscowych muzyków. Chórem i orkiestrą kierował organista Józef Janisz przy współpracy jednego z janowskich wikariuszy. W roku 1901 chór liczył 70 osób. Stowarzyszenie obchodziło uroczystości dzień św. Cecylii - patronki muzyki kościelnej. W wielkim ołtarzu ustawiono obraz św. Cecylii i wykonywano śpiewy religijne z udziałem orkiestry. [...]

Kościół janowski zbudowano z miejscowego kamienia i cegły. Stał on na krańcu miasta nad rzeką Białką. Frontem był zwrócony do rynku, natomiast prezbiterium w stronę rzeczki¹³². Dwudziestowieczne źródła, a mianowicie inwentarz *fundi instructi* z 1922 roku i kronika parafialna, opisują dokładny wygląd kościoła.

Od lewej strony graniczył on z parcelą szkoły miejskiej, natomiast z prawej bezpośrednio przylegał do gmachu poklasztornego. Od lewej strony przy parceli szkolnej była droga z bramą wjazdową prowadzącą od ulicy do podwórza ekonomicznego, które było zamknięte drugą bramą murowaną. Naprzeciw prezbiterium oraz jednego skrzydła gmachu poklasztornego mieściło się podwórze ekonomiczne z budowlami, a tuż przy ścianach prezbiterium ogrodzony był mały ogródek z drzewami owocowymi¹³³. Następnie ciągnął się ogródek warzywny, który aż do wojny był w posiadaniu magistratu wraz z parterem całego skrzydła na pierwszym piętrze. Tuż za podwórzem ekonomicznym do kościoła przylegał pas błotnistej łąki.

Z lewej strony kościół miał odsoniętą jedną nawę, resztę zaś murów kościelnych zasłaniały budynki poklasztorne¹³⁴.

Przed frontem kościoła janowskiego stała dzwonnica z dwoma dzwonami. Źródła podają, iż dzwon wielki został odlany we wsi Kawęczyn w roku 1779 przez ludwisarza Eliasza Bobowskiego¹³⁵. Zapisane były na nim następujące słowa: „Najświętsza Maryja Panna Różańcowa S.M.G.S.R.S. Jan Chrzyciel S.J.B.P.T.E.” oraz „P. Petrus Przewoski S.Th.D. Przeor Conventus Janovien. S.M.G. Deo Providente hanc Capanam procurativ. Sonet Laus Dei. Ordinis Predicatorum. Anno D. 1777 Mense Augusto. Ju Ibonorem Dei ter. Optimi Maximi. B.V.M.R.C. Soneti Joannis Baptiste Laudem”¹³⁶. Na drugim dzwonie był

przedstawiony św. Michał trzymający na łańcuchu czarta oraz Pan Jezus na krzyżu.

Fronton świątyni urozmaicony był gzymsami od fundamentów dwóch wież, zaś środek frontonu został jak gdyby przekrojony w poprzek dwoma gzymsami. W środku między gzymsami mieściło się okno prowadzące na chór. Na wyższym gzymsie, na szerokości nawy głównej, mieścił się balkon ze sklepioną na żelaznych belkach podłogą i żelazną balustradą¹³⁷.

W maju na balkonie z okazji święta Matki Boskiej umieszczany był transparent z lampkami i każdego dnia rano grała na balkonie muzyka kościelna. Zaś nad balkonem wznosił się szczyt frontonu udekorowany krótkimi pilastrami, zakończony był płaszczyzną, w której artysta namalował obraz cudownego objawienia Matki Boskiej Janowskiej. Po bokach obrazu umieszczono dwa hełmy wieżyczek zakończonych krzyżakami. Z balkonu prowadziły drzwi na strych kościelny¹³⁸.

Wejście do kościoła ozdobione zostało rzeźbionym portalem, od portalu na lewo widoczny był lewy bok kościoła.

Ściany nawy głównej i bocznej udekorowano dwoma pilastrami, na tej ścianie umieszczono obszerne okna oświetlające boczną nawę kościoła.

W dolnej części prezbiterium widoczne było zasklepienie niewielkie okno prowadzące do piwnic, w których grzebano ciała. Podczas ostatniej restauracji w 1912 r. okno to zabetonowano, w celu wzmocnienia rysujących się ścian i fundamentów.

W aktach parafii i w kronice znajdują się informacje dotyczące prac remontowo-budowlanych prowadzonych przy kościele parafialnym w Janowie Lubelskim. I tak w 1769 roku zakończono budowę kościoła, a już w roku 1808 rozpoczęto prace restauracyjne. Prace te związane były głównie z wymianą dachów i belek. Dachy pokryte zostały gontem, dlatego też okazały się nietrwałe, więc zachodziła konieczność ich reperacji lub wymiany. W 1808 roku na nowo pokryto dach kościoła, natomiast kolejne prace remontowe nastąpiły już w 1825 roku. Prowadził je przeor zakonu Aleksander Wszelaki, dokonał on licznych prac restauracyjnych, jednak konkretnie nie wiadomo czego one dotyczyły. Jego długa kadencja pozwoliła mu na przeprowadzenie gruntownych prac przy kościele. W czerwcu 1829 roku pomalowano cały kościół, odnowiono okna, ołtarze oraz obrazy¹³⁹. Przy tej odnowie z przeorem współpracowali: Gertruda Wiercieńska – dziedziczka dóbr Wierchowiska, podstarościna Wirmicka, Stanisław Okryński – architekt w ordynacji oraz Wolanowski – Komisarz

¹³² ADL, sygn. Rep. 60 IV b. 65, Akta par. Janów Lub., b.pag.

¹³³ APJL, Kronika parafialna, b. sygn., s. 52

¹³⁴ APJL, Inwentarz kościoła janowskiego, b. sygn., b. pag.

¹³⁵ APJL, Kronika parafialna, b. sygn., s. 38

¹³⁶ ADL, sygn. Rep. 60 IV b. 65, Akta parafii Janów Lub. s. 28

¹³⁷ APJL, Kronika parafialna, b. sygn., s. 54

¹³⁸ APJL, Inwentarz kościoła janowskiego, b. sygn., b. pag.

¹³⁹ Tamże

Obwodu Zamojskiego¹⁴⁰. W tymże roku dzwonnica, dach frontowy nad obchodami oraz gzymsy przy obydwu wieżach zostały odrestaurowane i pokryte nowymi gontami¹⁴¹.

W latach 1842-1843 cały kościół i prezbiterium pokryto nowym gontem i wymieniono belki. [...] W roku 1850 cały kościół, tak wewnątrz, jak i na zewnątrz, wraz z dzwonnica pomalowany w jednym kolorze został. Prace te finansowane były wyłącznie przez klasztor¹⁴².

Gruntowne prace remontowe przeprowadził w 1912 roku ówczesny proboszcz Michał Zawisza. Staraniem wikariuszy sporządzono kosztorys, plany i uzyskano zgodę władz państwowych na prace remontowe. Wówczas dach z bocznymi nawami pokryto żelazną, ocynkowaną blachą, zaś wieżę środkową pokryto miedzianą blachą. Wszystkie wiązania dachowe, prócz nawy głównej, wymieniono. Odrestaurowano wieże środkowe i boczne. Sklepienie nad prezbiterium zastąpiono nowym. Sporządzono nowe żebra na wszystkich sklepieniach. Restauracja objęła także wnętrze kościoła: polichromię, a także odrestaurowano 8 ołtarzy. Wymieniono tynki, dorobiono nowe pilastry rozety, a gołe kolumny oporowe przyozdobiono ukoronowanymi głowicami. Zamiast starej, drewnianej podłogi dano terakotową posadzkę. Przebudowano chór, powiększając go, oraz ustawiono nowe 19-głosowe organy, odnowiono też ambonę¹⁴³.

Na frontonie kościoła wybito dwoje drzwi do naw bocznych, natomiast zamurowano drzwi na środku prawej nawy bocznej. Zamiast drewnianej balustrady wstawiono żelazną. Gruntownie odnowiono ołtarz główny z cudownym obrazem Matki Bożej. W zakrystii wybito drzwi, które bezpośrednio prowadziły do ołtarza głównego.

Kościół janowski został wyrestaurowany wówczas kosztem sumy określonej przez kosztorys, a wynoszącej 39475 rubli i 11,5 kopiejek oraz z dobrowolnych ofiar, tacy i z funduszków księdza proboszcza – 24433 rubli i 66 kopiejek.

Prace remontowe kosztowały łącznie 63908 rubli i 77,5 kopiejek¹⁴⁴, według projektu inżyniera powiatowego Łaszkiwicz¹⁴⁵.

Źródła informują również o cmentarzach, zarówno o cmentarzu przykościelnym, na którym

stał kamienny krzyż, a także o cmentarzach grzebalnych, których było cztery.

Pierwszy cmentarz grzebalny położony był między miastem Janowem Lubelskim a wsią Białą. Założony był na gruntach plebańskich w latach 1853-1860 przez księdza Jana Hetnera, początkowo proboszcza bialskiego, a następnie janowskiego. Cmentarz ten obejmował przestrzeń około 14 morgów, otoczony był z zewnątrz murem¹⁴⁶. Na cmentarz wchodziło się przez murowaną bramę. Po prawej stronie bramy znajdowało się mieszkanie grabarza, natomiast po lewej murowana kostnica, która została spalona w 1914 roku. Pomników na cmentarzu nie było, poza jednym, który znajdował się po lewej stronie od wejścia i wystawiony został rodzicom przez bogatego chłopca Łukasiewicza ze wsi Biała. Na cmentarzu spoczywał ksiądz Dąbek ze wsi Kocudza¹⁴⁷.

Drugi cmentarz był położony w polu za budynkami ekonomicznymi wsi Biała. Obejmował obszar około 3 morgów. Część cmentarza w okresie okupacji austriackiej zajęto na groby wojenne żołnierzy poległych we wsi Godziszów w roku 1914. Na cmentarzu tym pochowany był ksiądz Paschalski, długoletni proboszcz bialski, były oficer kampanii napoleońskiej¹⁴⁸.

Trzeci z cmentarzy był najstarszy, mieścił się na przeciwko spalonego w 1914 roku na Białej kościoła i obok spalonej wikarówki. Obejmował przestrzeń 1 morgi. Założony był prawdopodobnie razem z nowo postawionym po potopie szwedzkim kościołem we wsi Biała w XVII wieku.

Czwarty cmentarz był prawosławny. Mieścił się przy tzw. Misztalcu w trójkącie zbiegających się do Janowa dróg od Frampola i Biłgoraja. Obejmował przestrzeń 2 morgów na piaszczystych wydmach. Na tym cmentarzu znajdowała się mogiła poległych w 1914 roku Moskali i Prusaków w okolicach więzienia¹⁴⁹.

Z analizy źródeł wynika, iż w kościele prowadzone były liczne prace remontowe i należały do niego cztery cmentarze. Natomiast brak jest źródeł informujących o budynkach klasztornych przylegających do kościoła, w których mieszkali księża.

W roku 1865 r. miasto zajmowało obszar 144 mórg pod zabudową i 1880 mórg gruntów położonych poza miastem. Znajdowało się tu 482 domów, w tym 26 murowanych. Najważniejszymi miejskimi budowlami były: gmach rządowy, dom przesłuchań, murowany kościół, klasztor dominikanów, bożnica, 2 hotele oraz 4 domy zajezdne, zespół więzienny, szpital.

¹⁴⁰ APJL, Kronika parafialna, b. sygn., s.38

¹⁴¹ Tamże, s.39

¹⁴² APJL, Kronika parafialna, b. sygn., s. 40

¹⁴³ Tamże, s.43

¹⁴⁴ W owym czasie robotnik rolny w czasie żniw z własnym sprzężajem zarabiał 1 rubla i 31 kopiejek dziennie, robotnica rolna w czasie żniw bez sprzężaju i z własnym wyżywieniem - 46 kopiejek dziennie (za: Kornatowski.com). Przyjmując zatem, że stawka dzienna robotnika wynosiła 1 rubel, kwota 63908 rubli oznacza pracę ponad 200 ludzi przez cały rok – przypis red. JK.

¹⁴⁵ APJL, Kronika parafialna, b. sygn., s.45

¹⁴⁶ ADL, sygn. Rep. 60 IV b 65, Akta parafii Janów Lub., s.67

¹⁴⁷ APJL, Kronika parafialna, b. sygn., s.74

¹⁴⁸ ADL, sygn. Rep. 60 IV b 65, Akta parafii Janów Lub. s.68

¹⁴⁹ APJL, Inwentarz kościoła janowskiego, b. sygn., b.pag.

Tab. 4. Domy w Janowie Lubelskim w II połowie XIX w.

Rok	Liczba domów		
	Drewniane	Murowane	Razem
1857	542	25	567
1860	456	26	482
1887	355	67	422
1899	402	79	48

Źródło: Baranowski Z., Łukasiewicz J., Nazarewicz B (red.), *Janów Lubelski 1640-2000, Janów Lub. 2000.*

W Janowie Lubelskim było wówczas 821 mieszczan – rolników. Stanowili oni 20,3% ogółu mieszkańców miasta. W ich posiadaniu było 1880 morgów ziemi uprawnej. Rolnicy wysiewali przede wszystkim zboże. Były to pszenica, żyto ozime i jare, owies i jęczmień. Ponadto siano grykę, sadzono groch oraz ziemniaki¹⁵⁰.

Sady znajdowały się przede wszystkim na folwarkach, chłopci zajmowali się ogrodnictwem w mniejszym stopniu.

Bartnictwo sięgało swymi korzeniami XVI wieku i swój rozwój zawdzięcza rozległym lasom porastającym powiat janowski. Lasy zawsze odgrywały istotną rolę w regionie. Gospodarka leśna była prowadzona na ogół racjonalnie, szczególnie w lasach ordynackich.

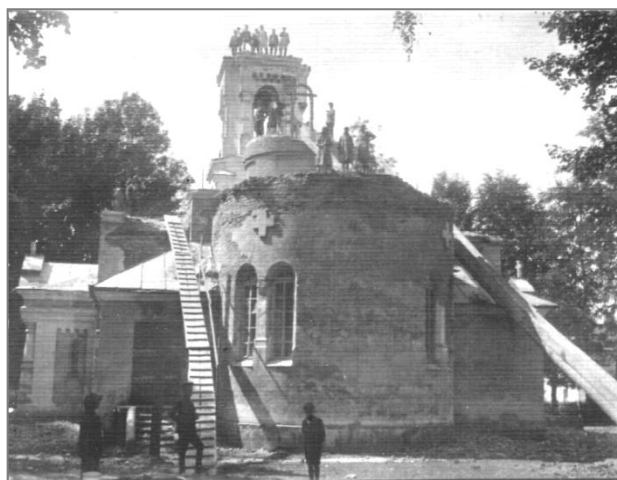
Ważną rolę w gospodarce odgrywała hodowla. Nie była ona jednak nastawiona na sprzedaż i zysk, a na zaspokojenie potrzeb własnych mieszkańców. W 1859 roku mieszkańcy hodowali: 45 par koni i 440 sztuk trzody chlewnej¹⁵¹. W okresie późniejszym liczba zwierząt hodowlanych nieco się zwiększyła. Liczba koni ustabilizowała się na poziomie ok. 200, krów było 300 – 480, świń ok. 200. Konie wyparły używane w rolnictwie woły, więc liczba tych ostatnich spadła z 510 w 1858 r. do 4 w 1899 i 0 w 1914 r.¹⁵²

Poważną rolę w Janowie zaczyna odgrywać rozwijający się przemysł i rzemiosło, a także handel. Początkowo handel w Janowie opierał się głównie na targach i jarmarkach. Targi odbywały się raz w tygodniu we czwartki, zaś jarmarki odbywały się sześć razy w roku. Jarmarki odbywały się w następujące dni: we wtorek po Oczyszczeniu Najświętszej Marii Panny, wtorek przed św. Janem, wtorek po podwyższeniu Św. Krzyża, wtorek po Wszystkich Świętych, wtorek po Niepokalanym Poczęciu NMP. Na targach sprzedawano przede wszystkim zboże, plony ogrodników oraz nabiał. W czasie jarmarków sprzedawano produkty rolne, a

także: bydło rogate, nierogaciznę oraz kury i gęsi¹⁵³.

Wśród ludności trudniącej się handlem szczególną pozycję zajmowali kupcy i handlarze. Pod koniec XIX wieku stworzyli oni własną organizację handlową. Liczyła ona ponad 60 kramarzy i przekupniów, wśród których znajdowało się między innymi 4 handlarzy zbożem, 2 handlarzy wapna, 2 handlarzy korzeni, 2 handlarzy skór, 2 handlarzy żelaza i 2 handlarzy sukna oraz po 1 handlarzu ryb i fajansu. Dominującą rolę wśród tych handlarzy odgrywała ludność żydowska. Ponadto trudniła się ona też rzemiosłem, jak również prowadziła rozwiniętą działalność gospodarczą, otwierając niewielkie fabryczki. W fabryczkach tych, przede wszystkim sukienniczych, zatrudnionych było: 4 majstrów, 8 czeladzi, 2 uczniów i 18 innych robotników. Wartość tych zakładów wynosiła zwykle około 10 tys. rubli. Zbyt dla wyprodukowanych materiałów znajdowali najczęściej na jarmarkach¹⁵⁴.

Pod koniec XIX i na początku XX wieku na terenie Janowa Lubelskiego coraz większe znaczenie zaczyna odgrywać przemysł. Do najważniejszych gałęzi przemysłu na tym obszarze zaliczamy: przemysł spożywczy, drzewny, metalowy i włókienniczy.



10 VIII 1928 r. rozbiórka cerkwi w parku

Przemysł spożywczy odgrywał w gospodarce regionu najistotniejszą rolę. W roku 1912 w powiecie janowskim istniało 8 gorzeln i 2 browary. Ważne znaczenie miało również młynarstwo. Na początku XX wieku na terenie powiatu działało 16 młynów wodnych i 9 wiatrakowych. Z innych zakładów przemysłu spożywczego funkcjonujących w powiecie janowskim należy wymienić 1 cukrownię, 2 fabryki krochmalu oraz 2 rzeźnie. Z racji obfitości lasów silnie rozwijał się przemysł drzewny. Na początku XX wieku w powiecie działało 7 tartaków. W

¹⁵⁰ , RGL, sygn. admin. 1672, b.pag.

¹⁵¹ Tamże

¹⁵² Por. APJL, *Obzory Ljublińskiej Guberni APJ, KGL 1906: 17, KGL 1903: 16, KGL 1914: 25 st II, KGL 1885: 25*

¹⁵³ APL, RGL sygn. admin. 1672, b. pag.

¹⁵⁴ APL, RGL, sygn. admin. 1672, b. pag.

XIX wieku w Janowie funkcjonowała gontarnia i fabryka zapalek, a tuż przed wybuchem wojny powstała fabryka mebli. W 1907 r. powstał Janowski Browar Udziałowy.

W mniejszym stopniu rozwijał się przemysł mineralny, garbarski i chemiczny.

W latach 1864-1914 zachodziły istotne zmiany w rozmieszczeniu zakładów przemysłowych w poszczególnych powiatach guberni lubelskiej. Znaczne wahania wskazywał udział powiatu janowskiego w ogólnej liczbie zakładów przemysłowych w guberni lubelskiej z 5,1% w roku 1867 do 9,3% w 1878 roku, 6,7% w roku 1893, 4% w roku 1900, 7,4% w roku 1912¹⁵⁵.

Poziom zatrudnienia robotników był często ograniczony przez wprowadzenie do produkcji maszyn. Liczba pracowników zatrudnionych w zakładach przemysłowych nie była zbyt duża.

Liczbę fabryk, poziom zatrudnienia oraz obroty w poszczególnych latach obrazuje tabela 5.

Tab. 5. Zakłady przemysłowe w Janowie Lubelskim w latach 1875-1914.

Rok	Liczba fabryk	Liczba prac.	Obroty
1875	4	12	3846
1885	6	17	6885
1890	13	25	12380
1894	4	4	600
1898	7	9	1330
1906	10	21	2450
1911	10	-	30441
1914	11	38	74450

Źródło: APL, *Obzory Ljublinskoj Gubernii* APL, KGL sygn. 1885: sygn. 1903: 16, 1914: 25 st II, RGL sygn. 1888: 135

Jak wynika z powyższej tabeli, w ciągu tych 39 lat znacznie zmieniały się zarówno obroty, jak i liczba fabryk i pracowników. Jeśli porównamy rok 1890 i 1914, to widać, iż nieznacznie spadła liczba fabryk: z 13 do 11, natomiast ogromnie wzrosły obroty tych fabryk: z 12380 do 74450 rubli - prawie pięciokrotnie.

Stowarzyszenia społeczne

Na przełomie XIX i XX wieku w Janowie Lubelskim powstawały kółka rolnicze i liczne oddziały straży pożarnej. Jednak największe ożywienie nastąpiło w kontekście wydarzeń roku 1905. W stosunkach polskich rewolucja 1905 roku przyniosła znaczne ożywienie życia politycznego i spo-

łeczno – kulturalnego. Dała impuls do tworzenia się masowych związków zawodowych i stowarzyszeń kulturalno – oświatowych, doprowadziła też w pewnym stopniu do złagodzenia ucisku narodowego i religijnego¹⁵⁶.

Jak już wspomniano, w Janowie w roku 1905 powstała straż pożarna. Ochotnicza Straż Pożarna powstała 22 czerwca 1905 roku „celem gaszenia pożarów i w ogóle przeciwdziałania klęskom pożarowym w obrębie Janowa, jego przedmieść i okolic”¹⁵⁷. Jej założycielem był Władysław Reckiński, a dowódcą Wicenty Biżek¹⁵⁸. W roku 1914 liczyła ona 127 członków, środki na jej utrzymanie łożyli mieszkańcy miasta.

W Janowie większość domów było drewnianych i dlatego był on często nawiedzany przez pożary.

Liczbę pożarów w poszczególnych latach prezentuje tabela 6.

Tab. 6. Liczba pożarów w Janowie Lubelskim w latach 1875-1912.

Rok	Liczba Pożarów	Liczba spalonych domów
1875	1	4
1890	3	4
1894	5	9
1898	1	1
1905	3	3
1912	4	1

Źródło: *Obzory Ljublinskoj Gubernii 1875 – 1912.*

Ważną rolę w życiu gospodarczym, a także społecznym Janowa spełniały w tym czasie towarzystwa kredytowo – oszczędnościowe oraz kredytowe. W mieście powstało towarzystwo kredytowo – oszczędnościowe. Jego działalność oparta była na udziałach członków. Formą zabezpieczenia pod pożyczone sumy było przede wszystkim zaufanie osobiste. Pożyczek do 300 rubli udzielano za poręczeniem, pożyczek do 600 rubli udzielano pod zastaw.

W roku 1901 w Janowie powstało Towarzystwo Pożyczkowo – Oszczędnościowe. W dziesięć lat później liczba jego członków wynosiła 610 osób, a w roku 1914 sięgnęła ona 824 członków. Wkłady wynosiły 116160 rubli, natomiast suma pożyczek 116869 rubli. Pożyczki oprocentowane były na 7-8%, a wkłady na 4-6%¹⁵⁹. Prezesem rady

¹⁵⁶ J Buszko, *Historia Polski 1864-1948*, Warszawa 1989, s. 140

¹⁵⁷ APL, KGL sygn. 1914: 25 st II, RGL sygn. admin. II 1906: 7, k.6-35, b. pag.

¹⁵⁸ APL, *Obzory Ljublinskoj Gubernii*, b. sygn., b. pag.

¹⁵⁹ APL, *Obzory Ljublinskoj Gubernii*, b. sygn., b. pag.

¹⁵⁵ B. Mikulec, dz. cyt., s.25

Towarzystwa w roku 1914 był Stanisław Strużyński¹⁶⁰.

Drugim towarzystwem działającym w Janowie było Janowsko – Biłgorajskie Towarzystwo Oszczędnościowe powstałe w 1913 roku. Przewodniczącym Towarzystwa był Wacław Maślowski, a sekretarzem Józef Wołoszyn. W roku 1914 towarzystwo liczyło 200 członków¹⁶¹.

Dnia 26 stycznia 1908 roku w Janowie powstało Towarzystwo Konsumentów. Głównym jego celem było zaopatrzenie swoich członków w potrzebne towary. Przedstawicielem Towarzystwa była w roku 1914 Klementyna Mariewska, zaś kasjerką Janina Przegalińska. W roku 1913 liczba członków wynosiła 114 osób, a obroty 12913 rubli.

W roku 1906 w Janowie powstało Kółko Gospodarczo – Rolne. Jego głównym celem było propagowanie nowych metod upraw ziemi oraz hodowli. Członkami kółka byli: Tomasz Kotuła, Jan Kotuła, Sebastian Kaproń, Sebastian Ciupak, Kazimierz Ciupak, Józef Łukasz, Michał Łój, Paweł Wojtan, Franciszek Chmiel, Jan Orzeł, Ignacy Kuźnicki i Antoni Miazga. Jego przewodniczącym był w 1914 roku Stanisław Wójcicki. W rok wybuchu wojny liczyło ono 70 członków¹⁶².

Szkolnictwo

Na sytuacji szkolnictwa w Królestwie Polskim dotkliwie odbiła się rusyfikacja. Dnia 30 sierpnia 1864 roku car wydał reskrypt określający nowy kurs polityki oświatowej. Szczególny nacisk położył w nim na upowszechnienie szkolnictwa elementarnego na wsi oraz rozwój oświaty rządowej dla dziewcząt¹⁶³.

Sprawy dotyczące funduszy na prowadzenie lub zakładanie nowych szkół nie zostały sprecyzowane przez ukaz. Zwrócono jedynie uwagę na to, iż opłaty szkolne powinny być rozłożone równomiernie i sprawiedliwie na wszystkich mieszkańców.

Atak rusyfikacyjny w pierwszym rządzie skierowany został na szkolnictwo wyższe i średnie. W 1896 roku zamknięto jedyny polski uniwersytet pod zaborem rosyjskim – warszawską Szkołę Główną, otwierając na jej miejsce uniwersytet rosyjski¹⁶⁴. Proces rusyfikacyjny szkolnictwa średniego objął lata 1864 – 1872. Natomiast program nauczania szkoły elementarnej nie uległ wówczas zmianom w porównaniu z wcześniejszym okresem. Zgodnie z ukazem caratu szkoły powinny być jed-

no- lub dwuklasowe, zaś nauczanie miało odbywać się w języku ojczystym. Przepisy zezwalały na wprowadzenie języka rosyjskiego do szkół, jednak tylko za zgodą rodziców. Jednak już w roku 1871 język rosyjski stał się obowiązkowym przedmiotem w szkole początkowej.

W szkołach mogli pracować nauczyciele, co do których prawomyślności i wierności wobec caratu nie było wątpliwości. Nie położono więc nacisku na ich wykształcenie i kwalifikacje pedagogiczne.

Program nauczania w szkołach jednoklasowych obejmował następujące przedmioty: religię właściwego wyznania, pisanie i czytanie w języku ojczystym, podstawowe działania arytmetyczne oraz miary, wagi i pieniądze zarówno Cesarstwa, jak i Królestwa, śpiew, wiadomości praktyczne i roboty ręczne dla dziewcząt, naukę o gospodarstwie rolnym i domowym, wiadomości o przemyśle i rzemiośle. Do programu szkoły dwuklasowej dołączono: doskonalenie ucznia w pisaniu i czytaniu w języku ojczystym, pogłębianie wiadomości z arytmetyki, o przyrodzie i najbliższej okolicy. Zniesiono natomiast nauczanie geografii Królestwa oraz wyeliminowano przedmioty zawodowe¹⁶⁵.

Reforma szkolna wprowadzona w roku 1864 zapewniała obywatelom udział w zarządzaniu szkołami, wyborze nauczycieli i zwalnianiu ich z zajmowanych posad. Jednocześnie nałożyła na mieszkańców obowiązek utrzymywania szkół i nauczycieli oraz rozbudowy słabo rozwiniętej sieci szkolnej¹⁶⁶.

Na terenie Królestwa Polskiego, w okresie reformy Wielopolskiego, istniały zaledwie 1093 szkoły elementarne, z których 501 to placówki miejskie oraz 592 - placówki wiejskie.

Na mocy ustawy zniesiono urzędy wizytatorów i utworzono na ich miejsce 10 dyrekcji oraz inspekcję szkolną miasta Warszawy. Utworzone dyrekcje mieściły się w następujących miastach: w Warszawie, Łodzi, Lublinie, Radomiu, Kielcach, Płocku, Chełmie, Siedlcach, Łomży, Suwałkach. Szkoła w Janowie Lubelskim znalazła się w zarządzie dyrekcji chełmskiej. Przeprowadzono również dokładną weryfikację podręczników. Do czasu wydania nowych podręczników na terenie Królestwa Polskiego obowiązywały następujące podręczniki: „Książka do czytania i rachunków” J. Sumińskiego oraz „Elementarz dla chłopców wiejskich” i „Upominek dla dziewcząt wiejskich”. Nowe podręczniki pojawiły się dopiero z końcem 1865 roku.

W 1864 roku w Janowie Lubelskim, zwanym jeszcze wówczas Ordynackim, istniała szkoła elementarna. W źródłach dotyczących szkolnictwa dowiadujemy się, gdzie mieściła się szkoła, jak również, kto był nauczycielem. Mieściła się ona w

¹⁶⁰ Tamże

¹⁶¹ APL, KGL sygn. 1914: 25 stII, b. pag.

¹⁶² APL, Obzory Ljublinskoj Gubernii, b. sygn., b. pag.

¹⁶³ R. Kucha, Oświata elementarna w Królestwie Polskim w latach 1884-1914, Lublin 1982, s.20

¹⁶⁴ J Buszko, dz. cyt., s. 73

¹⁶⁵ R. Kucha, dz. cyt., s.20

¹⁶⁶ Tamże, s.21

starym budynku¹⁶⁷, na którego niezadowolający stan uskarżał się nauczyciel Karol Walter¹⁶⁸. Ze względu na brak innego nauczyciela, pełnił on swą funkcję dłuższy czas. W sierpniu 1866 roku, ze względu na zły stan zdrowia, został on zwolniony. Uskarżał się on na wilgoć panującą w budynku. Wtedy mieszkańcy Janowa złożyli propozycję, by do czasu pobudowania nowej szkoły na jej tymczasową siedzibę przeznaczyć jeden z budynków poddominikańskich. Jak już wspomniano wyżej, utrzymanie szkoły należało do mieszkańców. W latach 1864 – 1866 składka wynosiła 195 rubli, była wnoszona do wspólnej kasy przez następujące miejscowości: Janów, Białą, Rataj, Wólkę Ratajską, Zofiankę Górną i Rudę, których dzieci uczęszczały do szkoły. Cały budżet szkoły wynosił 201 rubli i 25 kopiejek. Pieniądze te przeznaczone były na pensję dla nauczyciela, pensję dla stróża, resztę pieniędzy przeznaczono na zakup książek i materiałów niezbędnych do prowadzenia edukacji szkolnej oraz m.in. na zakup drewna potrzebnego do ogrzewania szkoły zimą oraz ogrodzenia działki zakupionej dla nauczyciela¹⁶⁹.

Etat nauczyciela szkoły jednoklasowej wynosił 360 rubli rocznie, to jest 30 rubli miesięcznie. Nauczyciele wiejscy dostawali mniejsze pobory, wahały się one od 15 do 30 rubli miesięcznie¹⁷⁰.

W marcu 1868 roku Ordynacja Zamojska postanowiła oddać jeden ze swoich budynków na pomieszczenie dla szkoły. Budynek był położony przy domu Dawida Kipersztocka przy ulicy Zatylniej¹⁷¹. Składał on się z dwóch izb, kuchni i sieni. Na piętrze znajdował się spichlerz. Dom był drewniany i kryty gontem. Znalaziono również mieszkanie dla nauczyciela, które mieściło się przy gmachu Sądu Poprawczego¹⁷². [...]

Około roku 1879 w Janowie powstała jednoklasowa szkoła elementarna dla dziewcząt. Jej pierwszym nauczycielem był Eugeniusz Pieniążek¹⁷³. [...]

Szkoły utrzymywane były przez ludność płacącą dobrowolne składki, których wysokość była ustalana na zebraniach ogółu mieszkańców. Składki stanowiły około 60% sum przeznaczonych na utrzymanie szkoły. Resztę pokrywała kasa miejska oraz otrzymywane dotacje państwowe. W latach 1867 – 1870 kasa miejska zapłaciła 250 rubli¹⁷⁴. Duża część z tych składek przeznaczana

była na płace nauczyciela. Resztę pieniędzy przeznaczano na najem, remonty pomieszczeń szkolnych, na zakup pomocy naukowych. W latach 1907 – 1912 wydatki na utrzymanie szkół w Janowie wynosiły¹⁷⁵: 1907 – 7262,20 rubli, 1908 – 10318,50 rubli, 1909 – 11736,69 rubli, 1910 – 12503,66 rubli, 1911 – 12247,41 rubli, 1912 – 11033,16 rubli.



Kwit z 1904 roku

Zmianę w położeniu szkół spowodował ukaz o tolerancji religijnej, proklamowany 17 kwietnia 1905 roku. Na mocy tego aktu nauka religii w szkołach elementarnych mogła się odbywać w języku polskim. W sierpniu 1905 roku władze wyraziły zgodę na nauczanie w szkołach średnich języka polskiego i arytmetyki po polsku.

W październiku 1905 roku w Królestwie Polskim wszedł w życie przepis, na mocy którego otrzymało ono prawo organizowania szkół prywatnych z językiem polskim jako wykładowym. Wiele szkół prywatnych na Lubelszczyźnie nie posiadało takiego zezwolenia władz. Były to małe szkółki, z niewielką ilością uczniów, prowadzone często przez nauczycieli nie mających wykształcenia pedagogicznego. Program tych szkół często ograniczał się do nauki czytania, pisania, rachunków i pogadanek historycznych. Po roku 1907 wiele tajnych szkół wykryto i zamknięto. W powiecie janowskim zamknięto w tym czasie 10 szkół. Władze carskie zezwoliły zaś na uruchomienie na terenie Janowa szkoły prywatnej. Była to szkoła męska, czteroklasowa, która należała do Katarzyny Pacios¹⁷⁶. Szkoła ta została otworzona w 1906 roku, a już w lutym 1908 roku przestała istnieć.

Do wybuchu I wojny światowej na terenie Janowa Lubelskiego istniały trzy szkoły. Były to dwie szkoły elementarne: jednoklasowa dla dziewcząt, dwuklasowa dla chłopców oraz ośmioklasowa, która pełniła prawdopodobnie rolę szkoły średniej. W szkołach jednoklasowych nauka trwała trzy lata, natomiast w szkołach dwuklasowych pięć

¹⁶⁷ Obok kościoła – przypis red. JK.

¹⁶⁸ APL, Dyrekcje Szkolne sygn. 1252, b. pag.

¹⁶⁹ Tamże.

¹⁷⁰ W. Z. Romanowski, Z dziejów szkoły i oświaty elementarnej na Lubelszczyźnie w początkach XX w., Lublin 1970, s. 73.

¹⁷¹ Obecnie Poprzeczna – przypis red. JK.

¹⁷² APL, Dyrekcje Szkolne sygn. 1253, b. pag.

¹⁷³ APL, Dyrekcje Szkolne sygn. 1257, b. pag.

¹⁷⁴ AOZ, sygn. 15235, Akta ogólne szkoły elementarnej w Janowie, b. pag.

¹⁷⁵ W. Z. Romanowski, dz. cyt., s. 51.

¹⁷⁶ APL, Dyrekcje Szkolne sygn. 1463, b. pag.

lat, z czego klasa pierwsza obejmowała trzy lata, a druga kolejne dwa lata. Od 5 lutego 1905 roku w szkołach tych obowiązywał jednolity program nauczania¹⁷⁷.

Plan nauki w janowskich szkołach jedno- i dwuklasowych ilustrują tabele 7 i 8.

Tab. 7. Tygodniowy rozkład zajęć szkoły jednoklasowej w Janowie Lubelskim.

Program dla nauki prawosławnych	Program dla uczniów katolickich
1. Religia 6 godz.	1. Religia 4 godz.
2. Język rosyjski 12 godz.	2. Język rosyjski 12 godz.
3. Język cerkiewno-słowiański 2 godz.	3. Język narodowy 4 godz.
4. Arytmetyka 6 godz.	4. Arytmetyka 6 godz.
5. Kaligrafia 3 godz.	5. Kaligrafia 3 godz.
Razem 29 godz.	Razem 29 godz.

Tab. 8 Tygodniowy rozkład zajęć szkoły dwuklasowej w Janowie Lubelskim.

Program dla uczniów prawosławnych	Program dla uczniów katolickich
1. Religia 5 godz.	1. Religia 2 godz.
2. Język rosyjski 6 godz.	2. Język rosyjski 6 godz.
3. Język cerkiewno-słowiański 2 godz.	3. Język narodowy 3 godz.
4. Arytmetyka 5 godz.	4. Arytmetyka 5 godz.
5. Historia Rosji 3 godz.	5. Historia Rosji 3 godz.
6. Geografia 3 godz.	6. Geografia 3 godz.
7. Geometria 2 godz.	7. Geometria 2 godz.
8. Przyroda 2 godz.	8. Przyroda 2 godz.
9. Kaligrafia 2 godz.	9. Kaligrafia 2 godz.
10. Rysunek i kreślenie 2 godz.	10. Rysunek i kreślenie 2 godz.
Razem 31 godz.	Razem 31 godz.

Źródło: W. Z. Romanowski, *Z dziejów szkoły i oświaty elementarnej na Lubelszczyźnie w początkach XX w.*, Lublin 1970, s.59

Uczniowie uczęszczający do trzech janowskich szkół byli wyznawcami wszystkich religii reprezentowanych w Janowie i pod tym względem nie było żadnych ograniczeń. Liczbę uczniów w szkołach janowskich przedstawia tabela 9.

Tab. 9. Liczba uczniów janowskich szkół w latach 1864-1914.

Rok	Dziewczęta	Chłopcy	Razem
1868	72	144	216
1885	68	128	196
1899	100	120	220
1903	110	215	325
1908	104	234	338
1910	110	171	281
1912	110	197	307
1913	101	122	223
1914	101	122	223

Źródło: APL, *Obzory Ljublinskoj Gubernii APL, KGL 1900:17, 1914:25 st. II, 1885:256*

Dopiero w źródłach z lat dziewięćdziesiątych XIX stulecia znajdujemy informacje odnośnie nauczycieli uczących w janowskich szkołach. W roku 1890 nauczycielką żeńskiej szkoły jednoklasowej była Władysława Rudolf, a w męskiej szkole jednoklasowej uczył Józef Towilajtes, którego rok później zastąpił Aleksander Waksenburg. Władysława Rudolf i Aleksander Waksenburg uczyli w janowskich szkołach do 1895 roku, kiedy to nowym nauczycielem został Stanisław Tutlis. W 1903 roku dołączył do niego Wasilij Zielonka, który uczył w Janowie do 1904 roku i został zastąpiony przez Jana Markiewicza. W roku 1907 nastąpiła kolejna zmiana i funkcję młodszego nauczyciela objął Konstanty Witkowski. Rok później dokonano przeobrażenia janowskiej szkoły elementarnej na dwuklasową. Wraz z tą zmianą zatrudniono nowego nauczyciela, został nim Jan Izdebski. W latach 1910 – 1911 nastąpiły dalsze zmiany nauczycieli. Funkcję tę obejmowali kolejno: Fiodor Zajac i Michał Reszka. Natomiast w roku 1912 zatrudniono nową nauczycielkę w szkole żeńskiej, Olgę Do-niec¹⁷⁸.

W Janowie Lubelskim istniały również szkoły wyznaniowe należące zwłaszcza do społeczności żydowskiej. Były to tzw. chedery. W 1896 roku istniał w Janowie jeden cheder, którego nauczycielami byli: M. Kanarek, J. Rozenfeld i Z. Altbaum. W szkole tej uczono języka rosyjskiego i arytmetyki. W 1902 roku w janowskim chederze uczyło się 14 uczniów¹⁷⁹.

W marcu 1914 roku wyszła oficjalna lista książek używanych w rządowych szkołach początkowych. Dopuszczone zostały do nauki następujące pozycje: język rosyjski - „Ruskoje słowo” Grigoriewa i Oleniji, „Ruskije pisatieli” Martynowskiego, „Gramatika” Maksimowa i „Etymologia” oraz „Syn-taksis” Kripcznikowa, zaś do nauki arytmetyki słu-

¹⁷⁷ W.Z. Romanowski, dz. cyt., s.57.

¹⁷⁸ APL, *Obzory Ljublinskoj Gubernii, b. sygn., b. pag.*

¹⁷⁹ APL, *Dyrekcje Szkolne sygn. 1176, b. pag.*

żył odtąd podręcznik Arszennikowa. Naukę historii oparto na książkach Dobrynina i Turcewicza „Rus-skaja istorija”, a geografii uczono z podręczników Kuzniecowa i Jaroszewskiej. Natomiast naukę języka polskiego prowadzono na podstawie podręczników Jeski, Fedorowicza i Boguckiej¹⁸⁰.

№ по порядку 819 № дома 56

КВИТАНЦИЯ.
ЯНОВСКАЯ ГОРОДСКАЯ КАССА.

Пришла отъ Г. М. Щербакова Куново

	Ср	Годь.	Руб	К.
	1. На ремонтъ баи			2
2. На училище				
3. Божничнаго сбора				
4. Налогъ съ гор. недв. имущ. { I срока { II срока				
5. Страховаго сбора			8	75
6. Транспортнаго сбора				21
7. Дорожнаго сбора				98
8. На помещеніе суда			1	.
9. На Варшавскій совѣтъ				30
10. Лѣчебныя издержки			2	50
11. Освѣщеніе города			1	
12. Добавочнаго въ пользу города сб.			1	30
13. Каноннаго сбора				
14. На ночныхъ сторожей			2	
15. Пени				4/100
16.				
Итого			2	034

(Прописью) С. Щербаков три руб. 34 копейки

Г. Яновъ, 01.07 1912 г.

Кассиръ

Wydatki Kasy Miejskiej z 1912 roku

Interesujący jest problem sezonowości związków małżeńskich w ciągu roku kalendarzowego, przedstawia go tabela 12.

Na terenie Janowa Lubelskiego istniała również placówka, która szerzyła wśród ludności oświatę i kulturę, a była nią Polska Macierz Szkolna. W skład janowskiego koła Polskiej Macierzy Szkolnej weszli: miejscowy ksiądz kanonik Michał Zawisza, inżynier Józef Mazurkiewicz, Leon Kwiatkowski, urzędnik więzienia Władysław Szyszkowski, Witold Ciemniwski, Jan Orzeł, dyrektor syndykatu Edward Ulanowski i Aleksander Tyszkiewicz. Częściowo z ofiar i darów społecznych, a

częściowo przez zakup odpowiedniej ilości dzieł, stworzono bibliotekę, między innymi dzięki staraniom Władysława Przeglalińskiego. Jego imieniem nazwano bibliotekę i czytelnię. Biblioteką i czytelnią kierowała B. Tyszkiewicz¹⁸¹.

Polska Macierz Szkolna otworzyła na Lubelszczyźnie 36 szkół. Taka szkoła powstała w Białej, gdzie nauczycielem był Stanisław Morawiecki¹⁸².

Nie działały one zbyt długo, bo już 5 grudnia 1907 roku gubernator lubelski wystosował pismo do wszystkich władz guberni, w którym donosi o likwidacji Polskiej Macierzy Szkolnej. Oficjalne zawieszenie PMS nastąpiło 14 grudnia 1907 roku, a minister spraw wewnętrznych rozporządzeniem z dnia 6 lutego 1908 roku potwierdził tę decyzję¹⁸³.

Placówki Polskiej Macierzy Szkolnej w Janowie zostały zlikwidowane 28 lutego 1908 roku¹⁸⁴.

Struktura społeczna, wyznaniowa i demograficzna mieszkańców parafii.

Wśród mieszkańców Janowa znaczną część stanowili mieszczanie – rolnicy. W 1865 roku 1/4 ludności miejskiej związana była z rolnictwem. W latach 1869 – 1870 władze zaborcze przeprowadziły w Królestwie Polskim wielką akcję, pozbawiając praw miejskich 338 spośród 452 miast i miasteczek¹⁸⁵. Janów nie stracił jednak praw miejskich. Dużą grupę mieszkańców miasteczka stanowili kupcy, rzemieślnicy, wśród których dominowali przedstawiciele takich cechów, jak: szewskiego, sukienniczego, krawieckiego, o czym informują nas księgi metrykalne. Cechy te skupiały po kilkanaście osób.

Burzliwy rozwój kapitalizmu w XIX wieku spowodował, jak stwierdza Koszutska, że w miastach „powstała olbrzymia warstwa wszelkiego rodzaju pośredników, inteligencji, różnego typu urzędników, którzy stanowili niejako przyboczną świtę burżuazji kapitalistycznej, byli od niej całkowicie zależni i losy swoje łączyli z jej pomyślnością¹⁸⁶. Podobne zjawisko wystąpiło w Janowie. Zawody, które łączyły się z rozwojem kapitalizmu, występujące w miasteczku, to między innymi: sędzia, policjant, archiwista, kanclerzysta Sądu Poprawczego. Natomiast ludność wiosek należących do janowskiej parafii reprezentowali przede wszystkim rolnicy. Można było również wśród nich spotkać młynarzy, stolarzy, szewców, żebraków, a także Rządcę Klucza Krzemieńskiego. W latach

¹⁸¹ APL, Polska Macierz Szkolna sygn. 1907:51 st II, b. pag.

¹⁸² Tamże.

¹⁸³ R. Kucha, dz. cyt., s.40.

¹⁸⁴ APL, Polska Macierz Szkolna sygn. 1907:51 st II, b. pag.

¹⁸⁵ R. Kołodziejczyk, Burżuazja polska w XIX i XX w. Szkice historyczne, Warszawa 1979, s. 57.

¹⁸⁶ Tamże, s.159

¹⁸⁰ W. Z. Romanowski, dz. cyt. s. 61-62.

1864 – 1914 notowano stały i ciągle rosnący przyrost naturalny na terenie Janowa i całej parafii janowskiej. Przyrost naturalny obrazują tabele 10 i 11.

Tab. 10. Przyrost naturalny w Janowie w latach 1875 - 1912

Rok	Liczba urodzonych	Liczba zmarłych	Przyrost naturalny
1875	184	104	+80
1885	180	83	+97
1901	228	182	+46
1904	360	151	+209
1908	198	105	+93
1912	240	137	+103

Źródło: APL, *Obzory Ljublinskoj Gubernii*

Tab. 11. Przyrost naturalny parafii janowskiej w latach 1875 – 1912.

Rok	Liczba urodzonych	Liczba zmarłych	Przyrost naturalny
1875	604	475	+129
1885	759	489	+270
1901	881	481	+400
1904	789	636	+153
1908	787	460	+327
1912	925	502	+423

Źródło: APJL, *Księgi metrykalne z lat 1875 – 1912.*

Zamieszczone powyżej tabele dowodzą, że miał miejsce stały przyrost liczby mieszkańców samego miasteczka, jak i całej parafii. Liczbę mieszkańców w dużym stopniu powiększała pokaźna grupa przybyszów z innych miejscowości Królestwa Polskiego i z Cesarstwa. Z Rosji przybyli przede wszystkim Rosjanie mianowani do służby państwowej. Przyjeżdżali oni do Janowa z całymi rodzinami, tworząc w mieście dość pokaźną grupę ludności wyodrębnioną pod względem wyznania i narodowości. W 1897 roku w Janowie mieszkało 7919 osób, w tym 4727 mężczyzn i 3192 kobiety. Z ogólnej liczby wyróżniono 5064 osoby, które określono jako „miejscowe”, 706 osób pochodziło z innych powiatów guberni lubelskiej, natomiast 2149 osób z innych guberni oraz sąsiednich państw¹⁸⁷. Wśród ludności wyróżniono 308 osób pochodzenia szlacheckiego, 14 duchownych. Ponadto zamieszkiwało 18 kupców, 4981 mieszczan, 1849 mieszczan – rolników i 709 osób służby¹⁸⁸.

¹⁸⁷ APL, *Pierwaja wsieobszczaja pieriepis nasilenija Rossijskoj Imperii, 1897 r.*

¹⁸⁸ Tamże

Tab. 12. Liczba małżeństw w parafii janowskiej w latach 1864 -1914.

Rok	Liczba małżeństw
1864	151
1870	116
1875	113
1880	140
1885	163
1889	182
1901	156
1905	170
1910	160
1914	136

Źródło: APJL, *Księgi metrykalne z lat 1864 – 1914.*

Tabela pokazuje, że w okresie tym liczba małżeństw wahała się od 113 do 182 rocznie. Najwięcej ślubów w parafii było w roku 1889.

W Janowie żyli wyznawcy różnych religii, dlatego ze względów prawnych szczególnie dużo problemów stwarzała kwestia małżeństw mieszanych wyznaniowo. Od roku 1905 zaczynają się pojawiać akta dotyczące związków małżeńskich katolików z prawosławnymi. Zawierano też związki z żydami. W latach 1885 – 1899 akta notują 23 wypadki nawróceń żydów w diecezji lubelskiej, główną przyczyną były małżeństwa mieszane, do których dochodziło również w Janowie¹⁸⁹.

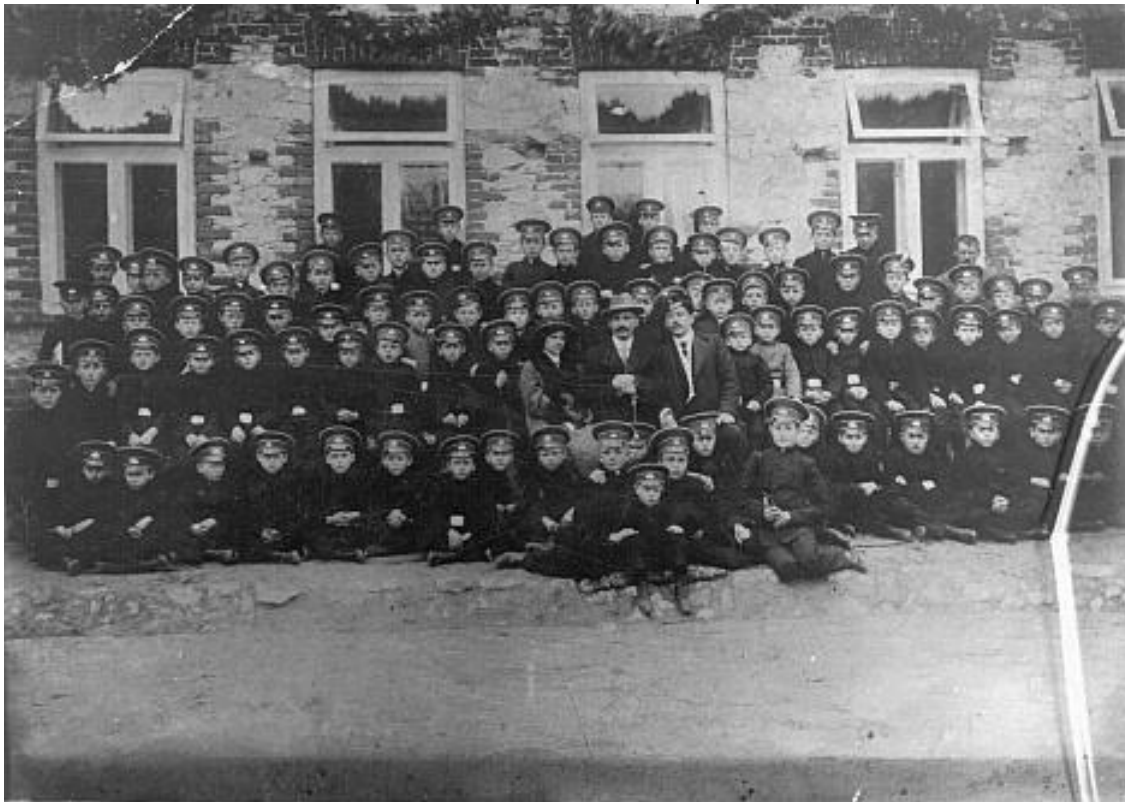
Interesująco przedstawia się sezonowość zawierania związków małżeńskich w roku kalendarzowym; przedstawia ją tabela nr 12.

Tab. 12. Liczba ślubów w poszczególnych miesiącach w ciągu roku.

	1864	1869	1874	1879	1884	1889	1904	1908	1914
Styczeń	47	45	30	41	48	43	50	44	41
Luty	14	-	15	19	28	56	13	40	38
Marzec	-	-	-	-	-	-	-	-	-
Kwiecień	2	6	15	7	1	1	1	-	9
Maj	11	12	25	23	10	25	13	8	7
Czerwiec	13	17	24	14	11	26	19	14	14
Lipiec	22	2	7	11	10	7	4	9	21
Sierpień	5	3	3	4	-	5	8	8	-
Wrzesień	5	4	11	8	11	8	11	13	1
Październik	11	10	8	4	4	3	7	9	4
Listopad	20	5	13	5	12	7	4	11	1
Grudzień	-	-	-	-	-	-	-	-	1
Razem	151	104	151	136	135	182	130	156	136

Źródło: APJL, *Księgi metrykalne z lat 1864 – 1914.*

¹⁸⁹ F. Stopniak, *Franciszek Jaczewski - biskup lubelski, Warszawa 1981, s. 186.*



Gimnazjum rosyjskie w Janowie, rok 1913

Jak wynika z zamieszczonej tabeli, w miesiącach marcu i grudniu, śluby były zawierane sporadycznie. Najwięcej zaś ich było w styczniu, czerwcu oraz lutym, choć w tym miesiącu liczebność ślubów zależała od tego, czy trwał jeszcze karnawał, czy już nie.

W aneksie została zamieszczona tabela zawierająca szczegółową listę zmarłych w parafii janowskiej w roku 1864, gdyż z tego roku zachowały się na ten temat najpełniejsze dane. Wynika z tej listy, iż we wspomnianym roku zmarło 326 osób, w tym 177 to osoby dorosłe i 149 dzieci. Najwięcej zgonów zanotowano w miesiącu kwietniu. Na jej podstawie można sporządzić wykaz śmiertelności w poszczególnych grupach wiekowych, co obrazuje tabela 13.

Tab. 13. Śmiertelność ludności parafii janowskiej w poszczególnych grupach wiekowych w 1864 roku.

Wiek	Liczba zmarłych	Procent
1-12 miesięcy	57	17,5
1-5 lat	89	27,3
6-10 lat	7	2,1
11-20 lat	14	4,2
21-40 lat	52	15,8
41-60 lat	58	17,7
powyżej 61 lat	44	13,4

Źródło: APJL, Księgi metrykalne z 1864 roku.

Z tabeli wynika, że była bardzo duża śmiertelność wśród małych dzieci (prawie 45% do piątego roku życia!). Przeważnie były to dzieci pochodzące z rodzin rolniczych. Najmniej zmarłych było w okresie od 6 do 10 roku życia.

Na podstawie tabeli zamieszczonej w aneksie można dowiedzieć się również o liczbie zmarłych w roku

1864, w poszczególnych miejscowościach parafii.

Tab. 14. Zmarli w poszczególnych miejscowościach parafii janowskiej w 1864 roku.

Miejscowości	Liczba zmarłych
Andrzejów	11
Biała	26
Dzwola	11
Flisy	2
Godziszów	39
Janów	84
Kapronie	1
Kawęczyn	19
Kiszki	1
Kocudza	30
Konstantów	4
Krzemień	35
Łążek	8
Momoty	8
Pikule	2
Rataj	6
Ruda	4
Szklarnia	2
Ujście	6
Władysławów	7
Wólka	5
Zdzisławice	7
Zofianka	6

Źródło: APJL, Księgi metrykalne z 1864 roku.

Z tabeli tej wynika, iż najwięcej zgonów w roku 1864 było w takich miejscowościach, jak: Janów, Godziszów, Krzemień, Kocudza, Biała; były to jednak największe miejscowości janowskiej parafii. Natomiast najmniej zgonów było w najmniejszych wioskach, np. we Flisach, w Kiszkach, w Kaproniach, w Pikulach i w Szklarni.

Ważnym czynnikiem, który decydował o zróżnicowaniu mieszkańców Janowa była religia. Społeczność janowska, podzielona pod względem wyznaniowym, nie dążyła do integracji, lecz pozostawała we własnym kręgu kulturowym, bardzo wyraźnie zaznaczając swoją odrębność.



Kirkut naprzeciw Misztala ok. roku 1940

W Janowie Lubelskim w latach 1864 – 1914 żyła obok siebie ludność wyznania katolickiego, prawosławnego i judaizmu. Katolicy i żydzi byli ludnością zamieszkującą na terenie miasta od wielu pokoleń, natomiast prawosławni byli ludnością napływową. Byli to przede wszystkim urzędnicy państwowi, którzy przybyli tu po upadku Powstania Styczniowego w ramach rusyfikacji.

Dla porównania warto prześledzić strukturę wyznaniową mieszkańców Janowa i ludności Królestwa Polskiego, co prezentuje tabela.

Tab. 15. Struktura wyznaniowa mieszkańców Janowa w latach 1890 – 1913.

Rok	Katolicy		Prawosławni		Żydzi		Razem
	Osób	% ogółu	Osób	% ogółu	Osób	% ogółu	
1890	2949	49,8	64	1,1	2910	49,1	5923
1898	3440	50,7	135	2,0	3213	47,3	6790
1907	3809	47,6	122	1,5	4171	50,9	8003
1913	3718	48,0	61	0,8	3974	51,2	7753

Źródło: W. Załęski, *Statystyka porównawcza Królestwa Polskiego*, Warszawa 1979

Z tabeli prezentującej strukturę wyznaniową mieszkańców Janowa wynika, iż wzrastała liczba ludności katolickiej, ale jeszcze szybciej wzrastała liczba ludności żydowskiej. Podobnie sytuacja się przedstawiała w Królestwie Polskim, jednak tutaj katolików było zdecydowanie więcej niż ludności wyznania mojżeszowego. W Kongresówce w roku 1870 było 4,595 mln katolików i 0,815 mln Żydów, a w roku 1913 odpowiednio 9,842 i 1,955 mln¹⁹⁰. [...]

W 1897 roku w Janowie według spisu było: 1752 osoby wyznające prawosławie, 3066 rzymskich katolików, 2771 wyznawców judaizmu oraz 40 niechrześcijan¹⁹¹.

W związku z różnymi wyznaniem, w mieście oprócz barokowego kościoła znajdowały się dwie cerkwie¹⁹². Rolę prowadzącego modlitwy i opiekuna cerkwi pełnił Jan Bogdanowicz, kaznodzieją był Wasyl Turski, a dziekanem Wincenty Hermata¹⁹³. Pełnili oni swe funkcje do 1906 roku.

W Janowie znajdowała się także kamienna bożnica oraz drewniany dom modlitw, przy którym wybudowano łaźnię i szkółkę dla dzieci żydowskich. Funkcję przewodniczącego wspólnoty pełnił rabin Goldstein, który sprawował ją do 1914 roku¹⁹⁴. ▼

¹⁹⁰ M. Kosman, *Protestanci w Polsce do połowy XX wieku*, Kraków 1980.

¹⁹¹ APL, *Pierwaja wsieobsczaja pieriepis nasilenija Rossijskoj Imperii*, 1897 r.

¹⁹² *Najpierw na tzw. placu musztrowym (obecnie stoi tu budynek Urzędu Miejskiego i Starostwa) pobudowano w 1841 r. cerkiew dla stacjonujących wojsk rosyjskich. Była drewniana, na podmurówce i z murem z kamienia prezbiterium. Miała wymiary 31 x 11 m. Ufundował ją Rudolf Baliński – ekspedytor pocztowy. Została rozebrana w 1886 r. Prawdopodobnie w tym roku była już ukończona nowa cerkiew murowana w parku (na wprost ul. Kilińskiego), bowiem w 1887 r. erygowano parafię prawosławną pw. Narodzenia Chrystusa Króla. W 1915 r., po wyparciu z Janowa Rosjan przez Austriaków, parafia przestała działać. W 1918 r. cerkiew rekoncyliowano na kościół katolicki pw. św. Antoniego Padewskiego. Spłonęła w 1922 podczas wielkiego pożaru, który objął połowę miasta. W 1928 r. rozebrano ocalałe mury, a z pozyskanej cegły budowano gimnazjum i liceum – przypis J. Łukasiewicz.*

¹⁹³ APL, KGL sygn. 1885:256, b. pag.

¹⁹⁴ APL, KGL sygn. 1914:25 st II, b. pag.

Miroslawa Janisz

Na plebanii w Janowie

Pokazany niżej materiał jest częścią nigdzie nie publikowanych wspomnień p. Miroslawy Janisz pt. Saga rodziny Janiszów. Nie jest to tekst historyczny, ale ukazuje wiele elementów życia w naszym mieście pod koniec XIX i na początku XX w., niejako uzupełnia wcześniejszy tekst p. Moniki Woźnica. Dziadek p. Miroslawy – Józef Janisz (1857 – 1936) był wieloletnim organistą w janowskim kościele i mieszkał w klasztorze, dlatego wiele opisanych wydarzeń toczy się wokół kościoła. J. Janisz był nie tylko wykształconym muzykiem, ale także społecznikiem, dobrym organizatorem, współtworzył straż pożarną w naszym mieście. Dzięki niemu powstał w 1898 roku 70-osobowy chór parafialny, a parę lat później drugi chór – dziecięcy. Zorganizował także orkiestrę dętą, która w repertuarze miała, oprócz pieśni religijnych, także patriotyczne i ludowe. To z jego inicjatywy zaczęło się majowe granie „na ganku”. Pracował w parafii od 1895 do ok. 1934 r. *Red.*



Miroslawa Janisz w okresie swojej matury

[...] Gienio¹⁹⁵ długo i stopniowo poznawał najbliższe środowisko, w którym egzystował. Zaczęło się to, gdy tylko zaczął pewnie chodzić. Przewodnikiem był mu Franek, syn zakrystiana. Franek był starszy o rok i osiem miesięcy. Był śmiały, ruchliwy, rozgarnięty. Imponował Gieniowi. Razem odbywali wędrówki i czynili różne odkrycia.

Początkowe wrażenie Gienia, gdy przekroczył próg swego mieszkania, to dużo korytarzy i drzwi. Budynek, w którym mieszkali, przylegał do kościoła. Na mroczny korytarz wychodziło się z mieszkania i widziało się drzwi na przeciw, jedno do pokoju sióstr - Stefy i Mani, drugi do mieszkania rodziców Franka, zaś w kącie - drzwi do sali, gdzie odbywały się próby chóru i orkiestry kościelnej. Korytarz ten był jakby mniejszą odnogą drugiego, dłuższego, oświetlonego oknami. Tam było

dużo drzwi: do mieszkania stróża Grzecha, do rezydencji, kuchni kucharki, która gotowała księżom posiłki, do mieszkań księży, pokoi rezerwowych, a w końcu do kancelarii parafialnej, w której urzędował ojciec Gienia. Nawet raz pozwolił chłopcom chwilę pobyc w kancelarii, ale po krótkim czasie musieli to miejsce opuścić, choć bardzo im się tam podobało.

Z ciemniejszego korytarza wychodziło się też na schody. Pójście na dół po schodach, to już był dalszy stopień wtajemniczenia. Schodziło się tu znowu na korytarz - z lewej strony prowadzący na podwórze, z prawej strony były drzwi do „obchodów”. Obchodami nazywano wirydarz opasujący ze wszystkich czterech stron prostokątny dziedziniec, zwany tutaj „platernią”.

Na dziedzińcu rosły dwa piękne jałowce. Szczególnie jeden z nich strzelał ku niebu dorodną, wysoką sylwetką. Z każdym rokiem stawał się wyższy i piękniejszy, tak, że z obcych stron zjeżdżali tutaj miłośnicy dziwów przyrody i oglądali jego niezwykle rozmiary.

Gdy od strony schodów weszło się do wirydarza, w dali, w drugim rogu, za ażurową kratą widać było ołtarz z obrazem Matki Bożej. W rogu po prawej ręce było wejście do kościoła, zaś w czwartym rogu było wyjście na ulicę. Ale na razie nie zapuszczali się tam.

Na cmentarzu¹⁹⁶ zieleniły się stare dęby, buki i lipy. Na końcu, w pobliżu muru, dochodziło się do „Zjawienia”. Była to zamknięta przeważnie spora kaplica. Pod nią, od tyłu, można było dojść do studzienki z przezroczystą źródlaną wodą. Tutaj miała się objawić przed kilkoma wiekami Matka Boska wyrażając wolę, aby miejsce to stało się miejscem chwały Boga i Jego Matki.

Gdy się okrążyło kościół, napotykało się furtkę prowadzącą na podwórze, a w pobliżu niej wejście na korytarz prowadzący do klatki schodo-

¹⁹⁵ Syn Józefa Janisza - przyp. Red. JK.

¹⁹⁶ Chodzi tu o dziedziniec kościoła – przyp. Red. JK.

wej i znowu można było wrócić do swoich mieszkań. Parter od północy zajmowało mieszkanie i biuro naczelnika miasta, zwanego po prostu „Moskałem”. Tam już był teren obcy.

Dwaj malcy trzymali się stale razem. Mało przestawali ze starszym rodzeństwem, ale mieli swoich przyjaciół wśród dorosłych. Bardzo lubili przebywać ze starym stróżem Grzechem. Był on zupełnie ślepy, ale dzielnie pokonywał trudności, jakie mogło mu sprawiać jego kalectwo. Przy pomocy Grzechowej i parobka Wojtka sprzątał i zamiatął podwórze, w wyćwiczony przez siebie sposób potrafił rąbać drzewo. Wysyłany był na pocztę, po zakupy, był gońcem w załatwianiu różnych spraw na terenie miasta. Z chłopcami rozmawiał po przyjacielsku, lubił zabawiać ich bajkami. Grzechową też lubili i ona przepadała za nimi.

Zagląдали często do ich izby. Częstoowano ich tam niewymyślnymi potrawami, które zjadali ze smakiem. Oboje starszycy lubili dużo opowiadać, a chłopcy słuchali ich z zajęciem.

Lubili też towarzystwo Antoniego, który w razie potrzeby wykonywał różne prace murarskie.

- Nie włącz mi do kasty! „Ty bufaju!” - zwracał się do grubasa Gienia, a do Franka, suchego jak szczypta - „Ty wyjedzony z dzbanuszka”.

Na podwórzu, tuż przy ławkach, znajdowały się różne szopy, chlewiki i stajnia. Było w czym penetrować. Królował tu parobek Wojtek, zamieszkujący izdebkę przy stajni. Był to chłopak może osiemnastoletni, również chętnie przebywający z malcami, a gdy już nieco podrośli i zaczęli nabierać chęci do płatania różnych figlów, był dla nich powiernikiem, a nieraz doradcą i kompanem. Zapoznał ich ze swoim ulubieńcem - koniem „Karym”. Koniowi dobrze się powiodło. Był spasiony i łagodny. Wojtek oprowadzał go co dzień po podwórzu i łące, bo rzadko kiedy był zaprzęgany do bryczki, którą jeździli księża odwiedzając parafię.

Babcia, to był wielki opiekun wnucząt i też mogła być zaliczana do przyjaciół. Z babcią wychodziło się na miasto i do babcinych znajomych, babcia, podobnie jak Grzech, lubiła opowiadać. Specjalnością jej były duchy, strachy, zjawy. Słuchało się jej z zapartym oddechem, ale potem...

...Jest wieczór. Gienia umyto i położono spać. Obok, w części łóżka stanowiącej rodzaj wysuwanej w razie potrzeby szuflady, położyła się babcia. Gienio przeżywa jeszcze różne zdarzenia kończącego się dnia, nie wyłączając oczywiście opowieści babci. Powoli zaczyna mu się mącić w głowie przed zbliżającym się snem.

Aż tu nagle, gdzieś ponad sufitem dają się słyszeć jakieś przeraźliwe odgłosy. Ni to jęki, ni to beczenie, jakieś zawrodożenie i wibracje. Odgłosy nasilają się, pęczniejają dynamicznie aż do zenitu. Strachy! Przerażony chowa głowę pod poduszką.

Gdy już bardzo dokuczył mu brak powietrza, wysunął głowę. Jest już cicho. Znowu zapada w sen.

I znowu zaczęło się to samo. Jęki, wycia, wibracje. Gienio już nie wytrzyma. Targa za ramię śpiącą babcię.

- Babciu! Babciu!

- Co, Gieniu?

- Babciu! Strachy!

Babcia otrząsa się ze snu.

- Gdzie strachy? Nic nie widać!

- Słuchać! - wskazuje na sufit.

- Ach! To nie strachy! To koty harczą na strychu. Śpij! Śpij! Nie bój się.

Nagle usłyszeli w górze energiczne prychnięcie i tupot kocich łap. Nastąpiła już cisza na dobre.

Kotów tutaj nie brakowało. Kot był u Grzechów, był też przy rodzinie Franka, był też przy rodzinie Gienia. W każdym niemal podwórzu w Janowie były koty. Pomawiano je o różne bezeceństwa: że niewierne, że fałszywe, że zadają się z nieczystymi siłami, ale trzymano je, usprawiedliwiając się, że są potrzebne do tępienia myszy. Toteż nic dziwnego, że gdy na strychu zebrały się koty z plebanii, a czasem też jakiś z sąsiedztwa, zdarzały się kocie awantury, do których w końcu Gienio przyzwyczaił się. [...]

*



Józef Janisz jako komendant Straży Pożarnej

Józef jest już łysiejącym, korpulentnym mężczyzną w średnim wieku, o nieco cholerycznym, ale nie pozbawionym poczucia humoru charakterze. W latach służby wojskowej poznał szmat Rosji, był też na froncie w czasie wojny rosyjsko-tureckiej. Pełnienie funkcji kapelmistrza orkiestry

wojskowej czyniło tę służbę mniej uciążliwą, ale z utęsknieniem czekał jej końca. Gdy to nastąpiło, pragnął już życia spokojnego, ustabilizowanego. Powrócił do zawodu organisty. Ożenił się z szesnastoletnią Ludwisią Wardówną i osiadł z żoną i teściową w parafii Mokrelipie k. Radzięcina. Tam przyszły na świat starsze dzieci - Bolek, Stefa i Mania. Po kilku latach rodzina przeniosła się do Janowa. Tu urodził się Gienio.

Było to miasteczko małe, ale dość ożywione. Znaczną jego część zamieszkiwali rzemieślnicy uprawiający równocześnie rolę. Stacjonował tu pułk Kozaków, co dawało spore dochody rzeźnikom, masarzom, piekarzom, cukiernikom i oczywiście szynkarzom. Tradycyjnym zawodem był tu zawód sukiennika. Było tu też trochę urzędników, przeważnie zatrudnionych przez Ordynację Zamoyską i mnóstwo Żydów.

Opiekę zdrowotną sprawował tu doktor Gauthier i felczer Brzozowski. Doktor Gauthier był Francuzem i nie wiadomo było, co go do tej miejsciny sprowadziło. Powodziło mu się tutaj świetnie. Żonę jego, grubą jejmość, widywano często jeżdżącą powozem na spacer w towarzystwie dwóch piesków, w zimniejsze dni ubranych w ciepłe kaftaniki.

Felczer nie był taki wspianiały, ale dosyć popularny. Też leczyć potrafił. Wzorem dawnych cyrulików, był również golibrodą. Gienio był jego chrześniakiem, więc był strzyżony bezpłatnie. W razie potrzeby aptekarz też służył radą i lekarstwami. We wsiach oczywiście leczeniem i zamawianiem zajmowały się baby–znachorki.

Folklor regionu widywało się zwłaszcza w dni targowe. Wśród fur rozstawionych w rynku brukowanym kocimi łbami uwijały się baby w szerokich spódnicach i barwnych chustkach, chłopcy w parcianych portkach i świtkach, panie i służące dokonujące zakupów. Szwargotali Żydzi o egzotycznych, brodatych twarzach, w czarnych długich chałatach, w jarmułkach, spod których wymykały się pejsy czarne, czasem rude.

Kozacy też niekiedy czynili tu zakupy. Między Kozakami a parobczakami z Janowa lub pobliskiej wsi Biała wywiązywały się czasem kłótnie i bójkę. Żadne władze nie wtrącały się w te sprawy. Incydenty na ogół kończyły się niegroźnie, a w szynkach można było później widzieć zgodnie pijące obie strony.

Kościół wraz z przylegającymi budynkami klasztornymi był spuścizną po zakonie dominikanów skasowanym przez rząd carski po upadku Powstania Styczniowego. Znajdował się tu otaczany wielkim kultem obraz Matki Bożej Łaskawej-Różańcowej. Świątynię budowano i uzupełniano jej elementy przez wiele lat.

W chwili objęcia przez Józefa stanowiska organisty, w pięknym barokowo-rokokowym wnętrzu

zamiast posadzki była jeszcze drewniana podłoga. Józef ubolewał nad złym stanem i jakością organów. Sporo lat musiał potem czekać, zanim doczekał się organów z prawdziwego zdarzenia. Natomiast dosyć szybko udało się zorganizować chór kościelny. W pozbawionej częstszych rozrywek kulturalnych mieścinie znalazło się wielu chętnych do spędzenia kilku godzin tygodniowo na próbach śpiewu chóralnego. Nie obchodziło się jednak bez pewnych trudności. Repertuar, oprócz znanych pieśni religijnych, obejmował utwory wielkich klasyków. Trzeba było trochę przyzwyczaić śpiewających do łaciny przy wykonywaniu poszczególnych części mszy, popracować też nad wyrobieniem głosów. Niektórych śpiewaków i śpiewaczki trzeba było mitygować, aby nie przekrzykiwali innych, co było przez nich niechętnie przyjmowane. Te trudności stopniowo się pokonywało.

To jednak nie wystarczało organiście. Postanowił stworzyć orkiestrę. Przede wszystkim trzeba było zakupić instrumenty muzyczne. O fundusze zabiegał u władz kościelnych, a co bogatszych parafian namawiał do ofiarności na ten cel. Uplłynęło dużo czasu, zanim skompletowano potrzebny zestaw instrumentów.

Podobnie jak chórzystów, tak i muzykantów udało się dosyć łatwo skompletować. Oprócz janowiaków znaleźli się chętni z okolicznych wsi - Białej, Wólki, Rudy. Musieli oni pokonywać różne trudności, nie tylko związane z samą nauką gry. Nauka ta odbywała się wieczorami. Jesienią i w zimie, gdy dni są krótkie, trzeba było późno wracać do domu, przy nie zawsze sprzyjającej pogodzie.

*

Z plebanii wychodziło się na ciemny rynek, oświetlony dwiema gazowymi latarniami. Zapalał je codziennie o zmroku specjalny dozorca, po przystawieniu drabiny, którą nosił z sobą. Podobnie, posługując się drabiną, musiał latarnie gasić o świcie.

Po przejściu przez rynek szło się ciemnymi ulicami. Gdzieniedzie jeszcze jaśniały okna od nikłych świateł lamp naftowych. W piątki, w oknach mieszkań żydowskich, uroczyście jarzyły się szabasowe świece.

Poza miastem nieraz trzeba było brnąć po błocie wśród jesiennej szarugi. W zimie nieraz dęła w oczy zadymka, na przedwiośniu trzeba było przeprować się przez roztopy. Nie zrażało to muzykantów. Lubili te wspólne wieczory, zwłaszcza że organista umiał zaprawiać je humorem. Wkrótce zespół na tyle okrzepł, że można było wykonywać niektóre utwory.

*

Wstaje rześki, majowy poranek. Powietrze przesycone jest blaskiem słońca, zapachami lasów i kwitnących sadów. Mieszkańcy miasteczka powoli w spokoju rozpoczynają pracowity dzień. Już otwierają się niektóre sklepiki, od czasu do czasu pojawi się jakaś furmanka lub wieśniaczka niosąca na sprzedaż nabiał. Ludzie pozdrawiają się, wymieniają po kilka zdań, cieszą się piękną pogodą.

W pewnym momencie rozlega się uroczysta, radosna muzyka. Ludzie zdumieni rozglądają się, skąd dobiega to granie. I już niemal pędem zbliżają się do kościoła. To tam, na balkonie frontonu stoją muzykanci i grają. Połyskują w słońcu blaszane instrumenty. Słuchającym nasuwają się słowa granej starej pieśni:

*Już od rana rozśpiewana
Chwał o duszo Maryję
Cześć jej świętkom, cześć pamiętkom
Co dzień w niebo niech bije.
Cud bo żywy nad podziwy
Jej wielmożność u Boga
Panna czysta Matka Chrysta
Przechwalebna, Przebłoga.*

Przeegrali jeszcze jedną zwrotkę i umilkli, ale jeszcze nie opuszczają swojego miejsca. Ludzie czekają z zapartym tchem. Po chwili - znowu muzyka. Tym razem „Cześć Maryi”, a potem, po krótkiej przerwie „Chwalcie łąki umajone” i szereg innych pieśni ku czci Maryi. I tak aż do chwili, gdy

w kościele rozległ się dzwonek rozpoczynający prymarię.

W międzyczasie zebrała się duża gromada słuchających. Następnego ranka powtórzyło się to samo. Wszak maj to miesiąc Maryi. Znowu było dużo słuchających.

Nie spodobało się to Moskalowi, więc wezwał do siebie Józefa i od razu wsiadł na niego:

- Żebyście mi nie grali na balkonie! - krzyknął.

Organista, zasmucony, spuścił głowę, po chwili odezwał się z westchnieniem:

- No cóż, skoro nie wolno, nie będziemy grać na balkonie.

Moskal spojrział na niego podejrzliwie, nieco zdziwiony, bo zazwyczaj w różnych kwestiach spornych Józef zaskakiwał go jakimś niby niewinnym konceptem, na który trudno mu było znaleźć odpowiedź i, nie przyznając się do tego, odczuwał pewnego rodzaju porażkę. Ale rym razem winowajca milczał. Skłonił się i wyszedł.

Następnego poranka muzykanci ustawili się na ziemi, przed drzwiami kościoła i tak jak poprzednich dni, wykonali swój repertuar. Rozzłoszczony Moskal wezwał znowu Józefa.

- Mówiłem wam, żebyście nie grali na balkonie! - krzyknął.

Józef zaczął się zaklinać na wszystkie świętości, że już nie grają na balkonie tylko pod balkonem. Jakoś musiał ten argument rozbroić



Janowski chór w sali Faca ok. r. 1930

urzędnika, bo nic na to nie odpowiedział.

Pieśni maryjne wygrywano nadal przez cały maj, jakiś czas pod balkonem, a potem już normalnie, na balkonie. Moskał uspokoił się, zwłaszcza że ludzie już tak tłumnie nie gromadzili się koło kościoła, tylko przy swoich zajęciach kto mógł, wsłuchiwał się. Zwyczaj rannego grania pieśni maryjnych w miesiącu maju przetrwał w Janowie do czasów dzisiejszych. [...]

*



Proboszcz w l. 1908 – 1931 ks. Michał Zawisza

Wielu ludzi przewijało się poprzez korytarze, obchody i sale janowskiego probostwa. Udawano się tutaj w najważniejszych momentach życia. Kto chrzczył dziecko, brał ślub, grzebał zmarłego, udawał się księdza, do kancelarii organisty pełniącej funkcję urzędu stanu cywilnego, w końcu do zakrystiana, bez którego posług nie mogły się odbywać żadne obrzędy religijne. Do sali przeznaczonej na próby udawali się chórzyci i muzykanci. To było związane z funkcjami kościoła.

Ale tutejsi mieszkańcy mieli też swoje własne, codzienne sprawy i w ich mieszkaniach też często znajdowali się różni ludzie. Czasem zjawiały się tu Cyganki żebrząc i natarczywie proponując wróżby, przychodziły wieśniaczki z oseekami pachnącego masła, ze wspaniałymi, słonawymi serami lub z garnkiem jagód.

Głównym jednak zaopatrzeniowcem była Żydówka Hendla. Czegokolwiek się zażądało z żywności, z ubrania, bielizny czy obuwia, wszystko potrafiła dostarczyć. Gdy jakieś zapotrzebowanie przekraczało jej kompetencje, znajdował się jakiś Żydek, który sprawę załatwił, dostarczył blachę do

pieca kuchennego, drzwiczek i kafli do innych pieców, czy solidnych klamek, kłódek, skobli. Żyd krawiec też obszywał tutejszych mieszkańców, a specjalnością jego kunsztu były sutanny dla księży.

W związku z tym wydarzyła się mu kiedyś niemiła przygoda. Wybrał się na probostwo z przymiarką sutanny dla któregoś z księży. Bywał tu już nieraz, ale w ciągu dnia, gdy było jeszcze widno. Tym razem był to jesienny wieczór. Aby się dostać na klatkę schodową, trzeba było najpierw przejść część obchodów. Było bardzo ciemno. Jedynym drogowskazem były światła otworów okiennych i na zakręcie czerwony punkcik lampki oliwnej, zawieszanej nad drzwiami do kościoła i zakrystii.

Żyd czuł się trochę niesamowicie. W jednej z wnęk okiennych od pewnego czasu umieszczona była figura jakiegoś świętego z dramatycznie uniesioną prawą ręką do góry. Gdy Icek doszedł do tego miejsca, zmarł ze strachu. Przez chwilę wydawało mu się, że to żywy człowiek zamierza się ręką na niego. Oprzytomniał jednak, gdy przypomniał sobie różne figury i świętki widywane przy okolicznych drogach. Zorientował się, że i to musi być przedmiot związany z kultem. Ruszył dalej, ale nadal z lękiem. Świecąca lampka nieco dodała mu otuchy. Szmał drogi już miał za sobą. Za zakrętem już było bliżej do drzwi prowadzących na klatkę schodową. Gdy w końcu znalazł się w oświetlonym pokoju swojego klienta, odetchnął z ulgą. Teraz był zaabsorbowany dziełem swoich rąk. Przymierzał, poprawiał i cmokał z zachwytem: „Uch! Jakie to będzie piękne sutanne! Cymes!” Po dokonaniu przymiarki musiał jednak zebrać się do wyjścia, znowu przez obchody. Niewiele upłynęło czasu, gdy nagle wpadł, tym razem do mieszkania organisty, błądy i rozdygotany. Nie mógł zrazu wydobyć z siebie słowa. Na zapytanie, co się stało, odpowiedział w końcu wykrzyknikiem: „Szweny! Szweny!” i dalej dygotał z przejęcia. Organista podał mu kieliszek wódki, co sprawiło, że Żyd przyszedł do siebie na tyle, że zaczął tłumaczyć, co było powodem jego przerażenia.

- Gdy ja szedł tutaj, szweny miał rękę tak - tu podniósł do góry prawą rękę - a jak ja wracał z powrotem, to miał rękę tak! - tu opuścił prawą a podniósł lewą rękę do góry. - Tutaj straszy! Tak ludzie mówią!

Na próżno mu tłumaczono, że to nie posąg podniósł lewą rękę, tylko on - Icek, gdy szedł z ulicy miał po swojej prawej stronie świętego z uniesioną ręką, gdy zawracał w odwrotnym kierunku, ta sama ręką była po jego lewej stronie. Nie mogło to w żaden sposób pomieścić się w głowie biednego, zabobonnego Żyda. Przeprowadzono go z latarką inną stroną obchodów, żeby już nie musiał się bać świętego.

Niejeden z przychodzących pozywiał się u organisty. Był wśród nich chudziutki, chory na umyśle człowieczek, pogodnie i dziecinnie uśmiechnięty. Na zapytania co słyhać, czy jak mu się powodzi, miał zawsze jedną odpowiedź: Pan Bóg „ciesi”. Zawsze był ucieszony. Tak też odpowiadał, gdy przysuwał do siebie talerz z jedzeniem i gdy opuszczał kuchnię, wyrażając wdzięczność za dany mu posiłek. Chyba mało kto w Janowie wiedział, jakie było właściwie jego imię i nazwisko. Nazywano go po prostu „Pan Bóg cieci”. Jeżeli wśród niektórych ludów istnieje przekonanie, że człowiek z pomieszaniem umysłem to „Człowiek Boży”, tutaj miało to dostateczne uzasadnienie.

Na przedmieściu Zaolszynie mieszkał samotnie ostatni dominikanin, w małym domku, który był jego ojcowizną, nie musiał więc opuszczać Janowa po skasowaniu Zakonu. Gdy pojawiał się na ulicy wysoki i krzepki, w białym habicie, którego nie wyrzekł się do śmierci, co pobożniejsze baby biegly, żeby całować go w rękę. Bardzo tego nie lubił i próbował uniknąć podstawiając czub laski, a gdy to zawiodło i pobożnisia postawiła na swoim, wygłaszał dwuwiersz: „Pocałowałaś mnie w rękę, bo ci się chciało, pocałuj teraz w d..., bo to jedno ciało”. U organisty przyjmowano go serdecznie, wyciągano co lepszego do jedzenia, stawiano wino. I organista i dominikanin umieli wesoło gwarzyć i żartować.

Od czasu do czasu zjawiał się też dziadek Janisz. Zrezygnował już z posady organisty i zamieszkał z żoną w wynajętym mieszkaniu w Janowie. Jego chorobliwa chciwość i skąpstwo z wiekiem coraz bardziej się potęgowały. Miał uskładane jakieś większe pieniądze, z których część obracał na pożyczanie potrzebującym „na procent”. Do syna przychodził najczęściej chyba po to, żeby sobie podjąć. Gdy już był nasycony, siadał do pianina i przygrywał polki, walczyki i krakowiaki. Był to jeden z niewielu sympatyczniejszych jego odruchów.

Babcia Janiszowa rzadziej tutaj przychodziła, za to wnuki odwiedzały ją od czasu do czasu i lubiły ją. Działała na nie jej promieniująca dobroć i łagodność. Zawsze żałowała, że nie ma w domu niczego, czym mogłaby wnuki poczęstować. Musiała ograniczać się do dawania po kawałku cukru. Mieszkanie zajmowane przez dziadków składało się z pokoju i kuchni, ale właściwie w kuchni mieszkali, pokój zaś zarezerwowany musiał być wyłącznie dla dziadka.

Do jego dziwactw należało kupowanie różnego rodzaju starych płaszczów i szyneli. Miał ich bardzo wiele. Szaragi z zawieszonymi płaszczami wypełniały cały pokój. Przypuszczano, że stworzył taki labirynt, żeby w jak największym stopniu zamaskowane w nim były jego bogactwa, które w ludzkiej wyobraźni miały być bardzo wielkie. [...]

*

Różne pory roku obfitowały w różne zdarzenia, uroczystości, wrażenia. Gdy już lato miało się ku końcowi, sprzątnięto już z pól zboża, gdy zaczynała szarzeć zieleń zagonów kartofli i warzywnych ogrodów, natomiast ogródki kwiatowe pyszniły się różnymi odcieniami fioletów, czerwieni i złota, zbliżało się święto Matki Boskiej Siewnej i wielki odpust.

Niezwyčajny nastrój pojawiał się już od rana w wigilię święta. Już zjeżdżali pierwsi księża z innych parafii. Dla dzieci wielką atrakcją były pojawiające się stragany pełne różnych kolorowych cudów. Chłopcom podobały się różne zabawki i jaskrawo pomalowane cukierki. Dorastające siostry Franka i Gienka zachwycaly się barwnymi wstążkami, szklanymi koralikami, różnymi świecidełkami. Wesołość budziła mała laleczka, którą można było postawić, ale natychmiast przewracała się na wznak – „wańka-wstańka”. Coraz więcej było gwaru, wśród którego przebijał się świszczący głos fujarek, piejących kogucików, kukających glinianych kukulek.

W końcu zaczynały pojawiać się kompanie pielgrzymów, niejednokrotnie z bardzo odległych miejscowości. Szli zwartymi gromadami z gromkim, skocznym niemal śpiewem, wpadali do świątyni jak wicher, by za chwilę paść na kolana przed wizerunkiem Maryi.

Przybywały też dziady, powoli i statecznie. Dziad odpustowy to już pewna ranga, nie jakiś tam zwykły żebrak. Chodząc zawodowo z odpustu na odpust, uczciwie zarabiali niezły grosz śpiewem i modlitwami w zamawianych intencjach.

Ludzi ciągle przybywało. W czasie nieszporów, kościół był wypełniony po brzegi, a i w obchodach i na cmentarzu było pełno. Po uroczystych nieszporach, gdy już zapadał zmrok, muzykanci wychodzili na balkon kościoła i zaczynały się różne śpiewy na cześć Maryi. Każdą śpiewaną zwrotkę poprzedzała melodia grana przez orkiestrę i tak na przemian do późnych godzin nocnych. Różnie odpoczywano tej nocy. Niejeden z pątników, przybywający tu każdego roku, zawarł znajomości i przyjaźń z którymś z tutejszych mieszczan i przyjmowany był gościnnie w domu. Inni przesiadywali w ławkach słabo oświetlonego kościoła, czuwając i po trochu drzemiąc, wielu po prostu kładło się pokodem na podłodze w obchodach. U stóp tamtejszego ołtarza paliły się świeczki i lampki, dające w pobliżu nieco blasku. Dalej wszystko tonęło w ciemności. Słyhać było tylko oddechy i chrapanie śpiących.

A od rana znowu przybywały kompanie. Msze odprawiano jedną po drugiej, a ludzie przepływali falami do kościoła i z kościoła. Patrząc z

balkonu widziało się teraz morze głów nie tylko na cmentarzu, ale także wokół cmentarnego muru, aż po krańce rynku.

Punktem kulminacyjnym uroczystości była suma i procesja. Biły dzwony, powiewały barwne, ukwiecone feretrony, twarze jaśniały modlitewną żarliwością. Przed wieczorem gwar i ruch malał. Pątnicy rozeszli się i rozjechali w swoje strony, tylko młodzież z Janowa i najbliższych wiosek jeszcze bawiła się i weseliła. Dziady zbierające się do odejścia takie mniej więcej prowadziły pogwar-ki:

- Piękny dziś był odpust!
- Wielki odpust!
- A ile duchowieństwa było!
- Księży było chyba ze trzydzieści, organistów ze czterech i nas chyba z siedemdziesiąt.

Potem była złota jesień - wykopki, pieczenie kartofli, grzybobrania. Nad polami unosiły się swojsko pachnące dymy, a las też pachniał igliwem, wilgotnymi liśćmi i grzybami, które Gienio tak bardzo lubił zbierać. Ale w końcu nadchodziła jesień płacząca.

Za oknem jest mokro i szaro. Wiatr targa nagimi gałęziami drzew, ale w izbie Grzechów jest ciepło i przytulnie. Pod blachą komina wesoło buzuje ogień. Czerwony blask z otwartego popielnika rozjaśnia pomieszczenie. Nierozłączni przyjaciele Gienek i Franek siedzą przy stole na ławie i zajądają podlane śmietaną pierogi. Grzech zasiadł z fajką na stołku przy kominie. Grzechowa zasiadła na łóżku. Ucieszył się z tego kot Mramruś i z radosnym mruzeniem wskoczył na kolana swojej gospodyni.

- A wiecie wy dlaczego psy ganiają za kotami? - zapytał Grzech.

- Ano? - chłopcy nadstawili uszu.
- Było to tak:

Bardzo bardzo dawno temu, pies i kot żyli w przyjaźni. Ale raz spotkali się w drodze.

- Dokąd to tak idziesz? ~ pyta kot psa.
- Idę za Wisłę - powiada pies.
- Chciałbym i ja zobaczyć jak tam jest za Wisłą - mówi kot. - Ale jak się tam dostać? Wody się boję, pływać nie umiem.

A pies na to:

- Wiesz co? Ja umiem dobrze pływać. Jak chcesz, możesz mi wskoczyć na grzbiet i przepłyniemy obaj, tylko ty będziesz musiał przez ten czas potrzymać mój paszport.

Kot bardzo ucieszył się z tego, co mu powiedział pies i gdy już byli nad brzegiem Wisły, wziął paszport i wskoczył psu na grzbiet. Ale gdy już byli na wodzie, zaczął się tak bać, że aż mu paszport wyleciał z łapy i popłynął z prądem. Gdy już byli na drugim brzegu, pies rzecze:

- Oddaj mi mój paszport.

Wtedy kot w nogi, a pies za nim. I tak do dzisiejszego dnia, pies chce odebrać swój paszport.

Przez chwilę panuje cisza. Mramruś usnął i już tylko od czasu do czasu pomrukuje. W końcu odezwał się Gienio:

- A w Boiskach, u dziadka pies i kot jedzą z jednej miski, a kot czasem włązi do budy psa i razem tam śpią w zgodzie.

- Ha! - odpowiada Grzech - te się już musiały dogadać. Kiedyś, przed końcem świata, może wszystkie psy i koty pogodzą się... Tak naprawdę, to po co właściwie jest paszport!

Zaraz po Zaduszkach zaczynało się pieczenie opłatków. Był to obowiązek i pewnego rodzaju przywilej organisty. Zaczynano wczesnym rankiem, gdy jeszcze na dworze było ciemno. Do pomocy przybywał mieszczanin - Jakubiec. Odbywało się to w kuchni i Gienio, który tam sypiał wraz z babcią, zrywał się wcześniej niż zwykle z łóżka i wszystkiemu się przypatrywał.

Z początku to, co czynił ojciec i jego pomocnik, miało dla niego posmak jakiejś magii. Brali do rąk jakieś narzędzia, wykonywali tajemnicze ruchy rzucające długie cienie, bo gdy jeszcze było ciemno na dworze, pracowano przy zapalonych świecach.

Stopniowo chłopiec pojął, na czym to wszystko polegało. Rozpalano do czerwoności blachę na kominie i przygotowywano płynne ciasto. Do sporządzania opłatka służył przyrząd złożony z dwóch żelaznych płytek połączonych uchwytnymi tak, że tworzyły jakby paszczę, którą można było rozwierać i zamykać. Rozgrzewało się je na blasze, po czym wlewało się trochę ciasta do rozwartej paszczy i szybko się ją zamykało. Po niedługim czasie, po ponownym rozwarciu, wyrzucano na płótno gotowy opłatek z wyciśniętym obrazkiem o tematyce świątecznej. Takich przyrządów znajdowało się na piecu kilka, na zmianę. Józef wykonywał to z nadzwyczajną zręcznością i szybkością, czemu nie mógł sprostać pomocnik, pomimo że też był dobrze wprawiony do tego kunsztu.

Gdy już przygotowano pewną ilość opłatków, trzeba było poobcinać nierówności przy brzegach, układać po kilka i przepasywać kolorowymi opaskami. Taka praca trwała przez kilka tygodni, po czym rozprowadzano opłatki najpierw we wsiach, potem w mieście. Był to spory trud. Parafia była duża i rozległa, obejmująca kilkanaście wsi, drogi były kiepskie, pogoda często nie dopisywała.

Na furmankę lub sanie zabierali skrzynki z opłatkami. Nie wychodzili na tym jednak źle Józef i jego pomocnik. Chłopi, zależnie od stopnia możliwości lub nawet ubóstwa, odwdzięczali się darami w naturze, choćby dwoma jajkami, gdy kto

był biedny. Bywało tak, że Józef przywoził ze sobą istne skarby - woreczki z kaszą, grochem, makiem, suszone grzyby, miód, ser, jajka. Było tego tyle, że starczało nie tylko na święta Bożego Narodzenia, ale też na dobrych kilka miesięcy.

Święta Bożego Narodzenia zbliżają się Do rodziny przybyła jeszcze jedna członkini - bratanica Józefa - Polcia. Niedawno osierociła ją matka. Ojciec zamieszkał przy starszej, zamężnej córce Karolce, zaś młodszą Polcię przygarnął do swojego domu Józef. Rodzina była duża, ale też miał kto zajmować się przygotowaniami do świąt - babcia, matka i trzy dziewczęta w fartuszkach z zakaszanymi rękawami. W kuchni jest gorąco, pracowicie i wesoło. Pachnie ciastem i smakowicie przyrządzonym mięsem i rybami. Gienio też się tutaj kręci z nadzieją, że mu się coś dobrego dostanie. Nadzieja nie jest płonna. Babcia odkłada na bok garść bakalii dla pupilka.

- Nie rusz! „To Giniowe” - zwraca się ze śmiechem Mania do przechodzącej obok smakoszy Polci.

Gienio, w przeciwieństwie do starszego rodzeństwa, wzrastał już w atmosferze dostatku materialnego, był też więcej hołubiony. Gdy się urodził, chrzest jego odbył się z wielką pompą. Orzechowa niosła go w beciku od wejścia przez cały kościół, a chrzestnym ojcem był felczer Brzozowski. Chłopiec nieraz musiał usłyszeć powiedzonko; „Nie rusz! To Giniowe!” wygłaszane przez siostry wesoło, ale mając wrażliwą naturę, wyczuwał w tym pewną ironię i trochę go to bolało. Był jednak wdzięczny babci, że go tak lubi.

Jakaż to była radość, gdy w wigilijny wieczór zabłyśły gwiazdy, dzielono się opłatkiem, zasiadano przy stole. Była cała rodzina, nie wyłączając przybyłego na ferie świąteczne Bolka oraz dziadka i babci Janiszów. Choinka ustrojona szklanymi ozdobami i zapalonymi świeczkami jarzyła się i lśniła. Po skończonej sutoj wieczerzy, dziadek zasiadał do pianina i już zamiast walczyków i krakowiaków grał kolędy, co było wstępem do śpiewów całego zgromadzenia. Pomimo intensywnie przepracowanych ostatnich dni, znajdowano jeszcze siły, żeby o północy udać się na pasterkę. I tak zaczynało się najpiękniejsze zimowe święto.

Na skraju rynku, w pobliżu kościoła, znajdowała się herbaciarnia. Był to owoc starań istniejącego w Janowie towarzystwa, mającego na celu zwalczanie pijaństwa, zwłaszcza wśród ludności wiejskiej. Szczególnie w zimie herbaciarnia spełniała skutecznie swoje zadanie. Zmarznięci przybysze ze wsi zamiast rozgrzewać się wódką w rynku, wstępowali do ogrzanego drewnianego baraku, gdzie za niewielką stosunkowo opłatą otrzymywali gorącą herbatę z bułką, kogo było na to stać, to i z wędliną. Eleganckie panie z towarzy-

stwa pełniły dyżury i pomagały w obsłudze klientów. [...]



Ul. Kilińskiego. Po lewej – herbaciarnia, w głębi – klasztor

*

Nadszedł rok 1905. Moskale z prawdziwego zdarzenia dostają prawdziwe ciągi na wschodzie, zaś Polacy, korzystając z tego, organizują strajki, manifestacje, żądają swobód politycznych. Młodzież szkolna i dzieci też strajkują. Żądają, aby w szkołach wprowadzono naukę języka polskiego i religii. Gienek stoi na pikiecie nieopodal budynku, w którym mieści się szkoła. Ma za zadanie nie dopuszczać do szkoły takich, którzy jeszcze nie zdecydowali się na udział w strajku lub też nie zdają sobie sprawy z sytuacji. Na ogół nie ma z tym wielkich trudności. Chłopcy przeważnie rozumieją, że trzeba w jakiś sposób wojować z zaborcą, dziewczynki niektóre ze śmiechem zawracają do domu, niektóre z płaczem, że je niezbyt delikatnie potraktowano.

Wkrótce obawy nękające Polaków nieco zelżały. Gienek, który wraz z kilkoma innymi chłopcami otrzymywał kary za aktywniejszy udział w strajku, w końcu cieszył się, był dumny, gdy w szkole wprowadzono dwa razy w tygodniu naukę języka polskiego i zatrudniono katechetę.

Jedną z polskich zdobyczy było zezwolenie carskich władz na organizowanie ochotniczych straży pożarnych. Od razu znaleźli się chętni do wstąpienia do tej polskiej, legalnej przeciw organizacji. Janowską Straż Pożarną miała wyposażać w sprzęt i umundurowanie, jak również udzielać instruktażu, Ordynacja Zamoyska. Komendantem został Józef. Zabrano się do ćwiczeń. Komendant wykorzystywał przy tym umiejętności nabyte w czasie służby wojskowej. Gdy już trochę przeszkolono się, z pewnym niepokojem oczekiwano zapowiedzianego przyjazdu instruktora z ordynacji. Jak to też wypadnie!

I oto zjawił się szczupły, o sympatycznej i inteligentnej twarzy pan Pruffer. Od razu rozładował napięcie. Ucieszył się i pochwalił, że zespół jest duży i już nieźle wyćwiczony. Instrukcji udzielał jasno i przystępnie. Ujął prostych w większości ludzi tym, że każdego zwał druhem.

Jakaż to była radość i wzruszenie, gdy umundurowany oddział strażaków po raz pierwszy przedefilował przez ulicę Janowa. Szli wyprostowani, równo i sprężysto. To tak, jakby nasze polskie wojsko maszerowało!

O tym, że kiedyś przewidywano dla niego karierę śpiewaka, Józef nie myślał teraz. Miał rodzinę, miał swoje zajęcia i pasje. Jedną z jego pasji było gromadzenie książek. Nabywał nie tylko książki wydawane w owym czasie. Umiał też zdobywać różne stare księgi z zakresu literatury, stare podręczniki, nawet z osiemnastego wieku. Niektóre mogłyby być zaliczone do „białych kruków”, gdyby nie spłonęły w czasie drugiej wojny światowej.

Chór kościelny był już liczny i dobrze wyszkolony. W czasie prób nie ograniczano się tylko do przygotowywania śpiewów religijnych z organami lub z orkiestrą. Śpiewano też pieśni patriotyczne, cieszące się dużo popularnością pieśni Moniuszki, różne modne wówczas piosenki sentymentalne, czasem żartobliwe, wesołe, dowcipne. Do chóru tego zaangażował też organista dzieci swoje i zakrystiana, wszystkie z dobrym muzycznym słuchem. Wśród nich najzdolniejszy Gienio śpiewał jako alt już w wieku lat ośmiu.

Janowianie byli rozśpiewani. W letnie niedzielne popołudnia wychodzili na świeże powietrze.. Wędrowali grupkami po grobli, dalej wśród rzeki, poprzez zieleń łąk i lasów i śpiewali na dwa lub trzy głosy.

W trosce o przyszłość chóru kościelnego Józef zorganizował chór dziecięcy, mający na celu już od dziecka szkolić przyszłych śpiewaków. Wiek, stan zdrowia, piętrzące się różne obowiązki, w końcu i śmierć, siłą rzeczy będą musiały uszczuplać wyszkolony zespół. Dla dzieci, podobnie jak i dla dorosłych, chór był urozmaiceniem i przyjemnością. Śpiewały piosenki, jakie wówczas były komponowane dla dzieci, przede wszystkim pieśni Noskowskiego - o kukułeczce, co szuka gniazda, o lesie pełnym jagód, o Maciusiu tęsknie grającym na fujarce i wiele innych, śpiewanych z dziecięcym wdziękiem na dwa głosy. Zwyczaj śpiewania polskich pieśni patriotycznych rozpowszechniony był wśród Polaków w każdym wieku, a więc także tutaj wśród najmłodszych dzieci.

Gienio zna już pismo nutowe, trochę gra na pianinie, ale przeważnie ze słuchu i coś sobie po swojemu improwizuje. Lubi biernie uczestniczyć w próbach orkiestry. Siedzi teraz w kącie sali i pilnie obserwuje i słucha, co się tutaj dzieje.



Lata 70-te XX w. – widok na miasto z wieży kościelnej

Opracowanie nowego utworu muzycznego kosztuje wiele wysiłków zarówno muzykantów, jak dyrygenta. Dzielać utwór na części po kilka taktów, trzeba dłuższy czas ćwiczyć każdy instrument, potem próbować je łączyć i zgrać razem. Nie od razu wychodzi to dobrze. Zdarzają się fałszy, kiks-y, błędy w rytmie. Po kilka lub kilkanaście razy trzeba zaczynać na nowo. Józef musi hamować swój krewki temperament i być bardzo cierpliwym. Już dosyć długo trwa ta ciężka praca. Muzykanci stają się zmęczeni i osowiali, Gienio zaczyna być senny. Oto nagle z ust dyrygenta pada wesoła komenda: „Mazura!” Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zespół ożywia się. Prostują się plecy, ruchy stają się żwawe i orkiestra różnie od ucha dziarsko i wesoło, aż się kończyć nie chce, więc gra i gra, w końcu też rozchodzi się do domów w dobrym humorze.

Wielkim wydarzeniem w parafii był przyjazd biskupa. Zdarzało się to raz na kilka lat. Trwały intensywne przygotowania. Kościół dekorowano girlandami. Przy wjeździe do miasta stawiano wspaniałą umajoną bramę triumfalną. Na spotkaniu wyjeżdżała daleko poza miasto banderia w regionalnych niebieskich sukmanach i z tego samego materiału zgrabnych nakryciach głowy. Do banderii wybierano najdorodniejszych chłopów i najpiękniejsze konie, przybrane w kwiaty i wstążki. I wjeżdżał duszpasterz powozem przed kościół, gdzie go witano z uroczystym biciem dzwonów, a w samym kościele śpiewano i grano uroczysty hymn powitalny.

Inne parafie też stawiały sobie za punkt honoru, żeby taka uroczystość wypadła jak najlepiej. Na takie i inne większe uroczystości zapraszano znaną już orkiestrę janowską, nieraz do miejscowości oddalonych o kilkadziesiąt kilometrów.

Gdy Gienio podrósł, ojciec często zabierał go ze sobą. W drodze było bardzo wesoło. Opo-

wiadano wesołe historyjki, żartowano. Czasem muzykanci przebiali się za Żydów i przejeżdżali wypełnionymi furami przez wsie i miasteczka z głośnym harmiderem i szwargotem, wzbudzając zaciekawienie i sensację wśród wylegających nad drogę mieszkańców. Skąd brali chałaty, jarmułki i pejsy, to już było ich tajemnicą. Za Cyganów też się przebiali smętnie po cygańsku zawodząc na skrzypkach. Do miejsca przeznaczenia stawiali się jednak obowiązkowo w swych niebieskich sukmanach.

Pewnego razu zostali zaproszeni do pewnej parafii, do której miał przybyć biskup. Uroczystości miały się odbywać w ciągu dwóch dni. Zajechali w oznaczonym czasie, pięknie spisali się ze swoją sztuką grania, ale gdy już dostojny gość zasiadł na plebani do stołu w licznej asyście księży, kleryków i jakiś znaczniejszych obywateli z okolicy, o członków orkiestry nikt się nie zatroszczył. Przyzwyczajeni byli, że w innych parafiach głodnych i strudzonych drogą i graniem nakarmiono i jeżeli zachodziła potrzeba, starano się zapewnić nocleg, z braku lepszego pomieszczenia przynajmniej w stodole na sianie. Tym razem nie zanosilo się na to. Muzykanci kręcili się po podwórzu i sieni, wdychając smakowite zapachy dochodzące z kuchni, gdzie uwijały się jak w ukropie jakieś służące pod rozkazami gospodyni. Złość ich brała na to wszystko. Zaczęto przemyśliwać, jak w dyplomatyczny sposób przypomnieć o swoim istnieniu.

I oto nadarzyła się okazja. W sieni zjawił się zaaferowany proboszcz, kierując się do piwnicy po dodatkowe butelki wina. Wejście do piwnicy było w podłodze i zamykało się na klapę. Gdy tylko gospodarz zszedł w głąb piwnicy, niby to przez nieświadomość zamknęto klapę wejścia, postawiono na nim bęben, zebrano całą orkiestrę i ust dyrygenta padła komenda „Mazura”. Kapela huknęła aż się plebania zatrzęsła. Biesiadnicy zasłuchani i zaintrygowani nawet nie zauważyli, że coś za długo nie widać proboszcza. Tymczasem ten biedak na próżno krzyczał i dobijał się w swoim zamknięciu. Rytmicznie huczący bęben skutecznie udaremniał wołanie o ratunek. Gdy już mazur dobiegał końca, nie czyniąc przerwy, zaczynało go od nowa. Trwało to dosyć długo. Nareszcie, gdy na dobre skończono to granie, zareagowano na wołanie księdza i gorąco przepraszając za omyłkowe rzekomo zamknięcie go, otworzono mu wejście.

Po tym brawurowym mazurze, wszyscy goście nie wyłączając biskupa, interesowali się, co to za kapela uczyniła taki występ. Przypomniano sobie, że trzeba ją też ugościć. Znalazło się jakieś pomieszczenie, w którym podano jedzenie muzykantom. Dyrygenta zaproszono do stołu, przy którym goszczono biskupa, ale grzecznie wymówił się

i pozostał z członkami swojego zespołu. Izba, w której biesiadowali, była nieco za ciasna na tyle osób. Ale podjedli sobie uczciwie i nieco zakropili. I tak szczęśliwy finał tarapatów orkiestry zaczął się od tego, że zabrakło wina - tak jak niegdyś w ewangelicznej Kanie Galilejskiej.

*

Południowa część miasta odznaczała się swoistym, nieco odrębnym charakterem. Prawie stykała się już z podmokłymi łąkami, ciągnącymi się aż do piaszczystych, obrastających lasem pagórków.

Pośród łąk, a potem lasów, biegła droga do Kruczka. Tak nazywano część lasu, w której znajdowała się spora kapliczka poświęcona świętemu Antoniemu, który według legendy miał niegdyś tutaj zatrzymać się w czasie swoich misyjnych wędrówek.

Kapliczka usytuowana była na wzgórzu, obok którego przepływała rzeczka. W zboczu, u stóp kapliczki sączyła się źródłana woda. Tradycyjnie, w drugi dzień świąt Wielkanocy i w dniu Świętego Antoniego - 13 czerwca tłumy ludzi pielgrzymowały piechotą do tego czczonego miejsca. Odprawiano tam nabożeństwa w piękny wiosenny czas i cieszą się przyrodą bogatą w zieleni, rozbrzmiewającą ptasim świergotem.

Zaś na skraju miasta, przy drodze do Kruczka, prawie w zupełnym odludziu, znajdowała się posesja starego Miekisza. W ogromnym sadzie rodzącym wspaniałe jabłka, stał stary, drewniany dom zamieszkały przez samotnego dziwaka, ogarniętego pewnego rodzaju manią religijną. Niezwykle rzadko można było spotkać Miekisza w mieście. Natomiast zdarzało się, że w ciemne, późne wieczory podążali tam jego towarzysze, dla których był religijnym przewodnikiem. Niektórzy wścibscy ciekawscy podglądali ich zebrania, bo okna nie były zasłonięte. Najciekawiej było w Wielki Czwartek. Wtedy to wieczorem, przy blasku świec, siadał Miekisz, przyjmując na siebie rolę Chrystusa w towarzystwie dwunastu mężczyzn, jako dwunastu apostołów. Całą Ostatnią Wieczerną starano się powtórzyć tak, jak jest opisana w Ewangelii, posługując się jednak chłopską gwarą i po swojemu nieco przeinaczając treść. Ktoś musiał być Piotrem, który zapewniał, że nie wyprze się Mistrza, ktoś Janem, Filipem, w końcu musiał być też i Judasz opuszczający Chrystusa, żeby Go wydać. Po śmierci Miekisza nie było już na jego miejsce następcy, nie było już tych modlitw i misteriów. Dom przez wiele lat był opuszczony i utarło się wśród ludzi przekonanie, że tam straszy.

Przy niektórych uliczkach tej części miasta spotykało się dziwne chaty o burej barwie, okrągłe i kopulaste. Nie posiadały okien, miały natomiast

podcienia, a nad wejściowymi drzwiami wycięty był otwór w kształcie półksiężyca. Były to jurty budowane kiedyś przez zasiedlonych tu jeńców tatarskich. Aby przetrwać przez wieki, musiały zapewne być po wielokroć odnawiane, poprawiane, może nawet na nowo stawiane, zachowując pierwotny wygląd. W Janowie były też tatarskie domki drewniane, czworokątne, otaczające mały dziedzińiec, na który wychodziły okna. Od zewnątrz okien nie było, a nad drzwiami też był otwór w kształcie półksiężyca. Ludność tatarska dawno już zasymilowała się z polską, stała się też katolicką, tylko w niektórych nazwiskach i rysach niektórych twarzy można było dopatrzeć się jakiejś egzotyki. No i te jurty i islamskie półksiężyce. [...]

*



Biegi uliczne w Janowie, rok 1927

Chłopcy, wśród nich Gienio, dojadali upieczone w ognisku kartofle - resztki po zakończonych wykopkach. Byli dosyć daleko od miasta, ale nie mieli jeszcze ochoty tam wracać i zajmowali się rozmową, dopóki nie przyjdzie im jakiś pomysł na dobrą zabawę. Taki pomysł wkrótce zaczął się krystalizować.

- Ja tak myślę - zaczął jeden z nich - że gdyby teraz Tatarzy chcieli napaść na Janów, na pewno nadjechaliby z tej tutaj strony, od wschodu.

- I lasów tutaj nie ma, też łatwiej by tędy zajeżdżali na swoich koniach.

- Zabawmy się w Tatarów!

- Ale jak?

- Tatarzy mordowali, grabili, palili.

- Podpalimy Janów!

Zabrano się do dzieła. Na wznoszącej się nieco przestrzeni rozciągały się kartofliska pokryte szernią chmieliną. Trzeba było biegać coraz dalej, żeby nazbierać jej jak najwięcej. Była ich spora gromadka, ale żeby dobrze sprostać zada-

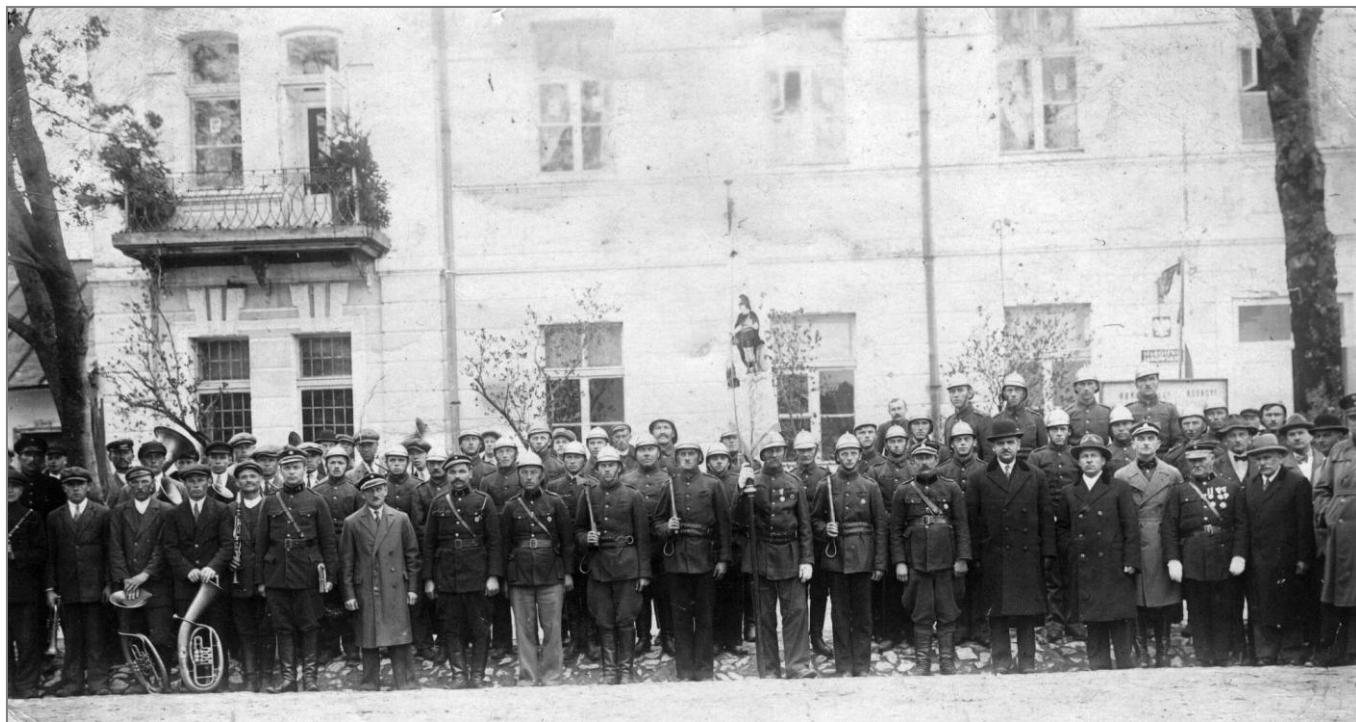
niu, trzeba było pracować solidnie i sprawnie. Gdy już nie było sposobu więcej nazbierać, ułożyli długi półkolisty wał otaczający wschodnią część miasta i podpalili w kilku miejscach. a gdy spostrzegli, że błękitne dymki wydobywają się już spomiędzy wyschniętych gałązek, żeby nie przyłapano ich na gorącym uczynku (w dosłownym znaczeniu), prędko zaczęli uchodzić okrążając miasto od północy, przez Białą, przez rzekę, gdzie umyli usmolone ręce i fizjonomie, potem przez Zaolszynie, żeby w końcu wejść do miasta z zupełnie innej strony niż zrealizowali swojego figla.

Zapadał już lekki zmrok. Chłopcy, z których niejeden może miał w sobie trochę autentycznej krwi tatarskiej, nadeszli drogą z Modliborzyc rzekomo bardzo zdziwieni, czego ludzie są tacy zaferowani. Na zapytanie, co się takiego dzieje, odpowiadano im, że gdzieś się pali, ale nie wiadomo gdzie. Rzeczywiście poza miastem unosił się gęsty, rudy dym, wśród którego przewijały się czerwone języki ognia. Nie mogli ludzie zrozumieć, jak może się palić w stronie, gdzie nie ma ani lasu, ani wsi, ani zabudowań. Przejęci byli zabobonnym strachem. Nawet padło słowo „koniec świata”.

Na szczęście ogień dosyć szybko dopalił się, ale wrażenie czegoś niezwykłego pozostało, dopóki w pracach w polu nie zauważono spopielałych pozostałości „napadu Tatarów na Janów”. Ale Gienio po powrocie do domu awanturę miał. Zdradził go swąd, którym przepojone było ubranie. [...]



*Rok 1936, dom tatarski przy ul. Wesolej.
Rys. Mateusz Surma*



Strażacy w l. 30-tych XX w. na tle budynku starostwa, obecnie tzw. „medyk”



Rok. 1960

Na czele komendant Andrzej Łukasik



*W I rzędzie od lewej:
Żurawicz, Albinak, Sobstyl,
Lucjan Ćwiek*

ks. Michał Jabłoński

Moje wspomnienia z pracy w charakterze wikariusza w parafii Janów Lubelski w latach 1927-1932

Do Janowa przyjechałem z parafii Bychawa, przez Batorz, Zdziłowice i Godziszów, zwykłą polską drogą, ponieważ szosy nigdzie nie było tam. Jako wikariusz pracowałem tu 5 lat. Proboszczem był wówczas ks. Michał Zawisza, kanonik kapituły zamjowskiej i dziekan dekanatu Janów Lubelski. Długoletnim (23 lata) wikariuszem był tu wtedy ks. Antoni Reszka, który był poważnie chory (rak gardła) i zmarł 18 marca 1928 r. Cieszył się u parafian sympatią. Był inteligentny i miły. Ładny miał głos i postawę. Zmarł w Warszawie w lecznicy Omega, gdzie pojechał 6 stycznia 1928 r. Parafianie sprowadzili jego zwłoki i został pochowany na cmentarzu miejscowym i postawili mu pomnik z piaskowca. Był też trzeci ksiądz - Jan Gosek - jako prefekt gimnazjalny.

Parafia janowska liczyła wtedy około 19 tysięcy dusz. Praca przeważnie ograniczała się do kościoła. Poza kościołem wikariusz jeden uczył religii w tutejszej szkole 7-klasowej dla chłopców, a prefekt w gimnazjum i w 7-klasowej żeńskiej. Więcej tu szkół nie było. Na wsi Białej uczył religii sam ks. M. Zawisza. W pozostałych szkołach uczyło nauczycielstwo, bo księża z braku czasu nie mogli uczyć. Nauka religii odbywała się tylko w szkołach, nawet przygotowanie do I Komunii Św.; rocznie liczba tych uczniów dochodziła do 550. Dzieci miały w dniu I Komunii Św. - poza ceremoniami kościelnymi - uroczystą procesję do kościoła z bukietami polnych kwiatów przy śpiewie przez rodziców pieśni i grze miejscowej orkiestry. Było wspólne śniadanie i obdarowywanie obrazkami, medalikami i słodyczami. Koszta pokrywali przeważnie rodzice i częściowo proboszcz. Chorych (niemal połowę) przywozili do kościoła, bo trudno byłoby wówczas obsłużyć w domu wszystkich.

Ksiądz Zawisza, jako proboszcz, mieszkał na Białej. Wikariusze i prefekt w gmachu poklasztornym w Janowie. Kościół na Białej, starożytny, został spalony w pierwszej wojnie światowej w 1914 r. Gubernator austriacki w Lublinie dał polecenie wydać gratis z lasów ordynackich drzewo na odbudowę. Obecnie był budowany nowy, 5-nawowy. Z tego tytułu gros pracy parafialnej prowadzili wikariusze, mieszkający przy kościele. Były tygodnie, że ks. Zawisza przyjechał 1-2 razy do Janowa, pytając „Ojcze, co słychać?”.

Wikariusze z prefektem stolowali się sami, a na Białej bywali na przyjęciach tylko ex re¹⁹⁷ jakiejś uroczystości. Stosunki między kanonikiem

Zawiszą a wikariuszami były raczej z tego tytułu więcej urzędowe. Ks. kan. Zawisza był człowiekiem dość dobrym, odczytanym i kulturalnym. Jako proboszcz w tym czasie, będąc w starszym wieku, mniej wykazywał zainteresowania sprawami duszpasterskimi i materialnymi w parafii, choć fizycznie trzymał się dość dziarsko i bardzo szybko chodził. Kiedy ja zapadłem na wątrobę, to odwiedzając mnie powiedział swoim stylem: „Ojcze, wy chorujecie taki młody, a ja, choć starszy, ale przez dach bym jeszcze przeskoczył!”. Miał w tym czasie dość duże kłopoty swoje osobiste: sercowe i materialne. Najprawdopodobniej to było główną przyczyną, że sprawy parafialne poszły na drugi plan. Wiele spraw załatwiałem mu w parafii, także na prośbę wielu parafian, jak remonty mieszkań wikariuszy, korytarzy i wreszcie malowanie kościoła, które po prostu wymusiłem na nim, by dalej nie odkładał, bo i tak parafianie szemrzą...



Kościół na Białej – wybudowany w roku 1929, zniszczony przez Niemców w 1939 r.

Stosunki jego z parafianami, a zwłaszcza na Białej i w Janowie popsuty się, i rozluźniły tak, że na skutek ciągłych skarg wnoszonych do biskupa, po prostu zmuszony był przenieść się do Lubartowa w 1931 r. To wszystko, tj. przeżycia i kłopoty osobiste i popsute stosunki parafialne tak widocznie podziały na jego serce i nerwy, że biedak zmarł w 1932 r. w szpitalu u szarytek w Lublinie pod opieką przyjaciela ks. kan. Fr. Tylusa i w Lublinie pochowany. Chcieli parafianie janowscy zrehabilitować się i prosili biskupa o pozwolenie zabrania zwłok do Janowa, ale ten nie zgodził się.

¹⁹⁷ (Łac.) Z okazji – przypis J. Łukasiewicz.

„Nie chcieliście go za życia, to i po śmierci nie będzie u was zarządzał” – miał oświadczyć biskup.

Ś.p. ks. kan. Zawisza, który w Janowie przebył na stanowisku proboszcza około lat 30, jak go poznałem, ośmielał się powiedzieć sine ire et studio¹⁹⁸, mało zrobił, jeżeli chodzi zwłaszcza o stronę ekonomiczno-gospodarczą. Warunki były tu za mnie i wcześniej na tego rodzaju sprawy wprost idealne. Że piszę prawdę, to potwierdzają to parafie nowo powstałe z parafii janowskiej: Dzwola i Godziszów, które imponująco, zwłaszcza Dzwola, wykazały swą ofiarność! Stwierdzam to z całą pewnością, że gdyby była w Janowie dobra ręka kierownicza, to tu można byłoby cudowne rzeczy porobić! A tymczasem widzimy dziś obraz nędzy. Kościół na Białej i 2 plebanie z budynkami spaliły się wprawdzie. Ale w Janowie co zrobiono? Zniszczały te budynki, które zostały po oo. dominikanach, a księża i służba kościoła nie mają uczciwych mieszkań!

Wychowanie w rodzinach było przeważnie patriarchalne. Nieraz dorosła córka szła obok matki do kościoła jak małe dziecko i razem wracała, a synowie słuchali rozkazu ojca jako głowy rodziny, a nawet sama matka w większości słuchała ojca i dzieciom mówiła: „zapytaj się ojca co robić”. Ksiądz był traktowany bardzo podniosłe i wysoko. Sam tego doświadczyłem, bo kiedy chodziłem po kołędzie, to nierazko (np. w Łązku, czy Momotach) witano księdza obejmując go za nogi w kolanach.

Polecenia czy uwagi księży serio przyjmowali i dość wiernie wypełniali. Jako dowód podaję taki przykład. Ks. kanonik Zawisza, wyjeżdżając na urlop w 1929 r., prosił mnie, abym zajął się dokończeniem budującego się kościoła na Białej, żeby można było go poświęcić i odprawić odpust na Przemienienie Pańskie. Ogłosiłem, że kto może z łopata, siekierą czy heblem - niech przyjdzie. Przez 2 tygodnie przychodziło z ochotą po 100 i 200 ludzi dziennie i na „ofiarę” pracowali. Prawie pół wykończonego kościoła dorobili.

Do głównych wad u ludzi tutejszych należały: bijatyki, pijaństwo i kradzieże. Za mojego 5-letniego pobytu nie było roku, aby w takim Godziszowie choć jeden nie był zabity, a czasami i więcej. Nieraz błąhy powód wystarczył, aby kogoś „pobiło”, jak oni potem opowiadali. Popiwszy w Janowie na targu, czasami urządzali takie pogromy wieś na wieś, że i policja nie radziła. Władze policyjne dały na komendanta policji ob. Worobie- wa o atletycznej budowie i wzroście (Goliat), który swoją ręką jak chwycił za kołnierz „delikwenta”, to mu się nie wyśliznął. Dzieci szkolne to się bawiły pokazując, jak komendant Worobiej prowadzi na posterunek awanturników.

Reasumując te krótkie uwagi de vita et moribus¹⁹⁹ tutejszej parafii należy stwierdzić, że ten prymityw bardzo ułatwiał dzięki pociągnięcia wielu z parafian. Wpływały na to głuchy i odcięty od świata zakątek. Z jednej strony olbrzymie lasy od Wisły aż po Sól, o przekroju 20-30 kilometrów, a z drugiej strony jedyna marna szosina do dziś wiodąca do Kraśnika i Lublina. Dopiero od wojny pierwszej światowej zbudowano kolej Lublin-Rozwadów z najbliższą stacją w Szastarce, która otworzyła okno do szerokiego świata. Duża liczebnie parafia trudna była do głębszej pracy duszpasterskiej. Choć zewnętrzny widok, jak powiedziałem, wielu daje, nawet kapłanom, złudzenie optyczne, że parafia jest religijnie dobra. W 1926 r. o mało w Janowie nie powstał Kościół narodowy...

Ludność parafii janowskiej jest pozostałością krwi po dawnych jeńcach ze wschodu (Tata- rach itp.) z domieszką oczywiście większą dziś krwi słowiańskiej. Starsi pamiętali, że w Janowie były niektóre domy z wyciętymi półksiężycami na futrynach drzwi. To potwierdza pochodzenie przodków janowskich. Byli też i z Włoch sprowadzeni, przeważnie tkacze i folusze. Potwierdzają to dziś takie nazwiska jak Krystelli, Fac, itp. Ludność w borach (tj. lasach) zamieszkała jest nierazko pochodzenia ze zbiegów, którzy z tych czy innych powodów musieli się kryć w ówczesnych dziewiczych lasach i tamże się osiedlali przeważnie nad rzeczkami - np. Momoty, Szewcy, Kiszki, Ujście, itp. Nazwiska mieszkańców dały nazwę wioskom. Byli to zbiegowie od pańszczyzny, wojska i innych kar. Po trzecim rozbiorze Polski tymi lasami biegła granica austriacko-rosyjska. Na pograniczu, jak zwykle, stoi wojsko jako straż. Tu również bardzo odbiło się na przymieszce krwi w wielu wypadkach tak w borach, jak i w mieście Janowie. Stali tu przeważnie kozacy. Wojska mieli się materialnie lepiej. Granica dawała dobre zyski za szmugiel, przeprowadzenie do Galicji ludzi, którzy tędy często wyjeżdżali za granicę po towary i na emigrację. Moralnie taka sytuacja ujemnie się odbijała. Rozpusta i pijaństwo aż nadto się szerzyło. Odbiło się to dość ujemnie już na samym wyglądzie tych ludzi. Kalecy i karłowaci byli dość często spotykani, choć mieli przecież dobre powietrze z lasów sosnowych i dochody graniczno-wojskowe. Jeżeli chodzi o stan religijny, to zewnętrznie wyglądał bardzo dobrze i wprost imponująco. Frekwencja do kościoła i do sakramentów bardzo dobra. Natomiast znajomość religijna bardzo słaba. Główną przyczyną tego był ogromny analfabetyzm. Dalej bardzo niski poziom kulturalny, wprost często spotykało się prymitywny sposób życia. W domach mieszkalnych zupełny brak łóżek, krzesel, czy szaf. Powszechnie spotykało się ławy przy ścianie

¹⁹⁸ (Łac.) Bezstronnie, obiektywnie – przypis J. Łukasiewicz.

¹⁹⁹ (Łac.) Tu: dziejów – przypis J. Łukasiewicz.

na palach wbitych w ziemię. Ławy te służyły za krzesła, stoły, a nawet nierzadko za łóżka. Po wszechniej były używane w zimie piece do spania. Użycie noży czy widelców prawie nieznane. Strój był regionalny - można powiedzieć. Starsi, zarówno mężczyźni jak i niewiasty, ograniczali się do samodziałów dość skromnych. Sukmany i kożuchy, a latem łapcie czy parcionki nosili mężczyźni, jak i niewiasty.

Należy podkreślić, że w parafii Janów Lubelski, jak i w całym zaborze rosyjskim, jedyną ostoją polskości, choć słabej kultury zewnętrznej i wewnętrznej, była praca tutejszych kapłanów. Ks. Zawisza, będąc muzykalnym, założył i sam prowadził orkiestrę parafialną i chór parafialny z tutejszym organistą Janiszem. Była tu Kasa Stefczyka, Kasa Kupców Chrześcijańskich, kółka rolnicze, 8-klasowe Gimnazjum Macierzy Szkolnej, biblioteka itd. We wszystkich tych instytucjach pracowali księża. Dworów tu nie było. Był tylko klucz ordynacki w Godziszowie i dzierżawca oraz w Zofiance dzierżawca i nadleśnictwo z siedzibą w Janowie.

Utrzymanie księży było rzadko gdzie spotykane. Pozostały rozmaite zwyczaje po oo. dominikanach. Choćby składanie pierwocin z inwentarzy czy kogutów na św. Mikołaja, których liczba dochodziła do 500, jak opowiadali pracownicy kościoła. Ordynacja dawała drzewo opałowe dla księży i służby kościelnej.

Jeden z byłych księży wikariuszy opowiadał do mnie o dobrobycie księży w Janowie i dosłownie powiedział: „chyba tylko w niebie będzie mi lepiej!”. W tym czasie powstał projekt tworzenia drugiej parafii po Dzwoli, tj. w Godziszowie, którą na prośbę parafian i polecenie biskupa miał organizować piszący te słowa ks. M. Jabłoński, ówczesny wikariusz parafii Janów Lubelski. Po upływie 7 miesięcy i po powstaniu kaplicy i wstępnych przygotowaniach, zrzekł się tej parafii z powodu nieodpowiedniego placu, jaki wybrali sami godziszowianie, choć prawie połowa (3 głosy więc przeważało) też chciała inny plac.

Janów znany jest i był z odpustu głównego obchodzonego 8 września. Na ten odpust przybywało po 20 i więcej kompanii. W pieśniach do MB przy śpiewaniu zamieniano MB Częstochowską na Janowską. Jest to pozostałość po oo. dominikanach. Dziwna rzecz, że patronem kościoła jest św. Jan Chrzyciel, a o nim w parafii zupełnie cicho. Za moich czasów zmieniło się tu 7 księży, na czele z ks. kan. Zawiszą. Z parafian najbardziej krytycznie nastawionych do ks. Zawiszy byli: Tomasz Sowa, którego pospolicie nazywano „przeorem”, ponieważ najbardziej wciskał się w sprawy kościelne, jak gospodarowanie światłem, a głównie że miał kasę kościelną za światło. Ks. Zawisza dał mu ten urząd

sądząc, że go tym uspokoi, a stało się wręcz przeciwnie. Dalej rodziny Orłów na Białej i inni. W wielu wypadkach niestety były błędy osobiste ks. kan. Zawiszy. Tak wzięli go na oko, że po prostu śledzili jego ruchy. Zwłaszcza za przyjazne stosunki z rodziną organisty Janisza, który nawet był alkoholiczkiem i robił błędy w kancelarii, zapisując w aktach urodzeń córki na synów i odwrotnie. Chór spadł do minimum pod względem jakości i ilości.

Handel koncentrował się przeważnie w rękach żydowskich. Katolicy prowadzili handel trzodą chlewną i było 3-4 małych sklepów z drobiazgami w rękach chrześcijańskich. Mały browar, 2 tartaki i młyn, to prawie cały przemysł wtedy w Janowie. Było wtedy w Janowie dość duże więzienie, do 400 osób liczące. Piszący był ich kapelanem. Dożywotnich tu nie było, ale po 10 lat i wyżej to byli. Była cerkiew dla urzędników i wojska, ale za mnie to były już tylko fundamenty po niej. Była tu, gdzie obecnie park. Zdarzało się podobno, że dla małżeństwa były przypadki przejścia na prawosławie.

Politycznie była bardzo słaba orientacja u tutejszych ludzi. Byłem świadkiem w 1928 r. rozgrywek partyjnych przy wyborach do senatu i sejmiku. Do urn szły 3 stronnictwa: narodowa demokracja - wtedy najliczniejsza, BBWR, czyli prorządowa, i najsłabsze stronnictwo chłopskie. Starosta ówczesny był zaciętym wrogiem Stronnictwa Narodowego i chciał przerobić wszystko na BBWR. Były tu czasu od czasu do czasu humorystyczne kawały polityczne, które urządzał staroście jeden z adwokatów. Jeden z nich miał miejsce, kiedy zaufany starosty doktor powiatowy (Żyd) urzędowo poszedł do sklepu innego Żyda, który handlował bez patentu specyfikami aptekarskimi i aptekarz miejscowy robił z tego tytułu zażalenie. Skutek był taki, że kupiec tego lekarza, który chciał robić rewizję, po prostu wyrzucił za drzwi. Epilog tej awantury znalazł się w sądzie tutejszym. Kupca bronił drugi adwokat, który był prezesem powiatowego BBWR. W sądzie, podczas obrony, ów adwokat odwrócił zdanie lekarza, który określił kupca bandytą i oświadczył, że lekarz raczej zachował się jak bandyta, bo wszedłszy do sklepu, powiedział: „Pan tu dziś zginiesz!”. Oczywiście na postrach to powiedział. Sąd przyznał rację mecenasowi i wydał wyrok prawie uniewinniający. Starosta był obecny i mocno zagniewał się na adwokata i usunął go z prezesa i zerwał z nim. I wiele podobnych kawałów. Np. Żyd tragarz po pijanemu powiedział, że ma Marszałka Piłsudskiego w ... Tenże adwokat bronił go za 20 zł. Wtedy śmiali się z adwokata, że zaparł się i zdradził marszałka jak Judasz, ale ten wziął 30 srebrników, a nie marne 20 zł!

1960 r. ▼

Ks. mgr Piotr Tylec

Represje Urzędu Bezpieczeństwa wobec księży podejrzanych o współpracę z podziemiem w okolicy Janowa Lubelskiego w okresie stalinowskim

Czas II wojny światowej był okresem niezwykle trudnym dla całego społeczeństwa, jak również dla Kościoła rzymskokatolickiego. W wyniku działań wojennych życie straciło ponad 2 tys. polskich kapłanów, w tym kilku biskupów. Zniszczonych zostało również wiele pięknych pamiątek architektury sakralnej²⁰⁰. Okres stalinowski, trwający od 1944 do 1956 r., okazał się równie niełatwym czasem dla Kościoła katolickiego. Do władzy w Polsce doszli bowiem komuniści, którzy nie byli przychylni sprawom wyznaniowym. Wśród wielu „punktów spornych” na linii Kościół - państwo w pierwszych latach po II wojnie światowej szczególną rolę odegrało powiązanie duchownych z podziemiem zbrojnym. Za przynależenie bądź wspieranie podziemia kapłani niejednokrotnie trafiali do komunistycznych aresztów i więzień, a nawet tracili życie²⁰¹. Autor artykułu postara się przedstawić represje jakie dotknęły kapłanów, powiązanych z niepodległościowym podziemiem zbrojnym w okresie II wojny światowej, jak również po jej zakończeniu. Omawianym terenem będzie miasto Janów Lubelski oraz jego okolice, które należały do diecezji lubelskiej. Dziś parafie tego terenu wchodzą w skład diecezji sandomierskiej²⁰².

„Bezpieczeństwo zasadniczo nie walczy z duchowieństwem, ale tam również należy szukać wrogów”. Słowa te znalazły się w protokole trzeciej odprawy kadry kierowniczej WUBP w Lublinie z sierpnia 1945 r. Uwaga ta bardzo dobrze odzwierciedla stosunek UB względem Kościoła katolickiego w pierwszych latach po II wojnie światowej²⁰³. Aparat bezpieczeństwa nie mógł w pełni zająć się

Kościółem katolickim, ponieważ przede wszystkim widział konieczność podjęcia walki z silnym niepodległościowym podziemiem zbrojnym. Jednak to właśnie tym „żołnierzom wyklętym” zwykle towarzyszył kapłan. „Potajemnie udzielający sakramentów, najczęściej jednak odprawiający mszę żałobną. Plebania niejednokrotnie stawała się miejscem przechowywania archiwum oddziału i ostatnim schronieniem przed patrolem Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego czy UB. W latach 1944 – 1956 w celach więziennych przebywali księża oskarżeni i skazani w procesach pokazowych, m.in. za udzielanie różnorodnej pomocy tzw. bandom”²⁰⁴.

Podziemie zbrojne na terenie powiatu kraśnickiego było bardzo silne, głównie na terenach Lasów Janowskich. W sprawozdaniu dekadowym PUBP w Kraśniku za okres od 17 do 27 kwietnia 1946 r., stwierdzono: „Południowa części naszego powiatu, tj. Janów, Kawęczyn, Chrzanów, Modliborzycze, Batorz i częściowo Polichna, zostaje pod dywersją Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ). W gminach tych bandy NSZ porozbrajały posterunki, likwidując nawet budynki przez spalanie - jak to miało miejsce w Polichnie. Sytuacja polityczna tych gmin jest w opłakanym stanie, terror ludności przez bandy NSZ przygnębiły naród tych terenów”²⁰⁵. Nie może więc dziwić, że kapłani tych terenów brali aktywny udział w życiu niepodległościowego podziemia zbrojnego.

Przykładem takiego kapłana był dziekan janowski ks. Józef Dąbrowski²⁰⁶. Aresztowano go

²⁰⁴ J. Żaryn, *Kościół w PRL*, Warszawa 2004, s. 7.

²⁰⁵ IPN Lu - 033/5, s. 27.

²⁰⁶ Ks. Józef Dąbrowski - ur. 3 września 1888 r. w Żabczu, par. Oszczów. Uczęszczał do szkoły średniej w Zamościu. W 1905 r. wstąpił do lubelskiego Seminarium Duchownego, które ukończył w roku 1910. W 1911 r. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk bpa F. Jaczewskiego. Pracował jako wikariusz i prefekt w Łukowie, Zbuczynie, następnie był prefektem gimnazjum Konstancji Zembrzuskiej w Siedlcach. Wikariusz w Czemiernikach, Wisznicy, Starej Wsi pod Węgrowcem, Tarnogórze, gdzie był także prefektem. W latach 1917 – 1928 był wikariuszem w Zamościu. Opiekował się tam sierotami, zorganizował schronisko dla bezdomnych, warsztaty dla biednych chłopców i bursę. Był organizatorem Związków Zawodowych. Za tę pracę otrzymał Złoty Krzyż Zasługi od prezydenta RP Ignacego Mościckiego. Od 1928 r. był proboszczem i dziekanem w Lubartowie, a od 1931 r. w Janowie Lubelskim. W czasie okupacji organizator i pełnomocnik PCK na terenie powiatu janowskiego. W 1942 r. mianowany kanonikiem gremialnym Kapituły Zamojskiej. Ukrywał się przed Gestapo. Po II wojnie światowej został prałatem -

²⁰⁰ J. Żaryn, *Kościół w PRL*, Warszawa 2004, s. 7.

²⁰¹ Por. B. Stanaszek, *Diecezja sandomierska w powojennej rzeczywistości politycznej w latach 1945-1967*, t.1 *Problematyka personalno - organizacyjna*, Sandomierz 2006, s. 373-377.

²⁰² Prezentowany tekst jest fragmentem szerszego opracowania poświęconego komunistycznym represjom wobec Kościoła katolickiego na terenie dekanatu Janów Lubelski.

²⁰³ L. Piłat, *Metody działania Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie w latach 1944-1956 w świetle zasobów archiwalnych lubelskiej Delegatury Urzędu Ochrony Państwa*, w: *Aparat Ucisku na Lubelszczyźnie w latach 1944-1956 wobec duchowieństwa katolickiego*, red. Z. Zieliński, przy współudziale M. Pereta, Lublin 2000, s. 97.

12 stycznia 1953 r. i osadzona na zamku lubelskim²⁰⁷. We wniosku o zezwolenie na areszt, skierowanym do WUBP w Lublinie, ks. Józefowi Dąbrowskiemu zarzucano:

- W czasie okupacji i po wyzwoleniu był aktywnym działaczem NSZ na terenie Janowa Lubelskiego.
- Z zeznań Wojtyny Kazimierza (ps. „Zawisza”), byłego komendanta obwodu Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW) w Janowie Lubelskim: „W okresie okupacji wchodził w skład komendy obwodu NSZ w Janowie Lubelskim”.
- Na terenie dekanatu janowskiego działały liczne „bandy” (np. „Zęba”), które popierali księża z dekanatu (ks. Władysław Stańczak, ks. Władysław Daleczko²⁰⁸). Ks. Dąbrowski, będąc dziekanem tego dekanatu, musiał popierać tą działalność.
- Z zeznań Wojtyny Kazimierza: „Latem 1946 r. ‘banda’ NSZ pod dowództwem ‘Jania’, na polecenie jednego z wikarych parafii Janów Lubelski, zatrzymała mężczyznę i kobietę narodowości żydowskiej, których sprowadzono na teren plebanii (dawnego klasztoru). Tam osoby te poddano torturom, następnie na polecenie ks. Dąbrowskiego osoby te miały zostać zamordowane, za rzekomą współpracę z UB. Osoby te zostały zwolnione po osobistej interwencji Wojtyny Kazimierza, natomiast ks. Józef Dąbrowski umieścił pobitego mężczyznę w szpitalu w Janowie Lubelskim na własny koszt”.
- Zaopatrywanie w żywność i odzież bandy „Wolyniaka”, produkty te miały pochodzić z zapasów „Caritasu”. Odprawianie specjalnych nabo-

scholastykiem i dziekanem - infułatem Kapituły Zamojskiej. Od 1956 r. był proboszczem parafii św. Pawła w Lublinie, a od 1957 r. dziekanem dekanatu lubelskiego. Zmarł 21 kwietnia 1976 w Lublinie. – M. Piotrowski, Pro Fide et Patrie. Stronictwo Pracy i duchowieństwo Kościoła Katolickiego na Lubelszczyźnie po II wojnie światowej, Lublin 2001, s. 140.

²⁰⁷ IPN Lu - 015/524, t.2, s. 16.

²⁰⁸ Ks. Władysław Daleczko - ur. 14 października 1910 r. w Horodle. Studiował w Wyższym Seminarium Duchownym w Lublinie, święcenia kapłańskie otrzymał 21 czerwca 1936 r. z rąk bpa Mariana Fulmana. Po święceniach został mianowany wikariuszem w Batorzu, a od 1941 r. był rektorem kościoła w Momotach Górnych, gdzie przebywał do 1944 r. W czasie okupacji związany z NOW i NSZ. Pracując w Batorzu utrzymywał kontakt z podziemiem z Krakowa, skąd do Szstarki sprowadzał materiały drukarskie (m.in. czcionki) wykorzystywane do druku ulotek konspiracyjnych. Odznaczał się wielką odwagą i ofiarnością na rzecz NSZ. Sprawując funkcję kapelana przestrzegał jednocześnie surowo zasad konspiracji. Po wojnie wstąpił do zakonu jezuitów w Kaliszu. Pracował na misjach w Zambii, następnie w USA. Za jego staraniem wydano katechizm w językach plemion afrykańskich (Nyanja i Bemba). Do Polski powrócił w 1989 r., zmarł 4 czerwca 1991 r. w Gdyni. Pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Narodowego Czynu Zbrojnego. – L. Kuśmierczyk, L. Mereseta, Kapelani Narodowych Sił Zbrojnych w latach 1939-1944 ze szczególnym uwzględnieniem Lubelszczyzny, Warszawa 2000, s. 33.

żeństw w lesie i spowiadanie członków podziemia zbrojnego.

- Pomoc „bandycie” Piotrowskiemu (ps. „Sławek”), który był kuzynem ks. Dąbrowskiego. Po śmierci umieszczenie napisu na nagrobku: „O Matko, Królowo Korony Polskiej, módl się za tymi, którzy cenią Polskę więcej jak życie”²⁰⁹.

Już samo sformułowanie zarzutów przeciwko ks. Józefowi Dąbrowskiemu sprawiało wrażenie mało realnych. Zwłaszcza zarzut skazania na karę śmierci dwójki osób pochodzenia żydowskiego. Odnośnie tego wydarzenia Kazimierz Wojtyna dnia 1 grudnia 1952 r. podał szersze wyjaśnienia: „Gdy świadek wydarzenia [Kazimierz Wojtyna] wszedł do stodoły, znajdującej się na terenie klasztoru, zauważył, że dwie osoby były bite przez członków nielegalnej organizacji NOW. Temu wydarzeniu przyglądał się wikariusz z Janowa Lubelskiego. Po wejściu świadka zaprzestano dalszego bicia ofiar, a on poprosił księdza o wyjaśnienie zajścia. Wikariusz wyraził się jakoby te osoby były konfidentami UB, dlatego trzeba je zastrzelić. Dzięki interwencji świadka, członkowie ‘bandy’ zaprzestali dalszego znęcania się nad ofiarami, a on sam został zaprowadzony do dziekana janowskiego. Ks. Józef Dąbrowski miał się wówczas wyrazić: ‘[...] Osoby te to konfidenti UB i ludzie narodowości żydowskiej, których należy rozstrzelać, a nie wypuścić, bo jak wyjdą, to zhańbi się imię klasztoru i wyjdzie na jaw, że klasztor współpracuje z nielegalną organizacją [...]’. Wojtyna Kazimierz nie przystał na tę propozycję. Wtedy ksiądz dziekan chciał przekonać dwójkę tych osób, że zaszła pomyłka i dla dobra Kościoła musi zostać to tajemnicą. Odebrał nawet od ofiary zobowiązanie na piśmie, że nikt nie dowie się o zaistniałym fakcie. Następnie pobity mężczyzna został odesłany do szpitala”²¹⁰.

W przesłuchaniu, które miało miejsce 15 stycznia 1953 r., ks. Józef Dąbrowski złożył wyjaśnienia na postawione mu zarzuty. Dziekan janowski wiedział, że w czasie okupacji na terenie Janowa Lubelskiego działały konspiracyjne organizacje AK i NSZ, lecz nie miał z nimi kontaktów organizacyjnych. Znał jedynie niektórych członków AK. Wiedział także, że ci sami ludzie po wojnie pozostali w „dywersyjnych bandach zbrojnych” i ukrywali się przed władzami. Jednak i wtedy nie utrzymywał z nimi kontaktów organizacyjnych. Stwierdził jedynie: „Bandyci ci przychodzili na teren kościoła w Janowie Lubelskim, gdzie byłem proboszczem, ale bez uprzedniego porozumienia się ze mną”²¹¹.

Co do wydarzenia z 1946 r. ks. Dąbrowski w tym samym przesłuchaniu złożył następujące wyjaśnienia: „Tego dnia około godziny 11⁰⁰ dzie-

²⁰⁹ IPN Lu - 015/524, t.2, s. 10-11.

²¹⁰ Tamże, s. 92-96.

²¹¹ IPN Lu - 015/524, t.2, s. 111-114.

kan wyszedł na plac kościelny, gdzie zauważył nieznanego mu mężczyznę, chodzącego niedaleko stodoły z kijem. Zapytany mężczyzna o powód wejścia na teren kościoła, nie dał jednoznacznej odpowiedzi, gdyż był w stanie podpitym. Wtedy ks. Dąbrowski udał się do dozorca kościelnego, by ten zorientował się jaki jest cel 'wizyty' tego osobnika. Dozorca zauważył, że w stodole bite są dwie osoby i natychmiast poinformował o tym proboszcza. Dziekan poprosił wikarego ks. Władysława Micha, by poszedł do stodoły i zobaczył jak przedstawia się sytuacja. Gdy wikariusz przyniósł te same wieści, co dozorca, proboszcz natychmiast rozpoczął działania, by ratować te osoby. Po pierwsze nakazał przyprowadzić do siebie dowódcę tej organizacji. Wraz z dowódcą, do mieszkania dziekana przybyli 'Janio' oraz dwójka bitych osób. Widząc stan pobitego mężczyzny, ks. Dąbrowski odesłał go natychmiast do szpitala w Janowie Lubelskim. Kobieta pozostała na plebanii jeszcze kilka dni. Kiedy dokładnie ofiary te opuściły Janów proboszcz nie wiedział, gdyż w tym czasie był w kurii w Lublinie. Po powrocie ks. Józef Dąbrowski w swojej kancelarii odnalazł podziękowanie od dwójki tych osób - za udzieloną pomoc²¹².

Jak widać, zeznania Kazimierza Wojtyny oraz ks. Józefa Dąbrowskiego diametralnie różniły się, zwłaszcza w kwestii pobicia dwójki osób. Trzeba jeszcze zaznaczyć, że Kazimierz Wojtyna (ps. „Zawisza”) składał swe zeznania zaraz po wyjściu z więzienia w Warszawie. Skazany był za liczne napady i pełnienie funkcji komendanta obwodu NOW w Janowie Lubelskim²¹³. Aresztowany był zapewne w 2 połowie 1946 r.²¹⁴ Być może zeznania, którymi obciążył ks. Józefa Dąbrowskiego, były powodem wcześniejszego zwolnienia z więzienia. Przesłuchiowano także inne osoby, również i te zeznania różniły się od relacji „Zawiszy”. Coraz bardziej jasne stawało się to, iż były to zwykłe pomówienia. Przykładowo: Mazurkiewicz Stanisław, który również dokonał wiele napadów w okolicach Janowa Lubelskiego i został skazany na 10 lat więzienia w Warszawie, zeznał: „'Janio' kazał im

²¹² Tamże, s. 111-114.

²¹³ Zarzucano mu udział w kilkunastu przestępstwach: rozbicie posterunku MO we Frampolu, rabunek Spółdzielni i sklepów prywatnych we Frampolu, dwa napady na posterunek MO i spalenie gminy w Polichnie, zabójstwo 2 milicjantów w Janowie Lubelskim, zabójstwo majora sowieckiego w Janowie Lubelskim, zabójstwo obywatela o nazwisku Papież, napad na 3 samochody sowieckie w Janowie Lubelskim, napad na Powszechny Zakład Ubezpieczeń w Zamościu, uwolnienie z więzienia w Lublinie kilku więźniów skazanych na karę śmierci, rozbicie Posterunku MO w Potoku, Tarnogrodzie i Biłgoraju, rozbicie Posterunków MO w Wysokiem, Frampolu, Kocudzy i Zaklikowie, morderstwo milicjantów pod Godziszowem. Wszystkie te przestępstwa zostały dokonane w 1945 i 1946 r. – IPN Lu - 015/524, t.2, s. 72-75.

²¹⁴ Pierwsze przesłuchania Wojtyny Kazimierza pochodzą z października 1946 r.

przysiąc się do tego, że są Żydami i współpracują z UB, bo inaczej miał ich zastrzelić. Poza tym mówił, że wybrał tę stodołę, bo najbardziej odpowiadała pod względem spokojności. Mazurkiewicz zaproponował, że znajdzie 'Zawiszę' i skonsultuje się czy mają ich zabić. Znalazł go w gospodzie i przyprowadził do stodoły, w tym czasie żaden z księży tego nie widział. 'Zawisza' nie pozwolił ich zabić i nakazał odprowadzić do szpitala. Gdy Mazurkiewicz prowadził ich do szpitala, spotkał ks. Dąbrowskiego, który nakazał zostawić ich do swojej dyspozycji. Dąbrowski widział 'Zawiszę', ale go nie zatrzymywał i trudno powiedzieć czy potem 'Zawisza' poszedł do niego²¹⁵.

Gdyby Wojskowy Sąd Rejonowy w Lublinie, który wydał wyrok w sprawie ks. Józefa Dąbrowskiego uwzględnił zeznania Stanisława Mazurkiewicza, nie podtrzymałby zarzutu nakłaniania Kazimierza Wojtyny przez dziekana janowskiego do zabójstwa, gdyż prawdopodobnie tego dnia oni wcale się ze sobą nie spotkali. Wyrok zapadł 24 kwietnia 1953 r., czyli niewiele ponad 3 miesiące po aresztowaniu ks. Dąbrowskiego. Sąd dopatrywał się przestępstwa z art. 86 §2 K.K.W.P. - było to sprawowanie funkcji opiekuna przez duszpasterza działających na terenie Janowa Lubelskiego i okolic kontrrewolucyjnych organizacji i band pod dowództwem „Grot”, „Żbika”, „Jania”, „Wołyniaka” i „Zawiszy”. Oznaczało to również udzielanie im pomocy materialnej w postaci schronienia i pożywienia. Księdzu zarzucono również wygłaszanie wrogich kazań przeciwko ustrojowi Polski Ludowej. Poza tym dopatrzono się jeszcze przestępstwa z art. 27 K.K.W.P. w związku z art. 225 §1 K.K. - było to owe nakłanianie komendanta obwodu NOW - Kazimierza Wojtynę (ps. „Zawisza”) do zabicia zatrzymanych i doprowadzonych na teren plebanii przez członków „bandy” dwóch osób o bliżej nie ustalonych personaliach. Za te czyny wymierzono skazanemu karę łączną za oba przestępstwa - na mocy ustawy o amnestii - karę więzienia przez lat 8 z utratą praw publicznych, obywatelskich i honorowych przez 4 lata oraz przepadek całego mienia²¹⁶.

Już w dniu wydania wyroku adwokat Irena Przecieczowska złożyła skargę rewizyjną od wyroku na ks. Józefa Dąbrowskiego. Głównym argumentem skargi było „Oparcie winy oskarżonego wyłącznie na zeznaniach świadka Wojtyny z jednoczesnym pominięciem lub niedostatecznym uwzględnieniem zeznań wszystkich pozostałych świadków. [...] W zeznaniach swych świadek Wojtyna pozostaje w wielu miejscach w sprzeczności sam ze sobą, nie mówiąc już o całkowitej sprzeczności jego zeznań z zeznaniami innych świadków

²¹⁵ IPN Lu - 015/524, t. 2, s. 97-100.

²¹⁶ Tamże, s. 178-186.

w odniesieniu do okoliczności stanowiących istotę sprawy²¹⁷. Małą wiarygodność zeznań Wojtyny miało potwierdzić zestawienie ich z zeznaniami Szpyta Jana. Wg relacji „Zawiszy” to właśnie Jan Szpyt miał zwerbować ks. Dąbrowskiego do nielegalnej organizacji NOW. Natomiast Szpyt wyjaśnił, że nigdy nie rozmawiał na ten temat z dziekanem janowskim. Podobnie ma się sprawa ze sprawowaniem duszpasterstwa wobec członków nielegalnych organizacji oraz nakłaniania Kazimierza Wojtyny do zabójstwa dwojga ludzi. „W toku śledztwa udało się ustalić kim byli owi ludzie i doprowadzić do Sądu w charakterze świadka pokrzywdzoną Anton Emilię. Świadek, który miał za sprawą ks. Dąbrowskiego otrzymać tak straszną mękę, dziwne byłoby to, że chce go oszczędzić”²¹⁸.

W odpowiedzi na skargę rewizyjną Naczelną Prokuratura Wojskowa w Warszawie wypowiedziała się negatywnie. Mimo tak licznych argumentów przeciwko wydanemu wyrokowi, stwierdzono, że zarzuty nie znajdują uzasadnienia, a wina ks. Józefa Dąbrowskiego nie budzi wątpliwości - uzasadnianiono²¹⁹. Wyrok podtrzymał także Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie dnia 22 maja 1953 r.²²⁰

W kilka miesięcy po ogłoszeniu wyroku, 7 sierpnia 1953 r. przeprowadzono rozmowę rozpoznawczą z ks. Józefem Dąbrowskim. Po rozmowie stwierdzono: „Ksiądz Dąbrowski skłonny jest pójść na współpracę z władzami, a nawet na werbunek”²²¹. Prawdopodobnie były to tylko zbyt wygórowane oczekiwania funkcjonariuszy UB.

Długie miesiące spędzone w więzieniu na Zamku Lubelskim odbiły się na zdrowiu skazanego. W orzeczeniu lekarskim z dn. 7 grudnia 1953 r. rozpoznano miażdżycę tętnic, nadciśnienie, zwyrodnienie mięśnia sercowego, dusznicę bolesną, rozedmę płuc oraz zapalenie kłębków nerwowych²²². Z tego powodu 1 lutego 1954 r. zwrócono się do Wydziału I-go departamentu XI-go MPB z zapytaniem o możliwość zwolnienia ks. Dąbrowskiego, korzystając z prawa łaski Rządu PRL²²³. Odpowiedź była negatywna i dziekan janowski nadal pozostał w więzieniu. Jednak prawie po roku odsiadki, 20 października 1954 r. Wojskowy Sąd Rejonowy postanowił, z uwagi na ciężki stan zdrowia skazanego i jego podeszły wiek (60 lat), udzielić mu rocznej przerwy w odbywaniu kary pozbawienia wolności. Ks. Józef Dąbrowski wyszedł na wolność 23 października 1954 r.²²⁴

Ks. Józef Dąbrowski został uniewinniony od zarzutów dnia 7 września 1955 r.²²⁵ Natomiast w czerwcu 1957 r. za 1 rok i 9 miesięcy spędzone w więzieniu, przyznano mu odszkodowanie (jako zadośćuczynienie) w kwocie 30 tys. zł²²⁶.

Dziekan janowski nie przyznał się do przynależności do nielegalnych organizacji niepodległościowych. Nigdy jednak nie powiedział, że odmówił pomocy tym, którzy przybyli do niego „bez zapowiedzi”. Ks. Władysław Stańczak w przesłuchaniu z dn. 1 grudnia 1952 r., miał się wyrazić: „Kilka razy po kilka dni cała ‘banda’ wraz z ‘Wołyńniakiem’ w pełnym uzbrojeniu przechowywana była przez kanonika Dąbrowskiego i podległych mu księży w klasztorze, gdzie otrzymali pełne wyżywienie, zakwaterowanie i odzież”²²⁷. Ks. Józef Dąbrowski z całą pewnością jest postacią pełną heroizmu i odwagi, a cały proces, który jak widać był procesem pokazowym, miał na celu ośmieszenie tak gorliwego kapłana.

Przykładem kapłana oskarżonego o współpracę z podziemiem zbrojnym w czasie II wojny światowej był ks. Władysław Stańczak²²⁸, proboszcz parafii w Borowie. Aresztowano go 5 grudnia 1952 r., zarzucając mu przestępstwo z art. 1 pkt. 2. Miało ono być popełnione w ten sposób, iż „w okresie okupacji niemieckiej na terenie powiatu kraśnickiego, jako członek sztabu zgrupowania organizacji NSZ, idąc na rękę władzom państwa hitlerowskiego, [...] wskazał oddziałom NSZ miejsce pobytu osób narodowości żydowskiej i członków organizacji Gwardii Ludowej (GL) i Armii Ludowej (AL), w wyniku czego osoby te zostały ujęte i zamordowane”²²⁹.

30 stycznia 1953 r. kpt. K. Prośniak, w streszczeniu materiałów w sprawie przeciwko ks. Stańczakowi, przedstawił 9 świadków, którzy zeznawali w tej sprawie. Zeznania tych świadków nie potwierdziły zarzutu wskazania miejsca pobytu osób narodowości żydowskiej i organizacji GL i AL, jednak rzuciły światło na inne, nieznane wcześniej

²²⁵ Tamże, s. 97.

²²⁶ M. Piotrowski, *Pro Fide et Patrie. Stronictwo Pracy i duchowieństwo Kościoła Katolickiego na Lubelszczyźnie po II wojnie światowej*, Lublin 2001, s. 140.

²²⁷ IPN Lu - 011/188, t. 8, s. 223 – 227.

²²⁸ Ks. Władysław Stańczak - ur. 11 sierpnia 1901 r. w Gołębiu. Uczęszczał do gimnazjum im. Stanisława Staszica w Lublinie, które ukończył w 1923 r. W tym samym roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie, które zakończył święceniami kapłańskimi w 1927 r. Pracował jako wikariusz w Piaskach, Zamościu, Józefowie k. Biłgoraja, Chełmie. Od 1933 r. był proboszczem w Depułczycach k. Chełma, a w 1941 r. został administratorem parafii Borów. Od listopada 1956 r. był administratorem parafii Czernięcin, a od 1957 do 1967 r. pełnił obowiązki administratora parafii Sól k. Biłgoraja. Zmarł 6 listopada 1967 r. – L. Kuśmierczyk, *L. Mereseta*, dz. cyt., s. 45-46.

²²⁹ IPN Lu - 011/188, t.1, s. 24.

²¹⁷ IPN Lu - 81/1924, s. 44-46.

²¹⁸ Tamże, s. 44-46.

²¹⁹ Tamże, s. 50.

²²⁰ Tamże, s. 83.

²²¹ IPN Lu - 015/524, t. 2, s. 159.

²²² Tamże, s. 163.

²²³ Tamże, s. 161.

²²⁴ IPN Lu - 81/1924, s. 68- 69.

fakty, które stały się kolejnymi zarzutami przeciwko ks. Stańczakowi. Były to:

- Udział oddziału NSZ pod dowództwem „Stepa” w nabożeństwie majowym w kościele w Borowie. Członkowie tego oddziału z bronią w rękę asystowali księdzu w procesji.
- Poświęcenie sztandaru oddziału NSZ „Zęba”, które odbyło się pod Borowem jesienią 1943 r. Wygłoszenie na tej uroczystości kazania o treści antykomunistycznej i nawoływanie do zwalczania organizacji lewicowych. Następnie udział ks. Władysława Stańczaka w defiladzie i posiłku dla oddziałów „Zęba”.
- Częsty pobyt u Kazimierza Wybranowskiego ps. Kret, gdzie sztab oddziału „Zęba” miał stałe oparcie i gdzie układano plany działalności. Na tej podstawie stwierdzono, że ks. Stańczak był członkiem NSZ.
- Wizyty dowódcy organizacji NSZ „Zęba” na plebanii w Borowie²³⁰.

Do tych zarzutów dołączono jeszcze oskarżenie o szerzenie wśród społeczeństwa w latach 1945 – 1951 antypaństwowej propagandy, wykorzystując do tego celu ambonę. Ks. Władysław Stańczak miał „podczas głoszonych kazań w bardzo umiejętny sposób podrywać autorytet i zaufanie do Polski Ludowej, stwarzając atmosferę jakby rząd PRL zwalczał religię”²³¹.

Sprawę ks. Władysława Stańczaka dołączono do sprawy przeciwko Ryszardowi Ławraszczykowi ps. Zagłoba, Leonowi Cybulskiemu ps. Znicz, Kazimierzowi Wybranowskiemu ps. Kret, Stanisławowi Skowrońskiemu ps. Knol oraz innym dowódcom „band” NSZ ze zgrupowania „Zęba”²³². Głównym zarzutem przeciwko oddziałom „Zęba” było rozbicie oddziału GL im. Kilińskiego w dniu 9 sierpnia 1943 r. pod Borowem, gdzie zginęło 26 członków GL. Wydarzenie to było bardzo głośne, wieść o nim doszła prawdopodobnie do samego Stalina, nazwano je „mordem pod Borowem”²³³. Oddział ten miał także zajmować się „likwidacją” członków PPR, AL, osób narodowości żydowskiej oraz innych działaczy lewicowych. Dowódcą tego

²³⁰ IPN Lu - 011/188, t. 2, s. 28-33.

²³¹ IPN Lu - 011/188, t. 2, s. 23.

²³² IPN Lu - 011/188, t. 3, s. 21-25.

²³³ „W dniu 9 sierpnia 1943 r. oddział ‘Zęba’ natknął się na oddział partyzantów z GL im. Kilińskiego, było ich 26 i 4 okolicznych chłopów, pewnie sympatyków GL. Wszystkich razem 30 zabito. Partyzanci z GL im. Kilińskiego trudnili się rozbojem, rabunkiem mienia od okolicznych chłopów, są na to dowody. Po wojnie propaganda komunistyczna oraz partyjni historycy uczynili z rozstrzelanych gwardzistów bohaterskie ofiary ‘reakcyjnych siepaczy’, skrzętnie ukrywając ich prawdziwą tożsamość i przestępczą przeszłość oraz fakt, że ich dorobek w walce z Niemcami był prawie zaden”. – Słowa ze wspomnień Szczepana Jaśkiewicza z Chicago dla „Dziennika Związkowego” – M. Garbacz, Niemiecka Zbrodnia w Borowie nad Wisłą, „Janowskie Korzenie” 5 (2005) 2, s. 81-83.

oddziału był Leonard Zdanowicz ps. Ząb, a jego skład dochodził do 150 osób²³⁴.

Do niektórych stawianych zarzutów, ks. Władysław Stańczak przyznał się podczas przesłuchania. Potwierdził fakt udziału oddziału „Zęba” w nabożeństwie majowym w 1943 r., obecności podczas uroczystości poświęcenia sztandaru w lesie pod Borowem, ale samego poświęcenia miał dokonać nieznany mu ksiądz, który pozostał w oddziale (ks. Stańczak tego dnia tylko spowiadał członków organizacji NSZ). Proboszcz z Borowa przyznał się także do wizyt u Wybranowskich i do jednego spotkania oddziału „Zęba” na plebanii, gdzie odbyła się bliżej nieznana mu narada. W sprawie „mordu pod Borowem” wyjaśnił, że wydarzenie to znane jest mu tylko z opowiadań, gdyż w tym czasie aresztowany był przez Niemców²³⁵. Potwierdza to też pamiętnik spisany przez ks. Władysława Stańczaka, który w 17 rozdziałach opisuje czasy okupacji²³⁶.

Podczas oczekiwania w więzieniu na rozprawę sądową, ks. Władysław Stańczak był cały czas obserwowany przez swoich współwięźniów, jak również odwiedzających gości. Byli to informatorzy Urzędu Bezpieczeństwa, a donosy pisali informatorzy: „Brzoza”, „Ojciec” i „0,14”. Informator „Brzoza” w jednym ze swych doniesień notował: „Ks. Stańczak po otrzymaniu aktu oskarżenia i przeczytaniu go, bardzo się przestraszył. Nie może jeść ani spać tylko zasypuje współcelarzy pytaniami, co mu za to może grozić”²³⁷. Natomiast informator „0,14” doniósł, że proboszcz z Borowa „do księży patriotów czuje wstręt i nienawidzi ich, do UB nie pójdzie choćby mieli go zaraz wypuścić”²³⁸.

Proces sądowy odbył się w dniach 28 października - 2 listopada 1953 r., prowadzony był przez Wojewódzki Sąd w Lublinie. Przewodniczył mu Stanisław Michałowski, a pomagali mu sędziowie: Tadeusz Andrychiewicz oraz Edward Szczygielski. Oprócz ks. Władysława Stańczaka na ławie oskarżonych zasiedli: Leon Cybulski, Ryszard Ławraszczuk, Kazimierz Wybranowski oraz Jan Wtykło. Sprawa ta przeprowadzona była jako proces publiczny²³⁹. Już we wrześniu 1953 r. sporządzono plan zabezpieczenia procesu. Wybrano do tego specjalną salę rozpraw, która mogła pomieścić około 200 osób (jednak przeciętna obecność publiczności w każdym dniu wyniosła ponad 250 osób). Oskarżonych miało pilnować 7 umundurowanych funkcjonariuszy MO. By zwiększyć roz-

²³⁴ IPN Lu - 011/188, t. 2, s. 21.

²³⁵ IPN Lu - 011/188, t. 3, s. 132-137.

²³⁶ IPN Lu - 011/188, t. 3, s. 2-17.

²³⁷ IPN Lu - 011/188, t. 1, s. 204.

²³⁸ Tamże, s. 270-271.

²³⁹ IPN Lu - 011/188, t. 3, s. 46-48

głos, na rozprawę zaproszono prasę²⁴⁰. Wśród publiczności planowano rozstawić sieć informacyjną, by na bieżąco śledzić nastroje społeczeństwa. Celem zabiegów UB było udowodnienie, że „proces publiczny w powyższej sprawie obnaży całą ohydę zbrodniczej działalności faszystowskich band NSZ, działających na usługach hitlerowskiego okupanta”²⁴¹. W drugim dniu procesu zeznawali oskarżeni, w tym ks. Władysław Stańczak. Wyjaśnił on przed sądem, że nigdy nie zachęcał organizacji NSZ do walki z lewicą. Jednak na niewiele się to zdało, skoro w następnych dniach zeznawało 46 świadków, prawdopodobnie specjalnie dobranych przez UB. Ostatniego dnia prokurator Nafalski zażądał dla oskarżonych następujących kar: dla Leona Cybulskiego i Ryszarda Ławryszczuka - karę śmierci, dla Kazimierza Wybranowskiego - karę dożywocia, natomiast dla Jana Wtykło i ks. Stańczaka kary więzienia, odpowiednio 15 i 8 lat. W ostatnich słowach oskarżeni przyznali się do popełnionych zbrodni i prosili o łagodny wyrok. Zapadł on 5 listopada, 1953 r. skazując Cybulskiego na karę śmierci, Ławryszczuka na dożywotnie więzienie, Wybranowskiego na 15 lat więzienia i Wtykło na 12 lat więzienia. Najniższą karę otrzymał ks. Stańczak - 6 lat więzienia²⁴².

Za swoim kapłanem próbowali wstawić się parafianie z Borowa. Zwrócili się oni jeszcze przed rozprawą w kwietniu 1953 r. do Prokuratury Wojewódzkiej w Lublinie z prośbą o uwolnienie, zbierając ponad 1600 podpisów²⁴³. Natomiast w listopadzie tegoż roku, ci sami parafianie zwrócili się do Rady Państwa, zbierając ok. 150 podpisów²⁴⁴. Niestety starania te nie przyniosły większych skutków. Dopiero w styczniu 1955 r. na prośbę brata ks. Stańczaka, w tej sprawie interweniował bp Piotr Kałwa u Dyrektora Urzędu ds. Wyznań (UdSW). A w kwietniu 1955 r. ks. P. Stopniak w piśmie do Prokuratury Wojewódzkiej domagał się przerwania odbywanej kary ze względu na zły stan zdrowia ks. Stańczaka. W końcu interwencje te przyniosły skutek i w listopadzie 1955 r. proboszcz z Borowa wyszedł na wolność²⁴⁵.

Kolejnym kapłanem, którego obserwował Urząd Bezpieczeństwa, ze względu na powiązanie z niepodległościowymi organizacjami zbrojnymi, był ks. Czesław Dmochowski, proboszcz z Godzi-

szowa²⁴⁶. 10 lipca 1956 r. postanowiono założyć mu sprawę ewidencyjno-obserwacyjną. Powodem był kontakt tego kapłana z organizacją NSZ oraz ukrywanie członków tych organizacji w swych zabudowaniach. Zarzucano mu także nasyłanie „bandytów” na członków Polskiej Partii Robotniczej (PPR) i Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (ORMO)²⁴⁷. Dokładniejsze informacje dotyczące ks. Czesława Dmochowskiego podał w swych zeznaniach Kazimierz Wojtyna dnia 27 listopada 1946 r. Informacje te dotyczyły akcji wojskowej - rozbrojenia terenu z organizacji niepodległościowych, która odbyła się wiosną 1946 r. Proboszcz z Godziszowa miał wtedy ukrywać u siebie na stolarni, „bandytów” NSZ - Adama Jarosza (ps. „Żbik”) oraz Józefa Mazurkiewicza (ps. „Stary”). Kolejnym zarzutem było zbieranie broni przez ks. Dmochowskiego od mieszkańców parafii. Część tej broni proboszcz z Godziszowa oddał Wojsku Polskiemu. Pytany przez członków organizacji NSZ o powód tego zagrania, odpowiedział: „Nie bój się synku, ja im dobrej broni nie oddałem i wszystkim też nie oddałem”²⁴⁸. Na szczególną obserwację ks. Czesława Dmochowskiego nastawiono informatora o pseudonimie „Tadek”. Proboszcz z Godziszowa obserwowany był do grudnia 1962 r., kiedy zaniechano sprawę ewidencyjno-obserwacyjną²⁴⁹.

Kolejnymi kapłanami związanymi z podziemiem byli: ks. Feliks Kardas proboszcz parafii w Gościeradowie - UB stwierdził jedynie, że utrzymywał kontakt z członkami AK i NSZ²⁵⁰, oraz ks.

²⁴⁰ W lewicowym dzienniku „Sztandar Ludu” (piśmie PZPR) pojawiały się codzienne relacje z procesu (kilkakrotnie artykuły te pojawiały się na pierwszych stronach gazety). W artykułach tych pojawiały się m. in. takie słowa: „Ze zgrozą i najwyższą odrazą słucho publicznosc długiego rejestru straszliwych zbrodni, oskarżonych bandytów NZS-owskich” - „Sztandar Ludu” 260 (1953), s. 3.

²⁴¹ IPN Lu - 011/188, t. 8, s. 363-371.

²⁴² IPN Lu - 011/188, t. 3, s. 46-48.

²⁴³ IPN Lu - 011/188, t. 7, s. 59.

²⁴⁴ IPN Lu - 011/188, t. 4, s. 103-105.

²⁴⁵ M. Piotrowski, dz. cyt., s. 173.

²⁴⁶ Ks. Czesław Dmochowski - ur. 22 kwietnia 1908 r. w Przędziecku - Juchach (pow. Ostrów Mazowiecka). Uczęszczał do Liceum Biskupiego w Lublinie, które ukończył w 1926 r. W tym też roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1931 r. z rąk bpa Mariana Fulmana. Kontynuował studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Jako wikariusz pracował od 1934 r. w Lubartowie, a od 1936 r. w Janowie Lubelskim. 22 sierpnia 1939 r. został proboszczem w Godziszowie, gdzie zastała go II wojna światowa. Stał się jednym z pierwszych organizatorów podziemia na Ziemi Janowskiej. Wiosną 1940 r. został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau. Po zakończeniu wojny przez rok był kapłanem kompanii wartowniczych na terenie Niemiec. Do kraju powrócił wiosną 1946 r., nadal był proboszczem w Godziszowie. Otrzymał godność kanonika. W 1967 r. został przeniesiony na probostwo w Biłgoraju. W 1977 r. przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Janowie Lubelskim. Zmarł 13 września 1987 r. i został pochowany na cmentarzu janowskim. - L. Kuśmierczyk, L. Mereseta, dz. cyt., s. 34; por. D. Pietrusiński, Ś. P. Ks. Kan. Czesław Dmochowski, Wiadomości Diecezjalne Lubelski, 11 (1987), s. 264.

²⁴⁷ IPN Lu - 014/287, s. 4.

²⁴⁸ Tamże, s. 7 - 11.

²⁴⁹ Tamże, s. 43.

²⁵⁰ Ks. Feliks Kardas - ur. 25 października 1908 r. w Zarzeczcu. Uczęszczał do Gimnazjum w Brześciu, które ukończył zdającym egzaminem maturalnym w 1930 r. W tym też roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk bpa L. Fulmana w 1935 r. Prawie całe swoje życie kapłańskie spędził w Gościeradowie, gdzie pracował od święceń do 1979 r. Zmarł 23

Stanisław Rybka - prowadzona była przeciwko niemu sprawa obiektywna, zarzucano mu w latach 1945- 1947 r. współpracę z NSZ oraz Zrzeszeniem „Wolność i Niezawisłość” (WiN), jak również przechowywanie w budynkach kościelnych broni²⁵¹.

Ks. Władysław Kieszek, którego UB chciał zwerbować na swojego informatora, zaliczany był do „reakcyjnej części kleru”. Powodem takiego zakwalifikowania duchownego były jego „wrogie wypowiedzi” względem spółdzielni produkcyjnych, ZMP oraz laicyzacji polskich szkół. 26 maja 1955 r. postanowiono ks. Władysławowi Kieszcewi założyć sprawę ewidencyjno-obszerną, której nadano kryptonim „Hiena”. Obserwacją tego kapłana mieli zająć się informatorzy: „Miś” oraz „Mrok”. Księdzem Kieszkiem zaczęto interesować się, gdy był prefektem w Janowie Lubelskim. Miał on wtedy tak podporządkować sobie młodzież, że ta poza organizacjami religijnymi i Kościołem nie widziała żadnej organizacji społecznej. Poza tym zauważono, że podczas gdy duchowny ten pełnił funkcję prefekta w Gimnazjum janowskim, do Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie, zgłosiło się najwięcej maturzystów tej szkoły z całej diecezji. W szkole wypowiadał się m.in., że „ustrój bez Boga musi zniknąć szybko, dodając, że wszystkie ustroje nie są wieczne”.

Sprawę ewidencyjno - obszerną założono także ks. Romanowi Kwiecińskiemu, proboszczowi w Chrzanowie, a następnie w Wierchowiskach i Janowie Lubelskim. Powodem stała się - podobnie jak w przypadku poprzednich kapłanów - „wroga propaganda”. Sprawę tę o kryptonimie „Inspirator” postanowiono założyć 5 czerwca 1956 r. Jako konkretny powód podano, iż kapłan ten „wypowiada się wrogo do osób postronnych i na kazaniach z ambony. Mówi, że władza PRL zmienia się przeciwko księżom i Kościołowi, a będzie jeszcze gorzej, mimo że obecnie jest źle. Wzywa ludność do modlitwy w celu, ażeby fala bezbożnych nie zalała kraj polski”.

W okresie stalinowskim zwalczane było nie tylko samo duchowieństwo, liczne ograniczenia i szykany dotknęły również sferę duszpasterską (w

tym szkolnictwo) i dążyły do laicyzacji społeczeństwa. Pierwszym krokiem komunistycznej władzy w kierunku ograniczania działalności Kościoła katolickiego była likwidacja w styczniu 1951 r. niektórych świąt kościelnych. UB miał kontrolować przestrzeganie nowej ustawy. Oprócz ograniczenia liczby świąt kościelnych, władze starały się zepchnąć wszelkie rodzaje kultu w obręb murów kościelnych. Dekretem z dnia 23 listopada 1949 r. zakazano organizowania pielgrzymek zbiorowych, procesji na drogach publicznych, święcenia pól i innych publicznych zebrań wiernych. Dużą wagę władza komunistyczna przywiązywała do szkolnictwa, była to dziedzina niezwykle ważna, mająca na celu wychowanie młodego pokolenia. Aparat bezpieczeństwa miał czuwać nad tym, by katecheza była stopniowo usuwana ze szkół. We wrześniu 1950 r. usunięto 6 księży powiatu kraśnickiego ze szkół, byli to m.in. ks. Mieczysław Jachimiek (Modliborzyce), ks. Władysław Stańczak (Borów) oraz ks. Władysław Goliński (Potok Wielki). Poza tym referat ten wytypował spośród tych księży „najgorszych”, którym dodatkowo podniesiono podatki. Ważnym zadaniem dla władz komunistycznych stało się przejęcie kontroli nad wiernymi, którzy gromadzili się w różnych organizacjach katolickich. Szczególnie zwrócono uwagę na organizacje o nazwie „koła modlitwy apostołskiej”, które rzekomo miały za zadanie bojkotować PPR i rozszerzać plotki o zamykaniu kościołów przez ówczesną władzę.

Studium dokumentów sporządzonych przez komunistyczny Aparat Bezpieczeństwa nie daje pełnego obrazu stosunków Państwa względem Kościoła katolickiego. Dla pełnego obrazu represji, jakie dotknęły Kościół w okresie komunistycznym, należałoby przestudiować akta PZPR oraz Wydziału do spraw Wyznań, które znajdują się w archiwach państwowych. Jednak z całą pewnością można powiedzieć, że represje jakie dotknęły omawiany teren, były bardzo liczne i silne. Świadczyć o tym może większa niż na innych terenach liczba aresztowanych księży oraz liczne sprawy obserwacyjne. ▼

stycznia 1981 r. w Puławach – M. Piotrowski, dz. cyt., s. 141, 152; por. D. Pietrusiński, Ś.P. Ks. Feliks Kardas (1908-1981), *Wiadomości Diecezjalne Lubelskie* 4-5 (1981), s. 117-118.

²⁵¹ Ks. Stanisław Rybka - ur. 23 lutego 1873 r. w Opolu Lubelskim. Uczył się w Gimnazjum w Lublinie, po czym wstąpił do Seminarium Duchownego w tymże mieście. W 1896 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk bpa F. Jaczewskiego. Jako wikariusz pracował w Józefowie Ordynackim, Gościeradowie, Kraśniku i Hucie Krzeszowskiej. Proboszczem był w Krzeszowicach, Baranowiczach, a od 1927 r. w Modliborzycach. Mianowano go Kanonikiem Kolegiaty Zamojskiej. Zmarł 18 czerwca 1966 r. – Mirosław Piotrowski, dz. cyt., s. 148-149; por. Józef Bazylak, Leon Kuśmierczyk, *Zarys historii parafii Modliborzyce*, „Janowskie Korzenie” 2006 nr 7, s. 5.



Krzysztof Butryn

Muzyka tradycyjna okolic Janowa Lubelskiego w przekazach ludowych²⁵²

Muzyka ludowa towarzyszyła niemal wszystkim przejawom życia na wsi. Tworzona przez wieki, przechodziła z pokolenia na pokolenie i do dziś stanowi jeden z najciekawszych elementów kultury ludowej. Na traktowanie muzyki i rozumienie jej roli wpłynęły oczywiście warunki życia ludności wiejskiej. Nierozzerwalny związek z naturalnym środowiskiem, zmaganie się z przyrodą o przetrwanie rozwinęły potrzebę silnej więzi społecznej i poszanowanie tradycji jako gwarancji istnienia. Nosicielami tych tradycji byli i są ludzie ciężko pracujący, ludzie, których tryb życia jest skoncentrowany na codziennych problemach gospodarowania i życia rodzinnego. Muzyka, zabawa, śpiew i taniec połączone z życiem towarzyskim stanowiły formę odskoczni od powszedniego trudu życia. Owa chęć do zabawy zrodziła zapotrzebowanie na muzykantów, którzy stali się jedną z ważniejszych grup w społeczności wiejskiej.

Pieśni i muzyka ludowa od zawsze wiązały się też ze zwyczajami i obrzędami ludowymi, w których czynnik muzyczny odgrywał istotną, często podstawową rolę. Na odświętne życie społeczności wiejskiej składały się obrzędy i zwyczaje do roczne, związane z okresem bożonarodzeniowym, wielkanocnym i z wegetacyjnym cyklem przyrody oraz rodzinne, związane z życiem jednostki.

Ziemia Janowska wśród znawców kultury ludowej zajmuje miejsce szczególne na mapie Polski. Na uwagę zasługuje bogactwo kapel, śpiewaków i instrumentalistów, wykonujących do dziś archaiczne pieśni i melodie. Spośród wielu interesujących zagadnień z dziedziny kultury ludowej najbliższa memu sercu jest muzyka ludowa. Ten fakt, jak również możliwość obcowania z muzykantami, skłonił mnie do napisania niniejszego tekstu.

Kapelę ludową tworzy zwykle dwóch, trzech lub więcej muzykantów. Skład kapeli jest dość różnorodny i w głównej mierze zależy od tradycji lokalnych. Dominującą rolę w kapelach ludowych pełnią skrzypce. Instrument ten idealnie pasuje do wymagań polskiej melodyki i zasad tradycyjnego muzykowania. Skrzypce i bębenek to

najprostszy skład kapeli. Typową i najbardziej autentyczną dla regionu janowskiego kapelą, składającą się z tych instrumentów, była Kapela z Krzemienia, która za swoją oryginalność i zgodność scenicznej interpretacji z pierwotnym, ludowym pierwowzorem została w 1988 r. laureatem „Złotej Baszty” na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą.

Bębenek jednostronny, nazywany w regionie janowskim bębenkiem sitkowym, wykonany jest z przetaka o jednostronnym naciągu ze skóry. Do rozpowszechnienia go na tym terenie przyczyniło się bliskie sąsiedztwo biłgorajskich sitarzy. Do naciągu najczęściej używano koziej, cielęcej, bądź sarniej skóry. Spotkałem się również z informacjami, że zdarzało się i tak, że bębenki wykonywano z psiej skóry (podobno najgłośniejsz brzmiała). Na obręczy przetaka umieszczone są blaszki mosiężne, doczepiano również dzwoneczek, bądź janczarek.

Kolejnym etapem świadczącym o zaawansowaniu praktyki instrumentalnej było poszerzenie kapeli o skrzypce sekund. Tradycja sekundowania przybyła na te tereny z Galicji na przełomie XIX/XX wieku. Pierwotnie skrzypce sekund spełniały w kapeli jedynie rolę rytmiczno-brzmieniową, by z biegiem czasu dostosować się harmonicznie do prymisty. Skład kapeli uzupełniały basy, najczęściej trzystrunne. Taki zestaw instrumentów odnajdujemy w Kapeli Dudków ze Zdziłowic. Jest to kolejna kapela, która rozstawiła nasz region i na stałe wpisała go na muzyczną mapę Polski.

Historia Kapeli Dudków sięga lat sześćdziesiątych XIX stulecia. Początek dał Tomasz Dudka, który jako jeden z pierwszych w rodzinie zaczął grać na skrzypcach. Miał on dwóch synów: Józefa i Stanisława, którzy wraz z ojcem stworzyli rodzinną kapelę. Byli znani i szanowani nie tylko w Zdziłowicach, ale i w okolicznych miejscowościach. Józef Dudka miał trzech synów: Bronisława, Tadeusza i Leona oraz córkę Weronikę. W 1921 roku został powołany do wojska. Tam jako dobry skrzypek nauczył się grać na instrumentach dętych, zostając tym samym członkiem orkiestry wojskowej. Po trzech latach służby w wojsku wrócił do rodzinnej wsi, założył wtedy orkiestrę dętą przy Ochotniczej Straży Pożarnej w Zdziłowicach. Uczył wielu młodych chłopców grać na skrzypcach i instrumentach dętych. Wszyscy synowie odziedziczyli zdolności muzyczne i stworzyli z ojcem czteroosobową kapelę. *To on nas nauczył grać na skrzypcach, choć sam grał także i na instrumen-*

²⁵² Podstawę materiałową niniejszego tekstu stanowią wywiady terenowe przeprowadzone przez autora z sześcioma respondentami, w tym czterema muzykantami i dwiema śpiewaczkami ludowymi. Są to: Józefa Albinak i Władysława Świątek ze Stojeszyna, Mateusz Cieliszak z Kocudzy, bracia Bronisław i Tadeusz Dudka ze Zdziłowic oraz Stanisław Głaz z Dzwoli (zob. notki biograficzne na końcu artykułu).

tach dętych, to była druga rodzinna kapela – wspomina Bronisław Dudka. Przez lata zmieniał się skład kapel, zarówno dętej jak i ludowej. W 1985 r. do braci Dudków dołączył Zbigniew Butryn (bas) i Julia Wojtan (bębenek). Był to okres wielu występów na różnorodnych przeglądach. W wyniku pogarszającego się stanu zdrowia Julii Wojtan w 1990 r. zastąpił ją godnie Czesław Chmiel, który grał w kapeli do śmierci w 2005 r. Dwa lata później w wieku 89 lat zmarł Bronisław Dudka, a brat jego Tadeusz we wrześniu 2010 roku.



O zdobywaniu instrumentów i nauce gry

Młody człowiek mieszkający na wsi już od najmłodszych lat spotykał się z muzyką. Czy to w czasie dziecięcych gier i zabaw, czy podczas pasienia gęsi. Wówczas miał czas na śpiewanie i wiele okazji do próbowania gry na prymitywnych instrumentach, które można było wykonać same-mu, np. na skręconej z wierzbowej kory fujarce. Wraz z wiekiem brał udział w coraz to nowych sytuacjach społecznych i obrzędowych, związanych czy to z cyklem dorocznym, czy rodzinnym. Nierozzerwalnie łączyły się one z muzyką. Wtedy rodziło się zamiłowanie do muzyki i pierwsze pragnienia, aby zostać muzykiem.

W drodze do upragnionego celu pierwszą przeszkodę stanowiło zdobycie instrumentu. Nie zawsze od razu decydowano się na zakup skrzypiec, gdyż były one drogie, a zapłać często okazywał się słomiany. Nie wszystkich zresztą było na to stać. By podjąć pierwsze próby gry, młodzi ludzie sami budowali instrumenty:

Jak nie było tych drugich, to ja robiłem. [...] Na desce obsadziłem nici, zawoskowałem. Podstawek sam, kabłąka kawałek i włosienia od konia. [...] To ja grołem na tych takich z deski, na strunach z nici. Mniej więcej podciągnąłem na strój tych skrzypiec, co były te skrzypce fabryczne [...] ja na tych strunach melodie już taką niektórą podciągałem. Na niciach i na desce podstawek. I ja struny te obsadziłem na takich, wywierciłem, po-

trafiłem wiercić dziury, kołki zrobić. Tak. Bo przyglądałem się jak tamte skrzypce wyglądają fabryczne. I coś plus minus grało. [B.D., Zdziłowice]

Tak wspomina swoje początki gry jeden z najlepszych skrzypków Bronisław Dudka. Czasami prosili o pomoc miejscowego cieślę lub stolarza. Można się spotkać z opinią, że takie „samoróbki” nieraz lepiej brzmiały i grały niż te fabryczne:

Pierwsze robił dziadek Hejny i potem Hejno robił. Ale on robił sam te skrzypce, nawet mu się udawały, że nieźle grały, dobrze grały. Te skrzypce swojej roboty. Nieroz gorzej grały te fabryczne jak te ze swojej roboty. Miał takie drzewo, był trochę stolarzem, ojciec był stolarzem, też dziadek znał się. [B.D., Zdziłowice]

Tutaj to robił w Krzemieniu taki Cichawa. To robił skrzypce. [...] Ji robił Sirko z Górnej Kocudzy. To dobre skrzypce robił. Grołem na nich, bo jak moje się rozkleiły, to „un mi dawał te skrzypce, moje klifił, a ja na jego grałem. [...] Ale to były dobre skrzypce. „On tam robił różne. [...] Skrzypce miał całe jałowcowe zrobione. Taki jałowiec znalazł, że wyszła cała dyska, „o ta [pokazuje na swoich skrzypcach] bez spulania, [...] nie rznął jeno łupał ich sikiru, wytupał i wyczesał i „o te deszczółke, wszystko było jałowcowe. Ale, mówi, takich krzypiec ni ma i nie będzie tak jak „one były. To były skrzypce najlepsze. [S.G., Dzwola]

Większość tych instrumentów była jednak cicha i dość prymitywna. Produkowanie we własnym zakresie skrzypiec naśladowujących te, na których grywali muzycanci, nie dawało najczęściej odpowiednich rezultatów. *Tata jedne takie zrobił sum, te skrzypce. Nu ale gdzieś tam nie bardzo tam to wychodziło, jakoś to ten podkład taki co stoi na ten, gdzieś nie było tego głosu. No bo tak tego nie umiał robić, tylko tyle co z głowy, [...] no ale później gdzieś jakieś stare skrzypce mama kupiła i tak te skrzypce później szanował. [J.A., Stojeszyn]*

Podobnie rzecz się miała ze strunami. Struny najczęściej robiono z jelit zwierzęcych, w późniejszych czasach z drutu telegraficznego.

Kiedyś to było tak, jak się struna urwała to posed tata a brat się martwił „oj godo tato jeno mi została struna E no a A już nie było. „Oj dziatki, nie martw się, jo tam ci pójda posukum. Posedł gdzieś tam na góra, posukoł, wziun tam nastroił, takiego dźwięku nie było jak to tego, ale groł. A te grube struny co su D i G, to jakoś tam z barana, to już mało to pamiętom. Toteż nieroz godoł: „oj tato jedna struna została, a jak mi się urwie, godo, na cym jo byde groł? Dzitku ni martw się, jo tu jakoś ci wykombinuje. [J.A., Stojeszyn]

Najłatwiej było ze smykami, bowiem w każdym gospodarstwie były konie, najczęściej siwe.

Był smyk to był, bo były siwe konie, to łatwo było o włos, bo tera trudniej jest. Wtenczas

można było kupić, od koni, chłop tam dał na paczke papierosów albo nawet wcale nie, urwał ji na pare smyki. Były długie włosy z siwych koni. [B.D., Zdziłowice]

Gdy zapał do muzyki okazał się trwały, a nauka przynosiła efekty, rodzice młodego adepta decydowali się na zakup dlań instrumentu. Najczęściej kupowano go od starszych muzykantów.

Kupił tam u jakiegoś, jak jest Modliborzyce, jest Wolica, tam kupił trąbka i skrzypce. Na Wolicy u jakiegoś [...]. Trąbke to pamiętam na Wolicy kupił [...]. A skrzypce to kupił gdzieś, nie wiem czy nie u Wołoszynka w Wierzchowiskach. [...] Ale tam był jeszcze jakiś drugi skrzypek i u nich kupił te skrzypce. [B.D., Zdziłowice]

Kupowali tag gdzieś jeden "od drugiego, tak tam sprowadzali takie tam starsze, tam skund, gdzie tam po starszych muzykantach i tak się kupowało. [S.G., Dzwola]

Muzykanci grę i swoje instrumenty traktują jako coś ważnego, a nawet świętego, niemal treść ich życia. Starsi muzykanci mówią, że aby dobrze grać, to trzeba przede wszystkim poczuć, zrozumieć instrument. Dlatego też skrzypce traktowane są jako żywe stworzenia mające swoją naturę i różne usposobienia. Biorąc instrument do ręki mogli powiedzieć czy są one melodyjne i mają ton ciepły, lub przeciwnie - czy wydają dźwięki brzydkie, chropowate.

Zajmowanie się muzyką nierzadko przechodziło z ojca na syna (np. gra na skrzypcach), czy z matki na córkę (śpiew). Zdolności muzyczne traktowano na wsi przeważnie jako wrodzone. Muzykanci, z którymi rozmawiałem, pochodzą z rodzin o długich tradycjach muzycznych. Dzięki temu w bardziej naturalny sposób dochodzili do zawodu. Z rozmów wynika, że zaczynali grać dość wcześnie, mając dziewięć do dwunastu lat. Pozostali pasjonaci zaczynali naukę gry później i napotykali na pewne trudności, gdyż za naukę niejednokrotnie trzeba było płacić (od każdej wyuczonej melodii), albo odrabiać w polu.

Nauczycielami gry byli muzykanci starszego pokolenia. Najistotniejszym było, by uczeń miał „dobre ucho”, bowiem nauka odbywała się ze słuchu. Melodia winna być wcześniej zanucona w głowie, a dopiero później zagrana na skrzypcach. *Melodia musi być w głowie ułamek taktu wcześniej, bo inaczej nie będzie to, będzie zepsute* - tak próbował wyjaśnić istotę gry Stanisław Głaz, skrzypek z Dzwoli.

Po nastrojeniu instrumentu uczniowie opanowują dźwięki na szyjce, gamy i rytmy taneczne typowe dla danego regionu, przy czym punktem wyjścia są rytmy proste. Na początku zaczyna się grać od takich *kawałków*, które są najłatwiejsze.

No un [dziadek] grał kawałka, mówił, że to nie utwór, jeno kawałki. [...] Ji kazał mi grać i jo za

nim grałem stopniowo. Na początku od takich utworów, które były najłatwiejsze, były tam aby półnuty, ćwiartki, mało gdzie ósemek, a potem to i szesnastki. I stopniowo już się technika coraz to wyrabiała. [B.D., Zdziłowice]

Doświadczeni muzykanci podkreślają, że pierwsze melodie, których uczą się adepci, powinny im być dobrze znane. Stąd wielu z nich wybiera dla swych uczniów na początek pieśni kościelne, czy religijne (np. *Serdeczna Matko*).²⁵³ Jednakże nie palcowanie sprawiało największą trudność. Wbrew pozorom najtrudniejsza do opanowania była prawa ręka, czyli ta, w której trzymano smyczek. *Bo prawa ręka jest trudniejsza do grania jak lewa, chociaż lewa przebira. Bo trza tu wpaść na struny prawą ręką; jest cztery strun [...]. Palce wejda, ale smyk czasami nie chce tam polecieć, tylko trza sie wprawić dobrze. On mi to pokazywał pomalutku, wolno.* [B.D., Zdziłowice]

Nauka melodii odbywała się etapami. Wymagało to bowiem dużej dokładności, ale przede wszystkim cierpliwości. *Jednego kawałka pół, jedną trzecią, jeden dzień albo dwa dni, żeby się uczyć tego kawałka, tyle się uczyłem. Potem dalij, całą część, potem drugą część, a jak była trzecia, to trzecio i już jeden jest w porządku. Ten już wyćwiczony jest na dobrze, grof drugiego. Ale on na pamięć wiedział, bo on nut nie znoł. On na pamięć to robi. Ze słuchu to wszystko. [...] Musiał muzyk palce razem ze smykiem, żeby mu wpadły na struny. Pamiętam, jak mawiał ojciec - ciągnij smykiem po strunach spokojnie, nie wolno dziubać po strunach, melodie wygrywa się od spodu do góry, trzeba uważać, bo skrzypce łatwo gubią głos...*²⁵⁴ [B.D., Zdziłowice]



²⁵³ Piotr Dahlig, *Muzyka ludowa we współczesnym społeczeństwie*, Warszawa 1987, s. 35.

²⁵⁴ Zbigniew J. Nita, Lidia Tryka, *Z Kolbergiem po Ziemi Janowskiej*, Janów Lubelski 1995, s. 60.

O grze w kapeli

W miarę poznawania tajników gry muzykanci zabierali swoich uczniów na zabawy. W początkowej fazie praktyki muzycznej pełnili oni w kapeli z reguły funkcje towarzyszące, grając na bębnie, baskach czy skrzypcach sekund. Można więc śmiało mówić o szczeblach kariery młodego muzykanta. Centrum „życia” kapeli były głównie sytuacje ludyczne, których na wsi nie brakowało. Praktykowanie obrzędów rodzinnych (zwłaszcza wesela), czy zwyczajów takich jak *przundki*, czy *obierocki*, nie mogło odbyć się bez muzyki. Nie wspominając o częstych zabawach tanecznych.

Należy pamiętać, że na wsi nie było takiej instytucji jak kapela wiejska. Na wesela czy na zabawy wynajmowało się po prostu skrzypka „prymistę”, który decydował o osobowym składzie kapeli. Dobry muzykant był rozchwytywany, zapraszano go do miejscowości oddalonych nawet o kilkanaście kilometrów od miejsca zamieszkania. Stanisław Głaz, zapytany jak daleko chodził grać, z dumą odpowiedział: *Kocudza to prawie tam het do drugich ścigień, za drugie ścigna przechodziłem. Kocudza - grołem. Konstantów, Kocudza, Dzwola, Górna Kocudza, tam, ji w Krzemieniu jeszcze grołem dużo. [...] I to zawsze byłem zamówiony tak jak nie we Dzwoli w wiecór, to w Krzemieniu wiecór, to w Kocudzy na Górnej, to w Kocudzy Dolnej.*

Na poważniejsze zabawy czy na wesela muzykanta należało zamówić wcześniej. [...] *Zamówiały na pare dni naprzód jeszcze, to nie to, że na tydzień naprzód byłem zamówiony, nieroz to „o, miałem poukładane tak.* [S.G., Dzwola]

Zdarzało się, że muzykanci musieli jednego wieczoru grać w dwóch różnych miejscach. Inicjatywa organizowania potańcówek należała do młodzieży, głównie do kawalerów. W czasach, kiedy nie było domów kultury i strażackich remiz, tańczono i bawiono się w chałupach, oczywiście za pozwoleniem gospodarzy. *A jak była jesce muzyka jako. „O tak, niedziela, to - gadajo chłopoki - może by gdzie zrobił jako muzyka. No ale trza było pójść do chałupy, do kogoś spytać się: „Cy pozwolicie chałupy na te muzyka?” Jak tako była baba, to gado, jedna baba tako była tam, jedna [...]. I mówi tak: „Dota na nafte, to wum dum tej chałupy za nafte”. Jak tam były jakie zamożne, to doły na nafte. No i tak, że graliśwa, grali i późnij na te nafte mału uzbirała. Godo: „Cekojta - godo - na drugi rok, to jo wum już nie dom chałupy”. A to pośliwa do drugij chałupy, znowóż tam gdzie czwarto, piunta chałupo „Oj dojcie chałupy, dojcie, tam nic wum nie robiwa”, a tego, „A to tańcujta kamienie rozpalune”. [J.A., Stojeszyn]*

No, te potańcówki to takie były. No to było to tak, przeważnie tak jak my, co jużeśmy byli, to byli tak przed wojnu, to takie były większe te za-

bawy. To się odbywało. Były to takie panie, przeważnie były te mieszkania jedno było mniejsze, a drugie, to tak, o to nasze to tam, o tam, to już gdzie jest jeszcze trzecie [pokazuje na własnym domu]. To były takie duże, jedna była duża sala, a tam było drugie miejsce, jeszcze kumora, jeszcze tam takie sienie. To u kogoś w dumu. To tam. Oj dali pare groszy chłopcy, tam złożyli się po pińć, po dwa grosze, po pińć groszy ji tem te tańcowki się odbywały. Ji tam były. Sylwester ten się odbył, na kusaka to już zawsze było. [W.Ś., Stojeszyn]

Każda kapela musiała mieć w swoim repertuarze tzw. garnitur – zestaw melodii o odmiennym rytmie i tempie. Garnitur zaczynał się zazwyczaj tańcem wolnym (walczyk), następnie grana była polka (*trzęsionka, kulawka*), a po niej szybki oberek (*podkulany, szalony*).

Każdy muzykant obowiązkowo brał także udział w kołędowaniu. Za uzyskane w ten sposób pieniądze kupowano przedmioty potrzebne kościołowi. Niekiedy na pamiątkę tego bożonarodzeniowego zwyczaju stawiano krzyże i przydrożne kapliczki.

Najważniejszym i najciekawszym „wydarzeniem muzycznym” na wsi było wesele. Miało doniosły charakter ze względu na funkcje, jakie spełniało. Był to obrzęd przejścia, wkroczenia młodej pary do dorosłej społeczności wiejskiej. Przygotowania zaczynały się na kilkanaście dni przed uroczystością. Na tę okazję malowano domy i specjalnie je przystrajano. Wesele było największym wyzwaniem i najcięższą próbą dla muzykanta. Był to prawdziwy sprawdzian jego umiejętności, repertuaru i wytrzymałości fizycznej. W regionie janowskim wesele trwało zazwyczaj dwa lub trzy dni (trzeci dzień nazywany był „klinem”). Czas trwania wesela uwarunkowany był przede wszystkim zamożnością danej rodziny.

Wesele rozpoczynało się rano od przyjazdu pana młodego do pani młodej, gdzie odbywały się tzw. przeprosiny. [...] *Pan młody przyjechał do pani młodej. Ubrała się już w welun, no ji stawały do przeprosin, tam rodzice staneli, „uny ich tam obcałowały, chwytaly za nogi, bo to tak dawno takie było schylenie, tak trzy razy. A rodzice mówiły, udzielały jem błogosławieństwa. A „orkiestra grała Veni Creator. To ten Veni Creator ja wum zagram [gra melodię]. To trzy razy zagrały „uny, trzy razy ich chwytaly, całowały i już wyszli, pobłogosławiły i już pojechały do ślubu. [M.C., Kocudza]*

Przejazd młodej pary przez wieś był bardzo uroczysty i malowniczy, na długo pozostawał w pamięci mieszkańców. W trakcie drogi do kościoła i z powrotem kapela siedząca na wozie grała marsze oraz wolne oberki tzw. *podróżniaki*, do których obok wozu tańczyli niektórzy goście weselni. Obrazowo przedstawiają to Bronisław Dudka i Mateusz Cieliszak: *Było nas jedenastu, siadaliśmy na*

takich wóz. Nogi spuszczone na dół, pięciu na jednej stronie, pięciu na drugiej, bębniasta z tyłu, a ten, co nas wiozł - z przodu, jechało gdzieś dwanaście, piętnaście fur. Konie były ubrane w takie wstążki czerwone, białe, niebieskie - wszystkie i do ślubu jechało dwanaście, czasem i piętnaście fur. Ale marszałek miał różgę, musiał to różgę ruszać, tak różnie. Bo siaść nie było gdzie, bo nas siedziało dziesięciu, po bokach po pięciu, a z tyłu bębniasta, a on musiał stać. Ale jak by chciał, to by gdzie się wcisnął, ale to było prezentować się, najlepiej było na stojąco z to różgu. [B.D., Zdziłowice]

[...] Marsza bez droge groł na skrzypcach. Bo to kiedyś to było na wozach końmi się jechało, to było takie upiększone. To było bardzo piękne wesele, teraz samochodem, to trudno wiedzieć co to jedzie. Jak już te balony fruwały i tem chorągiewki dwie, to wiadomo, że młoda para. A dawno to kunne były te, to już widać - było piękne. Także było na co popatrzeć, jechało tam dziesięć, dwanaście wozów, bo tak było kiedyś końmi. [M.C., Kocudza]

Przyjęcia weselne dawniej nie były zbyt wystawne, raczej skromne. Zaproszeni goście mogli liczyć na kawałek chleba na przetaku, kaszę jaglaną, kieliszek wódki i szklanek piwa. W letniej porze wesela odbywały się na dworze, zimą zaś w mieszkaniach. Chałupy były niewielkie, składały się przeważnie z jednej izby i komory. Kapela usytuowana była najczęściej w rogu na podwyższeniu. Ograniczenia przestrzenne sprawiały, że tańcowano po jednej lub po dwie pary jednocześnie. W ten sposób muzykanci musieli ogrywać daną melodię tak długo, aż wszyscy ją zatańczą. To wymagało od nich dobrej kondycji fizycznej. Niekiedy grano przez dwie godziny bez żadnej przerwy. *Dawno wesele się odbywało po kawałku chleba na przetaku, po kieliszku wódki, po szklance piwa, [...] w mieszkaniu tyle było miejsca, o taki krąg [pokazuje]. Po jednej porze tylko tańcowali, bo się nie zmieścili, a czasami było dwie. I trzeba się było bardzo "ograć, to my już brali skrzypce we dwóch, z Wiechnikiem. Do koszul my się rozebrali, schowaliśmy na takim podwyższeniu i tam we dwóch jakieś dwie godziny graliśmy bez przerwy. Najedli się już ci tego tańca, to już poustawyły i potem już stopniowo na cepiec dali i poszli do domu już. [B.D., Zdziłowice]*

Za muzykowanie czy to na weselach, czy zabawach, płacono pewną ustaloną stawkę. Jednakże była to tylko część wynagrodzenia, bowiem można było sobie u kapeli zamówić kawałek i wtedy dodatkowo płacono, a pieniądze składano do bębienka. *No ji jak sie to "odegrało, to piornie, te różne, tego, no to zarobiło sie pare złotych nawet wtedy. Piniundze dawali. Z początku to tak robili, że gospodarz zamawiał, a jeden z tych chłopaków,*

jak przyszedłem grać, wziął bęben, tak chodził po kolei, musiał każdy coś dać. Jak gospodarz ni dawał, to chłopaki dawały te piniundze a to piornie, na zabawę, [...] a jak my grali na żydowskim weselu na dento, to tam zamawiał jeden z Żydów, co się żenił, no ji tam płacili, każdy przychodził. Żyd jak tańczył, zamawiał kawałka, za tygo kawałka płacił. To już nie tan, co się żenił płacił, tylko ten płacił każdy, co tam zamawiał. [T.D, Zdziłowice]

Po weselu muzykanci często wracając pieszo do domu polnymi drogami, odpoczywali w ulubionym miejscu i dzielili się wrażeniami z odbytej zabawy, posilając się przy tym poczęstunkiem podarowanym przez gospodarzy. *Były drogi kiepskie, dziurawe, błotne, no to tam były ścieżki polne, polem, no to oni szły se tak na te ścieżki. No nieroz to było tak, że dosły, tam były granice, bo to były od wioski do wioski cztery, pińć kilometry. Tam była granica nazywały się staiska. No, ale "ony już tam miały te swoich cztery kamyki, czy trzy, tam se siodły, po tyku se wypily tej gorzałki, co im gospodarz dał na droge, zjadły, pokusily po trochu tam tego gryczanego piroga z syrem. [M.C., Kocudza]*

Następnie szef kapeli przegrał jeszcze oberka z przyśpiewkami i poleczkę, żeby żona wiedziała, że już wraca z wesela. *No ji wstał jeden ten cały kapelmajster, ten co groł na skrzypcach, bo jeden był sekundnik, drugi groł, ji zagroł se obereczka takiego małego z przyśpiewko [gra oberka na skrzypcach po czym go śpiewa]:*

*Na stawkach spodnie iskał,
W rece łapoł wrune ciskał.
A co za wyż taka była,
Że się wrona udawiła.*

*Jidź że Jasiu po doktora,
Bo jest wrona ciężko chora.
Idzie doktor z lekarstwami,
A wronisko z pazurami.*

*Chodź że Jasiu do chałupy,
To ci zdejme z nogi buty
I położe cie na siebie,
Bedziesz myślał że żeś w niebie.*

No ji prześpiwoł i zagroł poleczke, to już żuna widziała, że "on idzie. Polka była „Stare buty” [gra polke]. To już żuna wiedziała, że muž niedaleko jest, bo już te polke zagrał, żeby "una wiedziała, że z dziećmi tak, że już idu. No ji jak dosłyższa żuna, wyglądała, "ony nadeszły, no przyszły, przyniosły tygo piroga ryczanego, ten to zapłate oddał żonie, pocieszyli się tygo, no ji spokojnie już było, spała sobie ta kapela w domu. [M.C., Kocudza]

Bardzo ważnym momentem na wsi było pojawienie się mniej więcej w latach trzydziestych XX wieku orkiestr dętych: wojskowych i strażac-

kich. W znacznym stopniu proces ten wpłynął na charakter tradycyjnych kapel, niekiedy odsuwając je na drugi plan. Wykształceni muzycy często uczyli na wsi nut i gry. Tak np. Bronisław Dudka, który na początku uczył się grać u swego dziadka i ojca, chodził na lekcje do wykształconego muzyka. Interesującą historię usłyszałem od tegoż to skrzypka, jak służąc w wojsku uczył tamtejszą orkiestrę swoich rodzimych podróżników. [...] *Tam były grane rzeczy tylko koncertowe: walczyki, jakieś owertury, jakieś wiązanki, a polek, "oberków to bardzo mało, walczyków to tam trochę było. A takiego "oberka, jak my teraz grali, takie te podróżniaki, to tam nie umieli tego grać w ogóle. Dopiero ja umiałem, zacząłem grać i ten kompozytor, on sobie tylko zapisał ze mnie, co żem grał, a sobie resztę wszystko zrobił. Potem zrobił na całą taką te "orkiestre symfoniczną.* [B.D., Zdziłowice]

Muzycy z powstających na wsi orkiestr umieli grać na różnych instrumentach. Poznając z nut nowe utwory, mogli z powodzeniem obsługiwać wesela i zabawy. Orkiestry dęte, złożone nawet z kilkunastu muzyków, były znacznie głośniejsze od tradycyjnych kapel. Nie dziwi więc fakt, że ludzie zafascynowani ich grą, rezygnowali powoli z usług kapel skrzypcowych.

O pozycji muzykantów w społeczności wiejskiej mówi kolejny rozmówca: *Na wsi było tak: ksiuudz, nauczyciel, no i później muzykant [...]. Muzykant już był taki trochę lepszy, za lepszego już każdy go tam troszka tak uważał.* [W.Ś., Stojeszyn] Słowa te potwierdzają hierarchię ważności i szacunek, jakim obdarzano muzykantów. Muzykanci spośród innych grup zawodowych występujących na wsi (kowali, bednarzy, rymarzy, etc.) wyróżniali się tym, że obok umiejętności manualnych, musieli mieć dobry słuch, wyczucie rytmu, a przede wszystkim talent. Bycie muzykantem dawało możliwość wyróżnienia się, bycia szanowanym w lokalnej społeczności i zdobycia ponadlokalnej sławy.

Muzykanci zazwyczaj nie należeli do elity majątkowej. Wywodzili się w większości z biednych domostw. Wśród mieszkańców wsi panowało powszechna opinia, że z muzykanta nigdy nie będzie dobrego gospodarza. Rzeczywiście, gospodarstwem zajmowali się niechętnie, stawiając na pierwszym miejscu muzykowanie. [...] *On idzie na wesele, zostawia wszystko. Jeden szedł z nami grać, miał kończyne suchą, "osiem fur, i żona nie puszczało go. "On mówi: "Ja muszę iść, bo ja to jestem taki, że ja muszę iść tam grać". Akurat wypadł potem deszcz tydzień czasu, potem jedziemy koło tyj kończyny, to kupki o tyćkie się zrobiły [pokazuje jak małe]. Muzykant jako gospodarz, ale nie gospodarz.* [B.D., Zdziłowice]

Poświęcając się muzyce, muzykanci nie wypełniali swoich obowiązków gospodarskich,

zostawiając je na głowie żonom. Często dochodziło do śmiesznych sytuacji jak ta, kiedy żona dziadka Bronisława Dudki nie chciała, by ten chodził grać po zabawach, on jednak zawsze stawiał na swoim. Pewnego dnia, kiedy wyszedł rznąć sieczkę, żona postanowiła na złość spalić skrzypce w piecu: [...] *Szyjka wlała, a tu się nie mieści – wspomina Dudka – Co zrobiła? Wziona na takim przypiecku siodła na tych skrzypcach, skrzypce się zmieły, wsadziła w piec. Tyle, nie ma, spaliły się.* Ów muzykant skrzypce zawsze trzymał w kącie za szafą. Kiedy po kilku dniach chciał zagrać, okazało się, że w futerale ich nie ma. „Co się stało?” – pyta – *Babka mówi „Ja nie wiem co się stało”.* Potem, kiedy w piecu znalazł metalową maszynkę, która się nie spaliła, domyślił się, że to sprawa żony. Niektórzy grajkowie, obawiając się sytuacji, w których mogliby stracić swój instrument, prosili księdza, aby go poświęcił. Miało to chronić przed jego utratą, gdyż *święconego to ani wyrzucić, ani zniszczyć.*

Tadeusz Dudka opowiadał, że jadąc przez wieś łatwo można było odgadnąć, które obejście należy do muzykanta. Gospodarstwo to różniło się bowiem od innych tym, że było przeważnie zaniedbane. [...] *Pyta jeden: „Jak pan żyjesz, Wójtowic?” – „Oj nie wiesz jak bywo, jak to muzykant” - mówi. „Mam jedna koze i to się na nią leje, bo nie miała co jeść, wyskubała szeszaki”. Jadła słome, słome zjadła, to strzeche jadła [...], bo muzykant - jakby nie było najgorsze, czy deszcz, czy śnieg, czy mróz, on idzie na wesela, zostawia gospodarke w domu.* [T.D., Zdziłowice]

Oczywiście nie wszyscy muzykanci byli tacy. Niektórzy byli dobrymi grajkami i dobrymi gospodarzami.

Pitolengi, muzykanty, skrzypiciele [W.Ś., Stojeszyn] – tak żartobliwie nazywano wiejskich grajków. Uchodzili oni za ludzi wesołych, o niezwykłym poczuciu humoru. Zdarzało się również, że sami stawali się obiektami niewybrednych żartów, takich jak np. smarowanie pod nieuwagę skrzypka smyczka słoniną. Żartobliwy charakter mają również przysłówki traktujące o muzykantach:

*O mój muzykancie nie żałuj że smyka,
Bo mi sie podoba ta twoja muzyka.*

*Zagraj muzykancie nie siedź tak beczynnio,
Bo tu zaraz młodzież w cupka przyjdzie do mnie.*

*Zagraj muzykancie, zagraj tak od ucha,
Bo jo se dobrałem do tańca dziewczucha.*

*Zagraj obertasa, oj takiego z nogi.
Pójdno wiechcie z butów, a drzozgi z podłogi.*

*Jak ty mi nie zagrosz, muzykancie ładnie,
To jo ci zapłaca, aż ci copka spadnie.*

[W.Ś., Stojeszyn]

Zdarzały się również nieco groźniejsze sytuacje, w których rozochoceni uczestnicy zabawy rzucając przekleństwa i obelgi prowokowali bójki.

Muzykanckie czary

Muzykanci, Boże dzieci, niech im zawsze gwiazdka świeci... - fragment przyśpiewki weselnej sygnalizuje nam, że muzykanci mają coś wspólnego z niebiańskim światem, gdzie rozbrzmiewa anielski śpiew. Zapytany na ten temat Stanisław Głaz nie mógł precyzyjnie odpowiedzieć, stwierdził jednak, że [...] *grajo tylko aniołki i pasterze, no ji muzykanty*. Z kolei Bronisław Dudka opowiedział mi o tym, jak jego dziadek porównywał skrzypce do gwiazdek na niebie: „*To są skrzypce, jak gwiazdeczki na niebie*” - *tak mi dziadek mówił. Wziął te, groł te, na tych skrzypcach* *„oberka, pamiętam którego* [nuci melodię]. *To był jego oberek, tego dziadka, potem to już* *„ojca, bo* *„ojciec groł* [...]. [B.D., Zdziłowice]

Wydawałoby się, że muzykanci uchodzą za istoty obdarowane wyjątkowym talentem przez Najwyższego. Jednakże w społeczności wiejskiej częste były opinie, iż wybitne zdolności muzyczne i niezwykła sprawność manualna są wynikiem ingerencji sił nieczystych. Nocne życie i częste włóczęgi, a także silne oddziaływanie ich muzyki na tańczących, wprowadzające ich w swoisty trans, rzucały na nich kolejne podejrzenia.²⁵⁵ W świadomości mieszkańców wsi istniał podział na skrzypków wyjątkowo dobrych, tj. mających na usługach owe siły. i na słabszych, obchodzących się bez ich pomocy: *Jak były tu takie muzykanty, co dobrze grali, no to te muzykanty, to ludzie sobie tak o nich mówili: „E, a jo bym ich tam nie broł na wesele, ani nigdzie brać, bo* *„un tam sam z siebie tak nie gro, a jemu to palce chodzą jak sprężyny, bo jemu ten czorny pomago. A ten drugi, no dobrze tyż gro. No ma i on z kudłatym znajomości.”* *Ji tak, a to tak, to różnie te ludzie mówili, jak tam z muzykantów, jak który źle grał, nie było dobrze, ale jak dobrze grał, to zaraz go przysądzali, że się z kimś się ma, to z czarnym, to z kudłatym, to tam jakoś, to* *„o tak było.* [W.Ś. Stojeszyn]

Wielu dobrych muzykantów posądzano o oddanie diabłu duszy. Według moich respondentów były ponoć sposoby, by wejść w konszachty ze „złym”. Trzeba było np. siedzieć w czarnej baraniej skórze przez trzy dni nic nie jedząc. Człowiek taki może i posiadał jakieś wyjątkowe moce, ale przez to u kresu życia nie mógł skonać: *Był taki jeden, był, to był Goździa dziadek. On przyszedł na piurniu, jemu się nie podobało, bo on był bardzo zazdrosny, stawał na progu, popatrzył się na mnie, czy na kogoś, zaraz wszystkie struny się pospuszczały, pospuszczały struny i ni ma grania. Potem ja się dowiedziałem, co to było, jaka to była*

przyczyna [...]; *on siedział w baraniej skórze, nie jadł trzy dni, siedział w baraniej skórze z* *„owiec, czarne owce były* [...]. *Mówią, że on miał jakiegoś diabła, bo jak umierał, to ni mógł umrzeć, tylko musiał mu ktoś reke podać, dopiro on skończył.* [...] *Był taki, który jak przyszedł popatrzeć tak oczami zmierzył, że skrzypce się rozleciały na pióry, całkowicie się rozleciały, struny osobno, skrzypce osobno.* [B.D., Zdziłowice]

Na muzykantów mogły także działać tzw. *uroczne oczy*. Osoba taka mogła sprawić, że podczas grania skrzypkowi pękały naraz wszystkie struny, albo połamał się smyk, bądź zerwał naciąg. Były jednak sposoby, aby odczynić urok. Jednym z takich sposobów było zdjęcie kalesonów i wytarcie nimi skrzypiec: *Na weselu, proszę pana, to było tak, tam było tak, w Kocudzy był jeden co miał to założunu orkiestre, tam gdzieś na jakiejś tam piuntej wiosce był drugi, to jak ten z Kocudzy pojechał tam grać, to tamte były niezadowolone z tygo, więc robili na złość. To sie struny rwały, to sie smyk złamał, no to taki były, ale to było nie bardzo w porządku, [...] było nie bardzo wesołe i później to odczyniać, bo to tak nie robi, tylko to trzeba, nawet i guślarz tego nie robi, tylko to trzeba było według tak, zrobić tak, że to trocha było takie nieprzyzwoite. Ale robili jeden drugiemu na złość. Ale jak ten co wiedział, że zrobione, że rwały się struny, że to złośliwie, poszed z mieszkania za ściane, zrócił spodnie, zrócił kalesony, przyszedł, skrzypki wytarł, założył kalesony, grał, już mu nie zrobił tygo do końca wesela, żeby grał tydzień, miesiąc i rok, to już mu nie zrobił na złość. Ale musowo było zrzucić z siebie i wytrzeć to.* [M.C., Kocudza]

Można odnaleźć w terenie także przekazy o diabelskich zabawach, na które wołano muzykantów w ostatniej chwili, już po zmierzchu. O takiej zabawie, na której grać miał jego dziadek, opowiedział mi Stanisław Głaz. Po muzykantów przyjechano bryczką, zawieziono ich do dworu pod lasem, posadzono za suto zastawionym stołem i kazano grać. Za każdy *kawałek* płacono papierowym pieniądzem, a muzykanci, niczego nie podejrzewając, cieszyli się z dobrego zarobku, uznali bowiem, że jak zabawa we dworze, to i bogacze na zabawie, dlatego „papierami” płacą. Niestety, gdy kogut zapał, roztańczone towarzystwo zniknęło, zniknął też dwór, a muzykanci znaleźli się na pustej łące, siedząc na pniaczkach, a kieszenie pełne mieli nie pieniędzy, a pociętych gazet: *A przecież takie było, tak było, że mój ojciec* *„opowiadał, że jak groły, jak to Porytowe Wzgórze tam jest za Flisami, a mój* *„ojciec za Flisami mieszkoł.* [...] *To jak grały, tak jeździły, grały, ale potem uszło z tydzień czasu, nie było jakie wesele, a ten dziadek mówi: „Przydałoby sie choć zjedne jakieś, jakoś zabawa albo jakieś weselisko, to był gorzały wypił z raz”, tak* *„o, i tak sie tam śmiał, siedział tak*

²⁵⁵ Franciszek Kotula, *Muzykanty*, Warszawa 1970, s.21.

„o, to była sobota. A jak później tak „o, już „o przed zmierzch, przed wieczorom, a „ony patrzo się, jedzie bryczka na karych kuniach, a te kunie wielkie jakie, a jak tupwały te kunie. Bryczka jedzie, „o-twieraju, takie tam miały „uny sztachetowe takie miały wrota, „otworzyły, nawróciły i pytaju sie „o muzykantów, bo chcą muzykanty na zabawa do jakiegoś tam dworu, tam taki dwór był kiedyś. [...] No ji zabrały się, tego zawołały, bebeniste tygo tam, bo to jakis sunsiad był i tak przyszedł ji jado. Przyjechały, wszystko, stół, siadli w koło, grali. Grajo, a te tańcuju, taniec idzie, ji za kazde granie piniundze im dajo, tak co przegrajo roz, przetańcujo i piniudze im przynoso i składaju te piniudze, składajo, składajo, a „ony siedzu, graju i mówi: „Bogate, płacu dobrze, to bogate, nie”. [...] Tu już tak „o długo, już się przyjadło im, się zachciało wysikać, boi się wysikać, bo psy szczekają, tyle psów było wkóło, takie uwiunzane, a tu takie het pałace w koło stojo. Wrócił się, psów ni ma, patrzy, wkóło łuka, a „uny siedziały na łunce na pniaku. Kogut zapioł, a „ony stojo, maju kupa gazetów nakładziune i nic ni ma, nic, a „ony same. Dopiro zabrały wszystko i prosto „o niedaleko z Porytowego Wzgórza do Flisów poszły spać. [S.G., Dzwola]

Wiele takich opowieści krążyło wśród janowskich pól i lasów. Niestety jest ich coraz mniej. Podobnie jak muzykantów. Dziś nikt już tradycyjnych muzykantów nie prosi na wesele, nie organizują się także zabaw, a kolejne pokolenia nie interesują się starymi melodiami i niejednokrotnie z lekceważeniem odnoszą się do zamięłowań dziadka. Świat ten bezpowrotnie zaczyna odchodzić. Dlatego też chciałbym podziękować z całego serca moim respondentom za ciekawe opowieści i za możliwość obcowania z nimi i ich muzyką. Bóg zapłać!

Notki biograficzne ²⁵⁶

Władysława Świątek urodziła się w 1925 r. w Stojeszynie, gdzie po dziś dzień mieszka. Pochodzi z rodziny chłopskiej o muzykalnych tradycjach. Jest śpiewaczką i gawędziarką, ma na swym koncie wiele występów. Za oryginalne pieśni, śpiewane piękną gwarą, Władysława Świątek była nagradzana m.in. w 1977 roku na Festiwalu w Kazimierzu, w 1981 i 1984 r. na Festiwalu Folkloru w Janowie. Zna dużo starych gawęd, które przyniosły jej pierwsze nagrody w Grębowie (1988r.) i Baranowie Sandomierskim (1992r.).

Józefa Albiniak urodziła się w 1935 r. w Brzezinach (3 km od Stojeszyna, obecnie mieszka w

Stojeszynie), w rodzinie chłopskiej, tradycyjnie związanej z muzyką ludową. Jest śpiewaczką, gawędziarką i tancerką. Gra również na bębenku. Była jedną z pierwszych solistek śpiewaczek z okolic Janowa, które zaczęły regularnie występować na przeglądach, festiwalach i konkursach folklorystycznych. Wraz z Eugeniuszem Paleniem (skrzypce), grając na bębenku, dwukrotnie zostali wyróżnieni na Festiwalu w Kazimierzu (w 1985 i 1990 roku). W 1980 r. w Kazimierzu, występując jako solistka, zdobyła nagrodę specjalną za wykonanie ballady i kołysanki. W latach 1984-1988 zdobywała pierwsze miejsca na Wojewódzkim Konkursie Gawędy Ludowej w Grębowie. W 1984 r. wyśpiewała w Kazimierzu I nagrodę w kategorii solistów śpiewaków.

Mateusz Cieliszak, urodzony w 1922 r. w Kocudzy. Mając 12 lat umiał już grać na skrzypcach, bębenku i harmonii. Uczył się grać u ojca, który grał w carskiej orkiestrze wojskowej. W swoim repertuarze ma tradycyjne melodie (polki, oberki) z pogranicza regionu janowskiego i biłgorajskiego. Od roku 1990 wraz z Bronisławem Rawskim, grającym na bębenku, tworzą autentyczną kapelę ludową „Mateusza” z Kocudzy. „Kapela Mateusza” z Kocudzy wystąpiła po raz pierwszy na scenie w 1991 r., na wojewódzkim przeglądzie Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Opatowie, gdzie zdobyli I nagrodę. W Kazimierzu zostali także laureatami I nagrody. Występowali również na „Powiślakach” – Maciejowice (1993-1994) oraz w koncercie „Kaszubskie nuty i janowskie granie” w Filharmonii Narodowej w Warszawie.



Mateusz Cieliszak

²⁵⁶ Informacje na temat przedstawionych osób zaczerpnięte są z publikacji: Zbigniew J. Niła, Lidia Tryka, Z Kolbergiem po Ziemi Janowskiej, Janów Lubelski 1995.

Stanisław Głaz, urodzony w 1933 r., od początku związany jest ze wsią Dzwola. Pochodzi z bardzo muzycznej chłopskiej rodziny, zarówno ze strony ojca, jak i matki. Rodzina Głazów była bardzo znana w okolicach. W 1993 r. na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu za oberka „Pastuszka” otrzymał III nagrodę w kategorii instrumentalistów. Prezentował się również wielokrotnie na „Powiślakach” w Maciejowicach, gdzie w 1993 i 1994 r. zajął III i II miejsce, a w ostatnich latach zdobył dwukrotnie Złote Basy. Stanisław Głaz do dzisiejszego dnia gra usłyszane od ojca i dziadka tradycyjne polki, oberki, podróżniaki i walce. Swoją wiedzę i melodie przekazuje młodym ludziom.



Stanisław Głaz

Bronisław Dudka (1918-2008). Najstarszy z synów Józefa Dudki, założyciela kapeli Dudków ze Zdziłowic. Jeden z najlepszych i najbardziej utytułowanych skrzypków Ziemi Janowskiej. W 1992 r. jako instrumentalista zajął I miejsce w wojewódzkich eliminacjach do Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu. W roku 1994 zdobył I nagrodę na wspomnianym wyżej Festiwalu, gdzie wykonał starego podróżniaka z okolic Janowa, dwie polki i oberka.



Bronisław Dudka

Tadeusz Dudka (1925-2010). Urodzony w Zdziłowicach. Młodszy brat Bronisława, członek orkiestry dętej i Kapeli Dudków. Grał na skrzypkach – sekund. Uczył się od dziadka Tomasza Dudki. Wykonywał melodie pochodzące z okolic wsi Zdziłowice. Z Kapelą Dudków wielokrotnie brał udział w ogólnopolskich festiwalach i koncertach, zdobywając liczne nagrody i wyróżnienia. Tadeusz Dudka (wraz z całą Kapelą) wystąpił w filmie Andrzeja Barańskiego „Niech gra muzyka” (2000 r.) jako główny bohater noweli „Basista”. ▼



Agnieszka Jargiło

Suka redivivus



W drewnianej chałupce, gdzie mieści się Szkoła Suki Biłgorajskiej, o żmudnym poszukiwaniu tajemniczego instrumentu, jakim jest suka biłgorajska. Historię jej „ożywienia” opowiedział pan Zbigniew Butryn.

Suka biłgorajska jest instrumentem smyczkowym, budową przypominający skrzypce z czterema strunami. Posiada krótką i szeroką szyjkę z charakterystyczną rozetą wyciętą w podstrunnicy oraz podstawek oparty o płytę spodnią.

Zbigniew Butryn mówi o sobie: - *Ciągle jestem muzykaniem grającym na siedmiu instrumentach, na żadnym dobrze, bo żeby grać dobrze, to trzeba grać od rana do wieczora i do końca życia.*

Pierwsze wzmianki o suce biłgorajskiej pan Zbigniew słyszał już w latach 60-tych XX w. W 1984 roku, grając jako basista z Kapelą Dudków ze Zdziłowic, spotkał na swojej drodze Mariana Domańskiego z Programu 2 Polskiego Radia, który częstokroć przyjeżdżał do Janowa Lubelskiego na festiwale przeglądowe, na których zasiadał w komisji jako członek jury. zaproponował on panu Zbigniewowi, żeby odszukał ten instrument.

- *Dla mnie to jego zasugerowanie stało się takim „testamentem”, misją do spełnienia. Lata mi zeszło z tym szukaniem - opowiada Zbigniew Butryn.*

Uplęnięto sporo czasu, zanim udało się zdobyć jakiejkolwiek informacje, które mogłyby w jakiś sposób pomóc w rekonstrukcji. Grając po okolicznych wioskach, zabawach, weselach, nieprzerwanie rozpytywał ludzi o sukę biłgorajską, wierząc, że może ktoś będzie coś wiedział. Jednak odzewu nie było, nikt nic takiego nie widział, ani tym bardziej nie słyszał, patrzyli na niego jak na żartownisia.

Pierwszą informację o suce uzyskał dopiero od Anny Szałaśnej – etnomuzykologa z Polskiej Akademii Nauk, która przesłała jedynie informację, że system gry na suce był tzw. kolanowy. Pan Zbigniew nie poprzestał na poszukiwaniach.

Los dopomógł, że przypadkiem trafił na znaczek pocztowy z serii „Instrumenty polskie” z rysunkiem suki biłgorajskiej. Pierwszy egzemplarz suki biłgorajskiej, przy pomocy komputera, został zrobiony na długość skrzypiec altówkowych, wizualnie wzorując się na znaczku pocztowym.

Po dziesięciu latach przy pomocy ludzi trafił na rycinę z 1895 roku wykonaną przez Wojciecha Gersona, malarza Młodej Polski. Do ryciny dołączony był dokładny opis, m.in. że suka biłgorajska występowała między Janowem Lubelskim a Frampolem.

Instrument ten został nazwany przez fachowców etnomuzykologów suką biłgorajską. Najprawdopodobniej instrument wywodzi się z Kocudzy. W opisie Gersona jest napisane, że suka występowała między Frampolem, a Janowem (nie Biłgorajem!).

Nazwa suka jest dość kontrowersyjna, zapewne technika paznokciowa gry na niej powoduje, że dźwięki przypominają jakby skowyczenie suki, nie jest to bowiem taki subtelny głos jak skrzypcowy.

Na podstawie ryciny Wojciecha Gersona, Zbigniew Butryn pierwszą sukę odtworzył w 1994 roku. Do tej pory wykonał ich około 15, kilka z nich jest wyeksponowanych w Muzeum Instrumentów Ludowych w Szydłowcu.

- *Jest to praca żmudna, pracochłonna, ale w skupieniu, w modlitwie, czasem przy radio, kawalek deski może nagle ożyć i pięknie grać, ponieważ człowiek wkłada w to swoją duszę i poświęca swój czas* – dodaje pan Zbigniew.

Sukę robi się z drzewa liściastego, może to być orzech włoski, czereśnia, gruszka. Następnie drzewo to jest woskowane, co sprawi, że po jakimś czasie, gdy się wysezonuje, powstanie ładny kolorystyczny kontrast.

Dość trudny system gry na suce, tzw. technika paznokciowa (na suce gra się w pozycji kolonowej pionowej, skracając struny przez boczny dotyk paznokciem) sprawił, że instrument został zapomniany i nieużywany, można stwierdzić, że został wyeliminowany przez nowsze przyciskane struny typu skrzypce, viola da gamba, fidel płocka, wiolonczele. Jak określa to pan Zbigniew, jest to takie tańcowanie palców między strunami.

- *Najpiękniej na suce wychodzi stara muzyka archaiczna i my się staramy nie zapożyczać nawet tam zza Wisły od Kielc czy zza Sanu. Mamy swoje dawne ordynackie i korzystamy ze swojego źródła. Chodzi mi o to, żeby zachować te nasze pierwowzory, tę melodię, te pieśni* – mówi pan Zbigniew.

W 2008 roku Zbigniew Butryn wraz z synem Krzysztofem otworzyli w Janowie Lubelskim Szkołę Suki Biłgorajskiej. Projekt był finansowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W ramach tego projektu były organizowane spotkania kilka razy w roku. Warsztaty zaczynały się od rysowania, dłubania, a zajęcia odbywały się w terenie, m.in. w Szklarni, w Szczebrzeszynie. Wieczorami organizowane były tzw. pograjki, przedstawiane były tradycyjne tańce ludowe przez zapraszanych ludzi.

Chętnych do gry na suce biłgorajskiej nie brakuje. Do tej pory pan Zbigniew nauczył grać około 30 osób z całej Polski, są to ludzie o różnych profesjach, niekoniecznie z wykształceniem muzycznym.

Jedną z takich osób jest Katarzyna Zedel, która przyjeżdża do Szkoły Suki Biłgorajskiej aż z Wrocławia. Z wykształcenia jest nauczycielką fizyki i matematyki, jednak jej pasją stał się taniec i muzyka ludowa. Zainspirowana grą na suce, pokonuje odległość z Wrocławia do Janowa, aby w Szkole Suki Biłgorajskiej pod okiem pana Zbigniewa udoskonalać swoją grę na suce i zgłębiać tajniki i historię tego instrumentu.

- *Może te moje zainteresowania nie są modne, ale w życiu trzeba robić to, co się lubi. Współpracując z dziećmi, chcę im pokazać, że muzyka czy tańce ludowe też mogą być ciekawe* – mówi pani Katarzyna.

Zbigniew Butryn ożywił zapomniany instrument i spełnił marzenie nie tylko swoje, ale i przyjaciela, który już nie żyje. Przez swój zapał i upór w poszukiwaniach pokazał, że marzenia się spełniają, tylko potrzeba czasu. ▼

Tekst, foto: Agnieszka Jargieło, źródło: powiatjanowski.pl



Gdzie są chłopcy z tamtych lat?...

Zygmunt Kubrak

Smolarstwo w Momotach



Smolarstwo było jedną z najstarszych form przerobu drewna i, obok palenia popiołów oraz obróbki surowca drzewnego, stanowiło dość powszechną część zwykłych zajęć mieszkańców leśnych wsi.

Obszerniejsze informacje źródłowe o maziarach pochodzą z XVII i XVIII wieku. W pierwszej połowie XVII w. źródła notują maziarnie w Soli (1639), a w końcu tego wieku czynne były maziarnie w Górecku (1693), Soli (1694), Łukowej (1697). Z pierwszej połowy XVIII w. datują się informacje o maziarniach w Majdanie Nepryskim (1716) i Tereszpolu (1723) oraz o maziarniach braci Momotów w kluczu janowskim (1730). Wiemy, że w latach 1771-1781 maziarze Łukasz i Kazimierz Kiszkwie oraz Franciszek Kukielka (1786) palili w lasach tego klucza smołę „na potrzebę skarbową”. W źródłach spotykamy dość liczne nazwy miejscowe związane z dawną produkcją maziarską: łąki na „Potoku Maziarskim” i w lesie „Pole Maziarskie”, las „Pod Maziarnią” i las zwany „Osmołym Bagnem”, osadę Maziarnia itp.

Począwszy od drugiej połowy XVI w. wyłączne prawo do eksploatacji lasów posiadał dwór. Maziarze wypalający smołę zobowiązani byli do określonych powinności w zamian za drewno i

karpinę. Tak na przykład maziarz z Soli (1639) oddawał dwie beczki soli do dworu i cztery beczki do Zamościa. Zobowiązany był również do płacenia do rąk leśniczego czynszu - „leśnych pieniędzy”. Maziarz z Tereszpolu (1733) oddawał wyłącznie smołę, natomiast maziarz z Huty Różanieckiej (1762) płacił czynsz. Opłaty czynszowe występują w niektórych inwentarzach jako tzw. „drzazgowe”. Ze źródeł wynika, że niekiedy kwestię wyboru rodzaju świadczenia pozostawiano do uznania maziarza. Rozmiary świadczeń płaconych przez smolarzy były dość znacznie zróżnicowane. Stwierdzone w źródłach świadczenia w smole wynosiły w XVIII w. 5-10 beczek rocznie. Najwięcej smoły, bo aż 20 beczek, oddawali Kiszkwie z maziarni w kluczu janowskim.

W końcu XVIII i na początku XIX w. liczba maziarni znacznie się zmniejszyła. Wydawane przez Ordynację instrukcje wprowadzały dalsze ograniczenia w korzystaniu przez chłopów z użytków leśnych, zawierały nakazy mające na celu ochronę drzewostanu, zakazywały marnotrawnego używania drewna w różnorodnych gałęziach przemysłu leśnego. Instrukcje zabraniały też maziarzom wycinania sosen na szczypty i zobowiązy-

wały do palenia smoły wyłącznie z karpiny i leżaniny. Administracja zwracała uwagę na przestrzeganie zakazów budowy domów i osiedlania się przy maziarniach. Służba leśna, powołując się na zarządzenia władz austriackich z lat 1782 i 1807, przystąpiła do likwidacji maziarni położonych w głębi lasów. Oficjaliści Ordynacji otrzymali instrukcję, aby piece smolarskie wyburzyć, smolarzy przenieść do wsi i „kurzenia smoły zabronić”.

Pod koniec XVIII w. nadzór nad gospodarką leśną, w tym również nad produkcją maziarską, sprawowała zawodowa służba leśna na czele z oberleśniczym. Podlegał mu personel leśny złożony w 1796 r. z 11 leśniczych i stosunkowo dużej liczby pomocników. Organizację produkcji maziarskiej przejęli wtedy przedsiębiorcy, którzy dysponowali odpowiednim kapitałem, głównie pochodzenia żydowskiego. W 1797 r. w kluczu janowskim źródła notują dwa duże obiekty: maziarnię we wsi Nalepy, którą dzierżawi Lejba Józefowicz za opłatą czynszową 333 zł oraz maziarnię przy wiosce Kiszki, dzierżawioną przez Kielmana Hirszkiewicza z czynszem 150 zł rocznie i obowiązkiem dostarczenia 200 garncy smoły.

W dokumentach dotyczących maziarni ordynackich występują nazwiska ponad 20 dzierżawców, którzy w różnym okresie, w pierwszej i na początku drugiej połowy XIX w. trudnili się wypalaniem smoły. Byli to przeważnie Żydzi mieszkający na stałe w pobliskich miastach: Biłgoraju, Tarnogradzie i Janowie. Długoletnim kontrahentem Zamojskich był między innymi Jakub Besserman - Żyd z Janowa, który przez ponad 25 lat dzierżawił maziarnię w Uściu. Równocześnie wypalał on smołę w Momotach (1842-1848) oraz w Lipie (1855-1861). Długoletnim również arendarzem maziarni w Lipie był Icek Giek (1799-1824). Wśród dzierżawców żydowskich wyjątek stanowił Jan Skawiński, notowany w źródłach z lat 1800-1812 jako szyper, a jednocześnie arendarz maziarni w Uściu, Momotach i Grujcu. Z dzierżawcami maziarni zawierano umowy w drodze licytacji. Uczestniczyło w niej zwykle kilka osób, przeważnie pochodzenia żydowskiego. Kontrakty dzierżawne zawierane były na różne okresy czasowe, najkrótszy wynosił 1 rok, najdłuższy natomiast 6 lat. Najwyższy czynsz płacony przez dzierżawcę maziarni w Momotach wynosił 903 zł 15 gr., najniższy zaś płacił kontrahent w Łążku - 333 zł 10 gr. Znacznie rzadziej dzierżawcy zamiast gotówki oddawali smołę. W 1820 r. arendarz Herszek Weis zobowiązał się dostarczyć z maziarni w Uściu co roku 350 garncy smoły wozowej w dobrym gatunku. Kontrakt z 1820 r. zobowiązywał tegoż maziarza do oddania 1000, a następnie 1200 garncy smoły „koloru żółtawego w ziemi palonej”.

Stosunkowo wysoka produkcja maziarska przy tradycyjnie stosowanych sposobach wymagała odpowiedniej siły roboczej. Na początku XIX i w latach dwudziestych tego wieku palacze i pomocnicy zatrudnieni w maziarniach rekrutowali się w znacznej mierze z budziarzy. Pracowali oni na zasadzie najmu przy budowie i naprawie pieców, wożeniu drewna, przygotowywali szczypy itp. Liczne informacje traktują o zatrudnianiu budziarzy przez szypa Jana Skawińskiego w Momotach, Uściu, Grujcu. W dwóch ostatnich maziarniach pracowało 8 budziarzy. Niektórzy dzierżawcy zastrzegali sobie w kontraktach pomoc chłopów pańszczyźnianych. Z pańszczyzny ciągłej i pieszej korzystał również Jakub Gold - dzierżawca z maziarni w Uściu, któremu kontrakt z 1824 r. zapewnił pomoc włościan „należących” do maziarni. W 1828 r. dla maziarni w Uściu robiło 8 włościan. Odbywali oni pańszczyznę ciągłą lub pieszą, każdy po 36 dni w roku.

W 1856 r. lustrator lasów zanotował: „Kontrahent maziarni w Uściu ogromnie i bezkarnie niszczy lasy, pobierając z takowych na szczypy osmołę, która w koronie drzewa sosnowego bywa i dla tej osmoły z pnia drzewo się ścina, osmołę z wierzchu odcina, a całe drzewo pozostawia”. W wyniku przeprowadzonej kontroli u 6 włościan z Uścia stwierdzono znaczne ilości zdefraudowanego drewna przygotowanego do smolarni - łącznie 12 fur osmoły oraz szczyt z drzewa z pnia ściętego. Dzierżawcy udowodniono również wykonanie 50 beczek na smołę, tzw. solówek, z drewna skradzionego w lasach ordynackich. Wprawdzie warunki kontraktowe zobowiązywały kontrahentów do pokrycia strat spowodowanych przez szkody, określały nawet kary za wycinanie drzew, ale w praktyce nie dawało to większych rezultatów.

Skąpe informacje źródłowe pozwalają tylko na przybliżone obliczenie ilości smoły wytapianej przez maziarzy w okresie XVI-XVIII w. Biorąc pod uwagę znane nam ilości smoły oddawanej w ramach powinności, można założyć, że maziarze wytapiali rocznie od kilkunastu do kilkudziesięciu beczek tego produktu. W drugiej połowie XVIII w. w Lasach Janowskich bracia Kiszki wypalali co najmniej od 30 do 50 beczek smoły. W latach 1776-1781 wspomniani maziarze sprzedali Ordynacji 260 beczek tego cennego dla gospodarki folwarcznej produktu. Najpoważniejszym odbiorcą produkcji maziarskiej były folwarki. Tradycyjnie od wieków używano smoły do smarowania drewnianych osi wozów. ▼

Źródło: Zygmunt Kubrak, Smolarstwo w Puszczy Solskiej w okresie gospodarki folwarcznej - pańszczyźnianej (XVI - XIX w), Rocznik Przemyski, 1986, nr 24-25

J. Łukasiewicz

Janowskie legendy

Legenda to opowieść ludowa utrwalona i przekazywana na ogół ustnie z pokolenia na pokolenie. Związana jest tematycznie z jakimiś zdarzeniami, postaciami i miejscami. Miesza fikcję z rzeczywistością, a podczas jej przekazywania obrasta coraz większą ilością nieprawdopodobnych szczegółów. Czy zatem legenda jest bajką czy źródłem historycznym? Myślę, że jednym i drugim, choć w poszczególnych opowieściach różnie się to rozkłada.

Każdy region Polski ma swoje legendy. Niektóre znane są w całym kraju, jak np. ta o smoku wawelskim, o Twardowskim na księżycu, o Janosiku, o Popielu. Większość jednak „żyje” tylko w okolicy miejsca, z którym są związane.

W naszym, janowskim regionie, powszechnie znana jest legenda o św. Antonim, który rzekomo był w Kruczku. Mówi się (i pisze), że Matka Boża z cudownego obrazu w sanktuarium nie lubi zapachu końskiego potu i dlatego nigdy w Janowie nie było targów koni. Opowiada się o duchu zbankrutowanego magnata w janowskim więzieniu. Od tej legendy rozpoczną serię kilkunastu opowieści zebranych od różnych ludzi.

*

Demon w więzieniu

Są rzeczy i sprawy, które nie przemijają. Istnieje budynek więzienia w Janowie Lubelskim, są w nim puste cele. Być może do dzisiaj spotykają się tam obłąkany magnat i powołana przez niego do życia kobieta - demon. Wystarczy sprawdzić i... legenda gotowa.

Opowiadanie Singera *Czarownik* w zbiorze *Namiętności* przenosi nas w historię, która mogła zdarzyć się w latach 60. lub 70. XIX wieku. W janowskim więzieniu przebywał wtedy szczególny lokator, wysoko urodzony, chociaż finansowo zrujnowany magnat. Wśród ludu panowało przekonanie, że w jego dworze rządzą złe duchy, a on sam ma kontakty z ciemnymi mocami. W wykutej obok dworu grocie oddawał się czarnej magii, pragnął stworzyć kobietę obdarzoną wszelkimi cnotami. Udało mu się to, ale piękna i namiętna niewiasta bez reszty zawładnęła swym twórcą. *Jedna noc z nią jest lepsza od wszelkich przyjemności świata*²⁵⁷ - mawiał. Po pewnym czasie rozeszła się wiadomość, że magnat ma nową kochankę, piękną Cy-

ganekę z przejeżdżającego taboru. Zazdrosna o rywalkę kobieta - demon zabija Cyganekę. Wieść o morderstwie rozchodzi się szybko i szalony magnat zostaje aresztowany i skazany na dwanaście lat w janowskiej celi. Nigdy nie przyznał się do morderstwa, a odcięty od kobiet i realnego świata zadomowił się w nowym miejscu. Pewnej nocy więzienni strażnicy usłyszeli w jego celi rozmowę i kobiecey śmiech. Demon odnalazł swego pana.

(Źródło: „Akcent” nr 3 (93) 2003, s. 77-82, Wschodnia Fundacja Kultury „Akcent”, Lublin, 2003)

*

Straszy w Krzudniu

Las Krzudzień rozciąga się od Obrówki do Drogi Kruczkowej. Obecnie jest względnie suchy, ale kiedyś był pełen mokradeł. Przed wojną gajowi pokazywali miejsce, gdzie w czasie powstania patrol kozacki zapadł się wraz z końmi.

Obok nieuczęszczanej i zarosłej dróżki, która nie wiadomo czemu skręca na bagno, znajdowało się zarośnięte łochyniami i szuwarami zapadlisko. Podobno tutaj powiesił się na drzewie awanturnik i hultaj, przez co od tamtej pory w tym miejscu straszy. Opowiada się, że niejeden, który tu się zabłąkał, nie mógł wyjść z lasu, krążąc dookoła. Podobno widywano tu wąsającego się czarnego psa.

Ta legenda była żywa jeszcze do połowy ub. wieku, choć mało kto pamiętał jeszcze gdzie owo zapadlisko jest zlokalizowane. Na wszelki wypadek unikano całej dzielnicy tego lasu. (JŁ)

*

Śmierć z powodu „ducha”

Ulica Bialska na przełomie XIX i XX w. w okolicach cmentarza była gruntowa, wręcz piaszczysta, bo opady splukiwały tu piasek z pobliskich pagórków. Z trudem przejeżdżały tędy furmanki, natomiast piesi (nieliczni zresztą) używali ścieżki na górze przy murze cmentarza.

Był Dzień Zaduszny, na cmentarzu zgromadzili się ludzie, a wśród nich pewna chora psychicznie kobieta z Zaolszynie. Wcześniej zapadł listopadowy zmierzch, ludzie opuścili cmentarz. Pozostała jednak na cmentarzu nieświadoma czasu i sytuacji owa chora niewiasta. Być może chciała wyjść, ale grabarz zamknął bramę i furtkę.

Około północy wracało z Janowa do domu trzech bialskich kawalerów. Oczywiście szli ścieżką przy cmentarzu. Była ciemna noc. Jeden z nich wspominał coś o duchach, które tej nocy pojawiają

²⁵⁷ Isaac Bashevis Singer: *Czarnoksiężnik*, (w:) *Namiętności*, przeł. Elżbieta Petrajtis-O'Neill. Atext, Warszawa 1992, s. 272.

się na cmentarzu. – Bujdy pleciesz – skwitował drugi. – Ja też w żadne duchy nie wierzę – dodał trzeci. – Nie? – niby to naprawdę, niby dla żartu zdarzył się ten pierwszy. Zerwał mu czapkę z głowy i rzucił przez mur: – To idź sobie ją weź. – A pewnie, że pójdę! – odgryzł się ten „odważny”. Wspiął się bez trudu na mur i zeskoczył na cmentarz. Ale czapki nie widać, ciemno. Miał zapaliki, więc zaczął sobie przyświecać, zaglądać w lewo, prawo. Dojrzała poruszające się światełko zamknięta na cmentarzu kobieta. Z radością rzuciła się w tym kierunku. Prawdopodobnie zobaczyła w chłopaku wybawcę, bo przeraźliwie wrzasnęła. Dostał zawału i natychmiast zmarł. (JŁ)

*

Kozackie widełki

To wydarzenie miało miejsce w połowie XIX w., jeszcze przed Powstaniem Styczniowym.

Przy Drodze Kruczkowej Kozak zgwałcił, a następnie zamordował młodą dziewczynę z Rudy – Annę Jedynak. Prawdopodobnie broniła się, doszło do szarpaniny, bo Kozakowi oderwała się ostroga. Za dwa dni rodzina odnalazła ciało dziewczyny i pochowała je na cmentarzu. Znalezione na miejscu zbrodni ostrogę w kształcie widełek wbito w rosnącą w pobliżu sosnę. Na drzewie umieszczono także małą kapliczkę.



Pamięć o tym wydarzeniu przetrwała ponad sto lat, a przejawiała się w ten sposób, że każdy, kto tędy przechodził, rzucał pod drzewo zerwaną wcześniej sosnową gałązkę. Z czasem zrobiła się z tego kopka zeschniętych brązowych gałązek, którą ktoś usunął i rzucono od nowa. Ten zwyczaj zanikł dopiero w latach 70. XX w. Nikt też nie ważył się ścinać sosny, nawet Żyd, który był właścicielem tej działki w okresie międzywojennym. Stoi do dzisiaj, choć jest już martwa i opukują ją dzięcioły. Ostroga natomiast wznosiła się coraz wyżej wraz ze wzrostem drzewa. Pod koniec XX w. znajdowała się na wysokości ok. 5 m. Mocno przerdzewiała odpadła ok. 2000 roku.

Sosnę tę można jeszcze dzisiaj oglądać, stoi po prawej stronie drogi do Kruczka, ok. dwustu metrów przed Kruczkiem. Obok niej znajduje się drewniany krzyż przeniesiony w 1981 r. z Kruczka. (JŁ)

*

Wotum

Na samym szczycie góry w Kruczku stoi metalowy krzyż, ogrodzony metalową siatką na podmurówce. Pojawił się tu w latach 70 XX w. Nie wyróżniał się architekturą, za to bardzo raził materiał, z jakiego był wykonany – żelazo daje się wkomponować w obszar urbanistyczny, ale razi w lesie. Gdy zatem w 1981 r. sprzątało i generalnie restaurowano Kruczek, postanowiono, że krzyż zostanie przeniesiony gdzieś poza las.

I wtedy pojawił się w Kruczku pewien starszy, dobrze zbudowany pan. Mówił z mocnym akcentem kresowym. Potem okazało się, że pochodzi z Wilna, a przed rokiem 1980 na parę lat zamieszkał w Janowie. Zaciągając śpiewnie opowiedział, że ów krzyż on zamówił u rzemieślnika w Janowie, a następnie z kolegą Zygmuntem P. przewiózł małym wózkiem i tu postawił. Jest to jego wotum za siedmiokrotne ocalenie życia przez Matkę Bożą podczas II wojny światowej. Było wśród nich i okrajenie przez Niemców, z którego tylko połowa polskich żołnierzy ocalała, i rana postrzałowa, którą jakimś okładami wyleczyła wiejska zielarka, granat, którego odłamki sypały się w jego kierunku, omijając jednakże ciało, wreszcie najbardziej dramatyczna sytuacja, gdy do Wilna weszła „wyzwalająca” Armia Czerwona: stał już skrępowany pod murem, sowiecki żołdak mierzył w jego głowę, gdy nagle ujrzał na jego nogach buty. „Sapogi!” – wykrzyknął uradowany żołdat. – „Dawaj sapogi!” I te buty siódmy raz uratowały mu życie.

Wobec takiego wyznania, nikt już nie podtrzymywał pomysłu zabrania z Kruczka żelaznego krzyża. (JŁ)

*



Mieszkali z diabłem

Lata 50. ub. wieku. On i ona – małżeństwo. Mieszkali w drewnianym domu pośród pól na obrzeżach Janowa. Nosili popularne w Janowie nazwisko z przydomkiem „głupi”. Nie mieli żadnych dochodów, do pracy też się nie garnęli, nawet kur nie hodowali, a jedynie skrawek ziemi przy domu obsadzali ziemniakami. Dom był nieogrodzony, bo niegdyś drewniany płot już dawno zużyli do palenia.

Mówienie o nich w liczbie mnogiej: „mieszkali”, „zużyli”, „mieli”... jest o tyle nieadekwatne, że byli sobie największymi wrogami i jedynie brak alternatywy zmusił ich do symbiozy pod jednym dachem. Każdego dnia dochodziło tam do awantur, złorzeczeń i rękoczynów, a odgłosy tego niosły się przez pola i łąki i dochodziły do odległych o 300 m domostw.

Za to oboje... chodzili kościoła (!) – często, a w niedzielę obowiązkowo. Owo „chodzili” wyglądało przeważnie tak, że miedzami i ścieżkami dreptała ona, a 50 m za nią mąż. Na całe gardło wykrzykiwał do niej przekleństwa – całe „wiązanki”, na co ona odwracała się od czasu do czasu i oddawała „pięknym za nadobne”.

W kościele on miał stałe miejsce przed ławkami po lewej stronie. Zdawało się, że jest w jakiejś ekstazie. Stał w milczeniu kwadrans, pół godziny, po czym ruchem kolistym zaczynał się chwiać i nagle padał na twarz. Rozkładał ręce i leżał krzyżem przez następne pół godziny. Nikt na to nie zwracał uwagi, ludzie przyzwyczaili się do jego „wyczynów”.

Ale oto któregoś dnia ona obchodziła najbliższe domostwa i w wielkim przejęciu opowiadała o swoim „odkryciu”: w ich domu mieszka diabeł! Widziała go, jak zaglądał do okna, miał niewielkie rożki. A poza tym na drugi dzień rano sprawdziła –

były ślady kopyt pod oknem. W nocy podsłuchiwała przez ścianę, jak z mężem o czymś mamrotali.

Ludzie wierzyli i nie wierzyli w diabła u „głupich”, ale odtąd ich chałupa była z daleka omijana – na wszelki wypadek. (JŁ)

*

Bakalarz i jego Kuba

Miał powszechne w Janowie nazwisko, ale mało kto o tym wiedział, dlatego był znany jako „Bakalarz”. Miał dorosłe dzieci, które jednak nie utrzymywały z nim żadnych kontaktów. Mieszkał w południowej części miasta, miał niedokończony dom bez podłóg. Codziennie, i to po kilka razy, przebywał 300-metrową drogę do „Froimki” – wdowy utrzymującej się z meliniarstwa. Był niskiego wzrostu i opasły, nadto poruszał się drobnymi kroczkami, więc wyglądało to jakby się toczył. Przy tym zawsze przeklinał albo mamrotał coś pod nosem, co wyglądało na dialog z kimś tajemniczym. Mówiono, że rozmawiał wtedy z diabłem. Podobno diabeł nazywał się Kuba i mieszkał razem z „Bakalarzem”. Opowiadano, że jego podświetloną okrutną twarz zakończoną rogami można było ujrzeć nocą w okienku facjaty tego domu.

Nieżyjący już Edward B. opowiedział mi swoje niesamowite i wręcz niewiarygodne przeżycie z lat 50. XX w.

Uprawiał on od czasu do czasu tzw. „faryniarkę” czyli nielegalny ubój i handel mięsem i wędlinami (a był to proceder ostro zwalczany i karany przez komunistyczną władzę). Właśnie gdzieś w połowie lat 50. umówił się z „Bakalarzem” na ubój wieprza w swoim domu przy ul. Szewskiej. Następnego dnia przygotowali do wędzenia kielbasy i boczek. W trakcie wędzenia okazało się, że zabraknie drzewa olszowego. – Weź konie – powiedział „Bakalarz” – i przywieź ode mnie, jest złożone w sieni. I wjedź na podwórko, będziesz miał mniej do noszenia. – A klucz? – zapytał Edward. – Tam jest wszystko otwarte, nie trzeba klucza.

Zaprzął konie i pojechał wozem drabinistym do domu „Bakalarza”. Otworzył bramę wjazdową, ale, o dziwo, konie nie chciały wjechać. Użył nawet bata, ale one rzucały się na boki, stały „dęba” i za nic nie chciały przekroczyć bramy. Edward, jeszcze niczego nie przeczuwając, pozostawił furmankę na ulicy, przygotowany, że będzie znosił do niej drewno. Ale gdy ruszył za klamkę do sieni, okazało się, że drzwi są zamknięte. Pokołała jeszcze mocniej i nic, zamknięte. Zezłoszczony, wrócił wyrzucając „Bakalarzowi”: - Frajera ze mnie robisz? Zamknięte! – Niemożliwe, chodź, pojedziemy obaj.

Pojechali jeszcze raz. Konie nadal nie chciały wejść za bramę. Poruszyło to „Bakalarza”,

coś pomamrotał. Gdy podeszli pod drzwi, okazało się, że nie ustępują. – Kuba, nie wygłupiaj się, otwieraj! – ryknął „Bakalarz”. Drzwi natychmiast puściły.

Dopiero wtedy zjeżyły się Edwardowi włosy. Nie miał odwagi wejść do sieni, pod pozorem pilnowania koni poczekał na Bakalarza przy furmance. I już sam nie wiedział, czy wtedy słyszał dialog „Bakalarza” z Kubą, czy mu się zdawało. (JK)

*

Mogiła na Przyborowiu

Przyborowie jeszcze niedawno było przysiółkiem Janowa Lubelskiego, teraz jest dzielnicą miasta. W przylegającym doń lesie jest mogiła żołnierza – może z końca września 1939 roku, kiedy pod Dzwolą i Krzemieniem toczyły się walki polsko-sowieckie, a może z lipca 1944 roku, kiedy na nasz teren weszła „wyzwoleńcza” Armia Czerwona. Zdania na ten temat są podzielone, tak samo zresztą jak narodowość owego żołnierza – część mieszkańców Przyborowia utrzymywała, że w mogile leży Polak, część upierała się, że „Ruski”.

Tę ostatnią wątpliwość, w dramatycznych dla siebie okolicznościach, jednoznacznie rozstrzygnął na początku lat 70. XX w. niejaki W., stolarz. Mianowicie wracał z Zofianki przez tzw. Budy z jakiegoś towarzyskiego spotkania ostro zakrapianego alkoholem. Był listopadowy wieczór, ciemno, wiał silny wiatr i cały dzień padał deszcz. Miał już niedaleko do skraju lasu, gdy nieopatrznie zachwiał się i wpadł do dołu – glinianki. Ciemno, mokro i śliskie zbocza. Jak wyjść? Parę razy usiłował wygramolić się z dołu, ale za każdym razem osuwał się z powrotem. Już nawet wytrzeźwiał z emocji, ale sposobu uratowania się nie widział. Pewnie przyjdzie zostać tu do rana i liczyć, że za dnia ktoś go znajdzie?

I wtedy naszła go myśl: przecież niedaleko stąd jest grób, bywał na nim, czasami uporządkował, „zdrowaśkę” zmówił... Począł żarliwie modlić się do polskiego żołnierza, prosząc o ratunek i pomoc w wydostaniu się z pułapki. Nie pomogło, dalej ześlizgiwał się ze zbocza. „Może tam nie Polak, tylko Ruski leży?” – pomyślał i powtórzył modlitwy, tylko skierowane już do „Ruskiego”. I wtedy... stał się „cud”: wyszedł na wierzch! Było już około północy. Umorusany, przejęty wydarzeniem z „cudownym” finałem, wpadł do domu, obudził żonę i dzieci. – Palić świeczki, na kolana, modlić się! Ruski tam leży! – wrzeszczał podniecony.

I od tamtej pory sporna sprawa została wyjaśniona. Jeżeli zatem znajdziesz się czytelniku nad tą żołnierską mogiłą, przeżegnaj się w odwrotną stronę i westchnij do „Ruskiego”. (UŁ)

*



Wywoływanie duchów

Mieszkaliśmy wtedy niedaleko rynku. Gdy byłam dzieckiem, stale przebywałam sama w domu, w którym od czasu do czasu coś szurnęło, stuknęło, skrzypnęło. Byłam tym przerażona i bardzo nerwowa. To była dla mnie gehenna. Bałam się okropnie każdego dźwięku, miałam wrażenie, że coś powoduje te odgłosy. Jednocześnie cały czas coś mnie dręczyło.

Nie pamiętam jednej z moich babć, zmarła przed moim urodzeniem, ale z opowiadań mamy dużo o niej wiedziałam; jawiła mi się jako osoba mądra, pogodna, wyrozumiała. Na wiadomość, że ktoś ze znajomych zmarł (a wtedy w Janowie wszyscy byli sobie znajomi), babcia modliła się śpiewając „Wieczne odpoczywanie”.

Być może będąc pod wrażeniem tej babci wymyśliłam sobie, że będę piosenkarką dla... zmarłych, tzn. dla nich będę śpiewać. Wyśpiewywałam do „mikrofonu”, którym była tubka pasty do zębów, różne dziecięce piosenki. Dzisiaj mam wrażenie, że strachem i głupim pomysłem ściągałam do siebie duchy. Na naszym strychu nieustająco coś się tłukło. Bałam się i skarżyłam mamie, ale ona próbowała to obrócić w żart albo dziecięcą zwid. Tymczasem niewyjaśnione hałasy istniały. Pewnego razu, gdy spałam, „coś” kazało mi otworzyć oczy - obudzić się. Nade mną pochylała się jakaś upiorna twarz, której nigdy nie zapomnę. Było to ponad 40 lat temu - a ja to pamiętam doskonale! Zamknęłam oczy i jakoś udało mi się zasnąć. Innym razem czułam wyraźnie, jak ktoś położył się na moje nogi tak, że byłam sparaliżowana i nie mogłam nimi poruszyć. Czułam postać dorosłego mężczyzny, który głośno sapał i wzdychał. Po minutach miotania udało mi się tego „czegoś” pozbyć.

Moje dzieciństwo było bogate w takie i inne drobne „spotkania”; wspominam je koszmarnie!

(EW)

*

Zjawa

Do dzisiaj wśród mieszkańców wsi współżyją zjawiska świata naturalnego oraz spraw nadprzyrodzonych. Cmentarze, a także ruiny, lasy, uroczyska, miejsca odludne, bagna, błota, zawaliska oraz dzikie zarośla okupują zmyły, strzygi, upiory i wilkołaki. Przybierają postać zwiewnej zjawy w bieli, cienia ludzkiego, kościotrupa albo kreatury ludzkiej bądź zwierzęcej. Na ogół są postrzegane jako istoty szkodliwe dla człowieka (straszą ludzi, wabią ich za bagna i topią, duszą, napastują w odludnych miejscach, powodują wszelakiego rodzaju nieszczęścia i niepowodzenia, tłuką sprzęty i naczynia kuchenne). Bywają jednak pomocne: narąbiają drzewa, opiekują się dzieckiem, wskazują miejsce ukrycia skarbu.

O jednej z takich istot opowiada mieszkanka podjanowskiej wsi:

Zmora to je tako dusa, co wysła od nieboscyka, jak bez spowiedzi umar. Una męcy w nocy, siada na cłowieka, o tak, na piersi siada i un się ruszyć nie może, abo mu kołtuna plecie i późni włosy tsa obciunć. Tako zmora miały J., co za wygonem mieskały i ten J. psestoł jeś i zmarnioł pryntko. Una i kuniowi grzywe zapleść może i zadusić go. A casem to una jesce jęcy abo wyje i z psestrachu można się rozchorować. I co na taku zmora robić? Je rada. Tsa takigo nieboscyka łodkopać i wsypać garść maku do trumny, to un jus sie naji i uśnie i nie bedzie sie tłuk. A jak się zmora zobacy, ze psysła, to jyj rzucić w gębe garść maku, to uśnie i jus nic nie zrobi. (JŁ)

*

Pod Dzwolą

Jeśli byłeś tam, to pamiętasz,
Że pod Dzwolą duży cmentarz.
Rzadko ludziom się przydarza
Chodzić nocą po cmentarzach.

Lecz raz babka nocką czarną
Tuż pod bramą szła cmentarną.
Idzie szybko, mija cmentarz,
Wtem wrzasnęła – Matko Święta.

Przy kościele coś się rusza,
Nic innego, tylko dusza.
Zaraz poszła po sąsiadkach
O tym duchu straszna gadka.

Młodzież także gadki słucha
I chcą ujrzeć tego ducha.
Zaczaili się przy bramie,
Każdy milczy niby kamień.

Ciemno – ni gwiazd, ni księżycy.
Wtem ktoś idzie- upiorzyca.
Zadrzą młodzi – Popatrz duch,
Drugi szepnął – Ich jest dwóch.

Duch do ducha podszedł z bliska,
Duch za szyję ducha ścisła.
Młody szepnął – Daję słowo,
To widocznie duch z duchową.

Tylko popatrz, jak na duchy,
Dość cielesne mają ruchy.
Nagle księżyc się ukaże
I oświetla duchów twarze.

Pierwszy duch był organistą,
Co to lubi i z tą i z tą.
Drugi duch to pewna panna,
Dość szeroko we wsi znana.

Tak to z winy imć księżycy
Wyszła na jaw tajemnica.
Wieś uśmieła się siarczyście,
Nie daj buzi organiście.

Dziś wam w Dzwoli każdy powie –
Trudno - duch to także człowiek.

(luty 1956 rok - Marcin T.;
znaleziono w wieży dzwolskiego kościoła)

*



Pejsaty Żyd

Mieszkaliśmy w Janowie na placu, który przed wojną należał do Żydów. Jeszcze w latach 80-tych przy ogrodzeniu były resztki fundamentów żydowskiego domu i pieca z zeszłego wieku. Dziadek (nie żyje od przeszło 30 lat) opowiadał mi, że późną nocą pojawiała się tutaj wysoka postać z pejsami i w gruzowisku pieca grzebała przy pomocy świecących bladnoróżowych prętów powyginanych w różne strony. Kiedyś, za okupacji wytropiono w tym domu starego, bogatego Żyda, który schował swój potężny majątek właśnie w tym piecu.

Te opowiadania dziadka rozbudzały moją dziecięcą wyobraźnię, ale gdy dorosłem, zwątpiłem w „skarb” i pejsatego Żyda. Niemniej dla „świętego spokoju” pogrzebałem szpadłem na miejscu niegdysiejszego pieca. Niestety, wszelkie próby penetracji do tej pory nic nie dały. Podobno trzeba to uczynić dokładnie w dzień śmierci starego Żyda, przy pomocy specjalnych prętów wykopanych z cmentarnych mogił kirkuta na Misztalcu, w noc ósmego listopada. Taką wersję usłyszałem niedawno od staruszki sąsiadki mieszkającej obok. Mam już wszystkie informacje, więc... poczekam do 8 listopada. (MP)

*

Znachorka

Znachorka z Otracza była jeszcze do lat 80. ub. w., znana daleko poza rejon janowski. Głównym rytuałem, który wykonywała, było wylewanie wosku, a towarzyszyło mu mruczenie modlitw (szeptanie, dlatego na Podlasiu takie kobiety nazywa się „szeptunkami”). Zabieg ten miał usunąć „stracha”, czyli powód stresu, ale nie tylko. Z kształtu zastygniętego wosku znachorka odczytywała przyczynę choroby oraz ustalała terapię – przeważnie z zastosowaniem ziół i kapieli. Niekiedy stosowała bardziej „radykalne” sposoby, np. okłady z wywaru niedopałków papierosowych, okurzenie dymem ze specjalnych ziół, a nawet: „sierść z czarnego psa nosić przez trzy dni pod koszulą, a potem o północy spalić w lesie na rozstaju dróg”. Babcia z Otracza cieszyła się dobrą opinią, uważano, że posiada jakąś tajemną wiedzę, dzięki której pomaga ludziom. (JŁ)

*



Diabeł w kapliczce

Było to w latach 30-tych lub 40-tych XX wieku w okolicy Wierzchowisk. Życie pewnej rodziny układałoby się pomyślnie, gdyby nie choroba żony – epilepsja. U jakich lekarzy nie byli, ile leków, ziół i

innych specyfików chora się naprzyjmowała, a wszystko to nie przynosiło skutków. Powtarzające się ataki i pogłębianie choroby uczyniły ich otwartymi na wszelkie rady, które mogłyby pomóc w utrapieniu. Pojawiła się jedna niezwykła i mąż z niej skorzystał. Punktualnie o północy trzeba wejść do kapliczki świętego Walentego (patrona chorych na padaczkę), rozłożyć koszulę chorej i w miejscu ran Pana Jezusa położyć kamienie. Najbliższa kapliczka ze świętym Walentym stała (i jeszcze do dziś stoi) na rozstaju dróg na Wolice, Modliborzyce i Andrzejów. Wybrał się więc Karol późnym wieczorem z zawiniątkiem pod pachą, wspierał się laską i przez drogę modlił się, śpiewał religijne pieśni. Przeszedł przez Majdan, pola Dąbrowy, przez Wierzchowiska, Wolice, a szedł tak, aby o północy wykonać polecony obrzęd. Towarzyszył mu wieczorny chłód i księżyc na niebie, który oświecał drogę.

O północy dotarł do kapliczki, przeżegnał się, otworzył drzwiczki, wszedł, a laskę włożył między drzwi i futrynę. Z różańcem w ręku zaczął rozkładać koszulę i układać kamienie. Wtedy stało się coś osobliwego. Rozpętała się nagle wielka nawałnica, pojawiły się błyskawice, zaczęły bić pioruny, zerwał się straszny wichur, trzaskały drzwiczki kapliczki, bał się, że coś urwie mu głowę. Różaniec w ręku rozsypał się na pojedyncze ziarenka. Dzięki lasce drzwi nie zatrasnęły się, wyskoczył przerażony z kapliczki i... na zewnątrz nadal była piękna, spokojna księżycowa noc, żadnego szelestu, żadnej oznaki burzy, którą według niego demony rozpętały w kapliczce. Włosy stanęły mu na głowie. I teraz dopiero uświadomił sobie, z jaką mocą miał do czynienia. Z wielkim lękiem wrócił do domu.

A w niedługim czasie żona poszła prac do sadzawki i w tym czasie chwycił ją padaczkowy atak, wpadła do wody, a że nikt tego nie zobaczył - utopiła się. (TD)

*

Duch zakonnika

Wiele lat temu we Florencji na świat przyszedł Antonio Depardemino. Chłopiec dorastał w bogatym otoczeniu; jego rodzice byli zamożnymi mieszczanami i starali się, by ich jedyny syn wyrósł na porządnego człowieka. Dlatego też bardzo dbali o jego edukację. Na początku posyłali go na lekcje arytmetyki, rysunku i języków obcych, później wysłali go na studia medyczne. Trzeba przyznać, że Antonio był niezwykle uzdolniony. Bez problemu przyswajał nowe wiadomości, dużo czytał, potrafił znakomicie malować i właśnie to było jego największą pasją.

Przez pierwsze 20 lat życia młodego Włocha przebiegało nadzwyczaj spokojnie. Nie działało

się nic wartego opisanie. Wszystko zmieniło się dopiero pewnej czerwcowej nocy. Antonio położył się jak zwykle spać, nie przypuszczając wcale, że najbliższe godziny okażą się punktem kulminacyjnym w jego życiu. Miał bowiem sen, który moglibyśmy nawet nazwać nocnym objawieniem. Był bardzo wyraźny i realny. Antonio „znalazł się” w nieznannej krainie. Dookoła niego nie było nikogo. Wszystkie domy wydawały się puste. Niebo było ponure, a z oddali dochodziły odgłosy grzmotów. Po chwili zaczął padać deszcz. Nie chcąc zmoknąć, Antonio rozpoczął poszukiwanie schronienia. Gdy się odwrócił, ujrzał przed sobą świątynię, więc czym prędzej uchylił jej ciężkie drewniane drzwi. Wewnątrz było ciemno i tajemniczo. Gdzieś tam palły się świece. Zaciekawiony Włoch udał się w głąb kościoła. Wraz z przybliżaniem się do głównego ołtarza, słyszał coraz głośniejsze śpiewy. Nie miał wątpliwości, że były to chorały gregoriańskie. Nagle, tuż przy suficie, pojawiło się rażące światło, a zaraz po tym, jakiś głos całkowicie zagłuszył modlitwę zakonników. Antonio bardzo się przeraził. Tymczasem tajemniczy głos zwrócił się do Antonia tymi słowami: „Antonio Depardemino! Opuść swój kraj, swą rodzinę i przybądź tutaj jak najszybciej!” Powtórzył to jeszcze kilka razy. Antonio się obudził. Wciąż czuł niepokój. Zastanawiał się, co może oznaczać jego dziwny sen.

Wczesnym rankiem młodzieniec udał się do pobliskiego kościoła i spytał o radę tamtejszego proboszcza. Ten poradził mu, by wyruszył w poszukiwaniu „sennej” świątyni. Tego samego dnia Antonio porzucił studia i wstąpiwszy jeszcze do rodzinnego domu, aby pożegnać się z rodzicami (którzy, prawdę mówiąc, nie byli zadowoleni z pomysłu syna), wyruszył w długą podróż. Zajął mu ona wiele miesięcy, jednak byłaby zapewne dużo dłuższa, gdyby każdej nocy nie dostawał wskazówek w snach. W końcu dotarł do celu – krainy znajdującej się daleko od słonecznej Italii. Ludzie mówili tam w obcym języku, było zimno, czyli zupełnie inaczej jak we Florencji.

Strudzony wędrowiec wszedł do świątyni, tej samej, co w pamiętnym widzeniu. Spotkał tam



mniacha, dominikani-
na, który od razu
zaprowadził go do
przeora. Ten pozwo-
lił włoskiemu przyby-
szowi wstąpić do
Zakonu.

Antonio po-
kochał nową okolicę.
Z czasem nauczył
się nawet języka
polskiego (bo, jak już
można się domyślić,

owym miejscem okazał się Janów Lubelski). Pewnego dnia znowu zaczął miewać niezwykle sny. Tym razem nocą objawiali mu się święci, którzy dawali mu wskazówki dotyczące życia. Antonio potrafił znakomicie malować, dlatego każdy sen uwieczniał w postaci obrazów. Ponieważ w klasztorze nie było jednak specjalnej pracowni, Antonio urządził ją sobie na starej dzwonnicy. Tam, o ile dopisywała pogoda, spędzał niemalże całe dnie, starając się jak najwierniej odtworzyć nocne widzenia.

Zdaniem pozostałych mnichów przybysz z Włoch był dziwny. Nie dość, że pojawił się zupełnie niespodziewanie, to w dodatku zamknął się w sobie, a uczucia wyrażał jedynie za pomocą sztuki. Był artystą.

Antonio Depardemino, który trafił do Janowa Lubelskiego jeszcze jako młodzieniec, spędził w polskim miasteczku resztę swojego życia. Nigdy już nie powrócił do Włoch i podobno tak pokochał Polskę, że jeszcze do tej pory można zobaczyć w oknach starej dzwonnicy jego zabłąkaną duszę. Bacznie obserwuje miasto, pilnuje go i być może nadal stara się przekazywać jego mieszkańcom wskazówki, jakie otrzymał w tajemniczych snach.

(Weronika Sowa)

*

Jak chłopci z Białej wojnę ze Szwecją zakończyli

Wydarzenie to miało miejsce trzy i pół wieku temu, a że brak jest o nim jakichkolwiek zapisów, mogły zatrzeć się bądź zmienić szczegóły. Niemniej ma wszelkie znamiona prawdziwości.

Podczas „potopu szwedzkiego”, jakiś nieduży oddział szwedzkich żołnierzy zagubił się na polach między Białą a Podlaskami. Został wówczas otoczony przez „pospolite ruszenie” białskich chłopów. Z siekierami, widłami, dragami – co kto miał, otoczyli ich i zmusili, by na kolanach przysięgli, że już nigdy na Polskę napadać nie będą. Za to zostali puszczeni wolno. Na pamiątkę tego wydarzenia postawiono na tym miejscu krzyż (przy tzw. wygonie). A dolina, w której to się działo, nazywa się „Przysiężnym Dołem”.
(JŁ) ▼



J. Łukasiewicz

Groby wy nasze...



*I tak przyjmuje ziemia ta czarna
One popioły i kości,
Jako posiewu złotego ziarna
Na plon przyszłości.*

Maria Konopnicka

Byli pośród nas, albo byli jeszcze wcześniej, gdy nas nie było. Odeszli, nie wrócą. Mniej lub bardziej intensywnie myślimy o nich. Najczęściej wspomniamy rodziców, rodzeństwo, trochę mniej dziadków, gorzej z wcześniejszymi pokoleniami – zapomniamy lub wręcz nie znamy imion pradziadków.

Ten jeden dzień w roku jest dla Nich wszystkich. Wspomnienie o Nich i o własnej rozpaczce, o bólu, który wygasa, trwa jak skurcz serca, tli się... Lecz do tego trzeba dorosnąć. Dorosnąć do refleksji, do świadomości, że drugi brzeg jest blisko. Ciągle za blisko. Może to strach przed śmiercią. Nie? Mówisz nie, a czujesz, że jednak. Wiesz o tym właśnie w tym dniu. W inne dni już nie chcesz wiedzieć, nie masz czasu. Chcesz żyć godnie, szczęśliwie, mądrze, długo, po prostu chcesz żyć. Ta chęć jest ci dana, worana w ciebie. Dlatego przychodzisz tu, czcisz pamięć o Nich - stajesz się. Jeżeli nie chcesz, może nie umiesz wzruszyć się i poczuć potrzeby pomocy Tym, którym już nic poza

modlitwą nie potrzeba, możesz się nazwać człowiekiem współczesnym. Stłamsiły cię pragnienia i obowiązki, pogoń za byle czym, choć ci się wydaje, że ono jest najważniejsze. Ale lata odarty cię ze złudzeń. I co z tego masz? Chyba puste serce i trzeźwy rozum. Wystarczy ci tego na wszystkie dni, ale na ten jeden dzień nie wystarcza. Nawet nie na cały dzień. Przez chwilę brakuje ci kogoś, czegoś albo nawet sam nie wiesz kogo i czego. Płacze ci się to przez jeden dzień, potem gdzieś odchodzi za mgłą, staje się nieważne. Nie wiesz, nawet specjalnie nie dociekas, czy to przez Zaduszki czy przez Święto Zmarłych. Sursum corda - bywa i tak, myślisz zasmucony jakiś taki.

1 listopada - Wszystkich Świętych. Lubię ten dzień. Na cmentarzu płoną znicze, lampki, bielą się chryzantemy przeplatane fioletem, żółcią i cy-nobrem. To dla Nich te kwiaty, płomyki, wiatr i wzruszenie. Snuje się mgła wspomnień. Obecni przychodzą do Nieobecnych. Wiatr jesienny przewiewa szczerą i żal. Jest w ludziach powaga, smutek, żal, melancholia i wszystkie szlachetne uczucia towarzyszące człowiekowi, kiedy myśli o sprawach ostatecznych. Groby dziś błyszczą światłem niezliczonych zniczy.

Spaceruję wśród umarłych. Marmurowe grobowce milczą, skrywają tajemnice, promieniają chłodem. Różnokolorowe światła, oznaki pamięci, sprawiają, że cmentarz wygląda jak wiejski jarmark. Czuję zapach wosku. Woń chryzantem. Mnóstwo krzyży. Niektóre duże, dominują małe. Drewniane, granitowe lub stalowe. A każdy taki krzyż to życie, mające swój początek i koniec. Wypełnione unikalnymi zdarzeniami, wspomnieniami, myślami. Przy niektórych nagrobku zdjęcie zmarłego. Kolorowe, ale najczęściej pożółkłe, czarno-białe. Gdybyś zebrał wszystkie te fotografie, posiadłbyś wspaniały album. Album zmarłych należących do ciebie. Wyryte na nagrobku litery informują, kto tu leży. Wypoczywa. Po zaznaniu trudów życia. Gruba warstwa granitu skrywa tajemnicę pochowaną w dębowej trumnie.

Na cmentarzu nie ma łez. Nie ma cierpienia. Wszyscy, którzy tu przychodzą, pogodzili się z rzeczywistością - jego, jej nie ma już wśród nas. Są wyjątki, ale i one szybko zmieniają zdanie. Pomaga im stary, niezawodny druh. Znasz go, każdy go zna. Otacza cię w tej chwili. Wypełnia pustkę, zapełnia zdarzeniami. Nie pokonasz go, nawet jeśli zawarłeś pakt z diabłem. Nie ma mocniejszego od niego. Zawsze wie, gdzie jesteś. Jego wpływ doścignie cię wszędzie. Jak myślisz - czy Bóg ma zegarek, którym odmierza życie każdego z nas? Myślę, że moje metafory nie powinny stanowić dla ciebie problemu. Jesteś w końcu mądry i przewidywalny. Piękny, bogaty, inteligentny. Aż mi ciebie żal.

Wśród grobów próżno szukać smutku. Nie ma żadnych uczuć. Są tylko wspomnienia. Żywiące się blaskiem zniczy i wonią chryzantem. Jest też Śmierć. Przyjaciół, dobroczyńca Pamięci. Tu zawsze wszystko jest na swoim miejscu. Zawsze i wszędzie.

Włóczę się pomiędzy grobami. Sprawiedliwa, chłodna ziemia cmentarza przyjęła tu wszystkich - wrogów i przyjaciół, dobrych i złych, biednych i bogatych. Łuna światła i swąd spalonych symboli pamięci, znajome twarze, skupienie, nastroj, ciche glosy i... kamienie, beton, kamienie, beton... Kamienne, marmurowe i lastrykowe płyty, krzyże, piach, modrzewie, tuje między nimi i tysiące odwiedzających. Czasem z sykiem pęka szkło rozgrzanego znicza. Jest rozświetlony mrok i tłok wyjątkowo nie przeszkadza.

Brak tylko zadumy. Towarzyskie pogaduszki, wymiana uśmiechów. Objuczona kwiatami kobieta przepycha się przez wąskie szczeliny między grobami, zostawia jeden wazon, zapala znicz, jakiś nieokreślony gest ręką i pędzi dalej na inne groby. Na zadumę zabrakło czasu. Refleksja została włożona w piach, kamienie i krzewy. Wybaczcie, Wy - Milczący, ale... takie czasy: szybciej, biegiem, galopem - bo czas to pieniądz. A pieniądze to szczę-

ście, dostatek, jedyny cel życia i... sterta śmieci na cmentarzu.

Po śmierci z człowieka zostaje tyle, ile pamięci po nim. Groby mówią dużo o życiu - i tych, którzy odeszli, i tych, którzy jeszcze są obok. Co się liczy? Co ma tak naprawdę wartość? Odpowiedź na te pytania weryfikuje cisza, zakłócana naszymi niepewnymi krokami. Cmentarz onieśmiewa. Tutaj wielcy wydają się mali. Niezwyciężeni - pokonani i pokorni. Bogaci - ubożsi od ewangelicznego Łazarza. Wygadani i pewni siebie - milczą na zawsze. Proszą jedynie o „Zdrowaś Maryjo” tych, którzy jeszcze umieją się modlić. Duchowni, lekarze, wojskowi, nauczyciele, urzędnicy, rolnicy, robotnicy... - wszyscy już równi. U progu cmentarnej bramy ludzkie namiętności i pasje tracą na żywotności i blasku. Czy warto nienawidzić i pożądać? Czy warto tracić i zyskiwać? Czy ma sens to wszystko, co budujemy z wielkim mozolem, skoro i tak... Podobne pytania nosił w swoim sercu mędrzec Kohelet, kiedy doświadczył znikomości świata ludzkiego i jego kruchości.



Cmentarz jest szkołą życia - cudownym miejscem (może jedynym), w którym człowiek (chce czy nie chce) musi odkleić zrosnięte z sobą maski i dostrzec siebie w prawdzie o kruchości i przemijalności swego życia. Ksiądz Jan Twardowski napisał wiersz: „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą...”. Odchodzący, którzy znaczą

ziemię swoimi grobami, przynaglają nas do tego, abyśmy spieszyli się kochać. Nasze „dziś” trwa bardzo krótko: dzisiaj mogę coś dobrego uczynić bliźniemu, jutro być może nie będę miał tej szansy. Spieszmy się kochać ludzi, bo odchodzą szybko - tak, jak i my odchodzimy każdego dnia. Spieszmy się kochać ludzi, aby pod wieczór życia nie miotać się w poczuciu bezsily i przegranej.

*

Janowski cmentarz ma półtora wieku. A więc odpoczywa tu 5-6 pokoleń. Pamiętam go sprzed pół wieku – skromny, trochę zapuszczony, z nielicznymi kamiennymi pomnikami. Był jednak bardziej ludzki, nie napsuszony wystawnymi grobowcami, wizytami na pokaz. Dziś jest dużo większy przestrzenią, bogactwem i swoistą pychą kamieni. Zapewne jego rozmiary czynią go jakby mniej bolesnym, a bardziej wystawnym. Nie wiem, to wrażenie – może subiektywne i niesprawiedliwe. Ten cmentarz po prostu jest inny, odmienny od tamtego – skromnego i cichego, na którym rzędy drewnianych krzyży stały pokornie i skromnie trwały przy Nich. Miał oprawę pustych jesiennych pól. Dziś jest bardziej schludny, za to mało oryginalny. Nagrobki są mało indywidualne, jakby wszystkie od jednego kamieniarza pochodziły. Niezbyt wyszukane są inskrypcje, zaczerpnięte z gotowych katalogów kamieniarzy, a oryginalne i niebanalne, jak np. ten na nagrobku cenionego nauczyciela: „Sercom serce oddał” – należą do wyjątków. Wyrte zaś imiona, nazwiska, graniczne daty narodzin i zgonu, profesje — to kartoteka personalna kilku pokoleń janowian. Lapidarny słownik biograficzny.

Tuż za wejściem zaczyna się najstarsza część cmentarza, na której zachowały się jeszcze XIX-wieczne klasycystyczne nagrobki. Jednak wśród nich namnożyły się współczesne wyłożone lastrykową powłoką. Wśród tych najstarszych zdumiewają obce dziś nazwiska, jak „Maryja z Paszewskich Murzynowska” (zm. 1900), albo urzędnika państwowego Leona Talarskiego (zm. 1930). Nie wiem, czy ktoś mógłby cokolwiek powiedzieć o ks. Piotrze Bajkiewicz, urodzonym w Grodnie (1898), a zmarłym w Janowie podczas wojny (1940). Za 22 lata pracy w naszej parafii wdzięczni parafianie postawili monumentalny pomnik ks. Antoniemu Reszce (1875-1928). Pewnie znał go ks. Jan Dąbek (1864-1893), który niedługo był kapłanem. W pobliżu jest okazały nagrobek Andrzeja i Wita Modesta (cóż za imiona!) Szubstarskich – obaj zmarli ponad wiek temu (być może krewni ks. Tadeusza Szubstarskiego, ur. 1884 w Janowie). Któż wie, kim byli? Przyciąga wzrok rzeźbiarsko się wybijający pomnik szlachcica herbowego Stanisława Czeszejki-Sochackiego; pochodził aż z Żytomierza na Ukrainie, był dentystą w Janowie, zmarł w 1935 roku. Zachwyca oryginalna kapliczka z

Chrystusem Frasobliwym na grobie wiceburmistrza Michała Kuśmierczyka (zm. 1932). Bodaj wszyscy wiedzą, gdzie są groby żołnierzy Września '39. Obok, w oddzielnym grobie odpoczywają ppor. Józef Sitarz i ppor. Jan Sztejnbiś – przyjaciele ze Szkoły Podchorążych w Bydgoszczy; 29 września '39 w Janowie jeden ratował drugiego; zginęli obaj. Tuż przy nich zbiorowa mogiła ofiar pacyfikacji niemieckiej w Pikulach 3 X 1942 r. Tam również jest symboliczna tablica poświęcona ofiarom Katyń. Symboliczną tablicę na rodzimym grobie ma także janowiak, hallerczyk, Stanisław Chmiel – zmarł w 1936 r. na Wołyniu.

Wzruszają małe groby dzieci: Marysi Wrońskiej, Stasia Sikory, Michasia Wójcika, Marcinka Mroza, Paulinki Jargiło... Żyli kilka dni, tygodni, czasem parę lat. Zasmucają mogiły opuszczone, zarosłe zielskiem.

*



Znam także inne cmentarze - ładniejsze i zaniedbane, małe i duże. Ale ten między Janowem i Białą jest „mój”. Tylko łyż na wszystkich cmentarzach są podobne — serdeczne, bolące, gorzkie. Lecz nie na wszystkich widać je tak rzewnie. Choć... nie na pewno. Może myślę się rozkojarzony wrażeniami i wspomnieniami, przeczulony na historię różnorodnych miejsc zaśnienia. Przecież tu, na tej janowskiej nekropolii sam się wzruszałem, a tamte znowu inaczej mnie rozrzewniły. Ta jest moja i tamte są moje. Nasze, Polskie Cmentarze. Te i przeszłe... ▼

Uzupełnienie

do tekstu Antoniego Kulpy: „Rodowody mieszczan janowskich na przykładzie rodziny Wojtanów” zamieszczonego w 14 numerze „Janowskich Korzeni”, str. 32 – 41.

Str. 39 (linia Jakuba) winno być:

Czesław w 1911 r. zawarł związek małżeński z Marianną Orzeł (1893-1973), córką Jana i Eleonory z Cierpiszów, i miał z nią Elżbietę (1911 – 1993), Franciszka (1915-1917), Leokadię (1918-1991), Czesława (1921-2006) i Władysława (1925). Elżbieta w 1932 r. poślubiła Szczepana Sowę i miała z nim troje dzieci: Aleksandra (1933), Szczepana (1934) oraz Zofię, która wyszła za Moskała.

Antoni Kulpa

Zamieszczony schemat genealogiczny Wojtanów jest wprawdzie, jak zaznaczył autor, uproszczony, ale może warto zaznaczyć, że Roman Wojtan (1910 - 1984) ożeniony z Janiną Kwiecień (1912-78), córką Jana i Marianny z Tylusów (por. str. 40 JK nr 14) wychował z żoną siedmioro dzieci, w tym czterech synów: Stanisława (ur. 1939), Romana (1949), Marka i Jerzego. Poniżej zdjęcie przedstawiające uczestników wesela Romana Wojtana s. Leona z Janiną Kwietniówną.

Ryszard Nowosad

Wymieniony w tym samym materiale Mikołaj Wojtan - poseł Ziemi Janowskiej – ożeniony był z Zofią Kącińską (a nie Kość – jak napisano na str. 40 JK nr 14). Jego zapisany w annałach sejmowych biogram brzmi:

„Rolnik, właściciel majątku w Srebrnikach na Pomorzu, ur. w r. 1879 w Janowie Lubelskim; syn Pawła i Marjanny z Cieplichowiczów wychowywał się pod opieką wysoce religijnej matki i ojca, członka komitetu organizacyjnego powstania r. 1863. Szczególny wpływ na młodego Wojtana wywarł powstaniec Michał Łukasiewicz, uczestnik 18 bitew, ranny pod Żyżnem.

Będąc w szkole powszechnej miejskiej, W. odznaczał się zamiłowaniem do ojczyźnej historii i geografii. Po ukończeniu szkoły kształcił się wciąż sam. Wiele czytał. Ulubionymi jego autorami byli: Kraszewski i Teodor Tomasz Jeż. Od najmłodszych lat był sympatykiem ruchu wolnościowego, a po osiągnięciu pełnoletniości wstąpił do Narodowej Organizacji Katolickiej. W czasie wojny i okupacji austriackiej został mianowany wice-burmistrzem miasta Janowa oraz członkiem powiatowego komitetu ratunkowego. W r. 1919 został wybrany na

posła do Sejmu Konstytucyjnego.

Ożeniony z Zofią z Kącińskich, z którą Wojtan ma cztery córki.²⁵⁸

*Redakcja
„Janowskich
Korzeni”*



Wśród uczestników wesela rozpoznano: Piotra Olejko (1909 - 1982) s. Wincentego - stoi w górnym rzędzie, ósmy od lewej, pracownik OSP w Janowie oraz Dominka Króla (1900 - 1970) - siedzi pierwszy od lewej (w okularach) - rejent w Janowie.

²⁵⁸ Źródło: *Parlament Rzeczypospolitej Polskiej 1919-1927 pod redakcją profesorów Henryka Mościckiego i Włodzimierza Dzwonkowskiego, wydawca Lucjan Złotnicki, Warszawa 1928.*

Teresa Duda

Na Syberii z Matką Boską Janowską



Latem br. do Janowa Lubelskiego przyjechali niezwykli goście z Krasnojarskiego Kraju w Rosji. Przyjechała pani Irena Gołowa wraz z siostrą zakonną, aby szukać swoich rodowych korzeni. Siostra Dominika pochodzi ze Śląska, jest ze Zgromadzenia Sióstr Magdalenek, natomiast p. Irena... - o tym nieco później.

Siostra dzieliła się swoimi przeżyciami i doświadczeniami. Mówiła:

Siedem lat temu zostałam wysłana na Syberię. Dziś dziękuję Bogu za tę wielką łaskę. Ile mamy w Polsce pięknych kościołów, które możemy podziwiać. A ja przyjechałam z miejsca, gdzie nie ma kościołów, ludzie latami żyją bez sakramentów. Pracuję w największej parafii na świecie, która jest obszarem 33 razy większa od Polski, w Lesosybirsku nad rzeką Jenisej, dekanat Krasnojarsk. Tu pracuje 10 księży i 11 sióstr zakonnych. Na obszar odpowiadający Polsce przypada jeden ksiądz. My prowadzimy katechezy, przygotowujemy do sakramentów.



Jenisej

W Lesosybirsku i niedalekim Jenisejsku, w głębokiej tajdze żyją Polacy – potomkowie zesłań-

ców. Wśród nich jest Irenka, której korzenie wywodzą się z Janowa Lubelskiego, a dowiedziała się o tym ze znalezionych notatek. Nie wie jak się pradiadkowie nazywali, ale potocznie nazywali ich „Janowymi” - od miejscowości, z której pochodzili. To oni przywieźli na Syberię wielki skarb: wiarę i ikonę Matki Boskiej Janowskiej; jej obraz do dziś jest przechowywany w różowej serwecie. Ikonę tę bronili i starannie przechowywali, bo za jej ujawnienie groziła śmierć. Dziadek Ireny i brat pradiadka zostali rozstrzelani, a mimo tych represji ochronili wiarę. Dzielne kobiety zachowały wiarę na Syberii. To one chrzcili dzieci, one grzebały zmarłych w czasach prześladowań, one w uroczystości wyciągały księżeczki i śpiewniki. Teraz my pracujemy z ich potomkami. Katechizujemy, nawet dorosłych przygotowujemy do chrztu i innych sakramentów. Bóg jest tak solidarny, że przychodzi na nasze piękne stoły, ale i na stół prosty, gdzie rodzina spożywa posiłki, przychodzi do walącej się chaty, gdy za oknem 37 stopni mrozu, a jedynym hołdem dla Niego jest biały obrus.

W Lesosybirsku i Jenisejsku żyje około 6 tys. Polaków. Marzeniem ich jest kościół lub choćby zwykła kaplica. Delegacja pojechała 1500 km do biskupa w Irkucku, z prośbą o pozwolenie na budowę, które otrzymała. Teraz będą robione plany i realizacja wszystkich potrzeb. Marzeniem Irenki jest zbudowanie kościoła p.w. Matki Boskiej Janowskiej.

Przyjechaliśmy szukać kapłanów, którzy pojadą do pracy wśród Polaków. Prosimy o to, byście się modlili o powołania kapłańskie, abyśmy nie pragnęli, bo głód chleba jest straszny, ale głód Boga jeszcze większy. Polacy chcieliby się zatroszczyć o miejsca martyrologii, bo tam są tylko tabliczki; trzeba dotrzeć do archiwów, żeby odszukać dane i przede wszystkim chociażby krzyż postawić. Irenka nie miała możliwości nauczyć się języka polskiego, ale szybko się uczy. Konsul obiecał przysłać nauczyciela języka polskiego, żeby Polacy mogli rozmawiać w swoim ojczystym języku.

W 1864 roku za udział w Powstaniu Styczniowym, dwaj bracia: Jan i Władysław zostali zesłani na Sybir do Jenisejska nad Jenisejem. Władysław jest prapradziadkiem Ireny. Na zesłaniu trudnili się produkcją mydła i świec. Władysław wcześniej mieszkał w Lublinie i posyłał im potrzebne składniki do produkcji mydła, a na miejscu masowo wykorzystywali tłuszcz z reniferów i ryb, których było tam bardzo dużo. Z Jenisejska Jan został przesiedlony do Tomsku. Zaś za Władysławem na Sybir pojechała narzeczona Katarzyna - tak wielka miłość ich łączyła. Pani Irena zapamiętała jej nazwisko, prze-

kazywane już niedokładnie przez wcześniejsze pokolenia: brzmiało może Kowacz, może Korczak, Koracz, Korcz lub coś podobnego. Chociaż na wygnaniu, ale zakochani i upojeni swoim szczęściem bycia razem, wzięli ślub. Potem urodziło im się pięciu synów: Jan, Tymoteusz – pradziadek Ireny, Włodzimierz, Piotr i Michał. Dwóch starszych braci pozostało, a trzej najmłodszy wrócili do Polski. Tymoteusz miał dwóch synów: Aleksandra i Jana. Aleksander był dziadkiem Ireny. Jan w 1938 roku w miejscowości Barnaule został rozstrzelany przez NKWD za wrogię nastawienie do komunizmu, a naprawdę chodziło o to, że był Polakiem. Żona Jana zmarła w łagrach, a dzieci zostały umieszczone w Domu Dziecka. Nikt nie pamiętał nazwiska, a wszyscy byli nazywani „dzieci Janowe”.

Dziadek Aleksander miał sześcioro dzieci, w tym była Nina, Galina i Zofia – mama Ireny, a dwoje chorowało i zmarło. Dziadek wykupił dokumenty, które pozwalały na legalny pobyt. Polacy starali się zakładać rodziny wśród rodaków. Zofia wyszła za mąż za Aleksandra Kowalskiego - Polaka, który wychowywał się w Domu Dziecka, ale władze zmieniły mu nazwisko na Kuzniecowa. Mieszkali w Bargińsku w osadzie zesłańców, w Rybińskim Rejonie. Mieli troje dzieci: Ludmiłę, Nadieżdę i Irenę.

Irena szuka swoich korzeni właśnie tu, w Janowie. Jest z wykształcenia psychologiem – studiowała w Petersburgu, i ekonomistą – po studiach w Moskwie, gdzie poznała Wołodę - przyszłego męża, z którym w 1983 roku wzięła cywilny ślub. Ich radością jest dwoje dzieci: Andżelika i Aleksander. Jej mąż jest zawodowym oficerem wojskowym. W 1981 roku wraz z innymi kolegami – jako osoby cywilne, w tajnych celach był wysłany do Polski, do Gdańska. Jednak w Polsce nie spełniał oczekiwań przełożonych, za co po dwóch tygodniach skierowano go na front do Afganistanu. W 1985 roku, ciężko ranny w głowę, został przewieziony do rosyjskiego szpitala w Omsku. Nie miał żadnych szans na życie. W szpitalu przeszedł jeszcze wylew krwi do mózgu. W tej sytuacji osobista potrzeba spowodowała Irenkę do zdobycia dodatkowego zawodu w charakterze technika rehabilitanta. Pracowała bardzo ciężko i wytrwale nad usprawnianiem męża, doprowadzając do takiego stanu, że obecnie chodzi, ponadto przez Internet ukończył studia teologiczne. Nie mógł zostać kapłanem prawosławnym ze względu na fakt, że wzięł ślub w kościele katolickim i żona jego jest katoliczką.

* * *

Wracając jeszcze raz do faktu zesłania na Sybir, Władysław „na drogę” otrzymał od matki ikonę Matki Boskiej Janowskiej, oprawioną w metalową sukienkę. Ten obraz zawinięty w haftowany różowy lniany ręcznik, przechowywany jest do dzisiaj

i ma już 147 lat. Przez cały czas ta ikona przekazywana była z pokolenia na pokolenie. Babcia Zofia w czasie prześladowań przez cały czas ukrywała go w tym ręczniku. Nocami obraz był wystawiany na stole, a wierzący zaufani Polacy potajemnie przychodzili i wspólnie modlili się. Rodzice modlili się po polsku, ale dzieci nie, bo uczono je języka rosyjskiego, aby nie narażać się na niebezpieczeństwo. Obawiali się, że dzieci mogą komuś powiedzieć o tym i będą prześladowani. Panował wielki strach. W pewnej rodzinie babcia w nocy modliła się, a zobaczył to mały chłopczyk; powiedział o tym sąsiadce i wkrótce babcia i rodzice zostali zesłani i nie pozostał po nich żaden ślad. Przykładem prześladowań jest fakt z 1952 roku. Babcia męża pani Ireny ochrzciła syna (czyli wujka Wołodii), za co wyrzucili jej męża z partii oraz z pracy, gdzie był agronomenem, a potem musiał ciężko pracować w kuźni.



Pani Irenka zna modlitwę Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo i pieśni. I tu z rozrzewnieniem mówi, że gdy w sanktuarium w Janowie usłyszała pieśń „Zdrowaś Maryjo”, rozplakała się, bo tę pieśń śpiewają na Syberii.

Wspomina także, ale z dozą wewnętrznego lęku, swój chrzest, a było to 44 lata temu. Starsze siostry były wcześniej ochrzczone, a ona miała wówczas jeden rok. Ludzie „pocztą pantoflową” przekazywali sobie, że przyjedzie ksiądz jako turysta, a nazywano go Okołołokak. Babcia Irenki miała ołowianą łyżeczkę, z której w formie przywiezionej z Polski wytapiano krzyżyki na chrzest dzieci. Każde dziecko otrzymywało taki ołowiany krzyżyk jako dowód chrztu i pamiątkę. I tu znowu z pewną determinacją, ale zachęcona przez towarzyszącą siostrę Dominikę, wyjęła mocno ukryty krzyżyk – znak przynależności do wspólnoty Kościoła.

I jeszcze kilka zdań wypowiedzianych przez panią Irenkę:

„Długo czekałam na tę chwilę, aby zobaczyć Janów i obraz Matki Boskiej Janowskiej, przed którym modlili się moi pradziadowie. Stoję przed wami, aby prosić o pomoc w budowie kościoła. Wielu naszych Rodaków oddało życie za Ojczyznę. Bóg zapłać. Szczęść Boże”. ▼